

JOSEPH FINDER

INSTYMNKT ZABÓJCY

Z angielskiego przełożył ZBIGNIEW KOŚCIUK

WARSZAWA 2008

Tytuł oryginału: KILLER INSTINCT

WYDAWNICTWO ALBATROS

Emmie * wielkiej miłośniczce baseballu

Kiedy uczeń jest gotowy, przychodzi Mistrz.

przysłowie buddyjskie

Prolog

Nie strzelałem nigdy wcześniej.

Ściśle mówiąc, nigdy wcześniej nie trzymałem w ręku broni.

Półautomatyczny kolt kaliber .45 sprawiał wrażenie ciężkiego i nieporęcznego. Kolba była szorstka. Chociaż nie potrafiłem utrzymać go prosto, stałem wystarczająco blisko, aby wpakować mu kulkę w środek klatki piersiowej. Wiedziałem, że jeśli go nie zabiję, on zabije mnie. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę, że nie mogę się z nim równać.

W środku nocy na dwunastym piętrze byliśmy tylko my dwaj. Labirynt boksów sąsiadujących z moim gabinetem spowijał mrok. W ciągu dnia pracowali w nich moi ludzie. Gdybym go nie zabił, przypuszczalnie już nigdy bym ich nie zobaczył.

Drżącą ręką nacisnąłem spust.

Jeszcze kilka dni wcześniej byłem typowym dyrektorem firmy * człowiekiem, który odniósł sukces. Facetem mającym władzę i piękną kobietę. Mężczyzną, w którego życiu wszystko świetnie się układa.

Przed największym niebezpieczeństwem stawałem wtedy, gdy zapomniałem umyć zęby przed snem.

Teraz miałem wątpliwości, czy zdołam dożyć następnego ranka.

Jaki błąd popełniłem? Kiedy to wszystko się zaczęło? Może w pierwszej klasie, gdy trafiłem śnieżką tego dzieciaka, Seana Herlihy'ego? A może w czwartej, gdy jako trzeciego od końca wybrali mnie do drużyny kickballu?

Nie! Doskonale wiem, kiedy to się stało.

Dziesięć miesięcy temu.

Część PIERWSZA

W porządku, jestem idiotą.

Moja acura wjechała do rowu, ponieważ chciałem zrobić zbyt wiele rzeczy naraz. Jadąc do domu, słuchałem płyty The Bends grupy Radiohead. Prułem bardzo szybko, ponieważ jak zwykle byłem spóźniony. Trzymając lewą rękę na kierownicy, prawą obsługiwałem komputer kieszonkowy BlackBerry, sprawdzając e*maile w nadziei, że w końcu udało mi się podpisać umowę z nowym, ważnym klientem. Niestety, większość wiadomości pochodziła z działu jednego z naszych wiceprezesów, który właśnie przeszedł do koncernu Sony. Później zadzwoniła moja komórka. Rzuciłem komputer na fotel i złapałem aparat.

Po dzwonku wiedziałem, że to moja żona, Kate, więc nie ściszyłem muzyki, sądząc, iż chce po prostu zapytać, na którą ma przygotować obiad. Od kilku miesięcy miała bzika na punkcie tofu * pomyślałem, że poda tofu z brązowym ryżem i jarmużem lub coś w tym typie. Paskudztwo musiało być bardzo zdrowe, bo smak miało ohydny. Oczywiście nigdy jej o tym nie wspomniałem.

Nie dlatego jednak dzwoniła. Po dźwięku jej głosu domyśliłem się, że płakała i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wiedziałem, z jakiego powodu.

* Dzwonił DiMarco * powiedziała. DiMarco był ginekologiem z Bostonu specjalizującym się w zapłodnieniu in vitro,

który od dwóch lat próbował pomóc Kate zająć w ciążę. Nie wiązałem z tym wielkich nadziei, nie znałem też nikogo, kto miałby dziecko z próbówki, dlatego od początku miałem wątpliwości. Uważałem, że nowoczesna technologia powinna być wykorzystywana do wytwarzania płaskich monitorów plazmowych, a nie do robienia dzieci. Mimo to poczułem się tak, jakbym otrzymał silny cios w brzuch.

Reakcja Kate mogła się okazać znacznie poważniejsza. Ostatnio była bardzo podenerwowana z powodu zastrzyków hormonalnych. Taka wiadomość mogła spowodować, że znajdzie się na krawędzi.

* Naprawdę mi przykro * powiedziałem.

* Nie pozwolą nam próbować w nieskończoność * odrzekła zmartwiona. * Zależy im wyłącznie na statystykach, a my ciągle je zaniżamy.

* To dopiero trzecia próba. Podczas jednego cyklu szansa zapłodnienia wynosi dziesięć procent, prawda? Będziemy próbowali dalej, kochanie.

* Co zrobimy, jeśli się nie uda? * Kate wypowiedziała te słowa wysokim, piskliwym głosem, który po chwili się załamał, przyprawiając mnie o rozdzierający ból serca. * Pojedziemy do Kalifornii, aby spróbować z jajeczką kobiety dawcy? Chyba nie zdołam tego zaakceptować. Może adoptujemy dziecko? Jason, bardzo słabo cię słyszę.

Nie miałem nic przeciwko adoptowaniu dziecka. A może miałem. Ponieważ już wcześniej wyrobiłem sobie pogląd na tę sprawę, skoncentrowałem uwagę na ściszeniu muzyki. Na kierownicy był mały przycisk, którego nie potrafiłem obsługiwać, dlatego gdy zacząłem naciskać go kciukiem, muzyka zawyla.

* Kate * zacząłem, lecz przerwałem, czując, że wóz przechylił się na bok, gwałtownie skręcił i zaczął zjeżdżać z drogi. Rzuciłem telefon i złapałem kierownicę obiema rękami, wykonując ostry skręt. Niestety, było już za późno.

Usłyszałem głośny pisk, skręciłem kierownicę i wcisnąłem hamulec.

Później rozległ się przykry metaliczny zgrzyt. Poleciałem do przodu, uderzyłem o kierownicę i odskoczyłem do tyłu. Samochód przewrócił się na bok. Silnik wył, a koła wirowały w powietrzu.

Od razu wiedziałem, że nie odniosłem poważniejszych obrażeń, mogłem jednak lekko uszkodzić kilka żeber. To zabawne, lecz natychmiast pomyślałem o

czarno*białych dreszczowcach z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pod takimi dramatycznie brzmiącymi tytułami jak Ostatni bal czy Mechaniczna śmierć * filmach z czasów, gdy wszyscy gliniarze strzygli się na jeża i nosili kapelusze Kanadyjskiej Policji Konnej z szerokim rondem. Kumpel z mojego bractwa w college'u miał taśmę wideo z takimi filmami edukacyjnymi. Ich oglądanie mogło napędzić człowiekowi porządnego stracha. Nie sądzę, aby ktoś biorący lekcje jazdy samochodem po obejrzeniu Ostatniego balu odważył się zasiać za kółkiem.

Przekręciłem kluczyk, wyłączyłem muzykę i przez kilka sekund siedziałem w milczeniu, aby po chwili podnieść komórkę i trzykrotnie wcisnąć literę A.

Kate w dalszym ciągu była na linii. Usłyszałem, jak krzyknęła.

* Kate!

* Jason! Nic ci nie jest? * zawołała niespokojnie. * Co się stało?

* Wszystko w porządku, maleńka.

* Jason, Boże, miałeś wypadek?

* Nie przejmuj się tym, kochanie. Nic mi się nie stało. Wszystko w porządku. Nie martw się.

Po czterdziestu pięciu minutach przyjechał samochód pomocy drogowej * czerwony wóz z wymalowanym napisem M.E. WALSH TO W. Kierowca wysiadł i podszedł do mnie, trzymając w rękach metalową tablicę. Był wysoki i szeroki w barach, miał zaniedbaną kozia bródkę, bandanę zawiązaną z tyłu głowy oraz długie, brązowe, przyprószone siwizną włosy ostrzyżone

na „czeskiego piłkarza”. Nosił czarną skórzaną kurtkę Harleya**Davidsona.

* Paskudna sprawa * zagadnął.

* Dziękuję, że pan przyjechał * odpowiedziałem.

* Spoko * odparł harleyowiec. * Niech zgadnę. Gadałeś przez komórkę.

Mrugnąłem i zawahałem się przez chwilę.

* Taak * przyznałem potulnie.

* Te cholerne telefony to prawdziwe zagrożenie.

* Całkowicie się zgadzam. * Skinąłem głową, jakbym mógł przeżyć choćby jeden dzień bez mojej komórki. Facet nie sprawiał wrażenia pasjonata tego typu gadżetów.

Miał samochód pomocy drogowej i motocykl. Przypuszczalnie w kabinie było radio CB, tytuł do zucia Red Man i płyty z muzyką Alhnan Brothers Band. Zapomniałem wspomnieć o rolce papieru toaletowego w schowku na rękawiczki. Facet z rodzaju tych, co to koszą własny trawnik, naprawiają własny samochód i myślą, że trzy ostatnie słowa amerykańskiego hymnu to: „Panowie, uruchomić silniki”.

* Nic panu nie jest? * zapytał.

* W porządku.

Podjechał tyłem do mojego wozu, opuścił platformę i przyczepił acurę do wyciągarki. Uruchomił elektryczne koło transmisyjne i zaczął wyciągać samochód z rowu. Na szczęście znajdowaliśmy się na stosunkowo pustym odcinku drogi (zawsze jechałem tym skrótem prowadzącym z biura we Framing*ham do Mass Pike), więc mijало nas niewiele samochodów. Zauważyłem, że jego samochód ma z boku żółtą naklejkę „Wspierajmy naszych żołnierzy” oraz czarno*białą nalepkę POW/MIA na przedniej szybie. Pomyślałem, że nie powinienem wypowiadać krytycznych uwag na temat wojny w Iraku, jeśli nie chcę, aby zmiażdżył mi krtań gołymi rękami.

* Wskakuj * powiedział.

W kabinie czuć było woń starego dymu z papierosów i benzyny. Na desce rozdzielczej dostrzegłem nalepkę oddziałów specjalnych. Zacząłem odczuwać naprawdę gorące patriotyczne uczucia.

* Chcesz, abym cię zawiózł do konkretnego warsztatu blacharskiego? * zapytał. Hydrauliczna platforma tak głośno pojękiwała, że ledwie go słyszałem.

Miałem kumpla, który wiedziałby, co odpowiedzieć na takie pytanie, ale ja nie umiałbym odróżnić karburatora od karibu.

* Rzadko miewam wypadki * odpowiedziałem.

* Nie wyglądasz na gościa, który zagląda pod maskę, aby zmienić olej * ocenił harleyowiec. * Znam dobry warsztat w okolicy. Niedaleko stąd. Ruszajmy.

Podczas drogi prawie nie odzywaliśmy się do siebie. Podjąłem kilka nieudanych prób zagajenia rozmowy na temat motocykli Harley*Davidson, lecz przypominało to zapalanie wilgotnej zapalki.

Umiem rozmawiać z każdym * o sporcie, dzieciach, psach, programach telewizyjnych, o czymkolwiek. Byłem dyrektorem handlowym jednej z największych elektronicznych firm na świecie konkurującej z Sony i Panasonic. Dział, w którym pracowałem, zajmował się wytwarzaniem wspaniałych płaskich monitorów LCD i

plazmowych, o których marzy tylu ludzi. Fantastyczne produkty. Wiem, że naprawdę dobry handlowiec * taki, który ma ikrę jak ja * potrafi nawiązać kontakt ze wszystkimi.

Gość, z którym jechałem, najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę, więc po jakimś czasie zrezygnowałem. Czułem się nieco niezręcznie w szoferce samochodu pomocy drogowej, ubrany w drogą, ciemnografitową marynarkę i obwożony po okolicy przez Anioła Piekieł. Staralem się nie usiąść na gumie do żucia, popiele z papierosów czy co tam było u diabła przyklejone do winylowej tapicerki. Miałem obolałe zębra i cieszyłem się, że niczego nie złamałem. Potłuczenia nie były nawet szczególnie bolesne.

Przylapałem się na tym, że patrzę na kolekcję nalepek oddziałów specjalnych na desce rozdzielczej: „Walczący pod

tym sztandarem nie uciekają" i „Oddziały specjalne * przed nimi ostrzegęła cię matka". Po chwili zapytałem:

* To twój wóz?

* Nie, kumpel ma firmę. Czasami mu pomagam. Rozgadał się.

* Służyłeś w oddziałach specjalnych?

Zapadła dłuższa cisza. Co? Nie wolno zapytać, czy człowiek służył w oddziałach specjalnych? Pewnie mógłby powiedzieć, lecz później musiałby mnie zabić.

Już miałem powtórzyć pytanie, gdy odpowiedział.

* Obaj służyliśmy.

* Aha * skwitowałem jego wyznanie i ponownie pograżyliśmy się w milczeniu. Włączył transmisję meczu. Red Soksi grali z drużyną Seattle Marines na Fenway Park. Była to zacięta, twarda, zakończona niskim wynikiem walka. Diabelnie pasjonująca. Lubię słuchać radiowych transmisji meczów baseballu. W domu mam ogromny płaski ekran telewizyjny, który kupiłem w pracy za specjalną cenę dla przyjaciół*i*rodziny. Baseball w telewizji wysokiej rozdzielczości naprawdę robi wrażenie. Nic nie może się jednak równać transmisji radiowej * uderzenie kija, szmer poruszenia na widowni, nawet idiotyczne ogłoszenia firm produkujących szyby samochodowe. Klasyka. Spikerzy nie zmienili się od czasu, gdy byłem dzieckiem, i pewnie komentowali tak samo w latach młodości mojego ojca. Ich płaski, nosowy głos przypominał znoszone, stare pantofle. Posługiwali się wyświechtanymi określeniami w rodzaju „wysokaaaaa piła!", „biegacze w narożnikach" czy „zamierzył się i chybił". Lubię sposób, w jaki nagle podnoszą głos, wołając jak

oszalali: „Cofnijcie się! Cofnijcie się!”.

Jeden z komentatorów mówił o miotaczu Soksów:

* ...nawet w szczytowym okresie swojej kariery nie zbliżył się do rekordowych stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę jaką nadał piłce kto...? Jeny, wiesz do kogo należy rekord?

* Do Nolana Ryana * odparł tamten.

* Nolan Ryan * przytaknął pierwszy. * Prawidłowa odpowiedź. Na stadionie w Anaheim, dwudziestego sierpnia

tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku. * Gość przypuszczalnie czytał materiał przygotowany przez producenta.

* Błędna odpowiedź * powiedziałem.

* Co? * Kierowca obejrzał się w moją stronę.

* Faceci nie wiedzą, o czym mówią. Rekord należy do Marka Wohlersa.

* Bardzo dobrze. * Harleyowiec skinął głową. * Sto sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę w dziewięćdziesiątym piątym roku.

* Racja * skinąłem głową zaskoczony. * Sto sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku.

* Podczas wiosennego treningu Atlanta Braves * dodał, odsłaniając w niewymuszonym uśmiechu równe białe zęby.

* Oczywiście, najlepszym miotaczem... nie w pierwszej lidze...

* Steve Dalkowski * rzekł bez wahania harleyowiec. * Sto siedemdziesiąt sześć kilometrów na godzinę.

* Roztrzaskał maskę sędziego. * Skinąłem głową. * Widzę, że ty też jako dziecko miałeś bzika na punkcie baseballu. Pamiętasz kolekcję tysiąca kart baseballowych?

Uśmiechnął się ponownie.

* Jasne. W paczkach gumy do żucia. Wychniętej gumy do żucia.

* Zawsze plamiła jedną z kart, prawda? Zachichotał.

* Ojciec często zabierał cię na Fenway? * zapytałem.

* Nie mieszkaliśmy w pobliżu * odparł. * Wychowałem się w Michigan. Nie miałem

ojca. W dodatku nie moglibyśmy sobie na to pozwolić.

* My również * dodałem. * Dlatego często słuchałem transmisji radiowych.

* Tak jak ja.

* Grałeś w baseball na podwórku za domem? Potłukłeś mnóstwo szyb?

* Nie mieliśmy podwórka.

* My też. Razem z kolegami graliśmy w parku przy naszej ulicy.

Skinał głową z uśmiechem.

Poczułem się tak, jakbym dobrze go znał. Dorastaliśmy w podobnych warunkach * brak pieniędzy, brak podwórza i tak dalej. Z tą różnicą, że ja poszedłem do college'u i teraz siedziałem tu w eleganckim garniturze, a on zaciągnął się do armii jak wielu moich kumpli z ogólniaka.

Przez chwilę słuchaliśmy transmisji. Zagrywał pałkarz Seattle. Zakołysał się przy pierwszym rzucie. Można było usłyszeć uderzenie pałki. „Wysoka piłka daleko na lewą stronę boiska!” * zawołał z zachwytem jeden z komentatorów. Piłka poszybowała w kierunku rękawicy wielkiego zawodnika drużyny Red Soksów, który nawiasem mówiąc, był bardzo kiepski w polu. Gość potrafił nieoczekiwanie zejść z boiska w samym środku gry, aby się odlać. Wtedy przynajmniej nie psuł piłek,

* Złapie ją * oznajmił sprawozdawca. * Leci wprost na niego.

* Wypuści * powiedziałem. Harleyowiec roześmiał się.

* Ty to powiedziałeś.

* Sam zobaczysz.

Zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

* To będzie bolesne * rzekł.

Na stadionie rozległ się jęk rozczarowania.

* Piłka uderzyła w wierzch rękawicy * usłyszeliśmy komentatora. * Ześlizgnęła się, gdy próbował ją złapać. To poważny błąd.

Jęknęliśmy w tej samej chwili. Harleyowiec wyłączył radio.

* Dłużej tego nie wytrzymam.

* Dzięki * powiedziałem, gdy wjeżdżaliśmy na parking warsztatu blacharskiego.

Obskurny warsztat wyglądał na przerobioną stację benzynową. Nad wjazdem widniał napis SERWIS BLACHARSKI WILLKIEGO. Kierownik, który pełnił dyżur, nazywał się Abdul i przypuszczalnie miałby problem z przejściem przez ochronę na lotnisku. Pomyślałem, że harleyowiec zacznie opuszczać wrak mojej nieszczęsnej acury, ten wszedł jednak do poczekalni i obserwował, jak Abdul spisuje dane z mojej polisy. Na ścianie dostrzegłem jeszcze jedną nalepkę z napisem „Wspierajmy naszych żołnierzy” oraz kalkomanię oddziałów specjalnych.

* Jeremiaś jest w domu? * zapytał Harley.

* Taak. * Abdul skinął głową. * Jasne. Razem z dziećmiakami.

* To mój przyjaciel * powiedział. * Dopilnuj, aby chłopcy zajęli się nim jak należy.

Obejrzałem się za siebie i zrozumiałem, że kierowca pomocy drogowej mówił o mnie.

* Jasne, Kurt * zapewnił Abdul.

* Powiedz Jerry'emu, że tu byłem * poprosił Harley. Sięgnąłem po stary numer „Maxima”, kiedy kierowca razem

z Abdulem poszli do warsztatu. Wrócili kilka minut później.

* Abdul da twój wóz najlepszemu mechanikowi * oznajmił Harley. * Znają się na tej robocie. Używają komputerowej metody mieszania lakierów. To porządny, czysty warsztat. Dokończcie papierkową robotę, a ja wprowadzę wóz do środka.

* Dzięki, kolego * powiedziałem.

* W porządku, Kurt. Do zobaczenia * pożegnał się Abdul.

Wyszedłem kilka minut później. Harleyowiec siedział w swojej ciężarówce, która pracowała na wolnych obrotach. Słuchał transmisji.

* Gdzie mieszkasz? Mogę cię podrzucić * zaproponował.

* Spory kawałek stąd. W Belmont.

* Weź swoje rzeczy i wskakuj.

* Nie sprawię ci kłopotu?

* Nie płacą mi za wykonaną robotę, lecz według stawki godzinowej, kolego.

Zebrałem płyty z podłogi samochodu oraz teczkę i rękawicę baseballową leżącą na tylnym siedzeniu.

* Pracowałeś w warsztacie blacharskim? * zapytałem, kiedy wdrapałem się do kabiny.

Wyłączył krótkofalówkę, w której rozległy się jakieś trzaski.

* Robiłem wiele rzeczy.

* Lubisz holowanie?

Odwrócił się i spojrzał na mnie, jakby pytał: Oszalałeś?

* Biorę każdą robotę, jaka się trafi.

* Ludzie nie chcą już zatrudniać byłych żołnierzy?

* Chcą, ale nie takich, którzy mają KW.

* Co to takiego?

* Karne wydalenie. Trzeba wspomnieć o tym w podaniu, a gdy pracodawca się dowie, masz z głowy.

* Och! Przepraszam, że zapytałem. Wiem, że to nie moja sprawa.

* Nic wielkiego. Po prostu mnie to wkurza. Jeśli zostaniesz karnie wydalony z armii, nie możesz liczyć na żadne przywileje dla weteranów ani pensję. Masz przesrane.

* Jak to się stało? Przepraszam, że pytam.

Zapadła kolejna dłuższa chwila milczenia. Harleyowiec włączył kierunkowskaz i zmienił pas.

* Nic nie szkodzi.*Zrobił krótką pauzę, jakby zastanawiał się, co powiedzieć. * Dowódca drużyny A wysłał połowę ludzi na samobójczą misję. W pieprzoną misję zwiadowczą do Tikritu. Powiedziałem gościowi, że na dziewięćdziesiąt dziewięć procent wpadnąw zasadzkę i wiesz co? Dokładnie tak się stało. Ostrzelali ich z ręcznych granatników przeciwpancernych. Zginął mój kumpel, Jimmy Donadio. * Zamilkł na chwilę, patrząc w milczeniu na drogę. * Dobry chłopak. Niedługo miał wrócić do domu. Urodziło mu się dziecko, którego nigdy nie widział. Uwielbiałem faceta. Straciłem nad sobą panowanie, poszedłem do dowódcy i walnąłem go bykiem. Złamałem gościowi nos.

* Kurczę. * Westchnąłem. * Trudno mieć do ciebie pretensję. Stanałeś przed sądem wojskowym czy coś w tym rodzaju?

Wzruszył ramionami.

* Miałem szczęście, że nie wysłali mnie do Leavenworth. Nikt z dowództwa nie raczył zwrócić najmniejszej uwagi na to, co się stało tamtej nocy, z pewnością nie chcieli też, aby sprawie przyjrzał się Wojskowy Wydział Kryminalny. Nie podniosłoby to morale, a na dodatek fatalnie wpłynęło na public relations. Zaproponowali mi ugodę: natychmiastowe karne wydalenie ze służby.

* Uff! * westchnąłem ponownie. Nie miałem pojęcia, co to takiego Wojskowy Wydział Kryminalny, i nie zamierzałem pytać.

* Czym się zajmujesz? Jesteś prawnikiem czy co?

* Handlowcem.

* Dla kogo pracujesz?

* Dla Entronics. We Framingham.

* Niezła fucha. Możesz mi załatwić plazmę po atrakcyjnej cenie?

Zawahałem się.

* Nie zajmuję się sprzedażą towarów odbiorcom indywidualnym, może uda mi się jednak coś załatwić.

Uśmiechnął się.

* Żartowałem. I tak nie mógłbym sobie na to pozwolić, nawet po cenie hurtowej. Widziałem twoją rękawicę. Fantastyczna. Rawlings Gold Glove, Heart of Hide. Takiej używają zawodowcy. Wygląda na całkiem nową. Prosto z pudełka. Kiedy ją dostałeś?

* Dwa lata temu * odparłem. * To prezent od żony.

* Grasz?

* Niewiele. Przeważnie w zespole naszej firmy. Gramy w softball, a nie w baseball. Moja żona nie odróżnia jednego od drugiego. * Nasza drużyna pokpiła sprawę. Mielśmy fatalną passę jak Baltimore Orioles w osiemdziesiątym ósmym. * A ty?

* Kiedyś grywałem. * Wzruszył ramionami. Kolejna dłuższa chwila milczenia.

* Gdzie? W szkole? * zapytałem.

* Wybrali mnie do Detroit Tigers, nigdy jednak nie podpisałem kontraktu.

* Poważnie?

* Rzucałem piłkę z prędkością stu pięćdziesięciu, stu pięćdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę.

* Jezu, niemożliwe! * Odwróciłem się, patrząc na niego z niedowierzaniem.

* Nie to miałem wtedy w głowie. Zaciągnąłem się. Nawiasem mówiąc, jestem Kurt
* przedstawił się, wyciągając rękę i wymieniając mocny uścisk. * Kurt Semko.

* Jason Steadman.

Po kolejnej dłuższej pauzie przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

* Potrzebujemy miotacza. ** Kto?

* Drużyna mojej firmy. Gramy mecz jutro wieczorem. Przydałby się nam dobry miotacz. Chciałbyś zagrać jutro w naszej drużynie?

Zastanawiał się przez dobrą chwilę.

* Nie trzeba u was pracować?*

* Faceci, z którymi gramy, nie mają pojęcia, kto jest zatrudniony.

Kurt zamilkł ponownie.

* No i jak? Wzruszył ramionami.

* Sam nie wiem. * Patrzył na drogę, nieznacznie się uśmiechając.

Wtedy myślałem, że to dobry pomysł.

Kocham swoją żonę.

Czasami nie mogę uwierzyć, że kobieta tak inteligentna, elegancka i, bądźmy szczerzy, niewiarygodnie piękna, wybrała takiego gościa jak ja. Kate lubiła żartować, że zdobycie jej ręki było moim szczytowym osiągnięciem handlowym. Nie powiem, że się z nią nie zgadzam. W końcu udało mi się sfinalizować tę transakcję.

Kiedy wszedłem do domu, Kate siedziała na kanapie i oglądała telewizję. Na jej kolanach zauważyłem miskę z prażoną kukurydzą, a na stoliku * kieliszek białego wina. Miała na sobie stare szorty, w których ćwiczyła w czasach, gdy chodziła do prywatnego liceum. Pięknie się prezentowały na jej długich, jędrnych nogach. Kiedy się pojawiłem, wstała z kanapy, podbiegła i mnie objęła. Skrzywiłem się z bólu, lecz nie dostrzegła tego.

* Boże! * zawołała. * Tak się o ciebie martwiłam.

* Przecież powiedziałem, że nic mi nie jest. Uszczerbku doznała tylko moja duma. Facet z pomocy drogowej uznał mnie za idiotę.

* Naprawdę wszystko w porządku, Jase? Miałeś zapięte pasy? * Cofnęła się o krok, przypatrując mi się uważnie. Miała piękne orzechowo*zielone oczy, gęste czarne włosy, wyraźnie zarysowaną linię szczęki i wysokie kości policzkowe.

Przypominała młodą, ciemnowłosą Katharine Hepburn. W ujmujący sposób uważała swoją urodę za pospolitą, a rysy twarzy za zbyt ostre i przesadne. Tego wieczoru jej oczy były czerwone i opuchnięte. Bez trudu odgadłem, że dużo płakała.

* Samochód wpadł do rowu * powiedziałem. * Nic mi się nie stało, lecz wóz jest poważnie uszkodzony.

* Do diabła z samochodem. * Kate machnęła ręką jakby acura TL była rolką papieru toaletowego. Sądzę, że odziedziczyła te arystokratyczne gesty po swoich rodzicach. Bo Kate pochodziła z zamożnej rodziny. Jej przodkowie byli kiedyś bardzo bogaci, lecz majątek nie dotrwał do jej pokolenia. Fortuna Spencerów upadła w 1929 roku, kiedy pradziadek Kate dokonał kilku nieprzemyślanych inwestycji tuż przed wybuchem Wielkiego Kryzysu. Dzieła dokończył jej ojciec, który miał słabość do alkoholu i wiedział jedynie, jak wydawać pieniądze, zamiast nimi zarządzać.

Kate otrzymała w spadku kosztowne wykształcenie, dobrą dykcję, całe mnóstwo bogatych przyjaciół rodziny, którzy szczerze jej żalowali, oraz mnóstwo antyków. Wiele z nich upchnęła w naszym domu w stylu kolonialnym z trzema sypialniami, stojącym na ćwierci akra w Belmont.

* Jak wróciłeś? * zapytała.

* Odwiózł mnie facet z pomocy drogowej. Interesujący gość. Służył w oddziałach specjalnych.

* Uhrn! * Kate wydała znajomy odgłos wyrażający, że nie jest szczególnie zainteresowana, lecz stara się to ukryć.

* Czy to obiad? * zapytałem, wskazując miskę z prażoną kukurydzą stojącą na stoliku.

* Przepraszam, kochany. Nie miałam dzisiaj głowy do gotowania. Chcesz, żebym ci coś przygotowała?

Wyobraziłem sobie kostkę tofu czającą się w lodówce i omal nie wzruszyłem ramionami.

* Nie kłopotz się. Znajdę coś do jedzenia. Chodź do mnie. * Objąłem ją ponownie. Tym razem zniosłem ból bez skrzywienia.

* Zapomnij o samochodzie. Martwiłam się o ciebie.

Nagle zaczęła płakać. Poczułem falowanie jej piersi i ciepłe łyzy na koszuli. Przytuliłem Kate z całej siły.

* Myślałam, że... tym razem nam się uda * westchnęła.

* Może następnym razem. Musimy być cierpliwi, prawda?

* Czy ty niczym się nie przejmujesz?

* Tylko sprawami, na które mam jakiś wpływ.

Po chwili usiedliśmy na kanapie, która choć niewygodna i twarda jak kościelna ława, była bez wątpienia bardzo cennym angielskim antykiem. Na kanale Discovery leciał jakiś film dokumentalny o bonobo * małpach inteligentniejszych i stojących wyżej na drabinie ewolucyjnej niż wielu ludzi. Odniosłem wrażenie, że społeczność szympansov bonobo jest zdominowana przez samice. Realizatorzy pokazali samicę próbującą uwieść samca, rozkraczającą nogi i wypinającą mu zad przed nosem. Komentator określił to mianem „prezentacji”. Ugryzłem się w język, aby nie wypowiedzieć uwagi na temat naszych stosunków małżeńskich, które omal ustały. Nie wiedziałem, czy było to spowodowane lekami na niepłodność, czy jakimiś innymi czynnikami, lecz w ostatnim czasie nasze łóżko zamieniło się w coś w rodzaju katafalku. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz Kate zrobiła mi „prezentację”.

Wziąłem garść popcornu. Prażona kukurydza była porządnie „nadmuchana” i lekko pokropiona substancją w rodzaju „nie mogę uwierzyć, że to nie masło”. Potrawa miała smak orzeszków ziemnych ze styropianu. Ponieważ wypłucie tego świństwa byłoby nieeleganckie, przeżułem je starannie i przełknąłem.

Samica bonobo starała się bez powodzenia, mimo to nie rezygnowała z prób. Wyciągnęła ramię i skinęła samcowi wyciągniętymi palcami, jak gwiazda filmu niemego grająca nierządnicę. Ten nie zareagował, więc podeszła i mocno chwyciła go za jaja.

* Ojej! * jęknąłem. * Pewnie nie czytała Nie zależy mu na tobie.

Kate pokręciła głową, próbując stłumić śmiech.

Wstałem i poszedłem do łazienki, gdzie połknąłem kilka tabletek advilu. Następnie

udałem się do kuchni, aby nałożyć sobie sporą porcję lodów. Nie spytałem Kate, czy ma na nie ochotę, ponieważ nie jadła lodów. Unikała wszystkiego, co było w choćby najmniejszym stopniu tuczące.

Kiedy usiadłem i zacząłem jeść, komentator powiedział:

* Samice całują, obejmują i pocierają genitalia swoich najbliższych towarzyszek.

* A gdzie są samce bonobo? * zapytałem. * Siedzą na kanapie z pilotem w łapie?

Spojrzała, jak łakomie pochłaniam lody.

* Co to jest, kochanie?

* To? * zdziwiłem się. * Mrożone, odtłuszczone tofu stanowiące substytut mleka.

* Kochanie, wiesz, że nie należy jeść lodów przed snem.

* Nigdy nie miałem ochoty jeść ich na śniadanie.

* Wiesz, o co mi chodzi * odparła, dotykając swojego idealnie płaskiego brzucha. Ja po przekroczeniu trzydziestki zacząłem tyć. Kate mogła jeść wszystko, na co miała ochotę i nie przybierać na wadze * miała niesamowitą przemianę materii. Inne kobiety darzyły ją za to szczerą nienawiścią. Nawet ja sam uważałem to za lekko irytujące. Gdybym otrzymał w darze jej metabolizm, nie jadłbym kaszy pszennej i placków ze sfermentowanego ziarna soi.

* Moglibyśmy obejrzeć coś innego? * zapytałem. * Ten program za bardzo mnie podnieca.

* To odrażające. * Wzięła pilota i zaczęła przeglądać setki kanałów, aby zatrzymać się na programie, który wydał mi się dziwnie znajomy. Rozpoznałem aktorów, którzy grali uroczę rodzeństwo chodzące do ogólniaka, oraz ich rozwiedzionego ojca prawnika, który był specjalistą od spraw rozwodowych. Program telewizji Fox nosił tytuł S.B. i opowiadał o pięknych i zamożnych dzieciakach ze szkoły średniej oraz ich rozbitych rodzinach mieszkających w Santa Barbara*wiecie, szkolne bale, wypadki samochodowe, sprawy rozwodowe, narkotyki, matki zdradzające ojców. Najbardziej popularny program telewizyjny w tym sezonie.

Stworzył go mój szwagier, Craig Glazer, nadęty producent filmowy, który poślubił starszą siostrę Kate, Susie. Udawaliśmy z Craigiem, że się lubimy.

* Jak możesz oglądać te pierdoły? * powiedziałem, przełączając na kanał National Geographic, gdzie pokazywano jakiś stary film o prymitywnym plemieniu Indian Janomami z dorzecza Amazonki.

* Powinieneś się zająć swoją wrogą postawą, zanim Craig i Susie odwiedzą nas w przyszłym tygodniu.

* Cóż by bez niej pozostało? W każdym razie nie wiedzą, co o nim myślę.

* Susie wie.

* Pewnie myśli podobnie jak ja.

Kate podniosła prowokacyjnie brwi, lecz nic nie powiedziała.

Bez większego entuzjazmu obejrzelśmy jeszcze jeden program przyrodniczy. Narrator z afektowanym angielskim akcentem wyjaśniał, że Janomamowie są najbardziej krwiożerczą i agresywną społecznością na świecie. Nazywano ich „dzikusami”. Często toczyli wojny * najczęściej o kobiety, których w tym rejonie był niedostatek.

* Jestem pewien, że ci się to podoba! Prawda? * powiedziałem. * Toczenie wojen o kobiety.

Potrząsnęła głową.

* Zajmowałam się „dzikimi ludźmi” na zajęciach z feminizmu. Janomamowie bili swoje żony. Kobiety uważały, że im więcej mają blizn po ciosach maczety, tym większą miłością darzą ich mężowie. * Na stoliku nocnym Kate zawsze leżała jakaś feministyczna książka. Ostatnia nosiła tytuł O pici, która nie jest jedna. Nie zrozumiałem tytułu, lecz na szczęście nie zanosilo się, że będzie z tego jakiś sprawdzian.

Sądzę, że Kate od kilku lat interesowała się nieznanymi afrykańskimi i południowoamerykańskimi kulturami z powodu swojej pracy zawodowej. Pracowała dla bostońskiej Fundacji Meyera ds. Sztuki Ludowej i Obcej. Fundacja zajmowała się wspieraniem biednych i bezdomnych artystów, którzy w zamian przekazywali im malowidła i rzeźby wyglądające tak, jakby ich

autorem był mój ośmioletni siostrzeniec. Władze fundacji wypłacały Kate osiem tysięcy dolarów rocznie, przekonane, że to ona powinna im płacić za ten przywilej. Sądzę, że więcej wydawała na benzynę i parking.

Przez jakiś czas oglądaliśmy program. Kate jadła popcorn, a ja lody Oreo. Spiker opowiadał, że chłopcy z plemienia Janomami stawali się mężczyznami, gdy „umoczyli we krwi swoją dzidę”, czyli zabili wroga. Podczas walki posługiwali się toporami, dzidami oraz łukiem. Zatrute strzałki wystrzelili z bambusowych dmuchawek.

* Nieźle * ocenilem.

Indianie Janomami palili ciała swoich zmarłych i dodawali popiół do bananowej zupy, którą następnie wypijali.

To już nie było takie super.

Po zakończeniu filmu przekazałem Kate najświeższe wiadomości o tym, że wiceprezes oddziału, Crawford, przeszedł do Sony, zabierając ze sobą sześciu najlepszych pracowników. W moim dziale powstała ogromna wyrwa.

* Jest do dupy. Mamy wielki bałagan.

* Co powiedziałaś? * zainteresowała się nieoczekiwanie Kate. * To wspaniale.

* Nie zrozumiałaś, o co chodzi. Entronics ogłosił, że przejmuje filię holenderskiej firmy Meister działającą na terenie Stanów Zjednoczonych.

* Słyszałam o firmie Meister * powiedziała lekko poirytowana. * I co z tego?

* Crawford dostał porządny opieprz od Dodge'a. Musi o czymś wiedzieć.

Kate usiadła, podciągając kolana pod brodę.

* Słuchaj, Jese, nie rozumiesz, co to oznacza? To twoja szansa.

* Moja szansa?

* Od lat tkwisz na stanowisku dyrektora handlowego oddziału. Jakbyś zastygł w bursztynie.

Byłem ciekaw, czy nie stara się odwrócić swojej uwagi od złych wiadomości na temat ciąży, przenosząc ją na moją karierę zawodową.

* Nie otworzyły się żadne nowe możliwości.

* Daj spokój, Jese. Zastanów się. Skoro Crawford odszedł, zabierając z sobą sześciu najlepszych ludzi, firma będzie musiała awansować na ich miejsce własnych pracowników. Masz szansę wejść do zarządu. Piąć się po szczeblach kariery.

* To śliska sprawa, Kate. Lubię moją pracę. Nie chcę być wiceprezesem.

* Twoja pensja osiągnęła górny pułap, prawda? Nie zarobisz więcej niż teraz.

* O co ci chodzi? Nieźle zarabiam. Pamiętasz, ile zarobiłem trzy lata temu?

Skinęła głową, nie odrywając ode mnie wzroku, jakby zastanawiała się, co powiedzieć.

* Kochanie, trzy lata temu sytuacja była wyjątkowa. Telewizory plazmowe dopiero wchodziły na rynek, a Entronics miał w nim największy udział, prawda? To się więcej nie powtórzy.

* Coś ci powiem, Kate. Faceci w moim wieku trafiają do korporacyjnej maszyny sortującej jaja, rozumiesz? Maszyna umieszcza ich w kartonach na duże, bardzo duże i ogromne jajka.

* A ty gdzie się znajdujesz?

* Na pewno nie w kartonie z ogromnymi. Jestem zwyczajnym handlowcem. Jestem, kim jestem.

* Gdybyś wszedł do zarządu, zacząłbyś zarabiać prawdziwe pieniądze.

Kilka lat temu Kate prowadziła ze mną rozmowy o tym, jak powinienem piąć się po szczeblach kariery, lecz sądziłem, że dała już sobie z tym spokój.

* Faceci zajmujący wyższe stanowiska prawie nie wychodzą z biura * powiedziałem. * Muszą nakładać na kostkę bransoletkę LoJack. Bledną od ustawicznego przesiadywania na naradach. Zbyt silna presja, zbyt dużo polityki. To nie dla mnie. Dlaczego mi o tym mówisz?

* Słuchaj. Zostaniesz szefem oddziału, a następnie zastępcą wiceprezesa, wiceprezesem i dyrektorem generalnym. Nie

zdażysz się obejrzeć, a będziesz kierował całą firmą. Za kilka lat możesz zarabiać fortunę.

Wziąłem głębszy oddech, jakbym pragnął z nią dyskutować, lecz nie miało to żadnego sensu. Przypominała teriera, który za żadne skarby nie odda gumowej kości.

Szczerze powiedziawszy, Kate i ja mieliśmy całkiem inne wyobrażenia na temat „fortuny”. Mój ojciec był robotnikiem w zakładach metalowych w Worcester, w których wytwarzano przewody i rury do systemów klimatyzacji i wentylacji. Doszedł do stanowiska brygadzysty i był aktywnym działaczem Związku Zawodowego Pracowników Branży Metalowej w okręgu 63. Nie był szczególnie ambitnym facetem*myślę, że przyjął pierwszą posadę, jaka wpadła mu w ręce, został dobrym specjalistą i wytrwał w tej robocie do końca życia. Naprawdę ciężko pracował, brał nadgodziny i dodatkowe zmiany zawsze, gdy nadarzała się okazja. Wieczorem, po powrocie do domu, był tak wykończony, że mógł jedynie siedzieć przed telewizorem jak zombie i sączyć budweise*ra. Stracił dwa palce prawej ręki, co zawsze przypominało mi, jak podłą pracę musiał wykonywać. Kiedy powiedział, że chce, abym poszedł do college'u, bym nie tyrał tak jak on, wiedział, co mówi.

Mieszkaliśmy na parterze dwupiętrowego domu przy Provi*dence Street w Worcester. Dom miał siding z płyt azbestowych, a betonowe podwórko było otoczone metalową siatką. Pomyślałem, że przeniesienie się z takich warunków do własnego domu w Belmont utrzymanego w stylu kolonialnym było całkiem niezłym osiągnięciem.

Z kolei dom w Wellesley, gdzie dorastała Kate, był większy od całego akademika w Harvardzie. Kiedyś przejeżdżaliśmy obok niego. Była to ogromna kamienna rezydencja otoczona wysokim murem zwieńczonym drutem kolczastym, stojąca na ogromnej połaci ziemi. Nawet gdy jej ojciec, który miał słabość do alkoholu, przepuścił resztę rodzinnej fortuny, dokonując idiotycznych inwestycji, i gdy musieli sprzedać swój letni dom w Osterville na Cape Cod oraz dom w Wellesley, chata, do której się przeprowadzili, była niemal dwukrotnie większa od domu, w którym mieszkaliśmy obecnie.

Kate przerwała na chwilę, robiąc nadąsaną minę.

* Chyba nie chcesz skończyć jak Cal Taylor, Jason?

* To był cios poniżej pasa.

Cal Taylor miał około sześćdziesiątki i był handlowcem Entronics od zawsze * od czasów gdy sprzedawali radia tranzystorowe i tanie telewizory kolorowe, próbując konkurować z firmą Emerson i Kenwood. Jego historia była prawdziwą przestrogą dla każdego. Sam jego widok mnie paraliżował, ponieważ widok Cala uzmysławiał mi, kim mogłem się stać. Miał siwe włosy, wąsy brązowe od nikotyny i oddech zalatujący Jackiem danielsem. Ze swymi niekończącymi się dowcipami na temat sprzedaży stanowił mój prywatny nocny koszmar. Cal Taylor był niemającym żadnych perspektyw oportunistą, któremu udało się przetrwać dzięki kilku wątplym relacjom, jakie zbudował w ciągu minionych lat i jakich dziwnym trafem nie zaniedbał. Był rozwiedziony, mieszkał samotnie, jadał przed telewizorem i niemal każdej nocy zaglądał do pobliskiego baru.

Nagle twarz Kate złagodniała. Klepnęła się w głowę i powiedziała delikatnym, niemal pochlebczym tonem:

* Kochanie, spójrz na ten dom.

* O co ci chodzi?

* Nie chcesz chyba, aby nasze dzieci dorastały w takim miejscu? * zapytała. Wstrzymała oddech, aby po chwili zrobić smutną minę.

* Nie mamy pokoju do zabaw. Podwórko jest bardzo małe.

* Nienawidzę strzyżenia trawników. Jako dziecko sam nie miałem podwórka.

Zrobiła pauzę, patrząc gdzieś w bok. Byłem ciekaw, o czym myśli. Jeśli marzyła o powrocie do Manderley, z pewnością poślubiła niewłaściwego faceta.

* Daj spokój, Jason. Gdzie twoje ambicje? Kiedy się poznaliśmy, miałeś mnóstwo entuzjazmu, twój zapał sięgał nieba. Nie pamiętasz?

* Udawałem; abyś zechciała mnie poślubić.

* Wiem, że żartujesz. Masz ambicję. Wiesz o tym. Stałeś

się tylko... * założyłem się, że miała ochotę powiedzieć: „otyły i zadowolony”, lecz zamiast tego dokończyła * ...zbyt wygodny. W tym cały problem. Czas najwyższy z tym skończyć.

Nie przestawałem myśleć o filmie poświęconym „dzikusom”. Kiedy Kate za mnie wychodziła, musiała sądzić, że jestem jakimś wojownikiem plemienia Janomami, którego kiedyś

wykreuje na wodza.

* W porządku, porozmawiam z Gordym * powiedziałem. Kent Gordon był wiceprezesem, któremu podlegał cały dział

handlowy firmy.

* Bardzo dobrze. Zażądaj, aby przeprowadzili z tobą rozmowę w sprawie awansu.

* Stawianie żądań nie jest w moim stylu.

* W takim razie go zaskoczysz. Pokażesz odrobinę agresji. To mu się spodoba. W tej grze albo zabijesz, albo zginiesz. Musisz mu pokazać, jaki z ciebie killer.

* Taak, w porządku * odparłem. * Myślisz, że na eBayu można kupić dmuchawę Indian Janomamów?

3

* Jesteśmy załatwieni * oznajmił Ricky Festino. * Załatwili nas na cacy.

Ricky Festino należał do drużyny Paczki Braci, w skład której wchodził handlowiec koncernu Entronics USA Visual Systems. Jak wiadomo, handlowiec powinien być

towarzyski i życzliwy, klepać ludzi po plecach i być wylewny. Festino * ponury, cyniczny i sarkastyczny * stanowił wyjątek od tej reguły. Jediną rzeczą, na jakiej się znał, były umowy handlowe * rzucił naukę po roku studiów w szkole prawniczej Boston College, a zajęcia poświęcane umowom handlowym były jedynymi, które lubił.

Z tego, co wiedziałem, nienawidził swojej pracy, nie pałał też szczególną miłością do żony i dwójki małych dzieci. Co rano odwoził młodszego z synów do prywatnej szkoły i trenował starszego w małej lidze, co teoretycznie czyniłoby go dobrym ojcem, gdyby ciągle nie narzekał z tego powodu. Chociaż nigdy nie udało mi się ustalić, co skłaniało go do takiego poświęcenia z wyjątkiem lęku i zatruwającej go żółci, nie można było zaprzeczyć, że gość wykonywał swoje obowiązki.

Nie miałem pojęcia, dlaczego facet mnie lubi. W oczach Kicky'ego Festina musiałem uchodzić za przesadnie optymistycznego człowieka. Chociaż powinien darzyć mnie głęboką pogardą, traktował mnie jak swojego domowego pupila *

jediną istotę, która naprawdę go rozumie, beztroskiego golden retrievera, przed którym mógł narzekać podczas wspólnych spacerów. Czasami nazywał mnie „Tygrysek”, nawiązując do podskakującego, pełnego energii i lekko niedorozwiniętego przyjaciela Kubusia Puchatka. Jeśli ja byłem Tygrysiem, Ricky był Kłapouchym.

* Co się stało? * zapytałem.

* Co sądzisz o tym przejściu? Niezłe gównno * wymamrotał, wyciskając porcję antybakteryjnego płynu do rąk z małej buteleczki, z którą nigdy się nie rozstawał. Energicznie zatarł ręce, tak że poczułem zapach alkoholu. Festino chorobliwie bał się zarazków. * Podałem rękę temu facetowi z CompuMax, chociaż gość ciągle w nią kichał.

CompuMax był „producentem systemów” * firmą, która montowała dla przedsiębiorstw komputery z kiepskiej jakości części. Byli słabym klientem głównie dlatego, że nie kupowali markowych podzespołów, a Entronics kojarzył się im z marką. Festino próbował im sprzedać partię monitorów LCD, których sami nie wyprodukowaliśmy, lecz nabyliśmy od drugorzędnej firmy koreańskiej, aby umieścić na nich swój znak firmowy. Starał się przekonać tamtych, że logo Entronics na jednym z komponentów sprawi, iż ich systemy komputerowe zyskają klasę, a zatem staną się bardziej pożądane. Pomysł był dobry, lecz ludzie z CompuMax go nie kupili. Podejrzewam, że Festino nie wiedział, jak go przedstawić, nie mogłem się jednak zbytnio angażować * to była jego umowa.

* Zaczynam rozumieć, dlaczego Japończycy uważają ludzi Zachodu za brudasów * kontynuował Festino. * Ten gość zasłaniał twarz ręką, gdy kichał, a następnie chciał, abym mu ją uściśnił. Co miałem zrobić? Odmówić uściśnięcia jego brudnego łapska? Facet przypominał chodzącą płytkę Petriego. Chcesz trochę? * zapytał, podsuwając mi plastikową buteleczkę.

* Nie, dziękuję. Mam czyste ręce.

* Czy mi się zdaje, czy twój gabinet jest znacznie mniejszy od mojego?

* To sposób urządzenia * odparłem. * Ma identyczną powierzchnię. * Szczerze mówiąc, mój gabinet od początku sprawiał wrażenie mniejszego. Oddział sprzedaży Entronics USA Visual Systems zajmował górne piętro biurowca firmy we Framingham, leżącym około trzydziestu kilometrów na zachód od Bostonu. Była to najwyższa budowla w mieście otoczona niskimi kompleksami biurowymi, dlatego okoliczni mieszkańcy ostro protestowali, gdy wznoszono go dziesięć lat temu. Chociaż gmach miał ładną architekturę, wszyscy obywatele Framingham uważali jego istnienie za osobisty afront. Jakiś spryciarz ochrzcił go mianem Fallusa Framingham. Inni nazywali go Erekcją Entronics.

Ricky Festino pogрузił się w fotelu.

* Coś ci powiem o przejęciu Royal Meister. Japończycy zawsze mają w zanadru jakiś strategiczny plan. Nigdy ci go nie zdradzą, lecz zawsze chodzi o jakąś genialną, dalekosiężną wizję. Tylko my zabawiamy się w małe gierki. Jesteś ciekaw, w jaką grę strategiczną pogrywają z nami dzisiaj?

* Go?*

* Go, bardzo dobrze. Wejdźcie. Zróbcie krok. Wpakujcie się w to gówno. * Dostrzegłem ślady potu pod pachami jego błękitnej koszuli z odpinanym kołnierzykiem. Chociaż w biurach Entronics latem i zimą panowała stała temperatura dwudziestu stopni Celsjusza, Ricky silnie się pocił. Był starszy ode mnie o kilka lat i trochę się zaniedbał. Miał wystający brzuch większy od mojego i tłusty wałek na karku, wyraźnie widoczny spod przyciasnego kołnierzyka. Kilka lat temu zaczął farbować włosy, lecz lakier Just For Men, którego używał, był zbyt ciemny.

Rzuciłem, okiem na ekran mojego komputera. Obiecałem gościowi z sieci Lockwood Hotel and Resorts, że zadzwonię do niego przed południem, a już była dwunasta pięć.

* Słuchaj, Rick... * Widzę, że nie zrozumiałeś, o co chodzi. Jesteś zbyt

miły. * Wypowiedział te słowa, złośliwie wydymając wargi. * Entronics przejęła interesy Royal Meisters na terenie Stanów Zjednoczonych, tak? Dlaczego? Czy ich

plazmy są lepsze od naszych?

* Nie * odpowiedziałem zdawkowo, starając się zniechęcić go do dalszych wynurzeń.

Powiem temu facetowi z Lockwood, że finalizowałem dużą transakcję i nie mogłem wcześniej zadzwonić. Nie chciałem go okłamywać, a jedynie zasugerować, że konkurencyjna sieć pięciogwiazdkowych hoteli, której nazwy nie mogę wymienić, także instalowała monitory plazmowe w pokojach dla gości. Jeśli zrobię to umiejętnie, może pomyśli o sieci Four Seasons lub czymś w tym rodzaju. Może tak, a może nie.

* Właśnie * kontynuował Ricky. * Chodzi o ich dział sprzedaży. Dali nam niezłego kopniaka. Chłopaki z Tokio siedzą teraz w MegaTower na swoich tatami i zacierają ręce na myśl o przejęciu handlowców, którzy spełniają wyższe wymagania od nas. Co to oznacza? Ano to, że pozbędą się wszystkich z wyjątkiem dziesięciu procent najlepszych i przeniosą ich do Dallas. Konsolidacja. Nieruchomości w Dallas są znacznie tańsze niż w Bostonie. Sprzedadzą ten budynek i wepchną resztę pracowników pod autobus. To oczywiste, Jasonie. Jak sądzisz, dlaczego Crawford przeszedł do Sony?

Festino był tak dumny ze swojego makiawelicznego geniuszu, że nie chciałem wspominać, iż sam już na to wpadłem. Skinąłem głową i zrobiłem taką minę, jakbym był zaintrygowany jego słowami.

Zauważyłem szczupłego Japończyka przechodzącego obok mojego gabinetu i pomachałem mu niedbale.

* Cześć, Yoshi * powiedziałem. Yoshi Tanaka, facet pozbawiony osobowości, w okularach w grubej „lotniczej” oprawie, był funin*sha *japońskim ekspatriantem przeniesionym do Stanów, aby nauczył się co i jak. W rzeczywistości miał do odegrania znacznie poważniejszą rolę. Oficjalnie był dyrektorem planowania, lecz wszyscy wiedzieli, że jest informatorem zarządu Entronics w Tokio. Facet przesiadywał w biurze do późna w nocy, przekazując raporty drogą telefoniczną i e*mailową. Był oczami i uszami Tokio. Z drugiej strony, kiepsko mówił po angielsku, co mogło mu utrudniać szpiegowską robotę.

Chociaż wszystkim napędzał niezłego stracha, osobiście nie miałem nic przeciwko niemu. Właściwie było mi go żal. Przeniesienie do obcego kraju o nieznanym języku, bez rodziny * sądziłem, że ma jakąś rodzinę w Tokio * musiało być trudnym doświadczeniem. Zawsze pozostawał w tyle. Do niczego go nie dopuszczano. Facet był izolowany i bojkotowany przez kolegów, którzy mu nie ufali. Trudna rola.

Wystawiająca człowieka na ciężkie próby. Nigdy nie uczestniczyłem w powszechnym gnojeniu Yoshiego.

Ricky odwrócił się, uśmiechnął do Japońca i pomachał mu, lecz gdy tylko tamten się oddalił, wymamrotał:

* Cholerny szpieg.

* Myślisz, że cię słyszał? * zapytałem.

* Nie, a nawet gdyby, nie zrozumiałby, o co chodzi.

* Posłuchaj, Rick, powinienem był dawno temu zadzwonić do faceta z Lockwood.

* Czy ta wasza zabawa nigdy się nie skończy? Gość cię olewa.

Skinałem smutno głową.

* Sprawa jest zamknięta, człowieku. Zapomnij o tym. Przestań o nich zabiegać.

* Chodzi o umowę wartą czterdzieści milionów, a ty mi mówisz, abym zapomniał?

* Facet chce biletów na Super Bowl. Przeciąganie negocjacji oznacza, że z transakcji nici.

Westchnąłem. Festino był ekspertem od nieudanych umów.

* Muszę zadzwonić.

* Jesteś jak chomik w kołowrocie. Wszyscy nimi jesteśmy. W każdej chwili może nadejść gość w białym laboratoryjnym fartuchu i nas uśmiercić, a ty ciągle zapieprzasz w swoim kołowrocie. Daj sobie spokój, człowieku.

Podniosłem się, aby dać mu przykład.

* Zagrasz dzisiaj? Wstał za mną.

* Taak. Jasne. Carol już mnie ochrzaniła, że wczoraj wieczorem nie pojechałem do klienta. Najwyżej zarobię jeszcze jedną krechę. Z kim dzisiaj gramy? Z Charles River?

Skinałem głową.

* Zanosi się na kolejną sromotną porażkę Paczki Braci. Nie mamy miotacza. Trevor jest do bani.

Uśmiechnąłem się na myśl o kierowcy pomocy drogowej, którego poznałem ostatniego wieczoru.

- * Znalazłem miotacza.
- * Ty? Jesteś do bani tak jak on.
- * Nie chodzi o mnie. Poznałem faceta, który był bliski zawodowstwa.
- * O kim ty mówisz? Przedstawiłem mu zwięźle sytuację.

Zmrużył oczy i na jego twarzy po raz pierwszy tego ranka pojawił się uśmiech.

- * Powiemy chłopakom z Charles River, że jest naszym nowym zaopatrzeniowcem czy coś w tym stylu?

Przytaknąłem.

- * Oszust * powiedział Ricky.
- * Dokładnie. Ricky zawahał się.
- * W softball gra się inaczej niż w baseball.
- * Facet jest niesamowicie wysportowany, Rick. Jestem pewien, że sobie poradzi.

Festino przechylił głowę i przyjrzał mi się uważnie.

- * Pod fasadą prostaczka ukrywasz całe pokłady przebiegłości, Tygrysku. Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewał. Jestem pod wrażeniem.

Lockwood Hotel and Resort Group była jedną z największych sieci luksusowych hoteli na świecie. Ich nieruchomości wymagały jednak kapitalnego remontu. Jednym z elementów planu konkurowania z siecią Four Seasons i Ritz**Carlton było umieszczenie w każdym pokoju radioodtwórcza Bose Wave Radio i czterdziestodwucalowego telewizora plazmowego. Wiedziałem, że prowadzili rozmowy z NEC i Toshiba.

Naciskałem na zorganizowanie konkursu i wysłałem jeden z naszych monitorów do centrali Lockwooda w White Plains, w stanie Nowy Jork, aby mogli go porównać z odbiornikami NEC i Toshiba. Wiedziałem, że nasz telewizor jest przynajmniej tak samo dobry jak ich towar, ponieważ w dalszym ciągu nie wypadliśmy z gry. Mimo to wiceprezes zajmujący się zarządzaniem majątkiem Lockwooda nie mógł się zdecydować.

Zastanawiałem się, czy Ricky Festino miał rację, twierdząc, że Borque stara się mnie naciągnąć na bilety na Super Bowl i rozgrywki World Series oraz kilka obiadów w

nowojorskiej restauracji Alaina Ducasse'a. Jakaś częśćka mnie pragnęła, aby facet uwolnił mnie wreszcie od tej rozterki.

* Cześć, Brian * powiedziałem do mikrofonu.

* Ach, to ty! * zawołał Brian Borque, który zawsze okazywał entuzjazm, gdy do niego dzwoniłem.

* Powinienem był odezwać się wcześniej. Przepraszam. * Omal nie zełgałem o innej sieci hoteli, ale nie miałem serca brnąć w to kłamstwo. * Spotkanie się przedłużyło.

* Nic się nie stało, chłopie. Słuchaj, czytałem o was w porannym wydaniu „Journal”. Zostaliście przejęci przez Meister?

* To my przejęliśmy ich. Entronics przejęło Meister U.S.

* Interesujące. Wiesz, że rozmawialiśmy z nimi?

Skąd miałem wiedzieć. Wspaniale * kolejny gracz w nie*mających końca negocjacjach. Przypomniał mi się stary film, który oglądałem kiedyś w college'u, Czyż nie dobiega się koni? Opowiadał o maratonie tańca, w którym uczestnicy tańczyli do upadłego.

* Cóż, o jednego rywala mniej * odpowiedziałem, starając się utrzymać lekki ton rozmowy. * Jak się udały urodziny Marthy? Zabrałaś ją do Wiednia, jak tego chciała?

* Chyba do Vienny w Wirginii. Nawiasem mówiąc, w przyszłym tygodniu będę w Bostonie. Myślisz, że uda ci się załatwić bilety na mecz Soksów?

* Jasne.

* Nadal macie takie wspaniałe miejsca?

* Zrobię, co będę mógł * odparłem z wahaniem. * Posłuchaj, Bri...

Usłyszał zmianę w moim tonie i wszedł mi w słowo:

* Żałuję, że nie mam dla ciebie odpowiedzi, kolego. Uwierz mi, chcę zawrzeć z wami tę umowę.

* Widzisz, Brian, przełożeni na mnie naciskają. Spodziewali się, że podpiszemy umowę...

* Daj spokój, człowieku. Przecież nigdy nie sugerowałem, że to pewne.

* Wiem, wiem. Chodzi o Gordy'ego. Nie daje mi spokoju. Chce, abym zorganizował mu spotkanie z waszym dyrektorem generalnym.

* Ach, ten Gordy * westchnął z niesmakiem Brian. Kent

Gordon był wiceprezesem i dyrektorem zarządzającym Ent*ronics USA. Ukończył program zarządzania jakością Six Sigma i był najbardziej agresywnym gościem, jakiego znałem. W rękach tego bezwzględnego, przebiegłego i nieustępliwego człowieka * dodam, że nie uważam, aby w tych cechach było coś złego * leżała cała moja przyszła kariera. Gordy faktycznie naciskał na mnie w sprawie tej umowy, tyle że podobną presję wywierał także na innych. Chociaż było całkiem naturalne, że chciałby, abym zorganizował mu spotkanie z naczelnym Lockwood Hotels, to co powiedziałem, nie było prawdą. Gordy nigdy mnie o to nie poprosił. Pewnie była to tylko kwestia czasu, lecz jeszcze tego nie zrobił. Za*blefowałem.

* Wiem * powiedziałem ze zrozumieniem. * Nie mam wpływu na jego postępowanie.

* Odradzałbym to.

* Mój szef naprawdę chce zawrzeć z wami umowę, a ponieważ wydaje się, że nasze rozmowy zmierzają donikąd...

* Jason, kiedy byłem po twojej stronie biurka, próbowałem lej sztuczki setki razy * zauważył uprzejmie Brian.

* Co? * udałem, że nie wiem, o co mu chodzi, nie miałem jednak ochoty blefować dalej. Dotknąłem poobijanej klatki piersiowej. Już prawie nie bolała.

* Słuchaj, naprawdę żałuję, że nie mogę ci powiedzieć, w jakim kierunku to wszystko zmierza, lecz sam nie mam pojęcia. Próba wypadła znakomicie, wasza cena jest dobra. Wiesz, może nie powinienem ci tego mówić, lecz wasza cena jest lepiej niż dobra. Tylko że nie mam pojęcia, co się dzieje na górze. Nie jestem wtajemniczony.

* Ktoś u was na górze ma swojego faworyta czy co?

* Właśnie, Jason. Gdybym wiedział, co jest grane, powiedziałbym ci. Jesteś fajny gość. Wiem, że narobiłeś się przy tej umowie. Gdyby produkt nie odpowiadał naszym wymaganiom, powiedziałbym wprost. Podobnie z ceną. Nie o to chodzi. Sam nie wiem, co ich powstrzymuje.

Zapadła chwila ciszy.

* Doceniam twoją szczerość, Brian * powiedziałem. Pomyślałem o maszynie do sortowania jajek, zaciekawiony, jak dokładnie działa coś takiego.

* Kiedy przyjeżdżasz?

Moim bezpośrednim przełożonym była kobieta, co w tej branży należy uznać za rzecz niezwykłą. Nazywała się Joan Tureck i była menedżerem sprzedaży odpowiedzialnym za cały rejon Nowej Anglii. Niewiele wiedziałem o jej życiu osobistym. Słyszałem, że jest lesbijką i mieszka z kobietą w Cambridge, nigdy jednak nie opowiadała nam o swojej partnerce ani nie zapraszała jej na firmowe uroczystości. Była nieco nudnawa, lecz lubiliśmy się, zawsze też wspierała mnie w typowy dla siebie dyskretny sposób.

Kiedy wszedłem, rozmawiała przez telefon. Zawsze siedziała przy telefonie. Miała na głowie słuchawkę z mikrofonem i uśmiechała się. Wszystkie gabinety Entronics mają wąskie okno po jednej stronie drzwi, aby można było zajrzeć do środka. Zero prywatności.

W końcu Joan zauważyła, że stoję przed drzwiami i podniosła palec. Zaczekałem na zewnątrz, dopóki nie skinęła dłonią.

* Rozmawiałeś dziś rano z ludźmi z Lockwood Hotels? * zapytała Joan. Miała krótkie, kręcone, szarobrazowe włosy z pasemkami siwizny w okolicach skroni. Nigdy się nie malowała.

Skinałem głową, zajmując miejsce.

* Już coś wiadomo?

* Jeszcze nie.

* Może czas na wsparcie?

* Być może. Mam wrażenie, że ich nie przelecę. * Natychmiast pożałowałem seksualnej metafory, dopóki nie przypomniałem sobie, że właściwie było to określenie sportowe.

* Potrzebujemy tej umowy. Daj mi znać, jeśli będę mogła w czymś pomóc. * Zwróciłem uwagę, że jest bardzo zmęczona, niemal skatowana. Miała czerwonobrazowe cienie pod oczyma.

* Czy właśnie o tym chciałeś ze mną porozmawiać? * zapytała, pociągając długi łyk kawy z kubka w kształcie kota.

* Nie, o czym innym * powiedziałem. * Masz kilka minut?

Spojrzała na małe zegarek na nadgarstku.

- * Umówiłam się na lunch, ale możemy pogadać, dopóki mój gość się nie zjawi.
- * Dzięki. Teraz, gdy Crawford odszedł... * zacząłem. Zamrugła, nie pomagając mi ani trochę.
- * ...razem ze swoją paczką, pewnie planujesz objąć stanowisko wiceprezesa oddziału
- * kontynuowałem.

Ponownie zamrugła, jakby się wzbraniała.

- * Pamiętaj, że przejście Meister oznacza cięcia. Pracę mogą stracić wszyscy, którzy nie zaliczają się do grupy czołowych pracowników.

Pomyślałem o jej słowach, przygryzając dolną wargę.

- * Mam zacząć pakować manatki?

- * Nie musisz się martwić, Jason. Jesteś w klubie przez cztery lata z rzędu. * Klub albo Klub 101 składał się z tych przedstawicieli handlowych, którzy w 101 procentach zrealizowali zaplanowane przychody. * Byłeś nawet handlowcem roku.

- * Ale nie ostatniego * przypomniałem. Rok temu wyróżnienie zdobył wazeliniarz Trevor Allard. Wygrał wycieczkę do Włoch i zabrał żonę tylko po to, aby zdradzać ją z jakąś włoską siksą, którą poznał w weneckim barze.

- * Miałeś kiepski czwarty kwartał. Każdemu się zdarza. Najważniejsze jest to, że ludzie kupują od tych, których lubią, a ciebie lubią wszyscy.

- * Joan, myślisz, że mam szansę na stanowisko menedżera icgionu?

Spojrzała na mnie zdumiona.

- * Naprawdę chcesz się ubiegać o tę posadę?

- * Tak, naprawdę.

- * Wiesz, że Trevor już zgłosił swoją kandydaturę. Skutecznie lobbuje na swoją rzecz.

Niektórzy koledzy nazywali go Teflonowym Trevorem, ponieważ zawsze udawało mu się od wszystkiego wykręcić. Gość przypominał nadskakującego Eddiego Haskella z serialu

telewizyjnego Leave It to Beaver. Pewnie pomyślicie, że tracą czas, oglądając powtórki starych telewizyjnych seriali.

- * Trevor byłby dobry. Ja również. Mógłbym liczyć na

twoje poparcie?

* Ja... ja nie opowiadam się po niczyjej stronie, Jason * podkreśliła z żalem. * Jeśli chcesz, abym wspomniała o tobie Gordy'emu, uczynię to z przyjemnością. Nie wiem jednak, w jakim stopniu bierze sobie do serca rekomendacje innych.

* O nic więcej nie proszę. Wspomnij o mnie słówko. Powiedz mu, że chciałbym, aby przeprowadzili ze mną rozmowę.

* Zrobię to, lecz obawiam się, że Trevor jest bardziej w typie Gordy'ego.

* Bardziej agresywny?

* Zgaduję, że właśnie dlatego Gordy zalicza go do mięsożerców.

Niektórzy koledzy używali mniej pozytywnych określeń.

* Też jadam steki.

* Wspomnę o tobie, jednak nie będę się opowiadać po żadnej ze stron. W tej sprawie zajmę całkowicie neutralne stanowisko.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Skinęła nieznacznie dłonią, zapraszając gościa do środka.

Otworzyły się drzwi i naszym oczom ukazał się wysoki, przystojny facet o zmierzwionych kasztanowych włosach i sennych brązowych oczach, wykrzywiając twarz w doskonałym uśmiechu. Trevor Allard był wysoki, szczupły, muskularny i arogancki. Do dziś prezentował się jak kapitan drużyny sportowej Uniwersytetu St. Lawrence, który ukończył nie tak

dawno temu.

* Gotowa na lunch, Joan? * zapytał. * Cześć, Jason, nie zauważyłem cię.

Kiedy wróciłem, Kate była już w domu. Leżała na twardej jak skała kanapie od Grammy Spencera i czytała zbiór opowieści A lice Adams. Przygotowywała się na spotkanie swojego klubu książki * grona dziewięciu koleżanek z ogólniaka i

college'u, z którymi umawiała się raz w miesiącu, aby rozmawiać o powieściach „literackich” napisanych przez kobiety.

* Idę na mecz * oznajmiłem, gdy pocałowaliśmy się na powitanie.

* Ach, prawda. Dzisiaj wtorek. Zamierzałam ugotować danie z tofu opisane w Moosewood Cookbook, ale pewnie nie będziesz miał czasu spróbować?

* Przekaszę coś w drodze na boisko * oznajmiłem szybko.

* A co byś powiedział na wegetariańskiego hamburgera?

* Dziękuję, naprawdę nie jestem głodny. Nie kłopotz się. Kate nie była dobrą kucharką, a jej ostatnia fascynacja tofu

przyprawiała mnie o ból głowy. Z drugiej strony podziwiałem ją za to, że w ogóle gotowała. Jej matka nie miała zielonego pojęcia, jak to się robi. Dopóki mieli pieniądze, zatrudniali kucharkę. Moja mama wracała do domu po długim dniu pracy w recepcji przychodni lekarskiej i przygotowywała dla mnie i taty prawdziwą ucztę * zwykle był to makaron z mieloną wołowiną i keczupem. W dzieciństwie nigdy nie słyszałem, aby ktoś miał kucharkę, chyba tylko na filmach.

* Powiedziałem Joan, że chcę, aby przeprowadzili ze mną rozmowę w sprawie pracy * oznajmiłem.

* To wspaniale, kochanie. Na kiedy się umówiłeś?

* Nie wiem nawet, czy Gordy będzie chciał ze mną gadać. Myślę, że chce awansować Trevora.

* Przecież musi z tobą przynajmniej porozmawiać, prawda?

* Gordy niczego nie musi.

* Porozmawia z tobą * oświadczyła stanowczo. * A wtedy powiesz mu, jak bardzo zależy ci na tej pracy i jaki będziesz dobry.

* Szczerze mówiąc, zacząłem naprawdę jej pragnąć * powiedziałem. * Choćby dlatego, żeby Trevor nie został moim szefem.

* Nie jestem pewna, czy to najlepszy powód, kochanie.

Czy mogę ci coś pokazać?

* Jasne, * Wiedziałem, o co jej chodzi. Chodziło o jakieś dzieło ubogiego artysty

outsidera utrzymane w stylu prymitywnym. Mniej więcej raz w miesiącu dokonywała jakiegoś odkrycia. Szalała z zachwytu, podczas gdy ja nie mogłem pojąć, o co jej chodzi.

Poszła na korytarz i po chwili wróciła z dużym kartonowym pakunkiem, z którego wyciągnęła kwadratowe płótno. Podniosła je i z oczami pełnymi entuzjazmu zapytała:

* Czy to nie wspaniałe?

Pomyślałem, że obraz przedstawia ogromny czarny dom czynszowy miażdżący maleńkie ludziki. Jeden z ludzików zamienił się w kulę błękitnego ognia. Z ust innego wychodziła chmurka, w której napisano: „Jestem ofiarą długu kapitalistycznego społeczeństwa”. Na błękitnym niebie unosiły się monstrualnej wielkości banknoty studolarowe ze skrzydłami, a na samej górze widniał napis: „Boże błogosław Amerykę”.

* Czy dostrzegasz, jakie to genialne? Ile ironii kryje się w słowach „Boże błogosław Amerykę”? Falliczny gmach symbolizuje dług tłamszący maleńkie ludziki.

* Ten dom kojarzy ci się z fallusem?

* Przestań, Jase. Spójrz na masywny kształt, na jego męską konstrukcję.

* W porządku. Teraz widzę. * Staralem się nadać swoim słowom przekonujący ton.

* To płótno jest dziełem haitańskiej artystki Marie Bastien. Była kimś naprawdę znanym na Haiti. Niedawno przeprowadziła się do Dorchester z piątką dzieci. Jest samotną matką. Myślę, że może zostać następczynią Faith Ringgold.

* Naprawdę? * zapytałem, nie mając zielonego pojęcia, o kim mówi.

* Jaskrawość jej kolorów przypomina mi malarstwo Bon*arda, a prostota formy * modernistyczne płótna Jacoba Lawrence'a.

* No tak. * Skinąłem głową, patrząc na zegarek. Sięgnąłem po leżącą na stoliku kopertę z biura kart American Express i otworzyłem ją.

* To bardzo ładne * przytaknąłem, lecz gdy spojrzałem na rachunek, zrobiłem wielkie oczy. * Jezu.

* Stało się coś złego? * zdziwiła się.

* Jestem ofiarą długu kapitalistycznego społeczeństwa * westchnąłem.

* Bardzo kiepsko? * zapytała Kate.

* Tak, ale nie zamienię się w kulę błękitnego ognia.

Trudno byłoby znaleźć bardziej ambitną drużynę od handlowców Entronics. Wszystkich nas zatrudniono z powodu skłonności do rywalizacji, tak jak pewnym odmianom pitbulla wpaja się agresję. Firmie nie zależało na tym, aby przedstawiciele handlowi byli szczególnie inteligentni * z pewnością nie znalazłbyś wśród nich członków honorowego stowarzyszenia studenckiego Phi Beta Kappa. Szefowie zatrudniali sportowców, uważając ich za ludzi wytrwałych i lubiących rywalizację. Być może sądzili, że ci ludzie zdążyli się przyzwyczaić do kar i wykorzystywania. Ci, którzy nie byli sportowcami, odznaczałi się życzliwością i otwartością, należeli kiedyś do rady studenckiej i uchodzili za równych gości. Przynajmniej ja taki byłem. Winny pod każdym względem. Należałem do komitetu Happy Day Committee na Uniwersytecie Massachusetts, który nazywaliśmy Zoo*Mass.

Można by pomyśleć, że skoro tyłu z nas uprawiało sport, drużyna softballu firmy Entronics będzie niepokonana.

W rzeczywistości szło nam fatalnie.

Większość z nas była w kiepskiej formie. Cały czas zabieraliśmy klientów na lunchy i obiady, dobrze się odżywialiśmy, wypijaliśmy mnóstwo piwa i nie mieliśmy czasu na ćwiczenia. Jedyńm facetem, który znajdował się w jakiej takiej formie, był Trevor Allard, nasz miotacz, i Brett Gleason, obstawiający

obszar pomiędzy drugą a trzecią bazą * typowy tępy osiłek. Allard i Gleason byli dobrymi kumplami, którzy często ze sobą łązili i w każdy czwartkowy wieczór grywali w koszykówkę. Uważaliśmy, że rozgrywek softballu nie należy traktować zbyt poważnie. Nie mieliśmy własnych koszulek, chyba że uznać za nie zamówione dawno temu T*shirty z napisem „Entronics * Paczka Braci”, których nikt nie wkładał. Jeśli udało nam się znaleźć jakiegoś sędziego, zrzucaliśmy się na pięćdziesiąt dolców dla niego. Czasami zdarzały się kłótnie

o to, czy ktoś miał dobrą okazję do zdobycia punktu lub czy dana zagrywka była dozwolona, lecz spory szybko zamierały

i przechodziliśmy do gry.

Z drugiej strony nikt nie lubi przegrywać, a szczególnie takie agresywne typy jak my.

Mieliśmy grać z mistrzami naszej ligi, zespołem Charles River Financial, potężnego inwestycyjnego funduszu wzajemnego. W skład ich drużyny wchodziłi niemal wyłącznie handlowcy zaraz po college'u. Wszyscy mieli po dwadzieścia dwa lata i

ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Większość grywała w drużynach baseballowych na uniwersytetach Ivy League. Fundusz Charles River zatrudniał tych ludzi gdy byli młodzi, wyciskał z nich wszystkie siły i wyrzucał, gdy dobijali trzydziestki, jednak przez ten czas stanowili cholernie dobry zespół softballu.

Wicie, nie chodziło o to, czy przegramy, lecz jak wielki dadzą nam wycisk.

Graliśmy w każdy czwartkowy wieczór na boisku Stonington College, które było świetnie utrzymane, znacznie lepiej, niż na to zasługiwaliśmy. Wyglądało jak boisko Fenway. Trawa zapola była bujna, turkusowa i idealnie przystrzyżona. Czerwony obszar wewnętrzny pokryty specjalną mieszaniną gliny i piasku starannie zagrabiono, a linie boiska wyraźnie oznaczono białą kredą.

Młode chojraki z Charles zjawiały się w tym samym czasie w swoich porsche, bmw i mercedesach kabrio. Goście nosili prawdziwe koszulki z białego dżerseju w wąskie prążki, niczym

drużyna nowojorskich Jankersów, z napisem CLIAKLES RIVER FINANCIAL wyszytym z przodu fantazyjnymi literami. Byli odpowiednio uzbrojeni w długie kije z aluminium i kompozytu marki Vexxum*3, rękawice Wilsona i stylowe torby na sprzęt firmy DeMarini. Wyglądali jak prawdziwi zawodowcy. Nienawidziliśmy ich tak, jak kibice Soksów nienawidzili drużyny Jankesów * irracjonalnie, głęboko i nieodwołalnie.

Kiedy rozpoczęła się gra, na śmierć zapomniałem o kierowcy pomocy drogowej. Najwyraźniej także on zapomniał o mnie.

Cholernie szybko dobrali się nam do skóry. Allard puścił siedem piłek, w tym cztery wspaniałe uderzenia Mike'a Welcha, kapitana drużyny przeciwników * handlowca zajmującego się sprzedażą obligacji. Facet przypominał Dereka Jetera. Inni gracze sprawiali wrażenie wyraźnie spiętych. Widać było, że bardzo się staramy, lecz zamiast wykonać uderzenie pozwalające bezpiecznie dobiec do następnej bazy, próbowaliśmy posłać im asa umożliwiającego zaliczenie wszystkich i zdobycie punktu, co kończyło się tym, że dostawaliśmy wysokie piłki w pole wewnętrzne. Oprócz tego popełniliśmy serię typowych błędów * Festino wpadł na zawodnika grającego w polu, który znajdował się poza linią boczną, a kilka uderzeń Allarda sędzia uznał za niedozwolone, ponieważ ten nie trzymał stopy na linii.

Zgodnie z regułami wygrywała drużyna, która po czterech pełnych rundach wyprzedzała rywala o dziesięć punktów. Pod koniec trzeciej rundy goście z Charles River wygrywali dziesięć do zera. Byliśmy rozczarowani i wkurzeni.

Nasz menedżer, Cal Taylor, popijał jacka danielsa z małej flaszki ukrytej w

papierowej torbie, palił marlboro i kręcił głową. Myślę, że był naszym trenerem tylko po to, żeby nie pić w samotności. W pewnym momencie usłyszałem nasilający się ryk motocykla, lecz nie zwróciłem na niego uwagi.

Później w słabnącym świetle ujrzałem wysokiego faceta ubranego w skórzaną kurtkę, wchodzącego na boisko. Potrzebowałem kilku sekund, aby rozpoznać w nim kierowcę

pomocy drogowej, którego poznałem ostatniego wieczoru. Stał nieruchomo przez kilka minut, obserwując, jak dostajemy lanie. Podszedłem do niego podczas przerwy.

* Cześć, Kurt * powiedziałem.

* Witaj.

* Przyjechałeś zagrać?

* Wygląda na to, że przydałby się wam nowy zawodnik.

Oczywiście wszyscy byli zadowoleni, z wyjątkiem Trevora Allarda. Poprosiliśmy o przerwę techniczną i zebraliśmy się wokół Cala Taylora, podczas gdy Kurt czekał w stosownej odległości.

* Gość nie pracuje w Entronics * zaprotestował Trevor. * Nie może grać, bo nie jest zatrudniony. Takie są zasady.

Nie byłem pewny, czy Trevor powiedział to z fałszywej uczciwości, czy usłyszał, że zabiegam o awans, który już uznał za swój.

Festino, który uwielbiał robić z Trevora idiotę, odparł:

* Co z tego? Jeśli go zapytają, powie, że jest na kontrakcie i nie wiedział, że nie wolno mu grać. * Skorzystał z okazji, aby ukradkiem wyciągnąć z kieszeni buteleczkę purella i przemyć dłonie.

* Jest na kontrakcie? * zachnął się Trevor. * On? * powiedział to takim tonem, jakby chodziło o cuchnącego gorzałę i brudem menela, który przypadkowo zabłąkał się na boisko. Trevor miał na sobie długie szorty z obniżonym krokiem i wyblakłą czapkę Red Soksów z rodzaju tych, jakie sprzedaje się sztucznie podniszczone. Oczywiście nosił ją daszkiem do tyłu. Miał najprawdziwszy naszyjnik z muszelek, takiego samego roleksa jak Gordy i koszulkę z napisem ŻYCIE JEST DOBRE.

* Czy kiedykolwiek prosiłeś gości z Charles River, aby pokazali dokumenty? * zapytał Festino. * Skąd mamy wiedzieć, czy nie mają u siebie oszustów, którzy grają na co dzień w lokalnej drużynie Jankesów?

* A ten Vinny z kancelarii * wtrącił Taminek, wysoki, chudy facet zajmujący się sprzedażą wewnętrzną. * * Tak czy owak w drużynie Hewletta*Packarda cały czas grają oszuści.

* Słuchaj, Trevor, chyba nie protestujesz, bo facet jest miotaczem jak ty? * Gleason zaczął dokuczać kumplowi. Gość był przerośniętym idiotą z odstającymi uszami, zapadniętymi policzkami, włosami blond przyciętymi na jeża oraz dużymi, białymi zębami, które ledwie mieściły się mu w ustach. Niedawno wyhodował sobie szczeciniastą kozią bródkę, która przypominała owłosienie łonowe.

Trevor skrzywił się i potrząsnął głową, zanim zdołał jednak odpowiedzieć, Cal Taylor zdecydował:

* Wprowadzam go do gry. Trevor, będziesz drugi. * Na tym skończył, aby pociągnąć łyk z ukrytej w papierowej torbie flaszki.

Powiedzieliśmy, że zmieniony miotacz jest „nowym pracownikiem” i nie padły żadne pytania. Kurt nie wyglądał na członka naszej drużyny, jednak dla gości z Charles River mógł być informatykiem lub kimś w tym rodzaju. Mógł też uchodzić za chłopaka z kancelarii.

Kurt miał uderzać trzeci w kolejności * nie czwarty, jak w prawdziwej drużynie baseballowej, lecz trzeci, ponieważ nawet w stanie upojenia Jackiem Danielsem Cal Taylor wiedział, że trzy uderzenia wystarczą, abyśmy przegrali, a chciał dać nowemu szansę pokazania, na co go stać i, być może, ocalić nam tyłki.

Taminek uderzał pierwszy, kolejny był aut i wreszcie przyszła kolej na Kurta. Zwróciłem uwagę, że nie zrobił rozgrzewki, lecz czekał spokojnie, obserwując, jak uderza miotacz i kapitan Charles River, Mikę Welch. Jakby oglądał taśmę z nagraniem w przebieralni.

Wszedł na boisko, wykonał kilka próbnych zamachów starym aluminiowym kijem i posłał piłkę w lewy środek pola. Piłka poszybowała nad siatką. Koledzy rechotali ze śmiechu, gdy Taminek, a później Kurt dobiegli do bazy.

Piłka Kurta podziałała na nas jak wstrząs elektryczny na oddziale ratunkowym. Wszyscy zaczęliśmy zbierać punkty. Pod koniec czwartej rundy mieliśmy pięć uderzeń. Kurt zajął pozycję do rzutu na Jarvisa, potężnie zbudowanego zawodnika Charles River, który był jednym z ich czołowych graczy. Rzucił podkreconą, ostrą piłkę. Jarvis zamachnął się i chybił, przecierając oczy ze zdumienia, jakby nie wierzył, że piłka do softballu może osiągnąć taką prędkość.

Później Kurt posłał niezwykłą, wysoką piłkę. Nadeszła zmiana i miał uderzać Jarvis.

Festino spojrział na mnie z uśmiechem.

W podobny sposób Kurt wykończył dwóch kolejnych zawodników, rzucając podkręcone, wysokie, niemożliwe do odebrania piłki.

W piątej rundzie stanęliśmy na bazach, a Kurt ponownie ujął kij. Tym razem zamachnął się lewą ręką i ponownie posłał piłkę do sąsiedniego miasta, co zmniejszyło przewagę Charles River do jednego punktu.

W szóstej rundzie wykosił po kolei ich zawodników i wreszcie nadeszła kolej na nasze uderzenie. Zauważyłem, że Trevor Allard już nie narzeka na oszusta w naszej drużynie. Zbił dwóch zawodników, Festino jednego i gdy przyszła kolej na mnie, prowadziliśmy dwoma punktami. Kiedy w końcówce siódmej rundy Kurt zbił ich pierwszego odbijającego i wywalczył dwa uderzenia * z powodu naszego kiepskiego zawodnika w polu * Welch posłał wolną piłkę po ziemi.

Kurt odrzucił ją do drugiej bazy, Allard przekazał do pierwszej, a Taminek złapał piłkę i posłał ją wysoko do trzeciej. Podwójna zagrywka sprawiła, że wygraliśmy mecz po raz pierwszy od czasów prehistorycznych.

Zgromadziliśmy się wokół Kurta, który skromnie wzruszył ramionami, uśmiechnął jakby nigdy nic i powiedział kilka słów. Wszyscy głośno rozprawiali i wybuchali śmiechem, barwnie opisując fragmenty gry i odtwarzając podwójną zagrywkę w końcówce meczu.

Zgodnie z niepisaną tradycją po każdym meczu przeciwnicy szli z nami do pobliskiego baru lub restauracji na żarcie, piwo i lufkę tequili, tym razem jednak chojraki z Charles River powlekli się ponuro do swoich niemieckich samochodów. Kiedy za nimi zawołałem, Welch odpowiedział, nie odwracając głowy:

* Nie mamy ochoty.

* Są zdołowani * stwierdził Taminek.

* Wygląda na to, że przeżyli szok * trzeźwo zauważył Festino.

* Są w stanie szoku i zadziwienia * dodał Cal Taylor. * Gdzie jest nasz główny zawodnik?

Obejrzałem się i zobaczyłem, że Kurt idzie w stronę parkingu. Pognałem za nim, zapraszając, aby się do nas przyłączył.

* Daj spokój. Pewnie chcecie побыć trochę we własnym gronie * odparł. Zobaczyłem, że Trevor stoi obok swojego srebrnego porsche, rozmawiając z

Gleasonem siedzącym na masce jeepa wranglera model Sahara.

* Skądże * zaprzeczyłem. * To luźne spotkanie. Wierz mi, chłopcy będą szczęśliwi, mogąc wypić z tobą kolejkę.

* Rzuciłem picie, kolego. Przykro mi.

* Możesz pić, co chcesz. Dietetyczną colę. Daj spokój. Ponownie wzruszył ramionami.

* Jesteś pewien, że nie będą mieli nic przeciwko temu?

7

Czułem się jak Julia Roberts podczas przesłuchania do sztuki wystawianej w ogólniaku. Nagle stałem się popularny i pławiłem się w odbitych promieniach chwały. Zebraliśmy się wokół długiego stołu w Outback Steakhouse * restauracji oddalonej o pięć minut jazdy samochodem * ożywni odniesionym zwycięstwem i powrotem z zapomnienia. Niektórzy zamówili piwo, a Trevor poprosił o słodową whiskey nazywaną talis*kerem, a gdy okazało się, że kelnerka nie ma pojęcia, co to takiego, zadowolił się dwarem. Kurt spojrzał na mnie znacząco, wyraźnie rozbawiony idiotycznym zachowaniem Trevora. A może tak mi się tylko zdawało. Kurt nie wiedział, że także Gordy pija słodową whiskey i że Trevor podlizywał się szefowi, chociaż tego nie było w lokalu.

Zamówił wodę z lodem. Zawahałem się i uczyniłem podobnie. Niektórzy koledzy zamówili smażoną cebulkę Bloomin' Onions, inni skrzydełka Kookaburra Wings. Festino poszedł do toalety i wrócił po chwili, wycierając dłonie o koszulkę.

* Boże, jak ja nie cierpię tych obrotowych ręczników * jęknął, wzruszając ramionami. * To nieskończona taśma nasyciona drobnoustrojami i bakteriami kałowymi. Człowiek mógłby pomyśleć, że ręcznik obraca się tylko jeden raz.

Brett Gleason wzniosł kufel wypełniony fosterem i zaproponował toast na cześć „najważniejszego gracza”.

* Nigdy więcej nie będziesz musiał kupować sobie drinka w tym mieście.

* Skąd jesteś? * zapytał Taminek.

* Z Michigan * odparł Kurt z lekkim uśmiechem.

* Słuchaj... grałeś w college'u czy co?

* Nie byłem w college'u * odpowiedział Kurt. * Wstąpiłem do armii, a tam nie grywa się w softball. W każdym razie nie w Iraku.

* Byłeś w Iraku? * zaciekawiał się jeden z naszych najlepszych handlowców, Doug Forsythe, wysoki, szczupły facet z głową pokrytą strzechą brązowych włosów i kosmykami opadającymi na czoło.

* Taak. * Kurt skinął głową. * Byłem też w Afganistanie. To popularne miejsca turystyczne. W oddziałach specjalnych.

* Zabijaliście ludzi? * zapytał Gleason.

* Tylko tych złych * wyjaśnił Kurt.

* Zabiłeś kogoś? * dopytywał się Forsythe.

* Kilku facetów, którzy zadawali zbyt dużo pytań * odparł Kurt. Wszyscy się roześmiali z wyjątkiem Forsythe'a, który jednak po krótkiej chwili się do nich przyłączył.

* Super * skomentował Festino, łakomie wciągając zapach smażonej cebuli, którą przed włożeniem do ust maczał w ostrym różowym sosie.

* Niezupełnie * odpowiedział Kurt. Spojrzał na szklanekę wody i zamilkł.

Trevor wyciągnął komputer kieszonkowy BlackBerry i sprawdzał pocztę, sącząc dewara. Nagle podniósł oczy i zapytał:

* Jak się poznaliście?

Wzdrygnąłem się. Rozmowa przez komórkę i acura lądująca w rowie * gdyby koledzy poznali prawdę, moja reputacja mogłaby doznać trwałego uszczerbku.

* Połączyło nas wspólne zainteresowanie samochodami * wyjaśnił Kurt.

Coraz bardziej zaczynałem go lubić.

* Samochodami? * zdziwił się Trevor. W tym momencie

Cal Taylor spojrział znad szklanki jacka danielsa * kolejnej porcji trunku zamówionej w barze * i zagaił:

* W Wietnamie nazywaliśmy was Snake Eaters.

* Miejscem najbliższym Wietnamu, do którego dotarłeś, był Fort Dix w New Jersey

* zaśmiał się Gleason.

* Pieprz się * warknął Taylor, dopijając whiskey. * Nabawiłem się czyraków.

* Czy oddziały specjalne to to samo co Navy Seal? * zapytał Forsythe. Jego pytanie wywołało gromki wybuch śmiechu. Cal Taylor zaczął śpiewać bełkotliwym, zawodzącym tenorem Ballada o zielonych beretach. Wstał, uniósł w górę szklanę z whiskey i zaintonował:

* „Stu zostanie dziś poddanych próbie... lecz tylko jeden zdobędzie zielony beret”.

* Trzech * poprawił go Gleason.

* Siadaj, Cal * powiedział Trevor. * Pora wracać do domu.

* Nie skończyłem kolacji * warknął Cal.

* Daj spokój, staruszk * uspokoił go Forsythe i po chwili razem z pozostałymi chłopakami ciągnął Cala na parking, chociaż ten protestował przez całą drogę. Zamówili mu taksówkę i obiecali, że ktoś odprowadzi mu wóz do domu w Winchester.

Kiedy wyszli, Kurt odwrócił się do mnie i zapytał:

* Dlaczego nazwaliście się Paczką Braci? Są wśród was weterani?

* Weterani? * zdziwiłem się. * My? Chyba żartujesz. To zwyczajna ksywa, w dodatku niezbyt pomysłowa. Nie pamiętam nawet, kto to wymyślił.

* Wszyscy pracujecie w sprzedaży?

* Tak.

* Jesteś dobry?

* Kto? Ja? *Ty.

* Jestem w porządku * odpowiedziałem.

* Myślę, że jesteś znacznie lepszy.

Wzruszyłem skromnie ramionami w taki sam sposób jak on, gdy nie mówił ani słowa. Mam podświadomą skłonność do naśladowania ludzi, z którymi przebywam.

* Steadman jest dobry*do rozmowy nieoczekiwanie wtrącił się Trevor. * Chociaż ostatnio ma problemy z finalizowaniem transakcji. * Przysiadł się do nas i zapytał: * Prawda, Steadman? Jak ci idzie z Lockwoodem? To już trzeci rok, co? Myślę, że to

najdłuższe negocjacje od czasu rozmów pokojowych w Paryżu.

* Będzie dobrze * skłamałem. * A tobie jak idzie z Pavilion Group?

Firtna Pavilion Group była właścicielem sieci kin, która chciała umieścić nasze monitory LCD w swoich holach, aby pokazywać na nich zwiastuny nowych filmów i płatne reklamy.

Trevor uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem.

* Podręcznikowa sytuacja. Przeprowadziłem symulację zwrotu inwestycji, z której wynikał siedemdziesięcioprocentowy wzrost sprzedaży cikliwych filmików.

Skinąłem głową, próbując nie wywrócić oczami. Ckliwe filmiki.

* Jutro mam spotkanie z dyrektorem generalnym. To czysta formalność. Chce uścisnąć mi dłoń przed podpisaniem kontraktu. Wszystko jest już przygotowane.

* Wspaniale * powiedziałem.

* Słuchaj, Kurt, wykonywaliście akrobacje spadochronowe i inne numery w tym stylu?

* Akrobacje spadochronowe? * Kurt powtórzył jego słowa z odrobiną sarkazmu. * Można to i tak nazwać. Jasne, że wykonywaliśmy skoki.

* Jakie to uczucie? * zaciekał się Trevor. * Kilka razy wykonywałem akrobacje spadochronowe. Latem, rok po dyplomie, pojechaliśmy z kumplami ze studiów do Bretanii, aby poskakać. Niezły odlot.

* Odlot. * Kurt wypowiedział to słowo tak, jakby miało cierpki smak.

* Nic nie może się z tym równać, prawda? * powiedział Trevor. * Daje niezłego kopa.

Kurt przechylił się do tyłu, odwrócił w stronę Trevora i powiedział:

* Kiedy skaczesz ze starliftera C*sto czterdzieści jeden z wysokości dziesięciu kilometrów, głęboko nad terytorium wroga, aby wykonać potajemny zwiad siedemdziesiąt pięć kilometrów na wschodnio*połnocny wschód od Mosulu, trudno mówić o odlocie. Masz ze sobą osiemdziesiąt kilogramów sprzętu łącznie, broni i amunicji, maskę tlenową na twarzy, która powoduje, że nic nie widzisz i czujesz, że żołądek podchodzi ci do gardła, gdy spadasz z prędkością dwustu czterdziestu kilometrów na godzinę. * Przerwał, aby pociągnąć łyk wody. * Na tej wysokości jest tak zimno, że okulary mogą zamarznąć i pęknąć. Gdybyś zamknął oczy, mógłbyś ich

już nie otworzyć. Można na chwilę stracić przytomność z niedotlenienia. Później czujesz ból wywołany raptownym wytraceniem prędkości. Śmierć może zostać spowodowana siłą uderzenia. Jeśli podczas swobodnego spadania nie będziesz trzymał rąk i nóg w idealnej pozycji, możesz zacząć wirować, robić fikołki lub zwyczajnie się rozpląszyć. Zdarza się, że zawodzi spadochron. Nawet doświadczeni żołnierze potrafią skreślić kark i zginać. Nie wspomnę o ostrzale artylerii przeciwlotniczej i rakietach ziemia*powietrze. Ze strachu robisz w gacie. Każdy, kto mówi, że jest inaczej, kłamie.

Trevor zapłonął rumieńcem, jakby ktoś dał mu w twarz. Festino spojrzał na mnie przeciągle, nie kryjąc bezgranicznej przyjemności.

* W każdym razie jestem pewien, że w Bretanii mieliście niezłą frajdę * dodał Kurt, dopijając wodę.

Kurt był gwiazdą tego wieczoru.

* Zagrasz z nami w przyszłym tygodniu? * zagadnął Forsythe.

* Nie wiem * odparł Kurt.

* Jesteśmy dla ciebie zbyt małą ligą, co? * wtrącił się Taminek,

* Nie, nie o to chodzi. Wieczorami często pracuję.

* Czym się zajmujesz? * zaciekawiał się Forsythe. Przygotowałem się na najgorsze: wóz pomocy drogowej,

acura w rowie...

* Jeżdżę u kumpla, który ma warsztat blacharski.

* Powinniśmy załatwić mu robotę w Entronies * pomyślał głośno Taminek.

Kurt zachichotał.

* Tak, jasne.

Kiedy reszta chłopaków poszła do domu, zostaliśmy sami.

* Niezła z was Paczka Braci. Skinąłem głową.

* To dobrzy kumple? Wzruszyłem ramionami.

* Niektórzy.

* Wyglądacie na ambitnych.

Nie wiedziałem, czy mówi poważnie.

* Może i tak * odpowiedziałem. * Przynajmniej w robocie.

* Ten chłoptaş, który siedział naprzeciw mnie... Trevor... wygląda na dupka.

* Nie zaprzeczę.

* Widziałem, jak przyjechał tu porsche. Był z wami szef?

* Nie. Większość facetów, których poznałeś, to współpracownicy.

* Współpracownicy?

* Przedstawiciele handlowi. Ja jestem menedżerem sprzedaży w okręgu, podobnie jak Trevor, tylko działamy w innym miejscu.

* Widzę, że rywalizuje z tobą.

* Tak, wiesz, to skomplikowane. Mamy nadzieję awansować na to samo stanowisko.

* Wyjaśniłem mu ostatnie zamieszanie w Entronies, powiedziałem o posadzie menedżera regionu, która się właśnie zwolniła, i o problemach związanych ze sfinalizowaniem transakcji z Lockwood Hotels. Słuchał, nie odzywając się ani słowem.

Kiedy skończyłem, zauważył:

* Trudno utrzymać jedność zespołu, gdy wszyscy ze sobą rywalizują.

* Jedność zespołu?

* Siły specjalne działają w dwunastoosobowych oddziałach nazywanych grupami operacyjnymi lub drużynami A. Każdy ma do wykonania własne zadanie * ja byłem sierżantem saperem. Specjalistą od niszczenia. Musieliśmy ze sobą współpracować i szanować się wzajemnie, w przeciwnym razie nie bylibyśmy gotowi do walki.

* Gotowi do walki? * Uśmiechnąłem się, myśląc o korporacyjnym polu bitwy.

* Czy wiesz, z jakiego powodu żołnierze są gotowi oddać życie? Myślisz, że powoduje nimi patriotyzm? Rodzina? Ojczyzna? Nic z tych rzeczy, brachu. Chodzi o drużynę. Nikt nie chce być pierwszy, dlatego trzymamy się razem.

* My przypominamy raczej skorpiony zamknięte w słoiku. Skinął głową.

* Posłuchaj, braliśmy kiedyś udział w misji zwiadowczej w okolicy Musa Qalay, w Afganistanie. Deptaliśmy po piętach jednej z grup partyzanckich walczących z wojskami koalicji. Rozdzieliliśmy drużyny, więc objąłem dowództwo. Mieliśmy

kilka GMV. Pojazdów nietaktycznych.

* GMV? * Wojskowi posługują się własnym językiem. Czasami trzeba tłumaczenia symultanicznego, aby się z nimi porozumieć.

* To przerobione hummery. Lądowe pojazdy opancerzone.

* Rozumiem.

* Nagle mój GMV został ostrzelany z broni maszynowej i RPG. * Wypowiadając te słowa lekko się skrzywił. * Ręcznych granatników, rozumiesz? To ręczna broń przeciwpancerna. Wpadliśmy w zasadzkę. Mój pojazd został trafiony. Znaleźliśmy się w śmiertelnej pułapce. Poleciałem kierowcy * mojemu dobremu kumplowi, Jimmy'emu Donadio * aby dodał gazu. Nie chodziło o to, aby uciec z zasadzki, lecz ruszyć prosto na stanowisko broni maszynowej. Kumplowi obsługują

cemu półcalowe działko na dachu wydałem rozkaz, aby wpakował w tamtych cały magazynek. Widziałem, jak dwóch złych upadło na karabin maszynowy. Później mój GM V został trafiony kolejnym granatem. Zaczął się palić, pojmujesz? Byliśmy nieźle wkurzeni. Wskoczyłem z moim M16 i zacząłem strzelać, dopóki nie skończyła się amunicja. Zabiłem wszystkich. Ze szczęściu.

Wpatrywałem się w Kurta jak urzeczony. Najbardziej przerażającą rzeczą, jakiej doświadczałem w życiu, była doroczna ocena wyników pracy.

* Pozwól, że cię o coś zapytam * powiedział Kurt. * Zrobiłbyś coś takiego Trevorowi?

* Czy zacząłbym do niego strzelać z broni maszynowej? * zapytałem. * Czasami o tym marzę.

* Zrozumiałeś, co mam na myśli?

Nie byłem pewny. Bawiłem się moją cebulką Bloomin' Onion, lecz nie zjadłem ani jednej. Dostawałem mdłości na widok tłuszczu.

Wyglądał tak, jakby szykował się do odejścia.

* Mogę cię o coś zapytać?

* Wał śmiało * odparłem.

* Kiedy walczyliśmy w Afganistanie, najważniejszą bronią, jaką dysponowaliśmy, był wywiad. Rozpoznanie, rozumiesz? Siła oddziałów wroga, położenie obozów i tak dalej. Czy gromadzicie informacje wywiadowcze na temat potencjalnych klientów?

Gość był inteligentny. Naprawdę inteligentny.

* Potencjalni klienci nie są naszymi wrogami * odparłem wyraźnie rozbawiony.

* W porządku, przecież wiesz, o co mi chodzi * odpowiedział z nieśmiałym uśmiechem.

* Przypuszczam, że tak. Zbieramy podstawowe informacje... * przerwałem na kilka sekund. * Szczerze mówiąc, nie zaprzętałyśmy sobie tym głowy. Czasami myślę, że działamy jak amatorzy.

Skinał głową.

* Czy nie chcielibyście więcej o nich wiedzieć? Na przykład ustalić, dlaczego Lockwood Hotels robią was w konia? Co się tam naprawdę dzieje?

* Czy byśmy chcieli? Z pewnością. Nie mamy jednak żadnego źródła informacji. W tym cały szkopuł. Wiem, że kiepsko to wygląda, lecz właśnie tak jest.

Kurt kiwnął głową, patrząc przed siebie.

* Znam gościa, który pracował w ochronie sieci Lockwood. Może w dalszym ciągu jest tam zatrudniony.

* Jest ochroniarzem? Uśmiechnął się.

* Pracuje na wysokim stanowisku w ochronie... w ich centrali... w Nowym Jorku czy New Jersey.

* W White Plains, stan Nowy Jork.

* Wielu chłopaków z oddziałów specjalnych służy w ochronie wielkich korporacji. Podaj mi kilka nazwisk i garść informacji. Powiedz, z kim masz kontakt, a może będę mógł się czegoś dowiedzieć. Wiesz, przeprowadzić maleńkie rozpoznanie.

Kurt Semko zdażył mnie już kilka razy zaskoczyć, więc pomyślałem, że może nie blagować. Uznałem, że ten kierowca pomocy drogowej, którego usunięto karnie z oddziałów specjalnych, może zebrać dla mnie trochę cennych informacji o Brianie Borque, wiceprezesie odpowiedzialnym za zarządzanie nieruchomościami Lockwood Hotels. Wydawało się prawdopodobne, że istnieje sieć byłych żołnierzy oddziałów specjalnych pracujących w sektorze prywatnym. Czemu miałyby to nie być możliwe? Podałem mu trochę informacji i napisałem nazwisko Briana Borque na serwetce. Kurt miał adres e*mailowy * myślę, że w dzisiejszych czasach wszyscy go mają * więc go zapisałem,

* W porządku, chłopie * powiedział Kurt, wstając i kładąc swoje wielkie łapsko na moim ramieniu. * Nie martw się. Zadzwoń, jeśli się czegoś dowiem.

Kiedy dotarłem do domu, było bardzo późno. Jeździłem teraz suzuki geo metro, dostarczonym rano przez wypożyczalnię samochodów. Kate już spała.

Usiadłem przed komputerem w małym domowym gabinecie i jak zawsze przed snem sprawdziłem pocztę. Przeglądarka była uruchomiona, co oznaczało, że Kate używała komputera. Wiedziony ciekawością, kliknąłem „przejdź”, aby sprawdzić, jakie witryny odwiedzała. Byłem ciekaw, czy interesują ją strony z pornografią, chociaż wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne.

Rzeczywiście, nic takiego nie robiła. Ostatnio oglądana strona miała adres Realtor.com. Kate szukała ofert domów w okolicy Cambridge. Nie były jakich. Domów za jeden i dwa miliony dolarów w rejonie Bartle Street.

Istna pornografia w świecie nieruchomości.

Interesowały ją rezydencje, na które nie mogliśmy sobie pozwolić. Nie przy moich obecnych dochodach. Zrobiło mi się żal jej i siebie.

Otworzyłem służbową skrzynkę e*mailową, odnalazłem informacje, które zebrałem na temat Lockwood Hotels, i przesłałem je Kurtowi. Pobieźnie przejrzałem wiadomości, które wpłynęły * oferty ubezpieczeń zdrowotnych, wykazy ofert pracy i mnóstwo komunikatów dla pracowników * i odnalazłem e*mail, który Gordy wysłał do mnie po godzinach.

Chciał, abym „wpadł” do jego biura jutro o ósmej rano.

Budzik zadzwonił o piątej rano, dwie godziny wcześniej niż zwykle. Kate mruknęła, przewróciła się na drugi bok i nakryła głowę poduszką. Wstałem, cicho zszedłem na dół i nastawiłem kawę, żeby się zaparzyła, kiedy będę brał prysznic. Chciałem dotrzeć do biura na godzinę przed rozmową z Gordym, aby dokonać przeglądu klientów i przygotować odpowiednie zestawienie.

Kiedy wyszedłem spod prysznica, zauważyłem, że w sypialni pali się światło. Kate zeszła na dół w swoim różowym szlafroku i piła kawę.

* Wczesnie dzisiaj wstałeś * powiedziała. Pocałowałem ją.

* Ty też. Przepraszam, że cię obudziłem.

* Późno wróciłeś.

- * Graliśmy w softball, pamiętasz?
 - * Później poszliście na drinka?
 - * Tak.
 - * Utopiłeś swoje smutki?
 - * Pewnie w to nie uwierzysz, ale wygraliśmy.
 - * Wspaniale, chyba po raz pierwszy.
 - * Taak. Wiesz, ten facet, Kurt, zagrał w naszej drużynie. Pokonał wszystkich.
 - * Kurt?
 - * Kierowca pomocy drogowej.
 - * Co?
 - * Pamiętasz gościa, który podwiózł mnie do domu, gdy moja acura wpadła do rowu?
 - * Powiedziałem to tak jakby sama się tam znalazła. Ja nie miałem z tym nic wspólnego.
 - * Ten z Navy Seal?
 - * Służył w oddziałach specjalnych. To ten facet. Jest prawdziwy. Taki, jakiego udaje Gordy i inni lipni twardziele. Siedzą w swoich fotelach Aeron i gadają o „bezpardonowej walce” i „unicestwieniu konkurencji”. On jest prawdziwy. Naprawdę zabijał.
- Zdałem sobie sprawę, że mówię jej o wszystkim z wyjątkiem najważniejszego * tego, co wzbudzało mój największy niepokój * rozmowy, którą miałem odbyć z Gordym za kilka godzin. Nie byłem pewny, czy chcę jej o tym powiedzieć. Pewnie jeszcze bardziej by mnie zdenerwowała.
- * Nie zapomnij, że mamy dziś na obiedzie Craiga i Susie.
 - * Dziś wieczorem?
 - * Mówiłam ci o tym setki razy.
- Wydałem odgłos będący czymś pośrednim między jękiem a westchnieniem.
- * Długo zostaną?
 - * Tylko dwie noce.

- * Dlaczego?
- * Dlaczego co? Dlaczego tylko dwie noce?
- * W jakim celu przyjeżdżają do Bostonu? Sądziłem, że LA to boska kraina. Craig zawsze to powtarzał.
- * Wybrali go do rady nadzorczej Harvardu. Jutro ma pierwsze posiedzenie.
- * Jak może być członkiem rady nadzorczej Harvardu? Przecież pracuje w Hollywood. Pewnie nawet nie ma krawata.
- * Jest nie tylko znanym absolwentem, lecz ważnym darczyńcą. Ludzie doceniają takie rzeczy.

Kiedy Craig poznał Susie, był ubogim, przymierającym głodem pisarzem. Opublikował kilka opowiadań w magazynach w rodzaju „TriQuarterly” i „Ploughshares”, i wykładał strukturę

tekstu informacyjnego na Harvardzie. Był rodzajem nadętego mądrali, co najwyraźniej przypadło do gustu Susie, chociaż z pewnością nie zamierzała żyć w dystygowanym ubóstwie. Myślę, że facet całkiem szybko wykombinował, że na literaturze się nie dorobi. Ruszył do Los Angeles, gdzie kumpel z pokoju w akademiku przedstawiał go wszystkim wokół. Wtedy zaczął pisywać scenariusze. W końcu odniósł wielki sukces serialem Everybody Loves Raymond i zaczął zarabiać większe pieniądze. Później jakimś cudem stworzył swój najśłynniejszy program i w ciągu jednej nocy stał się niewiarygodnie bogaty.

Teraz on i Susie jeździli na wakacje do St. Barths razem z Bradem i Angeliną, a Susie regularnie dostarczała Kate plotek o tym, które z gwiazd są skrytymi gejami czy lesbijkami lub przebywają na odwyku. Mieli ogromny dom w Holmby Hills i chadzali na obiady ze sławami. Craig nigdy nie pozwalał mi o tym zapomnieć.

Kate wstała i naląła sobie pół kubka kawy.

- * Susie ma zamiar pokazać Ethanowi Boston... przejść szlakiem Freedom Trail. Pokazać mu to wszystko.
- * Nic nie rozumie? Ethana nie zainteresuje Paul Revere. Może muzeum czarownic z Salem, nie sądzę jednak, aby pokazywali tam zwariowany spektakl, który go ciekawi.
- * Chcę tylko, abyś był dla nich miły. Świetnie rozumiecie się z Ethanem. Doceniam to, chociaż nie bardzo wiem, o co chodzi.
- * Dlaczego chcą się zatrzymać właśnie u nas? * zapytałem.

- * Dlatego, że Susie jest moją siostrą.
- * Przecież wiesz, że będą cały czas narzekać na łazienkę i zasłonę prysznicową. Będą biadolić, że woda z prysznicza ochlapuje podłogę, że mamy zły ekspres i że znowu nie dowieźli kawy firmy Peet's Sumatra...
- * Nie możesz mieć im tego za złe, Jasonie. Są przyzwyczajeni do innego standardu życia.
- * Może w takim razie powinni się zatrzymać w hotelu Four Seasons.
- * Chcą spędzić ten czas razem z nami powiedziała stanowczo.
- * Pewnie Craig co jakiś czas musi się bratać z maluczkimi.
- * Bardzo śmieszne.

Otworzyłem szafkę, gdzie stały płatki śniadaniowe, i zbadałem jej przygnębiającą zawartość, na którą składały się nisko*kaloryczne produkty o dużej zawartości błonnika. Takie marki jak Fiber One, Kashi Go Lean i kilka innych ponuro wyglądających pudełek ozdobionych gałązkami oraz woreczków z płótna w paski.

* Kochanie? * zawołałem, odwracając się w jej stronę. * Interesują cię nieruchomości?

* O czym tym mówisz?

* Widziałem w komputerze. Zauważyłem, że oglądałaś strony z nieruchomościami.

Żadnej odpowiedzi. Wybrałem pudełko, które wyglądało najbardziej zachęcająco * trudna sprawa * i niechętnie postawiłem na stole. W lodówce mieliśmy teraz wyłącznie chude mleko. Zero procent tłuszczu. Nienawidzę chudego mleka. Mleko nie powinno mieć niebieskiej barwy. Postawiłem na stole także ten karton.

Kate wpatrywała się w swój kubek, mieszając kawę łyżeczką, chociaż niczego do niej nie wsypała.

* Dziewczyna może sobie trochę pomarzyć, prawda? * odpowiedziała w końcu swoim zmysłowym głosem przypominającym głos Veroniki Lake.

Zrobiło mi się jej żal, lecz nie drażyłem tematu. Co mogłem powiedzieć? Kiedy wychodziła za mąż, liczyła, że w życiu osiągnę więcej.

Poznaliśmy się na przyjęciu weselnym wspólnych przyjaciół, kiedy oboje byliśmy nieźle wstawieni. Znałem gościa z bractwa DKE, był moim kumplem z college'u. Poślubił dziewczynę, która chodziła do Exeter razem z Kate. Kate musiała opuścić

Exeter na przedostatnim roku, gdy sytuacja finansowa jej rodziny uległa pogorszeniu. Przeniosła się do Harvardu, musiała jednak korzystać z pomocy finansowej. Jej starzy próbowali

?C

utrzymać ten fakt w sekrecie, jak to mają w zwyczaju anglosascy protestanci, lecz w końcu prawda wyszła na jaw. W Bostonie były domy, na których widniało nazwisko jej rodziny, i Kate musiała znosić wielkie upokorzenia, przez dwa lata uczęszczając do publicznej szkoły w Wellesley. (W tym czasie ja, chłopak z Worcester, który jako najstarszy syn robotnika zakładów metalowych poszedłem do college'u, nie miałem jeszcze zielonego pojęcia, że istnieje coś takiego jak prywatna szkoła).

Na przyjęciu posadzono nas obok siebie. Natychmiast zapragnąłem tej ślicznotki. Początkowo wydawała się nieco pretensjonalna * studiowała literaturę na Harvardzie i czytała książki francuskich feministek (oczywiście w oryginale). Definitywnie nie należała do mojej ligi. Może gdybyśmy nie byli tak wstawieni, nie zwróciłaby na mnie uwagi, chociaż później powiedziała, że uznała mnie za najbardziej przystojnego chłopaka na przyjęciu, na dodatek zabawnego i czarującego. Kto mógłby mieć do niej pretensję? Wydawała się rozbawiona opowieściami o mojej pracy * właśnie zacząłem pracować jako przedstawiciel handlowy Entronics i nie czułem się jeszcze wewnątrznie wypalony. Podobało się jej, że jestem taki zafascynowany tą robotą. Powiedziała, że w porównaniu z jej spowitymi papierosowym dymem, cynicznymi przyjaciółmi byłem jak powiew świeżego powietrza. Pewnie zbyt szeroko rozwdziłem się o swoich planach zawodowych * o tym, ile forsy zarobię za pięć i dziesięć lat. Najwyraźniej dała się temu uwieść. Powiedziała, że uważa mnie za bardziej „prawdziwego” od chłopaków, z którymi była wcześniej.

Nie zwracała uwagi na moje idiotyczne błędy (przez pomyłkę napiłem się wody z jej szklanki). Wyjaśniła mi zasadę zastawiania stołu według zasady „suche*wilgotne” * woda i wino po prawej stronie talerza, a chleb i suche artykuły, po lewej. Nie przeszkadzało jej również to, że byłem kiepskim tancerzem. Powiedziała, że uznała to za urocze. Kiedy na trzeciej randce zaprosiłem ją do swojego mieszkania i nastawiłem Bolero Ravela, roześmiała się. W pierwszej chwili pomyślałem, że uczyniła to w sposób ironiczny. Skąd miałem wiedzieć? Sądzi

łem, że Bolero to klasyczna muzyka do obściskiwania, tak jak utwory Barry'ego White'a,

Wiecie, nie jestem w czepku urodzony. Oczywiście, Kate nie wyszła za mnie dla pieniędzy (znała wielu bogatych chłopaków ze swoich kręgów), oczekiwała jednak, że się o nią zatroszcę. Związała się ze mną po tym, jak zerwała romans z jednym ze

swoich profesorów z college'u, który nawiązała zaraz po ukończeniu szkoły * z napuszonym, lecz przystojnym i szanowanym wykładowcą literatury francuskiej na Harvardzie, którego przyłapała na tym, że oprócz niej sypiał z dwiema innymi kobietami. Później wyznała, że uznała mnie za „mocno stąpającego po ziemi” i „bezpretensjonalnego” * skrajne przeciwieństwo żyjącego z trzema kobietami, noszącego beret, siwowłosego, ojcowskiego profesora literatury francuskiej. Byłem charyzmatycznym facetem z kręgów biznesu, który szalał na jej punkcie i sprawiał, że czuła się bezpieczna, a przynajmniej dostarczał jej finansowej stabilizacji, jakiej potrzebowała. Mogła się zająć prowadzeniem domu lub bardziej artystycznym zajęciem, takim jak architektura ogrodu i krajobrazu lub nauczanie literatury w Emerson College. Taki był układ. Zamierzaliśmy mieć trójkę dzieci i wielki dom w Newton, Brookline lub Cambridge.

Nie planowała mieszkać w domu kolonialnym o powierzchni stu czterdziestu metrów kwadratowych w gorszej części Belmont.

* Słuchaj, Kate * powiedziałem po chwili milczenia. * Dzisiaj rano mam spotkanie z Gordym.

Rozpromieniła się. Od wielu tygodni nie widziałem takiego uśmiechu na jej twarzy.

* Tak szybko? Och, Jasonie! To wspaniale.

* Myślę, że Trevor już załatwił sobie ten awans.

* Jasonie, mylisz negatywnie.

* Raczej realistyczne. Facet przeprowadził całą kampanię. Nakłamał swoich klientów, aby dzwoniли do Gordy'ego i mówili, jak bardzo pragną, aby Trevor dostał tę robotę.

* Gordy z pewnością to przejrzał.

* Być może, ale facet lubi, gdy mu się podlizują. Nigdy nie ma tego dosyć.

* Dlaczego nie postępujesz podobnie?

* Nienawidzę tego. To tandetne i krętackie. Skinęła głową.

* Nie musisz tego robić. Po prostu pokaż, jak bardzo zależy ci na tej posadzie. Chcesz omlet?

* Omlet? * Czy można przyrządzić omlet z tofu? Pewnie tak. Z tofu i jajek. Paskudztwo.

* Tak. Potrzebujesz odpowiedniej ilości białka. Dodam trochę kanadyjskiego bekonu. Gordy lubi facetów, którzy są mięsożercami, prawda?

Jadąc do pracy, wsunąłem płytą CD do odtwarzacza wypożyczonego suzuki geo metro. Była to jedna z płyt należących do mojej ogromnej kolekcji wykładów motywacyjnych bóstwa czczonego przez wszystkich handlowców * wielkiego mówcy motywacyjnego i szkoleniowego guru, Marka Simkinsa.

Płytę z wykładem „Bądź zwycięzcą” wysłuchałem chyba z pięćset razy. Potrafiłem wyrecytować dłuższe fragmenty słowo w słowo, naśladować dobitny, śpiewny ton głosu Marka Simkinsa, jego nosowy akcent rodem ze Środkowego Zachodu oraz dziwaczną, kulawą frazeologię. Gość nauczył mnie, aby w rozmowie z klientem nigdy nie używać takich słów jak „koszt” lub „cena”. Należało mówić „całkowita inwestycja”. Innym słowem, które wzbudzało przerażenie, było słowo „kontrakt” * należało je zastępować takimi określeniami jak „papierkowa robota” lub „umowa”. Pod żadnym pozorem nie wolno było prosić klienta o „podpisanie” umowy * taki dokument się „parafowało” lub „aprobowało”. Główna nauka Simkinsa sprowadzała się jednak do tego, że człowiek powinien wierzyć w siebie.

Czasami słuchałem tych wykładów, aby się pobudzić, umocnić w powziętym postanowieniu lub zyskać nieco na pewności siebie, zupełnie jak po kieliszku tequili. Wyobrażałem sobie, że Mark Simkins jest osobistym trenerem, dodającym mi otuchy w zaciszu samochodu. Wiercie mi, przed rozmową z Gordym potrzebowałem całej pewności siebie, jaką mogłem wykrzesać.

Kiedy dotarłem do Framingham, dosłownie pływałem w kofeinie * zabrałem ze sobą kawę w dużym termosie podróżnym * i byłem nią napompowany. Wychodząc z parkingu, recytowałem jak mantrę ulubione cytaty z Marka Simkinsa: „Jeśli uwierzysz w siebie na sto procent, ludzie nie będą mieli wyboru i podążą twoim śladem”.

„Oczekuj dobrych rzeczy”.

„Liczy się tylko to, ile razy odniosłeś sukces. Im więcej razy upadniesz i powstaniesz, tym więcej razy zwyciężysz”. To ostatnie było dla mnie jak koan zen. Powtarzałem je bez końca, próbując odgadnąć jego sens. Nie byłem do końca pewny znaczenia tych słów, lecz powtarzałem je w duchu zawsze, gdy do kogoś dzwoniłem w sprawie sprzedaży. Poprawiało mi to samopoczucie.

Gordy trzymał mnie pod drzwiami swojego gabinetu dwadzieścia, dwadzieścia pięć minut. Zawsze kazał na siebie czekać. Podkreślał w ten sposób swoją władzę i człowiek musiał się do tego przyzwyczaić. Przez okienko w drzwiach widziałem, jak

chodzi po pokoju ze słuchawkami na głowie i dziko gestykuluje. Siedziałem w pustym boksie obok jego sekretarki, Melanie. Melanie była uroczą, piękną kobietą o długich nogach i długich brązowych włosach. Była nieco starsza ode mnie. Kilka razy mnie przeprosiła * odniosłem wrażenie, że jej główna praca po i ega na przeproszaniu ludzi, którym szef kazał na siebie czekać * i zaproponowała, że przyniesie mi kawy. Odmówiłem. Dodatkowa ilość kofeiny mogłaby mnie wynieść na orbitę.

Melanie zapytała o wczorajszy mecz. Powiedziałem, że wygraliśmy, nie wdając się w szczegóły na temat naszego podstawionego zawodnika. Zagadnęła, jak się miewa Kate, a ja zapytałem o jej męża, Boba, oraz trójkę uroczych, małych dzieciaków. Rozmawialiśmy tak kilka minut, dopóki nie zadzwonił telefon.

Okolo ósmej trzydzieści drzwi gabinetu Gordy'ego otwarły się i szef wypadł na zewnątrz. Wyciągnął krótkie ramiona w geście powitania, jakby chciał mi zrobić niedźwiadka. Gordy, który wyglądem przypominał nieco misia (z tą różnicą, że wcale nie był miłutki), był bardzo wylewnym facetem. Jeśli cię nie ścisnął, trzymał rękę na twoim ramieniu.

* Steadman * powiedział. * Jak się masz, stary? ** Cześć, Gordy * odpowiedziałem.

* Melanie, mogłabyś przynieść mojemu przyjacielowi trochę kawy?

* Już mu proponowałam, Kent * odparła, odwracając się w naszą stronę. Była jedyną osobą w biurze, która zwracała się do niego po imieniu. Reszta zapomniała, że w ogóle je ma.

* Chcesz wody? * zapytał. * Coli? Szkockiej? * Odrzucił głowę do tyłu i zarechotał.

* Szkocką z lodem * powiedziałem. * Śniadanie mistrzów.

Zarechotał ponownie, objął mnie ramieniem i powlókł do przepastnego gabinetu. W sięgających od podłogi do sufitu oknach widać było turkusowy ocean, palmy i fale rozbijające się na idealnie białym piasku. Fantastyczny widok, wystarczający, aby człowiek mógł zapomnieć, że jest w Framingham.

Gordy opadł na swój ergonomiczny fotel i odchylił się do tyłu. Ja usiadłem na krześle naprzeciw niego. Wykonane z czarnego marmuru, podłużne biurko szefa było śmiesznie duże. Gordy utrzymywał je w nieskazitelnej czystości z iście fanatycznym zapalem. Jedyną rzeczą, która na nim stała, był gigantyczny trzydziestocaiowy monitor LCD wyprodukowany przez Entro*nics, obok leżała niebieska teczka, jak sądzę z moimi aktami personalnymi.

* A więc chcesz awansu * zaczął z długim westchnieniem zadowolenia.

* Tak. Będę świetny.

„Jeśli uwierzysz w siebie na sto procent, ludzie nie będą mieli wyboru i podążą twoim śladem”, powtarzałem w duchu.

* "Nie mam wątpliwości * odpowiedział Gordy głosem

pozbawionym ironii. Odniosłem wrażenie, że naprawdę tak myśli i to mnie zdumiało. Utkwił we mnie swoje małe, brązowe oczka. Niektórzy koledzy z Paczki Braci * nie Trevor czy Gleason, którzy byli znani z wazeliniarstwa * nazywali oczy Gordy'ego „świdrującymi” lub „przenikliwymi”, teraz jednak sprawiały wrażenie serdecznych, wilgotnych i szczerych. Oczy Gordy'ego były osadzone głęboko pod niskimi brwiami Kro*maniańczyka. Miał dużą głowę, podwójny podbródek, rumianą twarz, która przypominała poćniętą szynkę, z głębokimi śladami po trądziku na policzkach. Jego ciemnobrązowe włosy * pomyślałem, że to kolejna ofiara farby Just For Men * były zaczesane do tyłu. Gdy chodził do szkoły, musiał być pulchnym dzieciakiem.

Pochylił się do przodu i zaczął studiować moje akta, lekko poruszając wargami. Kiedy przewracał kolejne strony krótkimi paluchami, dostrzegłem spinki do mankietów z monogramem. Wszystko, co nosił, miało duży monogram „KG”.

Nie musiał przeglądać akt w mojej obecności * robił to wyłącznie po to, aby mnie speszyć. Wiedziałem o tym. Powtarzałem sobie w milczeniu: „Oczekuj dobrych rzeczy”.

Rozejrzałem się po jego gabinecie. W rogu, obok paska sztucznej trawy, w mahoniowym stojaku tkwił kij golfowy do odbijania piłki na krótką odległość. Na półce w kredensie dojrzałem butelkę osiemnastoletniego taliskera * Gordy przechwalał się, że to jedyny rodzaj szkockiej, jaką pija. Jeśli tak faktycznie było, musiał znacznie nadwreżyć jej zapas, ponieważ pochłaniał duże ilości tego trunku.

* Twoje roczne wyniki są całkiem niezłe * powiedział.

Takie słowa z ust Gordynego były wielką pochwałą.

* Dziękuję * odpowiedziałem. Obserwowałem fale rozbijające się na olśniewająco białym piasku, palmy kołyszące się delikatnie w powiewach morskiej bryzy oraz mewy zataczające kręgi i nurkujące w lazurowej wodzie. Gordy kazał zamontować w Gknach prototypowe egzemplarze najnowszego OD*OLED PictureScreen wytwarzanego przez Entronics. Rozdzielczość i kolory były wspaniałe. Można było wybrać jeden

z kilkunastu filmów wideo wysokiej rozdzielczości przedstawiających sceny bardziej interesujące od widoku parkingu przed naszym biurem. Gordy kochał ocean * miał

trzyzna*stometrowy katamaran Slipstream, który trzymał w marinie w Quincy * więc zawsze puszczał sceny przedstawiające Atlantyk, Pacyfik lub Karaiby. PictureScreen stanowił prawdziwy przełom w technologii obrazu i był naszą własnością. Ekran mógł mieć dowolne wymiary, był elastyczny i można go było zwinąć jak plakat. Na dodatek żaden z producentów nie potrafił zaoferować lepszego, bardziej żywego obrazu. Klienci i potencjalni nabywcy odwiedzający Gordy'ego w jego gabinecie, wzdychali, nie tylko dlatego, że był takim nadętym draniem. Z drugiej strony dziwnie się czułeś, gdy wchodziłeś do jego gabinetu o siódmej lub ósmej rano i widziałeś Karaiby oświetlone południowym słońcem.

* Trzy lata temu byłeś sprzedawcą roku, Steadman * zauważył. * Od czterech lat należysz do Klubu. * Zagwizdał przeciągle. * Podobało ci się na Kajmanach?

Wycieczka na Kajmany była jedną z nagród, które firma dawała sprzedawcy roku.

* Wspaniałe miejsce do nurkowania * odpowiedziałem.

* Nurkowanie po dolary. * Odchylił głowę do tyłu, otworzył usta i zaśmiał się cicho.

* Jestem pod wrażeniem, że udało ci się sprzedać UPS projektory z automatyczną definicją korekcji trapezu*. (Opcja pozwalająca na zachowanie prostokątnego kształtu obrazu przy zmianie kąta nachylenia projektora.)

Chcieli technologii kompresji wideo, a my takiej nie mieliśmy.

* Przekonałem ich argumentem przyszłej kompatybilności.

* Nieźle * zauważył, kiwając głową.

W taki sposób Gordy gratulował ludziom. Był przesadnie miły i zaczęło mnie to denerwować. Spodziewałem się frontalnego ataku.

* A Morgan Stanley? * zapytał.

*..... Poprosili mnie o ofertę, lecz nie chcieli rozmawiać.

Myślę, że była to robota kogoś z wewnątrz. Chcieli mnie wykorzystać jako źródło informacji.

* Chyba masz rację * przytaknął. * Próbują wybadać konkurencję. Odeślij im tę ich kiepską prośbę o ofertę.

* Nie mam zamiaru niczego im ułatwiać * odparłem. Uśmiechnął się krzywo, co nadało jego twarzy istic mefis*

tofelesowski wygląd.

* Wygląda na to, że ci z FedExu jeszcze się nie zdecydowali, co?

* FedEx chce kupić monitory LCD dla swoich centrów logistycznych, aby wyświetlać dane o pogodzie i tak dalej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Urządziłem im pokaz w Memphis.

** i?

* Zwodzą mnie. Zastanawiają się nad wyborem pomiędzy Sony, Fujitsu, NEC i nami. Porównują nasze produkty.

* Z pewnością kierują się ceną.

* Próbuję ich przekonać jakością i niezawodnością. Lepszą inwestycją na dłuższą metę itd. Powiedziałbym, że mamy trzydzieści procent szans. * To już była całkowita halucynacja z mojej strony.

* Takie wysokie? Naprawdę?

* Tak sędzę, chociaż nie prorokowałem.

* Nie udało nam się z Albertson's * powiedział, smutno kiwając głową. Albertson's była drugą co do wielkości siecią supermarketów w kraju. Mieli tysiące sklepów, drogerii i stacji benzynowych, i chcieli zainstalować monitory cyfrowe w pewnej grupie swoich punktów. Piętnastocalowy płaski monitor LCD przed każdą kasą * chyba po to, abyś nie musiał już czytać „National Enquirer” i mógł odłożyć pismo na stojak * i czterdziestodwucalowe plazmy na terenie sklepu. Nazywali to sklepową „siecią”, która „dostarczy klientom ważnych informacji i rozwiązań w trakcie robienia zakupów” * czytaj, reklamy. Wspaniały pomysł. Nie będą nawet musieli płacić za sprzęt. Monitory miały zostać zamontowane przez firmę Sign*Network, która kupowała i instalowała sprzęt w sklepach. Na

ekranach miały się ukazywać reklamy filmów wideo z wytwórni Walta Disneya, produkty Kodaka oraz pieluszki jednorazowe Huggies. Nawiązałem kontakt zarówno z siecią Albertson's, jak i firmą SignNetwork, próbując przekonać ich, że za jakość warto zapłacić ciut więcej. Nic z tego.

* Zawarli umowę z NEC.

* Dlaczego?

* Chcesz poznać prawdę? Jim Letasky. Czołowy handlowiec NEC. Facet jest głównym klientem SignNetwork. Nie chcą kupować od innych firm. Uwielbiają go.

* Znam Letasky'ego.

* Miły gość * powiedziałem. Chyba niefortunnie. Żałuję, że nie potrafię go nienawidzić za to, że podkrada mi tylu klientów, lecz poznałem go podczas targów elektroniki użytkowej kilka lat temu i facet okazał się naprawdę wspaniały. Podobno ludzie kupują od tych, których lubią. Kiedy wypiliśmy drinka, sam byłem niemal gotów kupić kilka plazm firmy NEC od Jima Letasky'ego.

Zamilkł na chwilę.

* Sprawa z Lockwood Hotels ciągnie się jak rzeźączka. Ci też próbują jedynie wyciągnąć od ciebie informacje?

* Nie wiem.

* Nie zrezygnowałeś z tej transakcji, co?

* Zrezygnowałem? Ja? Uśmiechnął się.

* To nie w twoim stylu, co?

* Tak.

* Pozwól, że cię o coś zapytam, Steadman. Mam nadzieję, że nie będziesz miał pretensji, jeśli pytanie będzie zbyt osobiste. Masz problemy małżeńskie?

* Ja? * Potrząsnąłem głową, mimowolnie rumieniąc się ze wstydu. * Doskonale nam się układa.

* Twoja żona jest chora czy coś w tym rodzaju?

* Nic jej nie dolega. * O co mu do cholery chodzi?

* Może masz raka?

Uśmiechnąłem się lekko i cicho odpowiedziałem:

* Jestem zupełnie zdrowy, Gordy. Dzięki, że zapytałeś.

* W takim razie w czym problem?

Milczałem, zastanawiając się, jakiej udzielić odpowiedzi, aby nie stracić roboty.

* Przez cztery lata z rzędu należałeś do Klubu 101, a teraz jesteś kim? Festinem.

* O co ci chodzi?

* Nie potrafisz sfinalizować transakcji.

* To nie to, Gordy. Byłem sprzedawcą roku.

* W okresie wielkiego popytu na plazmy i LCD. Wtedy wszystkie łodzie płynęły na wysokiej fali.

* Moja płynęła wyżej od innych.

* Czy twoja łódź jest nadal zdolna do żeglugi? Oto jest pytanie. Spójrz na swój ostatni rok. Zaczynam się zastanawiać, czy nie uderzasz głową w mur. Czasami spotyka to handlowców. Tracą iskrę. Nadal pali cię w żołądku?

To, co odczuwałem, określa się raczej mianem refluksu.

* Ogień ciągle we mnie płonie * odparłem. * Liczy się nie tylko to, ile razy odniosłeś sukces. Im więcej razy upadniesz i powstaniesz, tym więcej razy zwyciężysz.

* Nie cytuj cienkich kawałków z Marka Simkinsa * przerwał mi wkurzony. * Ma ich całe mnóstwo. Im więcej razy upadniesz, tym więcej razy przegrasz.

* Chyba nie o to mu chodziło, Gordy... * zacząłem.

* Oczekuj dobrych rzeczy * przerwał, świetnie naśladowując Marka Simkinsa, którego głos przypominał częściowo głos Mister Rogera, a częściowo wielebnego Billy'ego Grahama. * W realnym świecie, w którym żyjemy, codziennie spodziewam się cholernego deszczu gówna i przychodzę odpowiednio przygotowany * w gumowym ponczo i kaloszach. Zrozumiałeś? Tak to działa w realnym świecie, a nie w krainie mięczaków. A więc chcecie się zmierzyć! Ty, Trevor Allard i Brett Gleason! Udowodnić, kto może się poszczycić największą sprzedażą! Kto dobrze rokuje, a kto przeszedł do historii!

Historia.

* W ostatnim roku Trevor miał szczęście. Hyatt zaczął robić duże zakupy.

* Posłuchaj mnie, Steadman. Posłuchaj uważnie tego, co powiem: szczęście zależy wyłącznie od ciebie.

* Gordy, w minionym roku dałeś mi lepszych klientów, prawda? Dałeś mi całą czekoladę, a mnie tylko różowe, kokosowe nadzienie.

Spojrzał na mnie tymi swoimi przenikliwymi, błyszczącymi oczkami.

* Nie wspomniałeś o dziurze ozonowej ani o tym, że zostałeś zamieniony po urodzeniu i pewnie masz jeszcze inne wymówki? * Jego głos zaczął stopniowo przechodzić w krzyk. * Pozwól, że coś ci powiem. Niebawem spadnie na nas deszcz gówna nadciągającego z Tokio, a nikt z nas nie wie jaki! Jeśli awansuję

niewłaściwego faceta, mój tyłek znajdzie się na celowniku!

Chciałem mu powiedzieć: Słuchaj, nie zależy mi na tym głupim awansie. Chciałbym wrócić do domu, zjeść porządny stek i kochać się z żoną. Cholera, nagle uświadomiłem sobie, że pragnę tej roboty. Może nie tyle zależało mi na posadzie, ile na tym, żeby ją zdobyć.

* Nie pomylisz się * odpowiedziałem.

Uśmiechnął się ponownie. Naprawdę zacząłem pogardzać tym jego nikczemnym uśmiechem.

* Wiesz, co jest grane? Przetrwają jedynie osobniki najlepiej przystosowane.

* Tak.

* Czasami trzeba trochę pomóc ewolucji. Na tym polega moje zadanie. Awansuję najlepiej przystosowanych. Wybijam słabych. Jeśli dostaniesz tę robotę, będziesz musiał zwalniać ludzi. Odcinać uschłe konary. Wyrzucać za burtę balast, zanim nas zatopi. Mógłbyś zwolnić Festina?

* Najpierw dałbym mu plan wykonania. * Za pomocą planu wykonania firma komunikowała pracownikowi, że powinien wziąć się w garść i poprawić wyniki albo spakować manatki. Zwykle był to wyrafinowany sposób spreparowania dokumentacji umożliwiającej zwolnienie pracownika, czasami jednak można było diametralnie zmienić swoją sytuację.

* Już go otrzymał, Steadman. Facet przypomina obumarły konar, dobrze o tym wiesz. Czy gdybyś dostał tę posadę, potrafiłbyś zwolnić dupka?

* Gdybym musiał * odparłem.

* Żaden z członków twojego zespołu nie wykonał planu. Nawet ty. Wszyscy cierpią z powodu jednego słabego ogniwa. Ja również. Pamiętasz, że w „zespołe” nie ma czegoś takiego jak „ja”.

Pomyślałem sobie, że człon „ja” jest w słowie „jajcarz”, a „ty”, w „stuknięty”.

Ograniczyłem się do skinienia głową, któremu towarzyszyła zaduma.

* Widzisz, Steadman, nie możesz być sentymentalny. Dla poprawienia wyników musisz być gotów wepchnąć pod autobus własną babcię. Allard by to zrobił i ten jego kolega, Gleason. A ty?

Ma się rozumieć, że wepchnąłbym babcię Allarda pod autobus. Wepchnąłbym pod

pojazd nawet jego samego. I Gleasona.

* Moja babcie nie żyje * odpowiedziałem.

* Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Motywowanie ludzi do wspinania się razem z tobą to nie to samo co dźwiganie bagażu. * Dźwiganie bagażu w naszym żargonie oznaczało sprzedawanie.

* Wiem.

* Czyżby? Masz ikrę? Instynkt zabójcy? Potrafisz wyznaczyć poziom sprzedaży? Dostarczyć swoim ludziom motywacji?

* Wiem, jak tego dokonać * odparłem.

* Pozwól, że zadam ci pytanie. Jakim samochodem przyjechałeś dzisiaj do pracy, Steadman?

* To wypożyczony wóz...

* Po prostu odpowiedz na moje pytanie. Co to za auto?

* Suzuki geo metro. To dlatego, że...

* Geo metro * powtórzył. * Geo. Metro.

* Gordy...

* Chcę, abyś to powiedział głośno, Steadman. Powiedz: „Przyjechałem dzisiaj do roboty geo metro”.

* Tak.

* No powiedz to, Steadman. Westchnąłem głośno.

* Przyjechałem dzisiaj do roboty geo metro, ponieważ...

* Dobrze. Teraz powiedz: „A Gordy przyjechał humme*rem”. Zrozumiałeś, o co chodzi?

* Gordy...

* Powtórz, Steadman.

* Gordy przyjechał hummerem.

* Dobrze. Zaczynasz łapać? Pokaż mi swój zegarek, Steadman.

Odruchowo spojrzałem w dół. Miałem na ręce ładnego fossila, którego kupiłem za

sto docłów w butik w centrum handlowym Prudential Mall. Niechętnie uniosłem lewy przegub.

* Popatrz na mój, Steadman. * Pokręcił lewym przegubem, odsunął mankiet i pokazał mi jarmarcznie wyglądającego złotego roleksa z diamentami i trzema tarczami. Pomyślałem, że ten zegarek ma pospolity wygląd.

* Ładny * powiedziałem.

* A teraz spójrz na moje buty, Steadman.

* Myślę, że zrozumiałem, o co ci chodzi, Gordy. Zauważyłem, że spogląda na drzwi. Pokazał uniesiony

kciuk komuś, kto czekał na zewnątrz. Odwróciłem się i ujrzałem Trevora. Trevor uśmiechnął się do mnie, a ja do niego.

* Nie jestem przekonany, czy zrozumiałeś * kontynuował. * Sześćdziesiąt procent handlowców osiąga OPS. * OPS oznaczało oczekiwany poziom sprzedaży. * Oprócz nich są ludzie osiągający wyniki lepsze od oczekiwanych, tak? Klub. Po nich mamy wysokooktanowych, najlepszych handlowców. Mięsożerców. Takich facetów jak Trevor Aillard i Brett Gleason. Jesteś mięsożerca, Steadman?

m

* Umiarkowanym * odparłem.

* Masz instynkt zabójcy?

* Musisz o to pytać? Spojrzał na mnie.

* Udowodnij to * powiedział. * Następnym razem, kiedy się zobaczymy, chcę usłyszeć, że sfinalizowałeś jeden ze swoich wielkich projektów.

Skinąłem głową.

Ściszył głos i powiedział tak jakby mi się zwierzał:

* Widzisz, Steadman, głęboko wierzę w zasadę BHAG. * Wypowiedział te słowa jak „bee*hags”. BHAG to skrót od słów „wielkie, włochate, zuchwałe cele”. Pewnie przeczytał jakiś artykuł, w którym zacytowano go z jakiejś książki. * Potrafisz wyznaczyć sobie BHAG?

* Takie bardzo duże i bardzo włochate? * zapytałem, aby dać mu do zrozumienia, że wiem, o co chodzi. * Oczywiście.

- * Grasz dla samej gry czy po to, aby wygrać?
- * Aby wygrać.
- * Jakie jest motto naszej firmy, Steadman?
- * „Wymyśl przyszłość”. * Czy ktoś w ogóle wiedział, o co w nim chodziło? Że niby my, handlowcy, mieliśmy wymyślać przyszłość? Urządzenia, które sprzedawaliśmy, powstawały w Tokio w najgłębszej tajemnicy, a następnie trafiały do nas, abyśmy je sprzedawali.

Gordy wstał, dając do zrozumienia, że nasze krótkie spotkanie dobiegło końca. Poszedłem za jego przykładem. Szef położył mi łapsko na ramieniu.

- * Jesteś porządny facet, Jason. Naprawdę porządny z ciebie gość.
- * Dzięki,
- * Czy jesteś jednak wystarczająco dobry, aby grać Zespole G?

Potrzebowałem kilku sekund, aby odgadnąć, że chodziło o zespół Gordy'ego.

- * Wiesz, że tak jest.
- * Udowodnij mi, że masz instynkt zabójcy dział. * Zabijaj! Zabijaj, dziecinko.

powie*

Melanie uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, gdy wyszedłem z gabinetu Gordy'ego i stanąłem w promieniach prawdziwego słońca. Właściwie to dzień był pochmurny i szary. Zaczynało padać. Chociaż na Karaibach było znacznie przyjemniej, pomyślałem, że wolę realny świat.

Idąc do swojego pokoju, włączyłem komórkę. Aparat zaczął wydawać szybki, nerwowy dźwięk oznaczający, że otrzymałem wiadomość. Sprawdziłem połączenia przychodzące, lecz nie rozpoznałem numeru. Odsłuchałem pocztę głosową. W pierwszej chwili nie poznałem, kto mówi. „Cześć, Jason * rozległ się poważny męski głos. * Mam dla ciebie informację na temat tego faceta z Lockwood Hotels”.

Kurt Semko.

Oddzwoniłem do niego, gdy dotarłem do swojego pokoju.

* Facet nazywa się Brian Borque, tak? * zapytał Kurt.

* Dokładnie. * Nadal czułem się odrętwiały po psychicznym laniu, jakie spuścił mi Gordy.

* Mój kumpel nadal pracuje w ochronie Lockwood Hotels. Obiecał, że się rozejrzy. No i się rozejrzał. Twój znajomy Brian Borque i jego narzeczona właśnie wrócili z Araby, kumasz?

* Taak? * Jak przez mgłę przypomniałem sobie, że powiedział, iż przez następny tydzień lub dziesięć dni nie będzie go w biurze. * Już wiem, powiedział, że zabierze żonę do Vienny w Wirginii..

* Bilety pierwszej klasy w obie strony, pięciogwiazdkowy hotel, zapłacone wszystkie rachunki. Zgadnij przez kogo?

* Kogo?

* Hitachi.

Przez chwilę nie mogłem się pozbierać.

* Cholera * powiedziałem.

* Może to wyjaśnia, dlaczego cię zwodził * wycedził wolno i zachichotał chropawym głosem.

* To pewne. Facet zwodzi mnie od roku. Człowieku, jestem naprawdę wkurzony.

* Gość jest chciwy, co?

* Powinienem był się tego domyślić. Naciągał mnie na

bilety na Super Bowl, próbował wyciągnąć, co tylko się da. Cały czas mnie mamił, chociaż nagrał już wszystko z Hitachi. Nigdy niczego od nas nie kupi. W porządku. Dzięki. Przynajmniej wiem, co jest grane.

* Nie ma sprawy... Co masz zamiar zrobić?

* Zamknę sprawę, wycofam ofertę. Taką mamy zasadę. Wycofam ofertę i zacznę szukać gdzie indziej.

* Nie sędzę. Nie widzę powodu, abyś miał rezygnować i odchodzić z niczym. Może jeszcze o czymś nie wiesz.

- * Na przykład?
- * Że Loekwood Hotels zakazuje pracownikom przyjmowania od klientów lub potencjalnych nabywców prezentów o wartości przekraczającej sto dolarów.
- * Mają taką zasadę?
- * Właśnie dlatego mój kumpel z ochrony o wszystkim wiedział.
- * Chcesz powiedzieć, że Borque ma kłopoty?
- * Jeszcze nie. Mogą wszcząć wewnętrzne dochodzenie. Jego mała wyprawa na Arubę kosztowała pięć, sześć tysięcy dolarów. Według mnie to pogwałcenie zasad obowiązujących w firmie. Nie sądzisz?
- * Co mam z tym zrobić? Zaszantażować gościa?
- * Nie, człowieku. Masz mu pomóc w rozwiązaniu moralnego dylematu. Sprawić, aby nie uległ pokusie. * Kurt ponownie, zachichotał. * No to już wiesz, co robić.
- * Ale jak? * zapytałem.

Kiedy zadzwoniłem do Briana Borque'a i usłyszałem komunikat jego poczty głosowej, poprosiłem, aby jak najszybciej do mnie oddzwonił.

W międzyczasie sprawdziłem skrzynkę e*mailową, która zawierała typową korespondencję firmową pozbawioną większego znaczenia. Pewna rzecz zwróciła jednak moją uwagę. Zwykle ignorowałem oferty pracy * w końcu przecież miałem robotę i wiedziałem o wszystkich nowych wakatach na długo,

zanim je ogłoszono. Tym razem zauważyłem nową ofertę pracy dla pracownika ochrony.

Szybko przejrzałem jej treść. „Wykonywanie różnych zadań, min. zapewnienie ochrony biura oraz reagowanie na wszelkie zagrożenia zdrowotne, bombowe i pożarowe. Kandydaci powinni mieć dyplom ukończenia szkoły średniej lub GED*, doświadczenie w pracy w ochronie, umieć pracować z ludźmi". (General Equivalency Diploma, odpowiednik eksternistycznej matury.)

W dalszej części była mowa o „doświadczeniu zdobytym w armii lub żandarmerii wojskowej" i „udokumentowanych zdolnościach przywódczych". „Dodatkowym atutem będzie umiejętność posługiwania się bronią".

Przypomniałem sobie, co Taminek powiedział w Outback Steakhouse: „Powinniśmy załatwić mu robotę w Entronics".

Interesujący pomysł.

Zaznaczyłem ogłoszenie w mojej skrzynce e*mailowej.

Czekając na telefon od Briana Borque'a, zacząłem się denerwować, więc postanowiłem rozprostować nogi. Szybkim krokiem przeszedłem krótki odcinek korytarza, aby porozmawiać z naszym inżynierem od marketingu technicznego, Philem Rifkinem.

Phil Rifkin miał obsesję na punkcie urządzeń audiowizualnych i był najlepszym specjalistą technicznym w naszym oddziale. Jako inżynier świetnie znał wszystkie projektory LCD, monitory LCD i plazmy wytwarzane przez Entronics. Udzielał technicznego wsparcia handlowcom, odpowiadał na głupie pytania, przekazywał nam informacje na temat najnowszych produktów i odsyłał egzemplarze pokazowe do naszego serwisu. Czasami towarzyszył przedstawicielom handlowym w celu przygotowania pokazu sprzętu, jeśli ten nie wiedział, jak go obsługiwać lub mieliśmy do czynienia z bardzo wymagającym klientem. Był też naszym guru od spraw technicznych, do którego przychodziliśmy z pytaniami klientów, kiedy nie potrafiliśmy udzielić odpowiedzi.

Rifkin pracował w miejscu, które nazywaliśmy „laboratorium

plazm", chociaż zajmował się w nim także innym sprzętem. Było to długie, wąskie, pozbawione okien pomieszczenie o ścianach pokrytych ekranami LCD i plazmowymi. Na podłodze leżały splątane przewody i kable elektryczne oraz ogromne szpule, o które wszyscy się potykali. Kiedy zapukałem do drzwi, otworzył je tak szybko, jakby na mnie czekał.

* Och! Cześć, Jason!

* Cześć, Phil. W piątek rano będę pokazywał cztery dwa MP pięć w Revere * powiedziałem.

* I co? * mrugnął oczami jak sowa.

Rifkin był niskim, chudym facetem z ogromną szopą potarganych brązowych włosów przypominających chia pet*. Nosił rogowe okulary i był wielkim zwolennikiem białych koszulek z krótkim rękawem, z dwoma kieszeniami i dużym kołnierzykiem. Pracował o dziwnych porach, często przez całą noc i odżywiał się jedzeniem z automatów.

Phil nie był przystosowany do życia w społeczeństwie. Na szczęście nie było mu to potrzebne w pracy. We własnym małym świecie był wszechmocny * istny car w królestwie plazmy. Jeśli cię nie lubił, mogłeś nie dostać egzemplarza pokazowego na

spotkanie z nowym klientem albo mógł „nie zdążyć” przygotować go na czas. Musiałem być dla niego miły i byłem. Nie jestem idiotą.

- * Możesz dopilnować, abym dostał wszystkie kable?
- * Przewód komponentowy czy RGB? A może jedno i drugie?
- * Wystarczy komponentowy.
- * Pamiętaj, aby sprzęt nagrzał się przez kilka minut.
- * Jasne. Mógłbyś go wstępnie nastroić? Aby spełniał najwyższe standardy Rifkina?

Wzmszył ramionami, próbując ukryć, że moje słowa sprawiły mu przyjemność. Odwrócił się, dając znak, abym poszedł za nim. Stał przed czterdziestodwucalowym ekranem zamontowanym na ścianie.

Zabawki*zwierzątka obrastające roślinką.

- * W czym problem? * zapytał. * Pozostawiam ostrość pięćdziesiąt procent. Lubie wzmocnić barwę czerwoną i niebieską oraz osłabić zieleń. Kontrast na osiemdziesiąt procent. Jasność na dwadzieścia pięć procent. Odcień na trzydzieści pięć procent.
- * Zrozumiałem.
- * Pamiętaj o zaprezentowaniu funkcji zoom. Jest znacznie lepsza niż w innych plazmach. Obraz jest niezwykle wyraźny. A przy okazji, komu chcesz to sprzedać?
- * Tor psich wyścigów w Revere. Wonderland.
- * Czemu zawracasz mi głowę czymś takim?
- * Nie lubię pozostawiać niczego przypadkowi.
- * Tor psich wyścigów, Jason? Charty goniące za sztucznym zającem?
- * Nawet dręczyciele zwierząt lubią dobre monitory. Dzięki. Czy mógłbyś mi jeden przygotować i załadować na ósmą rano w piątek?
- * Jason, czy to prawda, że wszyscy mamy spakować manatki i przeprowadzić się do Miasta Nienawiści?
- * Dokąd?
- * Do Dalias. Czy nie o to chodzi w przejęciu Royal Meister? Pokręciłem głową.
- * Nic o tym nie wiem. Nie powiedzieli mi.

* Nie ogłosiliby tego, prawda? Nigdy nie mówią niczego ludziom na naszym stanowisku. Zawsze dowiaduję się, kiedy jest już za późno.

Wracając do swojego pokoju, usłyszałem, że dzwoni telefon. Na ekranie pojawił się napis „Lockwood Hotels”.

* Cześć, Brian * powiedziałem.

* To ja * odparł Brian typowym, energicznym głosem. * Udało ci się zdobyć bilety na mecz Soksów?

* Dzwonię z innego powodu * oznajmiłem. * Chciałbym wrócić do mojej propozycji.

* Wiesz, że robię wszystko, co w mojej mocy ** od*

powiedział bezbarwnym tonem. * W grę wchodzi wiele czynników, które znajdują się poza moją kontrolą.

* Doskonale cię rozumiem * przytaknąłem, czując, że serce zaczyna mi bić coraz szybciej. * Wiem, że z całych sił się starasz, abyśmy mogli sfinalizować transakcję.

* Właśnie * westchnął Brian.

* Wiem też, że zdajesz sobie sprawę, że Entronics przystanie na każdą rozsądną propozycję cenową.

* Nie wątpię.

Serce zaczęło mi walić, poczułem suchość w ustach. Złapałem prawie pustą butelkę z wodą i wychyliłem ją do dna. Była ciepła.

* Oczywiście, pod pewnymi względami nie możemy konkurować z innymi ani nawet nie chcemy * kontynuowałem. * Mówię o twojej podróży z Marthą na Arabę.

Brian milczał, więc kontynuowałem:

* Z czymś takim trudno konkurować, wiesz?

W dalszym ciągu się nie odzywał. Przez chwilę pomyślałem, że połączenie zostało przerwane. Wtedy powiedział:

* Prześlij mi nowy komplet dokumentów pocztą Federal Express, dobrze? Podpiszę i będziesz miał je na biurku w piątek przed zakończeniem pracy.

Zamurowało mnie.

- * Dzięki, Bri. Wspaniale. Jesteś fantastyczny.
- * Nie wspominaj o tym nikomu * powiedział cicho.
- * Doceniani wszystko, co zrobiłeś...
- * Naprawdę ** powtórzył z nutką wrogości w głosie. * Mówiłem poważnie. Nie wspominaj nikomu.

Telefon zadzwonił ponownie. Informacja „osoba prywatna” wskazywała, że mogła to być Kate. Odebrałem.

* Tu statek kosmiczny „Enterprise” * powiedział mężczyzna, którego głos natychmiast rozpoznałem.

* Cześć, Graham *.....* powiedziałem. * Co u ciebie słychać?

* Gdzie się podziewałeś, stary?

Graham Runkel palił marihuanę i mieszkał w Cambridge na Central Square, w mieszkaniu na pierwszym piętrze, które pachniało jak fajka wodna. Chodziliśmy razem do ogólniaka w Worcester. Gdy byłem młodszy i mniej odpowiedzialny, czasami kupowałem od niego działkę trawki za pięć doków. W ostatnich latach pokazywałem się u niego coraz rzadziej, chociaż co jakiś czas wpadałem do jego mieszkania *jaskini grzechu, jak je nazywał * by wypalić jointa. Oczywiście Kate tego nie aprobowała, chociaż było to typowe młodzieńcze zachowanie. Gandzia wyrabia dziwne rzeczy z ludzkim umysłem. Kilka lat temu Graham zrezygnował z prenumerowania pisma „High Times”, ponieważ uznał, że jest ono własnością Agencji do Walki z Narkotykami, która za jego pośrednictwem usiłuje zwabić i aresztować niczego niepodejrzewających ćpu*nów. Kiedyś po kilku zaciągnięciach się fajką powiedział mi w zaufaniu, że pracownicy agencji umieszczają małe cyfrowe urządzenie namierzające w oprawie każdego numeru, który później potrafią zlokalizować za pomocą rozbudowanego systemu satelitarnego.

Graham miał rozliczne talenty. Zawsze przerabiał jakieś silniki. Ostatnio na podwórku swojego domu pracował nad jednostką napędową volkswagena garbusa rocznik 1971. Zatrudnił się w sklepie muzycznym, w którym sprzedawano wyłącznie stare winylowe płyty. Oprócz tego był „trekkerem” * fanem pierwszej części serialu telewizyjnego Star Treka, który według niego był szczytowym osiągnięciem ludzkiej kultury. Jego zdaniem wszystko inne było ohydą. Znał na pamięć każdą linię intrygi i imiona postaci, nawet drugoplanowych, które pojawiły się tylko w jednym odcinku. Wyznał mi kiedyś, że jego pierwszą wielką miłością była porucznik Uhura. Uczestniczył w wielu zlotach miłośników Star Treka i przerobił model statku

kosmicznego „Enterprise” na fajkę do marihuany.

Graham odsiedział kilka lat w więzieniu, tak jak niektórzy moi dawni kumple z sąsiedztwa. Zaraz po przekroczeniu dwudziestki zszedł na złą drogę i włamał się do kilku domów

i mieszkań, aby mieć czym zapłacić za trawkę, i został złapany.

Mógłbym skończyć jak on, gdyby moi rodzice nie uparli się, abym poszedł do college'u. Jego starzy uważali, że college to strata pieniędzy, i odmówili zapłacenia za studia. Chłopak wkurzył się i rzucił ogólniak na początku ostatniego roku.

* Przepraszam, że się nie odzywałem * powiedziałem. * Mam urwanie głowy w robocie.

* Człowieku, nie mieliśmy kontaktu od kilku tygodni. Tygodni. Wpadnij do jaskini grzechu. Wypalimy skręta, nawalimy się. Pokażę ci, jak przerobiłem mojego garbusa. El Huevito.

* Bardzo mi przykro, Graham * powiedziałem. * Możemy się spotkać kiedy indziej?

Okolo południa zajrzał do mnie Festino.

* Słyszałeś o Teflonowym Trevorze? * Z jego twarzy biła złośliwa satysfakcja.

* Co? * Prychnął.

* Miał się spotkać z dyrektorem naczelnym Pavilion Group w Natick, aby wymienić uścisk dłoni i przypieczętować umowę. Ten dyrektor nie czeka na nikogo nawet pięciu sekund, rozumiesz? Lubi rządzić ludźmi. Wiesz, co się stało? W Pikę pękła jedna z opon w porsche Trevora. Nie zdążył na spotkanie. Tamten był strasznie wkurzony.

* I co z tego? Wszyscy mamy problemy z samochodami. Pewnie zadzwonił do Pavilion z komórki i o wszystkim powiedział. Spotkanie można przełożyć. Wielka sprawa. Takie rzeczy się zdarzają.

* Poczekaj na najlepsze, Tygrysku, jakby tego było mało, wysiadła mu komórka. Nie mógł zadzwonić. Dyrektor i jego ludzie czekali, Trevor się nie pojawił. * Wycisnął na dłonie odrobinę płynu i spojrzał na mnie z uśmiechem.

* Nienawidzę takich sytuacji * odparłem. Opowiedziałem mu jak sfinalizowałem transakcję z Lockwood Hotels, grając kartą Aruby. Festino spojrzał na mnie w zupełnie nowy sposób.

* Ty to zrobiłeś, Tygrysku? * zapytał.

* O co ci chodzi?

* Nie, chciałem tylko powiedzieć... No, no! Jestem pod wrażeniem. Nigdy nie sądziłem, że masz to w sobie.

* Jest we mnie wiele rzeczy, o których nie miałeś pojęcia * oznajmiłem tajemniczo.

Kiedy Festino wyszedł, zadzwoniłem do Kurta.

* Dobra robota * pochwalił mnie.

* Jestem ci wdzięczny * powiedziałem. ****Nie ma sprawy.

Otworzyłem moją skrytkę pocztową na serwerze Entronics.

* Posłuchaj, pojawiła się możliwość pracy. Dla pracownika ochrony. Preferują ludzi mających doświadczenie wojskowe. Potrafiących posługiwać się bronią. Masz doświadczenie z bronią, prawda? •

* Aż za duże * odparł.

* Jesteś zainteresowany?

* Co piszą o weryfikacji przygotowania zawodowego? Spojrzałem na ekran.

* Przeczytam ci: „Kandydaci muszą przejść pełną kontrolę kryminalną, narkotykową i historii zatrudnienia”.

* W tym sęk * powiedział. * Zobaczą, że zostałem zwolniony dyscyplinarnie i odrzucają moje podanie.

* Nie zrobią tego, jeśli wyjaśnisz okoliczności.

* Nie dadzą mi szansy * przerwał mi Kurt. * Doceniam, że o mnie pomyślałeś.

* Znam dyrektora ochrony * powiedziałem. * Nazywa się Dennis Scanlon. To porządny gość. Lubi mnie. Wspomnę mu o tobie.

* To nie takie łatwe, kolego.

* Nie sądzisz, że warto spróbować? Opowiem mu o meczu. Musisz być pracownikiem Entronics. To go przekona.

* Facet szuka człowieka do roboty w ochronie, a nie miotacza.

* Uważasz, że nie masz odpowiednich kwalifikacji? * Tu nie chodzi o kwalifikacje,

kolego.

* Pozwól mi zadzwonić w twojej sprawie * poprosiłem. * Zrobię to jeszcze dziś.

* Doceniam twoje starania.

* Daj spokój, możemy przynajmniej spróbować. Podniosłem słuchawkę i wykręciłem numer Dennisa Scan*

łona, szefa ochrony, a następnie przedstawiłem mu sprawę Kurta. Służył w oddziałach specjalnych, jest sympatyczny i wydaje się inteligentny. Został zwolniony dyscyplinarnie, chociaż występował w słusznej sprawie.

Scanlon od razu się nim zainteresował. Powiedział, że bardzo lubi wojskowych.

11

Nie miałem nic przeciwko mojemu wazeliniarskiemu szwagrowi Craigowi Glazerowi i jego mającej towarzyskie aspiracje żonie Susie. Serce mi pękało na myśl o ich nieszczęśliwym, błyskotliwym i zupełnie nieprzystosowanym do życia ośmioletnim synu, Ethanie.

Zacznijmy od imienia, które nosił. Takie imię nadaje się dziecku, jeśli jeszcze przed jego narodzeniem człowiek oczekuje, że koledzy dadzą mu wycisk na szkolnym boisku, ukradną drugie śniadanie, potłuką okulary i unurzają twarz w błocie. Kolejną rzeczą było to, że Susie i Craig traktowali go w nad*opiekuńczy sposób, chociaż zupełnie się nim nie interesowali. Spędzali z nim tak mało czasu, jak to było możliwe. Kiedy Ethan nie dostawał lania w swojej wyjątkowej prywatnej szkole (lub nie znęcano się nad nim w inny sposób typowy dla takich placówek), był wychowywany w domu, w izolacji od innych dzieciaków, które mogłyby mu pomóc w nawiązaniu kontaktu ze zwyczajnym światem, przez filipińską nianię o imieniu Corazon. W rezultacie Ethan wyrósł na inteligentnego i twórczego, lecz zupełnie poplątanego chłopca, którego szczerze żałowałem. Nigdy nie lubiłem, gdy inni dokuczali takim dzieciakom.

Mówią, że dorosłe życie to ogólniak poszerzony o element pieniędzy. Pewnie mieliście w szkole podobnych kolegów jak

ja. Nigdy nie byłem draniem, który mógłby pobić inne dziecko i zabrać mu kasę na drugie śniadanie. Nie byłem też rozgrywającym ze szkolnej drużyny, który mógłby

odbić kumplowi dziewczynę. Nie byłem wystarczająco dobry, aby zakwalifikować się do jakiegoś uczelnianego zespołu. Nie byłem też geniuszem, który odrabiał pracę domową za innych, i z pewnością na należałem do grona zamożnych dzieciaków. Oprócz takich jak ja w szkole była inna grupa dzieci.

Jeśli byłeś głupkiem noszącym niewłaściwy rodzaj tenisówek i zbyt obcisłe dzinsy z Dungeons & Dragons Club, przypuszczalnie nigdy byśmy się nie zaprzyjaźnili, lecz nie dokuczałbym ci tak jak większość kolegów z klasy. Powiedziałbym zwyczajnie „cześć” i uśmiechnął się do ciebie na korytarzu. Gdyby jakiś szkolny osiłek zaczął cię poszturchiwać, próbowałbym rozładować sytuację, wskazując, że byłoby lepiej, gdybyśmy zaczęli być dla ciebie mili, ponieważ za dziesięć lat, kiedy założysz wielką firmę komputerową, wszyscy będziemy dla ciebie pracować.

Tak więc, mimo tego, co czułem do Craiga Glazera, łączyła mnie pewna więź z jego synem. Woląłem rozmawiać z Ethanem, odwiedzając jego dziwaczny, mały świat średniowiecznych sal tortur * ostatnio było to jego obsesją * niż słuchać opowieści Craiga o tym, jakie piorunujące wrażenie na wszystkich z Nowego Jorku zrobił nowy pilotażowy odcinek jego serialu.

W drodze do domu zatrzymałem się w dużej księgarni Borders Books w centrum handlowym, w którym był także sklep K*mart i Sports Authority. Chciałem kupić prezent biednemu, małemu Ethanowi. Zaparkowałem samochód i podjąłem jeszcze jedną próbę dodzwonienia się do Kate. Trzy poprzednie zakończyły się odsłuchaniem komunikatu jej poczty głosowej. Wiedziałem, że tego dnia wcześniej wyszła z pracy, aby być w domu, kiedy przyjedzie jej siostra i Craig. Nie miałem pojęcia, dlaczego nie odpowiada na moje telefony * może robiła zakupy lub coś w tym rodzaju.

Tym razem miałem więcej szczęścia.

* Cześć, kochanie * odpowiedziała energicznym głosem.

sem. * Jesteś w drodze do domu? Craig i Susie właśnie przyjechali.

* Wspaniale * wycedziłem z lekkim sarkazmem. * Nie mogłem się doczekać.

Zrozumiała, o co mi chodzi, lecz nie zareagowała.

* Oni również nie mogą się na ciebie doczekać. Usłyszałem śmiech w tle i dzwonienie szklanek. * Właśnie przygotowujemy obiad.

* Wy?

* Nie martw się! * odparła. Usłyszałem głośny rechot Craiga. * Susie właśnie otrzymała dyplom z udzielania pierwszej pomocy.

Z oddali doleciały mnie kolejne śmiechy.

* Kupiłam wspaniałe steki Porterhouse u Johna Dewara * oznajmiła. * Grube na cztery centymetry.

* To miło * ucieszyłem się. * Słuchaj, rozmawiałem z Gordym.

* Nie, chcę lekko rozbić ziarenka pieprzu * powiedziała do kogoś. * Au poivre. * Później zapytała: * Jak poszło?

* Opieprzył mnie * powiedziałem.

* O Boże.

* To był prawdziwy koszmar, Kate. Później dowiedziałem się czegoś na temat tego faceta z Lockwood Hotels...

* Nie mogę teraz rozmawiać, przepraszam. Wracaj do domu. Wszyscy umieramy z głodu. Pogadamy, gdy przyjedziesz.

Rozłączyłem się poirytowany i wszedłem do księgniwni. Szybko ominąłem dział z książkami dla dzieci, dotarłem do działu dla nastolatków i znalazłem dwie możliwości. Jak większość chłopców Ethan przechodził fazę dinozaurów i planet, później jednak wykonał ostry zwrot w lewo i dostał obsesji na punkcie średniowiecza. Nie chodzi mi o króla Artura, Merlina, rycerzy okrągłego stołu i miecza uwięzionego w kamieniu. Jego wyobraźnię poruszały średniowieczne narzędzia tortur. Wiecie, to zmusza do zastanowienia się nad małżeństwem jego rodziców.

Stałem tam, ja, wujek Jason, pomagający podopiecznemu w rozwijaniu jego osobliwych zainteresowań. Wahałem się pomiędzy książką o wieży Tower i kulturze Azteków, i ci ostatni wygrali. Lepsze, bardziej potworne ilustracje.

W drodze do kasy minąłem dział biznesowy i w części poradników zwróciłem uwagę na książkę zatytułowaną Business is War. Miała zieloną obwolutę przypominającą wojskowy kamuflaż.

Przypomniałem sobie pogardliwe określenie twórczości Marka Simkinsa, którego użył Gordy: pierdoły dla mięczaków.

Ta książka z pewnością nie zawierała wspomnianych treści. Autor obiecywał nauczyć przedsiębiorcę „wypróbowanych, skutecznych sekretów stosowanych przed dowódców wojskowych”. Rzecz wyglądała obiecująco.

Pomyślałem o Kurcie i o tym, jak pomógł mi w sfinalizowaniu transakcji z

Lockwood Hotels jednym zdecydowanym telefonem.

Później zauważyłem inną książkę, ustawioną na półce przodem do klientów * Tajemnice zwycięstw Huna Attyli oraz dwie kolejne, Patton o przywództwie i Menadżer zielonych beretów. Po krótkiej chwili miałem już cały stos książek w twardej oprawie i płyt CD.

Przy kasie nerwowo przełknąłem ślinę * książki w twardej oprawie są drogie, a płyty CD jeszcze droższe * usprawiedliwiłem jednak zakup jako inwestycję we własną przyszłość, a następnie poprosiłem o zapakowanie w ozdobny papier książki o Aztekach dla Ethana.

Wszyscy dorośli zebrali się w naszej ciasnej kuchni. Nikt nie wiedział, gdzie jest Ethan. Śmiali się głośno i popijali martini z olbrzymich kieliszków. Tak dobrze się bawili, że nie zauważyli, jak wszedłem. Chociaż Susie była o cztery lata starsza od Katie, były do siebie bardzo podobne. Susie miała nieco cięższe powieki i usta nieco bardziej wygięte ku dołowi. Odniosłem wrażenie, że zmienił ją lekko upływ czasu i życie w dostatku. Susie miała więcej delikatnych zmarszczek wokół oczu i na czole niż Katie * bez wątplenia z powodu czasu spędzonego na plażach St. Barths. Jej włosy wyglądały tak, jakby przycinała je i rozjaśniała raz w tygodniu w salonie w Beverly Hills, gdzie za jedną wizytę płaci się osiemset dolarów.

Mój szwagier Craig żywo gestykulował wolną ręką.

* Beton * perorował. * Zapomnij o granicie. Granit był modny w latach osiemdziesiątych.

* Beton? * zapytałem, wchodząc do kuchni i całując żonę. * Szef cały czas usiłuje zafundować mi buty z betonu. Nie mam pojęcia dlaczego.

Uprzejmie zachichotali. Craig brał kiedyś udział w teleturnieju Jeopardy!, więc oficjalnie znał się na wszystkim. Nie lubił wspominać o tym, że odpadł przy najłatwiejszym pytaniu w historii tego programu * odpowiedź brzmiała „ziemniak” * i w nagrodę zdobył jedynie roczny zapas wosku to samochodu marki Turyle Wax.

* Cześć, Jason * przywitała się Susie, w siostrzany sposób całując mnie w policzek i lekko przytulając. * Ethan był tak podekscytowany, że cię zobaczy, że omal nie wyskoczył ze skóry.

* * Jason! * zawołał Craig, jakbyśmy byli starymi kumplami, i objął mnie swoimi kościstymi ramionami. Za każdym razem, gdy go widziałem, wydawał się chudszy. Miał na sobie nowe niebieskie dżinsy, wyłożoną na wierzch hawajską koszulę i białe eleganckie tenisówki. Zauważyłem, że ogolił głowę. Najwyraźniej preparat

wzmacniający włosy okazał się nieskuteczny. Kiedyś miał dużą szopę kręconych włosów, które zaczęły wypadać na czubku głowy, nadając mu wygląd klauna Bozo. Miał też nowe okulary. Przez wiele lat, gdy pisywał eksperymentalnie opowiadania dla pism literackich, nosił okulary w rogowej oprawie. Kiedy stał się bogaty, przeszedł fazę szkieł kontaktowych, dopóki nie odkrył, że ma suche oczy. Od tego czasu zaczął nosić oprawki będące najnowszym krzykiem mody. Przez kilka lat z rzędu nosił różne wersje śmiesznych oprawek z lat pięćdziesiątych XX wieku. Teraz wrócił do szkieł w rogowej oprawie.

* To nowe okulary? * zapytałem. * A może stare?

* Nowe. Johnny wybrał je dla mnie. * Tak się złożyło, że wiedziałem, iż on i Susie byli niedawno na wakacjach w St. Vincent i Grenadynach razem z Johnnym Deppem. Kate wycięła artykuł z magazynu „People”, aby mi go pokazać.

* Johnny? * zapytałem, jakbym chciał, aby sam to powiedział * Carson? To on jeszcze żyje?

* Depp * wyjaśnił Craig, wzruszając ramionami z fałszywym wstydem. * Ciut za dużo tego dobrego życia, co? * Poklepał mnie po brzuchu i prawie przegrałem tę potyczkę. * Wystarczy, że spędzisz tydzień w aśramie, a bez trudu spalisz te kilogramy. Pieszce wycieczki, bikram joga i tracisz tysiąc dwieście kilokalorii dziennie. Mają tam ośrodek dla gwiazd. Spodobałby ci się.

Kate zauważyła, że mam zamiar powiedzieć coś, czego mogę później żałować, więc szybko weszła mi w słowo.

* Przyniosę ci martini. * Potrząsnęła srebrnym shakerem i napełniła jeden z gigantycznych kieliszków.

* Nie wiedziałem, że mamy kieliszki do martini * powiedziałem. * Od Grammy Spencera?

* To prezent od Craiga i Susie * wyjaśniła Kate. * Czyż nie są wyjątkowe?

* Faktycznie * przytaknąłem.

* Austriackie * rzekł Craig. * Ta sama firma produkuje wspaniałe kieliszki do bordeaux.

* Uważaj * pouczyła mnie Kate, wręczając szkło. * Jeden kosztuje sto dolarów.

* Tam skąd pochodzą jest ich dużo * dodał mi otuchy Craig.

* Czy widziałeś nową broszkę Susie? * zapytała Kate. Zauważyłem brzydką,

ogromną, jarmarczną ozdobę na bluzce

Susie, lecz uznałem, że postąpiłbym niegrzecznie, gdybym wprawił ją w zakłopotanie, zwracając uwagę na to paskudztwo.

* Czy to rozgwiezda? * zapytałem.

* Podoba ci się? * odpowiedziała pytaniem Susie. Tak, była to złota rozgwiezda pokryta szafirami i rubinami.

Musiała kosztować fortunę. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego kobiety tak bardzo lubią szpilki i broszki. Ta była niezwykła.

* Suze, jest cudowna! * zawołała Kate. * Skąd ją masz?

* Dostałam od Craiga * wyjaśniła Susie. * To od Harry'ego Winstona czy Tiffany'ego?

* Tiffany'ego * powiedział Craig. * Zobaczyłem ją i pomyślałem, że jest tak bardzo w jej stylu, że muszę ją kupić.

* Zaprojektował ją Jean Schlumberger * pochwaliła się Susie. * Nigdy nie wydałabym tyle forsy na biżuterię. W dodatku nie były to moje urodziny, rocznica ślubu czy jakaś szczególna okazja.

* Każdy dzień naszego małżeństwa jest szczególną okazją* oznajmił Craig, obejmując żonę. Kiedy go pocałowała, omal nie dostałem mdłości.

Musiałem jak najszybciej zmienić temat rozmowy, ponieważ dłużej bym tego nie wytrzymał.

* Dlaczego rozmawialiście o betonie? * zapytałem.

* Chcą nas namówić na nowe blaty * wtajemniczyła mnie Kate, rzucając krótkie, konspiracyjne spojrzenie.

* Właśnie pozbyliśmy się granitowych blatów w swoim domu w hrabstwie Marin po wizycie u Stevena * powiedział Craig.

Nie byłem pewny, czy chodzi mu o Stevena Spielberga, czy Stevena Segala.

* Taak, zawsze chciałem, aby nasza kuchnia wyglądała jak kuchnia w komunalnym domu robotniczym w socjalistycznym Berlinie Wschodnim * oznajmiłem.

Twarz Craiga rozjaśnił uśmiech. Spojrzał na mnie z życzliwą wyższością, tak jakbym był gościem z jakiejś organizacji charytatywnej.

* Co sływać w świecie biznesu?

* W porządku * odpowiedziałem, kiwając głową. * Czasami bywa jak w domu wariatów, lecz w sumie jest okej.

* Słuchaj, rok temu twój szef, Dick Hardy, zaprosił mnie na zamkniętą imprezę zorganizowaną przez Entronics w Pebble Beach. Miły facet. Człowieku, grałem w golfa z Tigerem Woodsem i Vijayem Singhiem. Niezły ubaw.

Zrozumiałem jego przesłanie. Był kumplem dyrektora naczel-

nego mojej firmy, którego nigdy nie poznałem osobiście. Bawił się z innymi znakomitościami, ponieważ był jedną z nich. Nie potrafiłem sobie wyobrazić Craiga grającego w golfa.

* Świetnie. * Tylko tyle mogłem powiedzieć.

* Mógłbym wspomnieć o tobie Dickowi * zaproponował Craig.

* Szkoda twojego zachodu. Facet nie ma pojęcia, kim jestem.

* W porządku. Powiem mu jedynie, aby zwrócił na ciebie uwagę.

* Dzięki, wolałbym, abyś tego nie robił, Craig. Doceniam, że, o mnie pomyślałeś.

* Ciężko tyrasz, człowieku. Naprawdę cię podziwiam. Płacami krocie za coś, co jest dla mnie zabawą, a ty naprawdę ciężko tyrasz. Prawda, Kate?

* Fakt, dużo pracuje * przyznała Kate.

* Nie potrafiłbym pracować tak jak ty * kontynuował Craig. * Musisz się użerać z całym tym głównem, co?

* Nawet nie masz pojęcia z jakim.

Wiedząc, że dłużej tego nie znoję, powiedziałem, że chciałbym się przebrać. Zamiast tego udałem się na poszukiwania Ethana i odnalazłem go w maleńkim pokoiku gościnnym na górze, który w przyszłości miał należeć do naszego dziecka. Chłopak leżał na brzuchu na wykładzinie podłogowej i czytał książkę. Gdy wszedłem, podniósł głowę.

* Cześć, wujku Jasonie! * zawołał. Ethan sepleniał * kolejny powód do szyderstw kolegów, jakby było ich mało * i nosił okulary.

* Witaj, kolego * powiedziałem, siadając obok chłopca. Podałem mu książkę zawiniętą w papier. * Pewnie nie potrzebujesz kolejnej książki, co?

* Dzięki * odparł, podnosząc się i rozrywając papier. * Wspaniała * rzekł z podziwem.

* Na pewno już ją masz. Skinął poważnie głową.

* Myślę, że jest najlepsza w całej serii.

* Zastanawiałem się pomiędzy nią i tą o wieży Tower.

* Dobry wybór. I tak potrzebowałem drugiego egzemplarza do domu w Marin.

* W porządku. Powiedz mi coś, Ethan. Do dziś nie rozumiem, dlaczego Aztekowie przywiązywali tak wielką wagę do składania ofiar z ludzi.

* To skomplikowane.

* Założę się, że potrafisz mi to wyjaśnić.

* Wiesz, robili to, aby podtrzymać wszechświat. Wierzyli, że w ludzkiej krwi jest duch, a jego największe skupisko znajduje się w sercu. Tego ducha trzeba było oddawać bogom, w przeciwnym razie ruch we wszechświecie mógłby ustać.

* Rozumiem. To ma sens.

* Kiedy sprawy źle się układały, musieli po prostu składać więcej ofiar z ludzi.

* Podobnie jest w firmie, w której pracuję. Podniósł głowę.

* Naprawdę?

* Coś w tym rodzaju.

* Aztekowie gotowali ludzi, obdzierali ich ze skóry i zjadali.

* U nas tego nie robią.

* Chcesz zobaczyć rysunek krzesła tortur?

* Oczywiście * odparłem. * Nie sądzisz, że wcześniej powinniśmy zejść na obiad?

Wysunął dolną wargę i powoli pokręcił głową.

* Nie musimy do nich iść. Możemy poprosić, aby przynieśli nam jedzenie na górę. Często tak robię.

* Chodź. Wstałem i podniosłem go z podłogi. * Obaj pójdziemy. Dotrzymamy sobie towarzystwa.

* Zostanę tutaj * stwierdził Ethan.

Dorośli przerzucili się na czerwone wino * bordeaux, które przywiózł Craig.
Wiedziałem, że trunk był bardzo drogi,

choć smakował jak brudne tenisówki. Poczulem zapach steków dolatujący z grilla.
Susie mówiła właśnie o słynnej gwiazdce telewizyjnej, która była na odwyku, lecz
Craig przerwał jej i zwrócił się do mnie:

* Nie mogłeś dłużej wytrzymać tych tortur, co?

* Chłopak jest wspaniały * powiedziałem. * Opowiedział mi, że gdy źle się działo,
Aztekowie składali więcej ofiar z ludzi.

* Taak * odparł Craig. * Opowiada o takich rzeczach, że się w głowie nie mieści.
Mam nadzieję, że nie zniechęcił was do posiadania potomstwa. Nie wszystkie dzieci
są takie jak Ethan.

* To dobry chłopak * powiedziałem.

* Bardzo go kochamy * wyrecytował z pamięci Craig, jakby wygłaszał oficjalne
zrzeczenie się odpowiedzialności cywilnoprawnej zawartej w reklamie jakiegoś leku.
* Chciałbym, abyś opowiedział mi o swojej pracy. Mówię poważnie.

* To nudne * odparłem. * Żadnych gwiazd.

* Opowiedz mi * nalegał Craig. * Pytam serio. Muszę wiedzieć, jak wygląda życie
zawodowe zwyczajnych ludzi, skoro o tym piszę. To moje badania.

Spojrzałem na niego, analizując w myślach kilkanaście naprawdę złośliwych i
sarkastycznych odpowiedzi, lecz na szczęście zadzwoniła moja komórka.
Zapomniałem, że nadal mam ją przypiętą do paska.

* A widzisz * ucieszył się Craig. * Pewnie dzwonią z biura? * Spojrzał na swoją
żonę, a później na Kate. * Jego szef lub ktoś w tym rodzaju. Coś trzeba zrobić
natychmiast. Boże, uwielbiam sposób, w jaki gonią do roboty w biznesie.

Wstałem i poszedłem do salonu, aby odebrać.

* Cześć. * Od razu rozpoznałem głos Kurta.

* Jak leci? * zapytałem, szczęśliwy, że udało mi się uniknąć przesłuchania Craiga.

* Przerwałem ci obiad?

* Skądże.

* Dzięki, że porozmawiałeś z szefem waszej ochrony. Przesłałem mu podanie o

pracę, wypełniłem formularz i odesłałem e*mailem. Zadzwoił do mnie od razu. Chce, abym przyszedł na rozmowę jutro po południu.

* No, to możesz iść * odparłem. * Musi być tobą poważnie zainteresowany.

* Rozpaczliwie, jak sędę. Słuchaj, czy mógłbym zabrać ci kilka minut jutro rano? Opowiedziałbyś mi o Entronics, waszych problemach z ochroną i tak dalej. Lubię być przygotowany.

* Może teraz pogadamy? * zaproponowałem.

12

Spotkaliśmy się w restauracji Charlie's Kitchen na Harvard Square, gdzie podają wspaniałe podwójne cheeseburgery. Prawie nie jadłem obiadu. Gadanie Craiga niemal całkowicie odebrało mi apetyt, a na dodatek Kate za bardzo wysmażyła setki. Zbyt wiele martini. Początkowo nie wyglądała na szczególnie szczęśliwą, gdy wspomniałem, że mam zamiar opuścić przyjęcie, lecz powiedziałem, że w pracy wynikł kryzys, i to ją uspokoiło. Właściwie doznała pewnej ulgi, bo wiedziała, że wspólny obiad skończy się niezbyt rniło.

Początkowo go nie poznałem. Zgolił bródkę i ostrzygł siwiejące włosy. Chociaż nie była to fryzura w wojskowym stylu * z boku miał przedziałek * prezentował się naprawdę elegancko. Zdałem sobie sprawę, że jest przystojnym facetem. Wyglądał jak odnoszący sukcesy biznesmen z tą różnicą, że miał na sobie džinsy i bluzę.

Kurt zamówił to, co zwykle, czyli wodę z lodem. Powiedział, że gdy był w Iraku i Afganistanie, świeża, czysta woda stanowiła luksus. Twierdził, że gdybym się napił tamtejszej wody, chorowałbym na biegunkę przez kilka dni. Teraz pił wodę, gdzie tylko mógł.

Powiedział, że już jadł kolację. Kiedy podano moje danie * olbrzymiego, klasycznego podwójnego cheeseburgera z gorą frytek oraz plastikowy kubek z wodnistym piwem * spojrział na talerz z grymasem niezadowolenia,

* Nie powinienes jeść tego gówna * powiedział.

* Mówisz jak moja żona.

* Nie zrozum mnie źle, mógłbyś pomyśleć o zrzuceniu kilku kilogramów. Czułbyś się lepiej.

Co? On też?

* Nie narzekam.

* Nie ćwiczysz, prawda?

* Kto ma na to czas?

* Sam gospodarujesz swoim czasem.

* Gospodaruję nim tak, aby dłużej spać * wyjaśniłem.

* Trzeba będzie wyciągnąć cię na siłownię. Trochę ćwiczeń cardio i ze swobodnymi ciężarami. Jesteś zapisany na jakąś siłownię?

* Taak. Płacę kilkaset dolarów miesięcznie za członkostwo w CorpFit, więc pewnie powinienem tam chodzić.

* CorpFit? To pewnie jeden z tych barów dla bab z mlecznymi koktajlami i wodą mineralną Evian?

* Nigdy tam nie byłem, więc nie mam pojęcia.

* Daj spokój, powinieneś pójść na prawdziwą siłownię. Tam gdzie ja.

* Jasne. * Miałem nadzieję, że zapomni o tym, iż kiedykolwiek rozmawialiśmy o ćwiczeniach. Z drugiej strony nie wyglądał na człowieka, który o czymkolwiek zapomina. Spojrzałem na swój kufel piwa, zawołałem kelnera i poprosiłem, aby zamienił go na dietetyczną colę.

* Nadal jeździsz wypożyczonym wozem? * zapytał Kurt.

* Tak.

* Kiedy naprawią twój samochód?

* Powiedzieli, że w połowie następnego tygodnia.

* Za długo. Zadzwoń do nich.

* Byłoby wspaniale.

* Masz identyfikator z Entronics?

Wyjąłem i położyłem kartę na stole. Kurt przyjrzał się jej uważnie.

* Człowieku, czy wiesz, jak łatwo podrobić takie maleństwo?

* Nigdy o tym nie myślałem.

- * Zastanawiam się, czy myślał o tym wasz szef ochrony.
 - * Chyba nie chcesz go wkurzyć? * Wgryzłem się w hamburgera. * Masz życiorys?
 - * Mógłbym coś sklecić.
 - * Czy ma odpowiedni układ i tak dalej?
 - * Nie mam pojęcia.
 - * Coś ci powiem. Prześlij mi e*mailem to, co masz. Przejrzę i dopilnuję, aby wyglądało jak należy.
 - * Byłoby fantastycznie.
 - * Nie ma sprawy. Słuchaj, jeśli miałbym się zabawić w proroka, powiedziałbym, że Steadman surowo cię przepytą i zada standardowe pytania w rodzaju: „Co jest twoją największą słabością?” i „Powiedz mi, kiedy ostatnio rozwiązywałeś jakiś problem?”. Pytania w tym stylu: „Jak pracujesz w zespole?”.
 - * Wygląda, że sobie poradzę * odparł Kurt.
 - * Przyjdź punktualnie. A właściwie przed czasem.
 - * Jestem wojskowym, nie pamiętasz? Tam wszystko zależy od punktualności.
 - * Nie zjawisz się w takim stroju na rozmowę, co?
 - * Wiesz, ile kontroli umundurowania przeżyłem? * zapytał. * Nie martw się o mnie. Nie ma na świecie firmy, która byłaby tak sztywna jak armia Stanów Zjednoczonych. Chciałbym, abyś powiedział mi o kilku szczegółach waszego systemu kontroli dostępu.
 - * Wiem tylko, że trzeba przesunąć kartę identyfikacyjną przed czytnikiem i wchodzisz do środka.
- Zadał mi kilka innych pytań, a ja przekazałem mu całą swoją skąpą wiedzę.
- * Żona nie będzie zła, że tak długo nie ma cię w domu? * zapytał.
 - * Tojanoszę spodnie w naszym domu * poinformowałem go otwarcie. * Szczerze mówiąc, myślę, że z radością się mnie pozbyła.
 - * Nadal rywalizujesz o awans z Trevorem?
 - * Tak. * Opowiedziałem mu o mojej „rozmowie” z Gordym. * Facet mnie nie awansuje. Wiem to i już. Po prostu szarpie mój łańcuch,

żebym znał swoje miejsce.

* Dlaczego tak sądzisz?

* Mówi, że nie mam instynktu zabijania. Trevor to gwiazda. Zawsze miał świetne wyniki, jednak ostatni rok był wyjątkowo udany. Jest cholernie dobrym handlowcem. Oprócz niego jest Brett Gleason. To przygłup, lecz ma w sobie zwierzęcą agresję, za którą Gordy przepada. Chociaż mówi, że awansuje jednego z naszej trójki, ja postawiłbym na Trevora. W poniedziałek przeprowadził wielką prezentację przed szefami Fidelity In*vestments i jeśli nasze monitory wygrają, a tak się z pewnością stanie, będzie miał ich w rękę. To olbrzymi kontrakt. Oznacza to, że wygra współzawodnictwo, a ja zostanę odprawiony z kwitkiem.

* Słuchaj, nie mam zielonego pojęcia, jak działacie w biznesie, lecz sam byłem w wielu sytuacjach, które wyglądały na beznadziejne. Jednego jestem pewien: wojna jest nieprzewidywalna. Jej koleje bywają zmienne. Złożona sytuacja powoduje, że się gubisz. Właśnie dlatego tyle się gada o „mgłę wojny”. Często nie wierzysz własnym oczom, nigdy nie możesz być pewny planów i możliwości przeciwnika.

* Co to ma wspólnego z otrzymaniem awansu?

* Mówię tylko, że jedynym sposobem gwarantującym przegraną jest zaniechanie walki. Musisz stawać do każdej bitwy, którą możesz wygrać. * Pociągnął duży łyk wody z lodem. * Czy to ma sens?

13

Zwlokłem się z łóżka o szóstej rano, zanim zadzwonił budzik. Po wielu latach wstawania o tej samej porze mój organizm był świetnie zaprogramowany. Kate ciężko oddychała z powodu zbyt dużej ilości alkoholu wypitego ostatniej nocy. Zszedłem na dół, aby zaparzyć kawę i nabrać rzeźkości przed spotkaniem z Crai*giem * gdyby on również okazał się rannym ptaszkiem, bez kofeiny byłbym całkiem bezbronny. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że w Kalifornii jest teraz trzecia rano, więc Craig pewnie śpi, szczególnie, że poprzedniego dnia bawili się do późna.

W kuchni i jadalni wałały się pozostałości obiadu * wszędzie leżały talerze, półmiski i srebrne sztucce. Kate i Susie były przyzwyczajone do tego, że zmywaniem zajmowała się służba. Susie w dalszym ciągu miała kucharkę, która przygotowywała posiłki, i służącą, która po nich sprzątała. Kate... no cóż, Kate czasami żyła tak jak

dawniej. Nie narzekam dlatego, że sam nie mam takiej wymówki. Po prostu nienawidzę zmywania naczyń i z natury jestem flejtuchem. No i jest kolejna wymówka.

Na kuchennych blatach stało tyle kieliszków do wina, martini oraz likieru, że nie mogłem znaleźć ekspresu do kawy. W końcu go zlokalizowałem i nałożyłem trochę kawy do zaparzenia, przy okazji rozsypując nieco zmielonego ziarna na zielony blat z corianu. Pomyślałem, że jeśli zgodzę się położyć betonową płytę, to wyłącznie na swoim grobie.

Usłyszałem brzęk i odwróciłem się. Przy kuchennym stole, ukryty za wysokim stołem garnków i patelni, siedział mały Ethan. Sprawiał wrażenie drobnego i kruchego * jak ośmio*latek, którym był * nie zaś nad wiek rozwiniętego dziecka, jakim zawsze się wydawał. Wyjadał srebrną łyżką wazową płatkę Froot Loos z olbrzymiej wazy, którą musiał znaleźć w kredensie z porcelaną.

* Dzień dobry, Ethan * powiedziałem cicho, aby nie obudzić balangowiczów drzemających na górze.

Nie odpowiedział.

* Cześć, kolego * powtórzyłem nieco głośniejszym głosem.

* Przepraszam, wujku Jasonie * odparł Ethan. * Nie jestem rannym ptaszkiem.

* Ani ja. * Podeszedłem do niego, aby potargać mu włosy, lecz zatrzymałem się, gdy przypomniałem sobie, jak bardzo tego nie lubi. Jeśli się nad tym zastanowić, ja również za tym nie przepadałem jako dziecko. Do dziś tego nie znoszę. Poklepałem go po plecach i zrobiłem sobie miejsce, odsuwając na bok stos niebieskich porcelanowych talerzy poplamionych tłuszczem z przesmażonych steków.

* Mogę sobie nasypać trochę twoich płatków? Ethan wzruszył ramionami.

* Jasne. Przecież są twoje.

Kate musiała je kupić dla Ethana, kiedy wczoraj pojechała do sklepu. Jej mąż dostawał łykowate płatki z błonnikiem. Postanowiłem, że kiedyś się na to poskarżę. Wyjąłem talerz do płatków z kuchennej szafki, nasypałem spory kopiec kolorowych kólek i zalałem to wszystko porcją zakazanego pełnego mleka z kartonu Ethana. Miałem nadzieję, że trochę go zostanie, gdy nasi goście wyjadą.

Wyszedłem na werandę po poranne gazety. Dostarczano dwa tytuły: „Boston Globe” dla Kate i „Boston Herald” dla mnie * tę samą gazetę, którą zawsze czytał mój ojciec. Kiedy wróciłem do kuchni, Ethan zagaił:

* Mama powiedziała, że wczoraj wieczorem wyszedłeś z domu, aby nie rozmawiać z tatą.

Zaśmiałem się głucho.

* Miałem robotę.

Skinął głową, jakby mnie przejrzał na wylot, i wsunął ogromną porcję płatków do małych ust. Łyżka wazowa ledwie się w nich mieściła.

* Tata potrafi być denerwujący. Gdybym umiał jeździć samochodem, też rzadko bywałbym w domu.

Ricky Festino zastąpił mi drogę, gdy wchodziłem do swojego pokoju.

* Już tu są * oznajmił.

* Kto?

* Ekipa do sprzątania zwłok. Czyściciele. Pan Wolf z Pulp Fiction.

* Ricky, jest zbyt wcześnie. Nie mam zielonego pojęcia, o kim mówisz.

Zapaliłem światło.

Festino chwycił mnie za ramię.

* Zespół do spraw integracji personelu, dupku. Konsultanci z piłą łańcuchową. Przyjechali przede mną. Sześciu facetów, czterech z firmy McKinsey, dwóch z Tokio. Łażą z podkładkami do pisania, kalkulatorami, komputerami kieszonkowymi i tymi cholernymi kamerami cyfrowymi. Przyjechali z centrali Royal Meister w Teksasie i możesz mi wierzyć, że zostawili za sobą krwawy ślad. Dowiedziałem się tego od kumpla, który wczoraj zadzwonił, aby mnie ostrzec.

* Powoli * przerwałem mu. * Pewnie przyjechali, aby ustalić, jak połączyć obie organizacje.

* Człowieku, żyjesz w świecie fantazji. * Zauważyłem, że Festino już był spocony. Jego niebieska koszula z przypinanym kołnierzykiem była całkiem przemoczona pod pachami. * Typują ludzi do zwolnienia, człowieku. Chcą określić czynności**niedodające*wartości. Jednym słowem, szukają mnie. Nawet moja żona powtarza, że nie dodaję wartości.

* Ricky.

* Ci faceci decydują o tym, kto zostaje, a kto odchodzi. To coś w stylu programu

Survivor z tą różnicą, że przegrani nie występują u Jaya Leno. * Wyciągnął z kieszeni małą buteleczkę środka do dezynfekcji i zaczął nerwowo czyścić dłonie.

* Jak długo będą tu siedzieć? * zapytałem.

* Nie mam pojęcia. Jakiś tydzień. Kumpel z Dallas powiedział, że poświęcają wiele czasu na analizę wyników pracy. Dwadzieścia procent najlepszych pracowników zachowuje pracę. Innych odcinają jak uschłe konary.

Zamknąłem drzwi swojego pokoju.

* Zrobię wszystko, co będę mógł, aby cię chronić * powiedziałem.

* Jeśli sam tu pozostaniesz.

* Dlaczego mieliby mnie zwolnić? * zapytałem.

* Ponieważ Gordy cię nienawidzi.

* Gordy nienawidzi wszystkich.

* Z wyjątkiem tego dupka, Trevora. Gdybym utrzymał pracę, a ten debil został moim szefem, przysięgam, że zrobiłbym to, co ci z Columbine. Zjawiłbym się tu z uzi i przeprowadził własną ocenę wyników.

* Zaszkodził ci nadmiar kofeiny.

To był długi i wyczerpujący dzień. Plotki o nadciągającej katastrofie zaczęły się rozchodzić po korytarzach firmy.

Gdy po zakończeniu roboty zjeżdżałem windą do holu, wszyscy pasażerowie wpatrywali się w płaski ekran monitora zamontowany na ścianie windy. Pokazywano wiadomości sportowe (w rozgrywkach Amerykańskiej Ligi Konferencji Wschodniej po pierwszej połowie Red Soksi prowadzili z Jankesami), główne wiadomości dnia (kolejny samobójczy zamach w Iraku) i wybrane notowania giełdowe (cena akcji Entronics spadła poniżej jednego dolca). Słowem dnia było „mędrzec”. Urodziny obchodziła Cher i Honore de Balzac. Wielu ludzi uważało, że umieszczenie telewizora w windzie było cholernie irytujące, mnie to jednak nie przeszkadzało. Odwracało uwagę od faktu,

że znajduję się w zamkniętej metalowej trumnie, z której zwisają kable i która w każdej chwili może runąć na ziemię.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, ku swojemu zaskoczeniu ujrzałem Kurta rozmawiającego z naszym szefem ochrony, Denisem Scanlonem. Kurt miał na sobie

granatowy garnitur, białą koszulę i krawat w srebrne paski. Prezentował się jak wiceprezes. Do lewej klapy przypiął niebieski tymczasowy identyfikator Entronics. Biuro ochrony znajdowało się za holem budynku * pewnie dlatego, że właśnie tam znajdowało się centrum dowodzenia i inne obiekty ochrony.

* Cześć * powiedziałem. * Jeszcze tu jesteś? Myślałem, że rozmowa odbyła się rano.

* Fakt * odparł z uśmiechem.

* Poznaj naszego nowego pracownika ochrony * oznajmił Scanlon. Był małym, przysadzistym, przypominającym żabę człowieczkiem pozbawionym szyi.

* Naprawdę? * zapytałem. * To wspaniale. Dokonałeś mądrego wyboru.

* Wszyscy jesteśmy podekscytowani, że będzie z nami pracował * dodał Scanlon. * Kurt już zasugerował kilka bardzo trafnych rozwiązań poprawiających bezpieczeństwo. Zna się na technologii.

Kurt wzruszył skromnie ramionami.

Kiedy Scanlon odszedł, przez kilka sekund byliśmy sami.

* Szybka robota * zauważyłem.

* Zaczynam w poniedziałek. Muszą mnie wprowadzić w obowiązki. Jest też mnóstwo papierkowej roboty, całego tego gówna. Słuchaj, dostałem prawdziwą robotę.

* To naprawdę wspaniale * ucieszyłem się.

* Człowieku, jestem ci wdzięczny.

* Za co?

* Naprawdę. Jestem ci winien przysługę. Nie znasz mnie dobrze, lecz zapewniam cię, że nigdy nie zapomnę, gdy ktoś mi odda przysługę.

Położyłem się obok Kate po sprawdzeniu po raz ostatni poczty e*mailowej. Miała na sobie ten sam co zwykle nocny strój * bardzo obszerne spodnie i koszulkę * i oglądała telewizję. Podczas przerwy na reklamę powiedziała:

* Przepraszam, że ostatniego wieczoru nie zapytałam cię o rozmowę z Gordym.

* Nic się nie stało. Poszło mi całkiem nieźle. O ile rozmowa z Gordym może dobrze wypaść. Drwił ze mnie i groził, próbując mnie jednocześnie podpompować i spuścić powietrze.

Wywróciła oczami.

* Co za drań! Myślisz, że dostaniesz tę posadę?

* Kto wie? Nie sądzę. Powiedziałem ci, że Trevor jest w jego typie. Bardziej agresywny i bezlitosny. Gordy uważa mnie za mięczaka. Za miłego gościa, ale mięczaka.

Kiedy na ekranie ukazała się naprawdę irytująca reklama, wyłączyła dźwięk.

* Jeśli nie dostaniesz awansu, trudno. Przynajmniej próbowałeś.

* Też tak sobie pomyślałem.

* Mam nadzieję, że powiedziałeś mu, że tego chcesz.

* Zrobiłem to.

* A naprawdę chciałeś?

* Czy tego chciałem? Taak, sądzę, że tak. Miałbym więcej pracy i stresu, lecz jeśli będę stale stał ze spuszczoną głowę, do niczego nie dojdę.

* Myślę, że masz rację.

* Ojciec zawsze powtarzał, że wystający gwóźdź sam się prosi, aby walnąć go młotkiem.

* Nie jesteś swoim ojcem.

* Nie. Całymi dniami harował w fabryce i nienawidził tego. * Na chwilę się zamyśliłem, wspominając zgarbione ramiona ojca siedzącego przy stole i kikuty palców prawej dłoni. Długie chwile milczenia i wyraz rezygnacji w jego oczach. Jakby pogodził się z tym, co dostawał od życia. Czasami przypominał psa bitego przez właściciela, drżącego zawsze, gdy pan był w pobliżu, i pragnącego jedynie, aby dać mu

święty spokój. Z drugiej strony mój ojciec był porządnym facetem. Nie pozwolił mi chodzić na wagary i sprawdzał, czy odrabiam lekcje. Nie chciał, abym miał takie życie jak on i dopiero teraz zacząłem sobie uświadamiać, ile zawdzięczałem staruszkowi.

* Jason? Świetnie sobie radzisz z Ethanem. Lubię na was patrzeć. Myślę, że jesteś jedyną dorosłą osobą, która zwraca na niego uwagę. Naprawdę to doceniam.

* Lubię tego biednego dzieciaka. Jest trochę pokręcony, lecz w głębi duszy... wie, że

jego rodzice to głupki.

Skinęła głową i uśmiechnęła się smutno.

* Utożsamiasz się z nim?

* Ja? Jako dziecko byłem jego skrajnym przeciwieństwem. Byłem bardzo towarzyski.

* Chodziło mi o to, że byłeś jedynakiem i że rodzice spędzali z tobą mało czasu.

* Rodziców nie było w domu, bo zaharowywali się na śmierć. Craig i Susie są zbyt zajęci wyjazdami na Majorkę z Bobby De Niro. Nie chcą przebywać ze swoim synem.

* Wiem. To niesprawiedliwe.

* Niesprawiedliwe? * Spojrzałem na nią uważnie. W oczach Kate pojawiły się łzy.

* Dalibyśmy wszystko naszemu dziecku, lecz go nie mamy, a oni ignorują Ethana i traktują go jak... * Potrząsnęła głową. * Czy to nie jest ironia?

* Czy mogę im powiedzieć, co sędzę na temat sposobu, w jaki wychowują Ethana?

* Nie. Tylko ich wkurzysz. Powiedzą, że nic nie wiesz, bo nie masz dzieci. Nic to nie zmieni. Oprócz tego twój związek z Ethanem może naprawdę zmienić jego życie.

* Mimo to wygarnięcie Craigowi sprawiłoby mi przyjemność.

Uśmiechnęła się, lecz pokręciła przecząco głową.

* Słuchaj, załatwiłem Kurtowi robotę w Entronics.

* Kurtowi?

* Kurtowi Semko. Temu gościowi z oddziałów specjalnych.

* Przypominam sobie. Kierowca pomocy drogowej. Co to za praca?

* W ochronie.

* Będzie strażnikiem?

* Nie, strażnicy są zatrudniani przez firmy zewnętrzne. Pracują na kontrakcie. Kurt będzie się zajmował sprawami wewnętrznymi * ochroną przed kradzieżą poufnych danych, monitorowaniem osób wchodzących i wychodzących z firmy, wszystkim, co...

- * Nie masz pojęcia, czym się zajmują, prawda?
- * Fakt, ale nasz szef ochrony był podekscytowany, że Kurt będzie dla nas pracował.
- * Dzięki tobie wszyscy zyskali. Wygrały wszystkie strony, prawda?
- * Taak * odpowiedziałem. * Wszyscy wygrali.

14

Następnego ranka rozpakowałem pudełko z płytami Biznes to wojna! i wsunąłem pierwszą do odtwarzacza mojego suzuki geo metro. Narrator przemawiał takim głosem jak George C. Scott występujący w roli Pattona. Wyrzucał z siebie rozkazy dotyczące „planu bitwy” oraz „łańcucha dowodzenia”, podkreślając, że „wyszkolona i zwarta drużyna, na której czele stoi dobry dowódca, ponosi mniejsze straty w boju”.

Byłem tak podbudowany słuchaniem narratora, którego wyobrażałem sobie na podobieństwo czterogwiazdkowego, pocziwego generała określanego czule jako „Krew i flaki” * w rzeczywistości był pewnie brzuchatym kurdupłem z grubymi szklami, któremu nie udało się zrobić kariery w rozgłośni radiowej * że byłem gotów wtargnąć szturmem do gabinetu Gordy'ego i zażądać awansu. Mógłbym wymierzać kopniaki i rzucać przezwiskami.

Na szczęście po przybyciu do biura odzyskałem rozum. Oprócz tego musiałem jechać do Revere, aby przeprowadzić prezentację taidziestosześciocalowego monitora w Wonderland Greyhound Park, gdzie znajdował się tor wyścigów chartów.

Oczywiście, nie sądziłem, aby gościom, którzy przychodzą oglądać wyścigi psów, sprawiało jakąś różnicę, czy oglądają wyniki na normalnym ekranie, czy na płaskim monitorze plazmowym. Z Revere wróciłem dopiero po południu, co

uznałem za korzystny zbieg okoliczności. Po lunchu Gordy zwykle bywał w lepszym nastroju.

Zaciągnąłem Festina do swojego pokoju i zmusiłem do przeczytania kilku kontraktów. Nikt nie potrafił tak dobrze przeniknąć wszystkich szczegółów prawnych umowy. Problem w tym, że nie podpisywał ich zbyt wielu. Przypomniałem sobie o tym, jak Ethan, gdy był małym dzieckiem, nauczył się na pamięć płyty z kursem nauki siusiania do nocnika, którą rodzice stale mu puszczaali. Chłopak znał słowo w słowo wszystkie wierszyki i piosenki. Stał się ekspertem w dziedzinie teorii siusiania do nocnika, chociaż jeszcze przez wiele lat odmawiał używania tego przyrządu.

Festino zachowywał się podobnie. Był geniuszem od kontraktów, lecz żadnego nie potrafił podpisać.

* Houston, mamy problem * oznajmił. * Pisziesz, że odbiór ma nastąpić „u kupującego”. Chcą, abyśmy przesłali towar na Florydę, tak? Nie ma mowy, aby sprzęt znalazł się w porcie załadunku przed sfinalizowaniem transakcji.

* Cholera, masz rację.

* Oprócz tego nie sądzę, abyśmy chcieli brać odpowiedzialność za towar w tranzycie.

* To wykluczone, ale wściekną się, jeśli powiem im, że trzeba zmienić zapisy.

* Żaden problem. Zadzwoń do nich i powiedz, aby upoważnili nas do zmiany na „odbior u sprzedającego”. W ten sposób dostaną towar sześć tygodni wcześniej. Przypomnij im, że umowy z klauzulą „odbior u sprzedającego” są realizowane w pierwszej kolejności.

* Tak. * Skinąłem głową. * Dobra robota, człowieku. Masz rację.

Byłem w drodze do gabinetu Gordy'ego, gdy zauważyłem Trevora wychodzącego z biura Joan Tureck. Wyglądał dziwnie ponuro.

* Co u ciebie, Trevor? * zagadnąłem.

* Wspaniale * odpowiedział bezbarwnym głosem. * Po prostu wspaniale.

Trevor zniknął, pozbawiając mnie okazji wyrażenia najgłębszych i najserdeczniejszych wyrazów współczucia z powodu tego, że kazał na siebie czekać dyrektorowi naczelnemu jednej z największych amerykańskich sieci kin. Joan zaprosiła mnie do siebie nieznacznym skinieniem dłoni.

Jej zachowanie wzbudziło moją czujność. Trevor wyglądał tak, jakby wymierzono mu kopniaka w rodzinne klejnoty. Podejrzewałem, że Joan była posłańcem przynoszącym złe wieści, a ja mogłem być następny w kolejce.

* Siadaj, Jason * powiedziała. * Moje gratulacje z powodu sfinalizowania transakcji z Lockwood Hotels. Nie przypuszczałam, że ci się to uda. Widać cię nie doceniłam.

Skinąłem głową i skromnie się uśmiechnąłem.

* Czasami wystarczy powiedzieć jedno słowo, aby wszystko znalazło się na swoim miejscu. Uznałem, że powinienem udowodnić Gordy'emu, iż jestem mięsożercą.

* Dick Hardy wydał już oświadczenie w sprawie transakcji z Lockwood Hotels * oznajmiła. * Zakładam, że je widziałeś.

* Jeszcze nie miałem okazji.

Joan wstała i zamknęła drzwi, a następnie odwróciła w moją stronę, wydając długie, głośne westchnienie. Pomyślałem, że nie wróży nic dobrego. Oczy miała podkrążone bardziej niż zwykle. Usiadła za biurkiem.

* Gordy nie awansuje mnie na stanowisko wakujące po Crawfordzie * oznajmiła znużonym głosem.

* Co?

* Jest we mnie coś, czego Gordy nie znosi.

* Każdy z nas ma coś, czego Gordy nie znosi. Oprócz tego jesteś kobietą.

* Na dodatek nie tą, której chciałby zajrzeć do majtek.

* Możesz mnie nazwać naiwnym, lecz czy takie postępowanie nie jest nielegalne?

* Jesteś naiwny, Jason. W każdym razie, jak głosi stare przysłowie, konsolidacja firm stanowi doskonałą okazję do pozbycia się pracowników, których nie lubisz.

* Gordy nie może być aż tak zuchwały.

* Oczywiście, że nie. Gordy jest sprytny. Zawsze potrafi znaleźć sposób odsunięcia niechcianego pracownika. Nie zrealizowałam swojego planu, ponieważ w ostatnim kwartale wy nie wykonaliście swojego. Zespół do spraw integracji personelu jest zdania, że stanowię zbędny poziom w zarządzie firmy. Thuszcz, który trzeba zrzucić. Postanowili całkowicie zlikwidować stanowisko menedżera regionu. Gordy ma zamiar awansować na stanowisko Crawforda ciebie, Trevora lub Bretta. Ten z was, który dostanie posadę, będzie się znajdował pod ogromną presją. Ta robota sama w sobie stanowi ogromne wyzwanie.

* Chce cię zwolnić? * Poczuję się naprawdę podle. Ja zabiegałem o awans, a ona mogła stracić pracę. * Tak mi przykro. * Chwilę później przyszła mi do głowy niepiękna myśl: Niedawno poprosiłem Joan, aby wspomniała o mnie, nie wiedząc, że sama ma poważne problemy. Czy jej zmartwienia nie staną się moimi?

* Nie jest źle * odparła. * Od jakiegoś czasu prowadzę rozmowy z FoodMark.

* Z tą firmą, która prowadzi placówki gastronomiczne w centrach handlowych? * zapytałem jak najbardziej obojętnym tonem, co nie do końca mi się udało.

Uśmiechnęła się niewyraźnie, lekko zakłopotana.

* To dobre miejsce, z pewnością będę tam miała mniej stresu niż w obecnej robocie.

Sheila i ja chciałybyśmy więcej podróżować. Cieszyć się życiem. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Co za różnica, plazmy czy burrito?

Nie chciałem przekazywać jej kondolencji, lecz gratulacje byłyby równie niestosowane. Co, u diabła, miałem powiedzieć?

* Jedno jest równie dobre jak drugie.

* Wspominałam ci, że jestem wegetarianką?

* Może właśnie to było prawdziwym powodem twojego zwolnienia * rzekłem, siląc się na czarny humor. Pomyślałem o stekach, które Kate przyrządziła kilka dni temu * nieapetycznych, zwęglonych kawałach mięsa, które mogłyby zamienić każdego nawet w weganina.

* Może * odpowiedziała ze smutnym uśmiechem. *

Nieważne. Możesz się już nie obawiać Trevora Allarda. Miał cholernego pecha.

* Co się stało?

* Zaprzepścił największy kontrakt swego życia.

* Chodzi ci o Pavilion? Skinęła głową, zaciskając wargi.

* Dlatego, że z powodu pękniętej opony nie mógł się zjawić na umówionym spotkaniu?

* Raz można by to usprawiedliwić, ale nie dwa.

* Dwa?

* Dzisiaj rano jechał na przełożone spotkanie z Watkinsem, dyrektorem Pavilion. Zgadnij, co się stało? Jego porsche znowu stanęło w pół drogi.

* Żartujesz.

* Chciałabym, aby był to żart. Awaria układu elektrycznego. Niezwykły zbieg okoliczności. Jego wóz popsuł się dwa dni z rzędu. Trevor nie zdążył nawet wymienić komórki, więc nie mógł uprzedzić Watkina, że spotkanie się nie odbędzie. Miarka się przebrała. Podpisali kontrakt z Toshiba.

* Jezu! * westchnąłem. * Ot, tak po prostu?

* Umowę już zafakturowaliśmy na kolejny kwartał, uznając, że została wykonana. To katastrofa dla nas wszystkich, szczególnie że zespół do spraw integracji wszędzie węszy. Dla „was wszystkich”, powinnam powiedzieć, bo ja już tu nie pracuję. Ciebie

pewnie bardziej interesuje, w jaki sposób wpłynie to na twoją szansę awansu.

* Skądże * zaprotestowałem słabo.

* Wydaje się, że sytuacja uległa zmianie. Sądzę, że masz większą szansę od każdego z nich.

* Chwilowo.

* U Gordy'ego liczy się tylko chwila, a ta jest dla ciebie korzystna. Chciałabym ci coś powiedzieć. Wiem, jak bardzo zależy ci na tej posadzie, lecz uważaj, o co prosisz. Nigdy nie wiadomo, w co człowiek wdepnie.

Kiedy dziesięć minut później sprawdzałem e*maile, w dalszym ciągu odczuwając lekkie oszołomienie, przed drzwiami mojego pokoju ukazał się Brett Gleason.

Był to zły znak, niezależnie od tego, czego chciał.

* Cześć, Brett. Sądziłem, że masz teraz prezentację w Bank of America.

* Zgubiłem mapkę dojazdu * westchnął.

* Do Bank of America? Mają biuro przy Federal Street, nie pamiętasz?

* To ogromny biurowiec. Mnóstwo pięter. Wiele biur.

* Nie mogłeś zadzwonić do swojego klienta?

* Facet jest nowy, nie ma o nim informacji na ich stronie internetowej. Na dodatek nie znam jego nazwiska.

* Nie masz jego numeru telefonu? * Zastanawiałem się, co facet robi w moim pokoju. Gleason prawie wcale ze mną nie rozmawiał, a z pewnością nigdy nie prosił o pomoc.

* Też go straciłem.

* Co to znaczy „straciłem”?

* Myślisz, że to zabawne?

* Nie śmieję się, Brett. O czym ty mówisz?

* Niebieski ekran śmierci.

* Nawalił ci dysk czy coś w tym rodzaju?

* „Trwały błąd krytyczny”. Ktoś grzebał w moim komputerze. * Spojrzał na mnie z

ukosa. * Kiedy rano podłączyłem do niego palmtopa, wymazał mi wszystkie dane. Wszystkie kontakty, wszystkie zapisy. Nic nie zostało. Informatycy twierdzą, że danych nie da się odzyskać. Niezły psikus, co? * Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Pomyślałem, że gdyby Brett zrobił wydruk swojego rozkładu, nie miałby tego problemu, jednak trzymałem gębę na kłódkę.

* Chyba nie myślisz poważnie, że ktoś mógł ci zrobić coś lakiego? * powiedziałem do jego pleców.

Nie zatrzymał się.

Na ekranie mojego komputera pojawiała się wiadomość, że Gordy wzywa mnie natychmiast do siebie.

15

Gordy miał na sobie świeżo wyprasowaną koszulę z przypinanym kołnierzykiem i wielkim, niebieskim monogramem „KG” na kieszeni. Nie uścisnął mi dłoni na powitanie ani nie wstał zza biurka.

* Dopiąłeś transakcję z Lockwood Hotels * powiedział.

* Tak.

* Super.

* Dziękuję.

* Nie mam pojęcia, jak ich skłoniłeś do złożenia podpisu, lecz jestem pod wrażeniem. Bardzo tego potrzebowaliśmy. Rozpaczliwie. Szczególnie po tym, jak Allard i Gleason dali plamę.

* Naprawdę? Przykro słyszeć.

* Chryste! * jęknął Gordy. * Zachowaj tę gadkę dla kogoś innego. Gleason zawałił prezentację w Bank of America. Przekazał mi jakąś nędzną wymówkę, że z jego komputera zniknęły dane czy coś w tym stylu. Jeśli o mnie chodzi, jest równie dobry jak zwierzę zabite na drodze. A teraz Trevor. * Potrząsnął głową. * To prawda, że lubię grywać w golfa jak on * mówiąc to wskazał na swojego puttera * lecz nie marnuje się kontraktu na siedemdziesiąt milionów dolarów dla dziewięciu dołków w Myopia Hunt Club.

* Żartujesz * powiedziałem, nie kryjąc zaskoczenia. To nie było w stylu Trevora.

* Chciałbym * odparł Gordy. * Trevor nie wie, że dostałem cynk od Watkina z Pavilion Group. Próbowałem zażegnać problem, lecz Watkins nie miał na to najmniejszej ochoty.

* Zamiast pojechać na spotkanie, Trevor grał w golfa?

* Wykombinował sobie, że ujdzie mu to płazem. Przez dwa dni z rzędu kazał Watkinsowi na siebie czekać. Raz tłumaczył się pękniętą oponą, dmgi * awarią alternatora czy czymś w tym rodzaju. Twierdził, że jego komórka nie działała przez dwa dni.

* Tak, ale podobne rzeczy czasami się zdarzają * wtrąciłem.

* Wiesz, skąd były głuche telefony do biura Watkina? Z pola golfowego. Numer dzwoniącego wyświetlił się na aparacie sekretarki. * Gordy pokręcił głową z niesmakiem. * Nie potrafię tego usprawiedliwić. Oczywiście Trevor wszystkiemu zaprzecza... W każdym razie jestem skłonny dać Allar*dowi jeszcze jedną szansę. To prawdziwy mięsożerca. Mam też coś dla ciebie.

* Słucham.

* Jak się nazywa ten facet z NEC, którego wszyscy lubią?

* Chodzi ci o Jima Letasky'ego? Tego, który ma wyłączność na zaopatrywanie SignNetwork?

* Taak, o niego. Chcę handlować z SignNetwork. Wygląda na to, że jedynym sposobem jest zaproszenie Letasky'ego do naszego zespołu. Myślisz, że jesteś wystarczająco doświadczony, aby go skaptować? Wykraść faceta z NEC?

* Z NEC? Gość mieszka w Chicago, ma żonę i dzieci oprócz tego z pewnością dobrze zarabia.

* Czyżbyś się poddawał przed startem? * zapytał Gordy. * Sądziłem, że zależy ci na posadzie Crawforda.

* Nie, podkreślam jedynie, że nie będzie to łatwe. Mimo to spróbuję.

* Spróbuję? A co powiesz na: „Załatwione, Gordy”?

* Załatwione, Gordy.

Nie traciłem czasu i od razu przystąpiłem do próby nawiązania kontaktu z Letaskym. Odnalazłem jego numer służbowy na stronie internetowej NEC, lecz uznałem, że

lepiej będzie zadzwonić do domu. Wiecie, to bardziej dyskretny sposób podejścia. Niestety, prywatny numer Letasky'ego nie został podany. Poczekalem, aż Gordy pójdzie na spotkanie i zajrzałem do boksu jego sekretarki. Melanie miała ogromną bazę danych z nazwiskami i kontaktami. Pomyślałem, że może wiedzieć, jak zdobyć prywatny numer telefonu Letasky'ego.

* Jim Letasky? * zapytała. * To proste.

* Czyżbyś znała faceta?

Potrząsnęła głową i wysunęła dolną wargę, wystukując coś na klawiaturze.

* Już jest * poinformowała mnie z uśmiechem.

* Jak to zrobiłaś?

* To czary!

* Znasz prywatne numery wszystkich handlowców z NEC?

* Skądże. Kent od lat próbował skaptować Letasky'ego. Posyłałam kwiaty jego żonie. * Wyglądała absolutnie niewinnie. Nie miała pojęcia, że jej szef udawał, iż prawie nie zna Letasky'ego.

* Letasky był nieporuszony. Chcesz wiedzieć, jakie są ulubiony kwiaty jego żony? Mam to zapisane.

* Dzięki, Mel * odpowiedział. * Nie zamierzam wysyłać jej kwiatów.

16

Po pracy pojechałem do zakładu blacharskiego Willkie Auto Body, aby odebrać swoją acurę. W drodze przesłuchałem kolejną płytę generała „Krew i flaki”. Narrator wydawał gniewne pomruki o tym, że „jedynym sposobem wyjścia cało z zasadzki jest natychmiastowe odpowiedzenie ogniem, przedarcie się przez linię wroga i zmuszenie go do odwrotu”.

Pozostawiłem geo metro w warsztacie, gdzie miał go odebrać ktoś z wypożyczalni Enterprise. Na szczęście wcześniej sprawdziłem bagażnik * okazało się, że niewiele brakowało, a zapomniałbym o torbie z poradnikami biznesowymi.

Udział w wypadku samochodowym ma jeden plus: kiedy odbierasz swoje auto z

warsztatu, wygląda prawie jak nowe. Moja acura prezentowała się tak wspaniale, jakbym wyjechał nią wprost z parkingu dealera. Kiedy nastawiłem płytę z generałem, brzmiał jeszcze bardziej majestatycznie, dzięki systemowi dźwięku przestrzennego.

Później zadzwoniłem z komórki do Kurta Semko, aby powiedzieć, że jestem w odległości niecałych dziesięciu kilometrów od jego domu * wspomniał, że wynajmuje chałupę w Holliston * i że mam dla niego prezent, Zapewnił, że mogę do niego zajrzeć.

Bez trudu odnalazłem dom Kurta. Mieszkał na podmiejskim

osiedlu. Mały dom stojący na wzniesieniu był zbudowany z czerwonej cegły, miał biały szalunek i czarne okiennice, podobnie jak wiele amerykańskich domów z przedmieść. Był bardzo mały, lecz starannie utrzymany i noszący ślady niedawnego malowania. Czego u diabła oczekiwałem? Starego wojskowego baraku?

Zaparkowałem na czarnym podjeździe, który wyglądał tak, jakby został niedawno zbudowany. Wyjąłem kilka książek z bagażnika i zadzwoniłem do drzwi. Już je przeczytałem, poza tym Kurt potrzebował ich bardziej ode mnie.

Po chwili pojawił się w drzwiach w białym podkoszulku.

* Witam w twierdzy samotności * przywitał mnie, otwierając drzwi z siatki. * Właśnie naprawiam instalację elektryczną.

* Sam? Skinął głową.

* To wynajęty dom, lecz mam po dziurki w nosie ciągłego wyskakiwania korków. Montuję tablicę na czterysta amperów. Pomyślałem, że przy okazji pozbędę się starych aluminiowych przewodów.

Zauważył stertę książek, które trzymałem.

* To dla mnie?

* Tak * odpowiedziałem. Przyjrzał się tytułom.

* Bezpardonowa walka: Jak przeżyć w świecie biznesu * przeczytał na głos. * Nie brać jeńców * Przewodnik po korporacyjnym świecie. Co to jest?

* Pomyślałem, że niektóre z nich mogą ci się przydać * powiedziałem, ustawiając je na stoliku w holu. * Teraz funkcjonujesz w korporacyjnym świecie.

* Tajemnice zespołowego działania Navy SEALs: Zastosowanie zasad dowodzenia elitarną formacją wojskową do działań w biznesie * przeczytał kolejny tytuł,

wyraźnie rozbawiony. * Korporacyjny wojownik. To wojskowe rzeczy, szefie. Nie muszę tego czytać, dość się w życiu naoglądałem.

Poczułem się jak idiota. Przecież facet znał to wszystko

z pierwszej ręki, a ja dawałem mu książki o kanapowych wojownikach świata wielkich korporacji. Może był jednym z ludzi, którzy nie czytają książek?

* Taak, ale mówią o tym, jak zastosować to, o czym wiesz, w świecie, o którym nie masz zielonego pojęcia.

Skinął głową.

* Rozumiem. Wiem, o co ci chodzi,

* Przejrzyj je * zachęciłem. * Powiesz mi, co sądzisz na ich temat.

* Jasne, szefie. Zrobię to. Jestem oddany samodoskonaleniu.

* Spoko. Słuchaj, Kurt, potrzebuję przysługi.

* O co chodzi? Wal śmiało. Przygotuję ci drinka i pokażę kilka trofeów wojennych.

Jego dom okazał się równie schludny w środku jak na zewnątrz. Sprzątnięty, uporządkowany i prosty. W jego wyglądzie było coś przejściowego i prowizorycznego. W lodówce nie miał niczego oprócz butelek z wodą mineralną, puszek gatorade i białkowych koktajli mlecznych. Wiedziałem, że nie dostanę budweisera.

* Chcesz gatorade?

* Wystarczy woda * odpowiedziałem.

Rzucił mi małą butelkę wody, wziął jedną dla siebie i poszliśmy do jego niemal pustego salonu, w którym stała jedynie kanapa, rozkładany fotel i stary odbiornik telewizyjny.

Streściłem mu krótko przebieg wyścigu o posadę wiceprezesa oddziału, o tym, jak Gleason zawalił ważną prezentację w Bank of America, a Trevor zaprzepaścił umowę z Pavilion. Wspomniałem, że w poniedziałek ma przeprowadzić prezentację w Fidelity. To przypieczętuje sprawę. Allard wróci ponownie do łask Gordy'ego.

Później powiedziałem Kurtowi o tym, że Gordy chce, abym skaptował Jima Letasky'ego z NEC.

* To tak jakby poprosił: „Przynies mi kij od miotły złej czarownicy”.

- * Dlaczego?
- * To misja niemożliwa. Chce, abym poniósł klęskę. Wtedy będzie mógł awansować Trevora.
- * Skąd pewność, że ci się nie uda?
- * Byłem u sekretarki Gordy'ego i okazało się, że on sam próbował tej sztuczki kilka razy. Letasky mieszka w Chicago z żoną i dziećmi. Nie ma powodu, aby przeprowadzić się do Bostonu i podjąć pracę w Entronics.
- * Czy zajmujesz wystarczająco wysoką pozycję, aby zaproponować mu posadę?
- * Technicznie rzecz biorąc, chyba tak. Jestem menedżerem okręgu. Poznałem faceta i polubiliśmy się.
- * Dobrze go znasz?
- * Nie, to nie to. Chodzi o coś innego. Przeprowadziłem rutynowe badania, wykonałem kilka telefonów, lecz nie znalazłem żadnego punktu zaczepienia. Może znasz kogoś w ochronie NEC?
- * Niestety. * Uśmiechnął się. * Dlaczego? Potrzebujesz informacji na jego temat?
- * Możesz zrobić cokolwiek w tej sprawie?
- * Trzeba jedynie wiedzieć, czego szukać.
- * Mógłbyś się dowiedzieć o jego pakiet wynagrodzeń w NEC?
- * Założę się, że mogę znacznie więcej.
- * Byłoby wspaniale.
- * Daj mi kilka dni. Zobaczę, co da się zrobić. W wojsku nazywamy to wstępnym wywiadem.
- * Dzięki, brachu. Wzruszył ramionami.
- * Nie trzeba. Pomogłeś mi, bracie.
- * Ja?
- * Ze Scanlonem. Udzieliłeś mi poparcia.
- * O to ci chodzi? Nie ma o czym mówić.
- * Mylisz się, Jason * zaprzeczył. * To bardzo wiele.

* Cóż, zrobiłem to z przyjemnością. Pokaż mi swoje trofea wojenne.

Wstał i otworzył drzwi prowadzące do pokoju przypomina

jącego dodatkową sypialnię. W pomieszczeniu unosił się zapach prochu i innych rzeczy, drażniący i stęchły. Na długiej ławie w schludnych rzędach leżały egzemplarze dziwnie wyglądającej broni.

* Spójrz na to. Mauser K98 z okresu drugiej wojny światowej. Standardowe wyposażenie żołnierzy Wehrmachtu. Kupiłem to od pewnego rolnika w Iraku, który twierdził, że zestrzelił nim jeden z naszych apache'ów. * Zachichotał. * Po strzale z czegoś takiego śmigłowiec nie miałby nawet rysy.

* Jest sprawny?

* Nie mam pojęcia. Wolę nie próbować. * Podniósł pistolet i pokazał mi z bliska. Odniosłem wrażenie, że chce, abym go wziął do ręki, lecz ograniczyłem się do jego obejrzenia.

* Wygląda jak beretta z czterdziestego trzeciego roku, prawda?

* Pewnie * odparłem z kamienną twarzą. * Bez wątpienia.

* Spójrz na napis na zamku. * Przysunął mi broń. * Wyprodukowano w Pakistanie, widzisz? W warsztatach Darra Adam Khel.

* Gdzie?

* To miasto leżące pomiędzy Peszawarem i Kohatem. Znane z wytwarzania doskonałych replik wszystkich rodzajów broni na świecie. To rusznikarze Pasztunów * wojowników talibów ze Stanu.

* Stanu?

* Tak nazywaliśmy Afganistan. Można stwierdzić, że broń pochodzi z Darra, po tym jak krzywo wykonano napis. Popatrz.

* Jest fałszywa?

* To zdumiewające, ile można zdziałać, mając mnóstwo czasu, pudło pełne planów i dziewięciu synów. Rzuć okiem na to. * Pokazał mi czarny prostokąt z dziurą po kuli w środku. * To płytka balistyczna SAPI używana w kamizelkach kuloodpornych.

* Została wykorzystana albo ma defekt.

* Ocaliła mi życie. Stałem na wieżycze czołgu na auto

stradzie numer jeden w Iraku, kiedy nagle rzuciło mną do przodu. Trafił mnie snajper. Na szczęście włożyłem kamizelkę kuloodporną. Widzisz, jak pocisk przeszył płytkę? Przeszedł nawet przez ubranie i zostawił po sobie paskudną ranę. Na szczęście nie dotarł do kręgosłupa.

* Pozwalają wam to ze sobą zabierać?

* Wielu ludzi to robi.

* Legalnie? Zaśmiał się chrapliwie.

* Któraś z nich działa?

* Większość to repliki. Podróbki. Nie są pewne. Nie chciałbyś ich używać. Mogą wybuchnąć ci prosto w twarz.

Zauważyłem tacę pełną tubek podobnych do tubek z farbami olejnymi używanymi przez artystów. Podniosłem tę z napisem LME * amalgamat rtęci/indu. Już miałem go zapytać, co to takiego, kiedy powiedział:

* Umiesz posługiwać się bronią?

* Trzeba wymierzyć i oddać strzał, prawda?

* No, niezupełnie. Strzelcy wyborowi uczą się tego przez całe lata.

* Kretyni mieszkający w przyczepach kempingowych ze swoimi kuzynkami posługują się nimi bez większego przygotowania.

* Słyszałeś o odrzucie?

* Jasne. Broń szarpie do tyłu. Ze dwadzieścia razy oglądałem Bad Boys. Wszystkiego, co wiem, nauczyłem się w kinie.

* Chcesz się nauczyć strzelać? Znam gościa, który ma strzelnicę w pobliżu.

* To nie w moim stylu.

* Powinieneś. Każdy facet powinien umieć posługiwać się bronią. Szczególnie w dzisiejszych czasach. Musisz chronić żonę.

* Zadzwoń, kiedy przyjadą terroryści.

* Mówię poważnie.

* Nie, dziękuję. Nie interesuje mnie to. Boję się broni. Nie miej urazy.

* Skądże.

- * Dlaczego mam uczucie, że brakuje ci oddziałów specjalnych?
- * Służba zmieniła moje życie.
- * W jaki sposób?
- * Kiedyś wiodłem gnuśny, domowy żywot.
- * Gdzie dorastałeś?
- * W Grand Rapids, stan Michigan.
- * Ładne miasto. Robiłem interesy ze Steelcase.
- * Pochodzę z gorszej części miasta, tej po złej stronie torów.
- * Przypomina mi się moja okolica w Worcester. Skinął głową.
- * Zawsze miałem jakieś problemy. Nigdy nie sądziłem, że się do czegoś nadaję. Nawet gdy wytypowano mnie do Tiger*sów, nie liczyłem na to, że uda mi się dostać do ekstraklasy. Nie byłem wystarczająco dobry. Później wstąpiłem do armii i w końcu byłem w czymś dobry. Wielu chłopaków zgłosiło się do oddziałów specjalnych, lecz większość odpadła. Kiedy przeszedłem Q*Course, wiedziałem, że jestem świetny. Dwie trzecie mojej grupy oblało.
- * Co to za kurs?
- * Kurs kwalifikacyjny. Chodzi o przesianie kandydatów * nieprzerwane tortury przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pozwalają ci podrzemać godzinę, a później budzą o drugiej nad ranem i wrzucają do dołu, w którym walczysz wręcz. Za każdym razem gdy ktoś zrezygnuje, puszczają przez głośniki Another One Bites the Dust, w dzień czy w nocy.
- * Chyba właśnie tam Gordy nauczył się swoich technik zarządzania.
- * Nie masz pojęcia, o czym mówisz, człowieku. Ostatnia część kursu nosi nazwę „Mędrzec Robin”. Zrzucają cię w samym środku lasu o powierzchni trzynastu tysięcy kilometrów kwadratowych w Karolinie Północnej i urządzają sprawdzian z „land nav” * nawigacji lądowej. Nie wolno korzystać z dróg. Musisz się żywić orzechami i jagodami. Na początek dostajesz jakieś zwierzę * królika lub kurczaka * które ma ci dostarczyć białka. Faceci, którzy dotrwają do końca, nigdy się nie poddają. Jestem jednym z nich.
- * To przypomina szkołę przetrwania. Kurt prychnął poirytowany.

* Później, jeśli masz szczęście, musisz jechać do jednego z naprawdę zafajdanych miejsc na tym świecie, takich jak Afganistan lub Irak. A jeśli masz takie szczęście jak ja, do obydwu.

* Niezła zabawa.

* Tak. Siedzisz sobie w Iraku w samym środku piaskowej burzy, która wydaje się nie mieć końca. W nocy na pustyni panuje cholerny ziąb. Nigdy byś nie pomyślał, że ręce tak ci zmarzną, że nie będziesz mógł zaparzyć kawy. Racje żywnościowe są ograniczone do jednego posiłku dziennie. Nie ma dość wody, aby można było się umyć lub ogolić. Albo siedzisz w jakimś cholernym obozie w Basrze, czując ukąszenia pcheł piaskowych i komarów przenoszących malarię. Masz czerwone obrzęki na całym ciele bez względu na to, ile cholernego środka owadobójczego rozpylisz wokół siebie.

Skinąłem głową i przez chwilę milczałem.

* Człowieku * wydusiłem wr końcu. * Nowa robota zanudzi cię na śmierć.

Wzruszył ramionami.

* Słuchaj, dobrze w końcu znaleźć prawdziwą pracę. Będę mógł kupić samochód. Scanlon chce, abym go miał, by móc jeździć na spotkania z klientami i tak dalej. Może nawet sprawię sobie nowego harleya. Zaoszczędzę na dom. Może pewnego dnia poznam jakąś dziewczynę i ponownie zdecyduję się na małżeństwo.

* Ostatnim razem ci nie wyszło?

* Nasz związek nie przetrwał nawet roku. Nie jestem pewien, czy zostałem stworzony do małżeństwa. Większość chłopaków w oddziałach specjalnych to rozwodnicy. Jeśli chcesz mieć rodzinę, oddziały specjalne nie są dla ciebie. A ty czego chcesz?

* Co masz na myśli?

* W życiu, w pracy zawodowej.

* Abonament na wszystkie mecze Red Soksów w sezonie. Pokoju na świecie.

* Chcesz mieć dzieci?

* Jasne.

* Kiedy?

Wzruszyłem ramionami, lekko się uśmiechając.

- * Zobaczymy.
 - * Rozumiem * powiedział. * To dla ciebie bolesna sprawa.
 - * Nie nazwałbym tego w taki sposób.
 - * Nie zaprzeczaj. Ty i twoja żona macie z tym problem. Albo chcecie mieć dzieci i wam nie wychodzi. Mogę to wyczytać z twojej twarzy.
 - * Trzymasz tu gdzieś kryształową kulę?
 - * Mówię poważnie. Nie chcesz o tym mówić... rozumiem... ale masz to wypisane na twarzy. Wiesz, co to takiego „tell“?
 - * To z pokera, prawda? Prawie niedostrzegalny sygnał, po którym możesz poznać, że drugi blefuje.
 - * Dokładnie. Większość ludzi nie potrafi kłamać, dlatego uśmiechają się, gdy oszukują. Robią kamienną twarz albo drapią się w nos. Niektórzy koledzy z oddziałów specjalnych chodzili na zajęcia z odczytywania mimiki twarzy i oceny zagrożenia, prowadzone przez znanego psychologa. Uczyli się, jak rozpoznać podstęp. Czasami warto wiedzieć, czy facet sięga po broń, czy po kawałek gumy do żucia.
 - * Zawsze wiem, kiedy Gordy kłamie * zapewniłem.
 - * Czyżby?
 - * Tak. Porusza wargami.
 - * Taak, taak. * Nie uśmiechnął się. * Chcesz dzieci, większego domu, lepszego samochodu. Więcej zabawek.
 - * Nie zapominaj o pokoju na świecie. I biletach na mecze Soksów.
 - * Chcesz być szefem Entronics?
 - * Ostatnim razem, gdy sprawdzałem, nie byłem Japońcem.
 - * Mimo to chciałbyś prowadzić jakąś firmę.
 - * Przechodzi mi to przez myśl. Zwykle po spożyciu połowy zawartości sześciopaku.
- Pokiwał głową.
- * Ambitny z ciebie facet.
 - * Moja żona uważa, że tyle we mnie ambicji co w żółwiu.

* Nie docenia cię.

* Może.

** ja nie popełnię tego błędu. Powiedziałem i nie zmienię zdania. Nigdy nie zapomnę przysługi. Przekonasz się.

17

W sobotę rano zadzwoniłem do Jima Letasky'ego.

Był zaskoczony. Pogadaliśmy chwilę. Wyraziłem uznanie, że sprzątnął nam sprzed nosa kontrakt z firmą Albertson's, a następnie przeszedłem do sedna.

* Gordy kazał ci to zrobić? * zapytał Letasky.

* Obserwujemy cię od jakiegoś czasu * powiedziałem.

* Moja żona uwielbia Chicago.

* Boston spodoba się jej jeszcze bardziej.

* Czuję się zaszczycony tą propozycją. Mówię poważnie, lecz już dwukrotnie odrzuciłem propozycję Gordy'ego. Właściwie zrobiłem to trzy razy. Bez urazy, naprawdę lubię Chicago. Kocham swoją pracę.

* Czy czasami przyjeżdżasz do Bostonu w interesach?

* Cały czas * odparł. * Jestem w Bostonie raz w tygodniu. To część mojego rejonu.

Umówiliśmy się na spotkanie za kilka dni, kiedy przyjedzie do miasta. Nie chciał, abyśmy spotkali się w biurze Entronics, gdzie mogliby go zobaczyć ludzie, których znał, i wieść o naszej rozmowie dotarłaby do NEC. Postanowiliśmy zjeść wspólnie śniadanie w jego hotelu.

W poniedziałek wczesnym rankiem Kurt zabrał mnie do swojej siłowni w Somerville. Nie było tam żadnych pięknych

kobiet w trykotach z lycry ćwiczących na nowych rowerach eliptycznych. Nie było też baru koktajlowego z butelkami wody marki Fiji.

Była to prawdziwa siłownia ze sprzętem do podnoszenia ciężarów, cuchnąca potem, skórą i adrenaliną. Podłoga była wykonana ze starych desek pokrytych drzazgami.

Zwróciłem uwagę na wszelkiego rodzaju worki i gruszki treningowe. W środku sali znajdował się ring. Zauważyłem mężczyzn ćwiczących na skakankach. Odniosłem wrażenie, że wszyscy znają Kurta i darzą go sympatią. W toalecie był staromodny drewniany zbiornik na wodę. Aby się umyć, trzeba było pociągnąć za łańcuch. Na ścianie wisiała tabliczka z napisem NIE PLUĆ. Szatnia była wręcz obrzydliwa.

Mimo to od razu polubiłem to miejsce. Było prawdziwe * znacznie prawdziwsze niż siłownia CorpFit czy inne „kluby fitness”, do których należałem, chociaż nigdy nie postąpiła w nich moja noga. Dostrzegłem też kilka starych bieżni ruchomych, stepperów oraz stojaków z hantlami i sztangielkami.

O piątej trzydzieści rano obaj przystąpiliśmy do rozgrzewki na rowerkach. Kurt nalegał, aby przed ćwiczeniami na podłodze przez dziesięć do piętnastu minut intensywnie pedałowaliśmy, by doprowadzić krew do mięśni. Nosił czarną koszulkę treningową z napisem Everlast. Facet miał olbrzymie bicepsy i mięśnie naramienne, które wyglądały jak grejpfruty.

W trakcie ćwiczeń trochę rozmawialiśmy. Powiedział, że zamierza zaproponować przejście z tradycyjnego systemu telewizji zamkniętej na systemem cyfrowy.

* Nagrania będą cyfrowe * wyjaśnił. * Oparte na Inter*necie. Później trzeba będzie ulepszyć system kontroli dostępu.

* Wszyscy mamy identyfikatory zbliżeniowe * powiedziałem.

* Podobnie jak ludzie z ekipy sprzątajacej. Mogą wejść do każdego pomieszczenia. Jak sądzisz, ile trzeba zapłacić, aby przekupić jednego z tych nielegalnych emigrantów, aby zgodził się oddać swój identyfikator? Sto dolców? Potrzebne są zabezpieczenia biometryczne. Czytniki kciuka lub wszystkich palców.

* Naprawdę myślisz, że Scanlon się na to zgodzi?

* Jeszcze nie w tej chwili. Jest za, lecz nowy system kosztuje kupę forsy.

* Czy Scanlon rozmawiał o tym z Gordym?

* Z Gordym? Skądże. Mówi, że decyzja musi zapaść na poziomie Dicka Hardy'ego. Chce poczekać kilka miesięcy. Wiesz, nikt nie chce wydawać niepotrzebnie pieniędzy, jeśli brak prawdziwego zagrożenia. Pieniądz płynie tylko wtedy, gdy płynie krew.

* Jesteś nowy, nie powinieneś zbyt mocno wykręcać ręki Scanlonowi * poradziłem.

* W ogóle nie zamierzam tego robić. Trzeba wiedzieć, kiedy zaatakować, a kiedy się

wycofać. * Uśmiechnął się. * To jedna z pierwszych rzeczy, których człowiek uczy się podczas walki. Piszą o tym w książkach, które mi dałeś.

* Podczas walki?

* Przepraszam. Operacji wojskowej.

* To ma sens. * Brakowało mi powietrza i starałem się niewiele mówić.

* Słuchaj, spodobały mi się te książki o korporacyjnej wojnie. Łapię, o co chodzi, człowieku. Naprawdę łapię.

* Tak * odpowiedziałem, sapiąc. * Przypuszczalnie w sposób... w jaki nie pojmuję tego większość członków ścisłego kierownictwa.

* Wszyscy ci fałszywi korporacyjni wojownicy i te ich brednie o wyeliminowaniu konkurencji. To zabawne. * Kurt zeskoczył z rowerka. * Jesteś gotowy do ćwiczeń mięśni brzucha?

Kiedy wzięliśmy prysznic i przebraliśmy się, Kurt wręczył mi teczkę. Stałem przed siłownią w promieniach porannego słońca i w hałasie przejeżdżających samochodów czytałem materiały, które się w nich znajdowały.

Nie miałem pojęcia, jak udało mu się zdobyć dokładne dane na temat zarobków Jima Letasky'ego z czterech ostatnich lat * wynagrodzenie podstawowe, prowizje i premie. Uzyskał infor

macje na temat jego kredytu hipotecznego, miesięcznej opłaty, stopy oprocentowania i kwoty pozostającej do spłacenia. Oprócz tego ustalił, ile zapłacił za swój dom w Evanston i jaką ma wartość obecnie.

Dowiedziałem się, jaki jest koszt utrzymania jego samochodów. Poznałem imiona żony i trójki jego dzieci. Uzyskałem informację, że Letasky urodził się i dorastał w Amarillo, w Teksasie. Kurt odnotował, że żona Letasky'ego nie pracuje * poza domem * że trójka jego dzieciaków chodzi do prywatnej szkoły oraz ile wynosi czesne. Znał saldo na jego rachunku bieżącym, saldo kart kredytowych oraz główne wydatki. Jego wiedza mnie przerażała.

* Jak zdobyłeś te informacje? * zapytałem, gdy szliśmy w kierunku jego motocykla.

* To WMTW, człowieku * odparł z uśmiechem.

* Co?

* To wszystko, co musisz wiedzieć. Niech ci wystarczy świadomość, że zawsze

będziesz miał lepsze informacje wywiadowcze od nieprzyjaciela.

Ponieważ był to pierwszy dzień Kurta w robocie, zaproponowałem, że zabiorę go na lunch, aby to uczcić. Niestety, miał mnóstwo papierkowej roboty, spotkań wprowadzających i innych zajęć tego rodzaju. Kiedy koło południa Trevor Allard wrócił do biura z Fidelity * wcześniej, niż się tego spodziewałem * poszedłem do jego boksu.

* Jak ci poszło? * spytałem.

Nie lubiliśmy się zbyt, lecz potrafiliśmy czytać w swoich myślach * tak jak wilki, które rozumieją się w kilka sekund. Spojrzał na mnie blado.

* Prezentacja * wyjaśniłem, o co mi chodzi. * Dzisiaj rano. W Fidelity.

* Taak. * Skinął głową.

* Miałeś prezentację sześćdziesięciocalowego monitora, prawda?

Skinął głową, przyglądając mi się przez krótką chwilę. Zauważyłem, że ma rozszerzone nozdrza.

* Prezentację diabli wzięli.

* Co?

* Tak. Nie udało mi się nawet włączyć monitora. Całkowita klęska.

* Żartujesz.

* Nie, Jason. Nie żartuję. * Jego głos był zimny i twardy. * Wcale nie żartuję.

* Rozumiem. Jezu, przykro mi. Co się stało? Straciłeś Fidelity?

Skinął głową, uważnie przyglądając się mojej twarzy.

* Naturalnie. Nikt nie kupi plazm po dziesięć tysięcy dolarów sztuka, jeśli sprzęt budzi zastrzeżenia. Tak, straciłem ich.

* Niezłe gówno. Przecież ogłosiłeś transakcję z Fidelity jako „dokonaną”. * Oznaczało to, że jej sfinalizowanie jest praktycznie pewne.

Zacisnął wargi.

* Posłuchaj, Jason. Ja i Brett mamy ostatnio cholernego pecha. Mój samochód łapie gumę, później pojawiają się jakieś usterki w układzie elektrycznym. Brett traci wszystkie dane zapisane na dysku swojego komputera. Teraz okazuje się, że dostaję

zły monitor, chociaż wcześniej został sprawdzony. W rezultacie obaj tracimy ważne transakcje.

* Tak?

* Co łączy Bretta i mnie? Obaj staramy się o stanowisko Crawforda. Konkurujemy z tobą. Tobie nie przytrafiło się nic szczególnego. Nie mogę się powstrzymać od pytania, jak i dlaczego do tego doszło.

* Szukasz przyczyny? Wyjaśnienia? Rozumiem, że cię to wkurza, i jest mi przykro z tego powodu. Myślę, że ostatnio po prostu nie mieliście szczęścia. To wszystko.

Może nie było to tylko kwestią braku szczęścia. Dwaj ambitni faceci, Gleason i Allard. Rywale konkurujący ze sobą o posadę, która była znacznie lepiej płatna i stanowiła punkt wyjścia do

prawdziwej kariery w zarządzie. Czy to możliwe, aby jeden sabotował drugiego? Wiedziałem, że faceci potrafią tak postępować. Nawet tacy kumple jak Allard i Gleason. Skorpiony w butelce. Może była to jakby próba przed przyjęciem do bractwa? W firmach takich jak nasza, w których panuje silne współzawodnictwo, dzieją się różne rzeczy. Odnotowałem sobie, aby zacząć robić kopie zapasowe wszystkich dokumentów i zabierać je do domu.

* Pech * powtórzył, ponownie rozszerzając nozdrza. * Widzisz, zawsze byłem facetem, który ma szczęście.

* Wreszcie zrozumiałem. To moja wina, że kładziesz wszystkie umowy. Jakie to smutne. Coś ci powiem, Trevor. Sam jesteś autorem własnego szczęścia.

Właśnie zamierzałem rzucić jakąś ostrą uwagę * miałem już po dziurki w nosie Trevora * kiedy z głębi korytarza doleciał krzyk. Spojrzeliśmy na siebie zdumieni.

Po chwili rozległ się kolejny kobiecy krzyk, a po nim następny. Ruszyliśmy zobaczyć, co się stało.

Przed drzwiami laboratorium plazm zebrał się mała gromadka ludzi. Kobieta, która krzyknęła *młoda dziewczyna z administracji *wrzeszczała coraz głośniejsze, trzymając się kurczowo framugi, jakby to ją miało uchronić przed osunięciem się na podłogę.

* O co chodzi? * zapytałem. * Co się stało?

* Meryl pukała i pukała, lecz Phil nie otwierał, więc otworzyła, aby zobaczyć, czy jest * wyjaśnił Kevin Taminek, nasz menedżer sprzedaży wewnętrznej. * Zawsze był u siebie. Jest późny ranek. Jezu.

Po chwili nadbiegł zadyszany Gordy.

* Co się tu dzieje? * krzyknął.

* Niech ktoś wezwie ochronę * powiedział inny facet zajmujący się sprzedażą wewnętrzną razem z Taminkiem. * Albo policję. Albo jednych i drugich.

* Boże Wszechmogący! * zawołał Gordy głośnym, drżącym głosem.

Podszedłem kilka kroków, aby zobaczyć, na co patrzą, i zamarłem.

Ciało Philipa Rifkina zwisało z sufitu, kołysząc się w powietrzu.

Oczy Rifkina były otwarte i wybałuszone. Nie miał swoich okularów. Z na wpół otwartych ust wystawał koniec języka. Jego twarz była ciemna i sina. Zadzierzgnięty z tyłu głowy czarny przewód wrzynał się głęboko w szyję. Rozpoznałem kabel komponentowy, który trzymał nawinięty na ogromne szpule. Krzesło leżało na podłodze w odległości kilkudziesięciu centymetrów od niego. Zauważyłem, że odsunął jeden z paneli sufitowych i zaczepił drugi koniec przewodu o stalową belkę.

* Mój Boże! * jęknął Trevor, krztusząc się i odwracając głowę w drugą stronę.

* Jezu, powiesił się * wyjąkałem.

* Wezwijcie ochronę! * zawołał Gordy. Chwycił za klamkę i zatrzasnął drzwi. * Idźcie stąd wszyscy, do cholery. Wracajcie do roboty.

18

Czułem potworny ból mięśni, lecz Kurt nie pozwolił mi się zatrzymać. Musiałem biegać w górę i w dół po stopniach stadionu Harvardu. Nazywał to ćwiczenie „schodami do nieba”.

* Czas na odpoczynek * jęknąłem.

* Nie. Nie przerywaj. Rozluźnij ciało. Wyrzuć ramiona do tyłu, na wysokość barków.

* Za chwilę skonam. Mam wrażenie, że mięśnie mi płoną.

* To kwas mlekowy. Znakomicie.

* Czy to źle?

- * Ruszaj się.
- * Nawet nie dostałeś zadyszki.
- * Potrzeba naprawdę wiele, abym dostał zadyszki.
- * W porządku * wysapałem. * Wygrałeś. Rezygnuję. Przyznaję się do porażki.
- * Jeszcze dwa razy.

Kiedy skończyliśmy, ruszyliśmy szybkim krokiem, wzdłuż brzegu Charles River, aby ochłonać. Pomyślałem, że bardziej skuteczne byłoby frappuccino w kawiarni Starbucks.

- * Czy to ćwiczenie było tak dobre dla ciebie jak dla mnie? * zapytałem, ciągle dysząc.
- * Ból to oznaka, że ciało opuszcza słabość * odparł Kurt, uderzając mnie lekko w ramię. * Słyszałem, że wczoraj mieliście makabryczne przeżycie. Ktoś się powiesił?
- * To straszne * odpowiedziałem, kiwając głową i ciężko dysząc.
- * Scanlon powiedział mi, że facet użył przewodu lub czegoś w tym rodzaju.
- * Taak. Przewodu komponentowego.
- * To smutne.
- * Czy Scanlon wspomniał o jakimś liście Rifkina? Kurt wzruszył ramionami.
- * Nie mam pojęcia.

Szliśmy przez kilka minut, dopóki nie odzyskałem głosu.

- * Trevor myśli, że sabotuję jego działania. Że chcę go wrobić. Mówiłem ci o jego wielkiej prezentacji? W Fidelity? Miał zademonstrować jedną z naszych sześćdziesięciojednoc*lowych plazm. Kiedy próbował włączyć monitor, okazało się, że urządzenie nie działa. Oczywiście stracił kontrakt.
- * Kiepsko dla niego, dobrze dla ciebie.
- ** Być może. Uważa, że celowo uszkodziłem odbiornik.
- * A zrobiłeś to?
- * Daj spokój. To nie w moim stylu. Poza tym nawet nie wiedziałbym, jak to zrobić.
- * Czy monitor mógł się popsuć podczas transportu?

* Jasne. Wiele rzeczy może uszkodzić plazmę. Kilka miesięcy temu sieć sklepów Circuit City powiadomiła nas, że otrzymała sześć niesprawnych telewizorów. Okazało się, że jakiś dozorca półgłówek z naszego magazynu dezynfekował ubikacje mieszaniną środka do czyszczenia toalet i chloroksu. Nie wiedział, że substancje te wytwarzają chlor, który powoduje korozję mikroukładów, obwodów drukowanych lub czegoś takiego. Całkowicie zniszczył monitory. Przyczyną może być cokolwiek.

* Zignoruj go. Przecież nikt nie potraktuje poważnie takich oskarżeń, prawda? Wygląda na to, że facet szuka usprawiedliwienia.

Skinąłem głową, przez chwilę idąc w milczeniu.

* W czwartek rano nie będę na treningu * powiedziałem. * Mam śniadanie z Letaskym.

* Złożysz mu propozycję nie do odrzucenia, co?

* Postaram się. Dzięki tobie.

* Cieszę się, że mogłem pomóc. Proś, a zrobię, co mojej mocy.

Przerwałem na chwilę.

* Słuchaj, czytałem teczkę, którą mi dałeś. Ten wywiad to bardzo duża pomoc. Ogromna.

Wzruszył skromnie ramionami.

* Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, ale niektóre dane... wiesz, wolałbym nie wiedzieć, w jaki sposób je uzyskałeś... Trzeba być bardzo ostrożnym z takimi rzeczami. Niektóre informacje przekraczają dopuszczalną granicę. Gdyby się wydało, że je mamy, moglibyśmy mieć poważne kłopoty.

Milczał. Ranek stawał się coraz cieplejszy. Jego bezrękawnik zaczął przemakać, a mój T*shirt był już całkiem wilgotny.

Nie odzywaliśmy się do siebie przez dobrą minutę, a później koleiną. Na brzegu rzeki w pobliżu mostu Larsa Andersena spacerowało stadko gęsi. Dostrzegłem kilku wczesnych biegaczy, mężczyznę i kobietę.

* Przecież sam poprosiłeś mnie o informacje na temat Letasky'ego * powiedział takim tonem, jakby się bronił.

* Wiem. Masz rację. Nie powinienem był. Czuję się trochę nieswojo.

Kolejna minuta milczenia. Starrow Drive przejechał samochód.

* Pewnie nie jesteś zainteresowany informacją o Jimie Letaskym, którą wczoraj otrzymałem.

Spojrzałem na chodnik i wykonałem powolny wydech. Chciałem przytaknąć, lecz nie potrafiłem wydusić z siebie słowa.

Kurt kontynuował, nie czekając na odpowiedź.

* Kilka lat temu rodzina Letasky'ego spędziła wakacje na kempingu. Byli w Wisconsin, Indianie, Michigan i innych miejscach. James i jego żona uwielbiają Martha's Vineyard. Pojechali tam w swoją podróż poślubną. Zawsze chcieli tam wrócić, lecz to zbyt daleko od Chicago.

* Interesujące * zauważyłem. Do Martha's Vineyard było znacznie bliżej z Bostonu niż z Chicago. * Jak... * zamilkłem, widząc wyraz twarzy Kurta. * No właśnie. WMW.

Kurt spojrzał na zegarek.

* Obaj musimy jechać do roboty * powiedział.

* Grasz w softbasa dziś wieczorem?

* Za nic nie przegapiłbym czegoś takiego.

19

Ważniak z NEC, Jim Letasky, był pulchnym trzydziestolatkiem o okrągłej twarzy i jasnych włosach obciętych jak u franciszkanina. Uśmiechał się tak pogodnie, że trudno było wyobrazić sobie bardziej charyzmatycznego i ujmującego człowieka. Był otwarty i bezpośredni * żadnych gier, żadnej fałszywej skromności * i bardzo mi się to podobało. Wiedział, że chcę go zatrudnić, i rozumiał dlaczego. Nie krył faktu, iż nie jest tym szczególnie zainteresowany. Mimo to nie zamknął mi przed nosem drzwi, ponieważ jedliśmy śniadanie w hotelu Hyatt Regency przy Memorial Drive w Cambridge.

Przez chwilę gadaliśmy o wszystkim. Pogratulowałem mu podpisania umowy z siecią centrów handlowych Albertson's, co przyjął z dużą skromnością. Wspomniałem coś o jego związkach z firmą pośredniczącą, SignNetwork, lecz zauważyłem, że odpowiada wymijająco. Tajemnica handlowa i inne tego rodzaju rzeczy. Rozmawialiśmy o jego rodzinnym mieście Amarillo w Teksasie. Powiedziałem mu o

swojej słabości do napoju gazowanego Big Red, który on również uwielbiał.

Kiedy skończyliśmy trzecią filiżankę kawy, Letasky powiedział:

* Jasonie, jestem rad, że mogliśmy się spotkać. Czy moglibyśmy pogadać otwarcie? Powiem szczerze, Entronics nie stać na zatrudnienie mnie.

* Wybitne talenty są drogie * odpowiedziałem.

* Nie wiesz, ile zarabiam. Próbowałem ukryć uśmiech.

* Twoje obecne wynagrodzenie jest zaledwie małą częścią tego, co możemy ci zaoferować * oznajmiłem.

Roześmiał się.

* Mam nadzieję, że niezbyt małą * powiedział. Przedstawiłem mu naszą propozycję. Była dokładnie o jedną

czwartą wyższa od wynagrodzenia w NEC i nie wymagała takiego użerania się. Wiedziałem o jego prywatnych skargach kierowanych do szefa * dossier przekazane przez Kurta zawierało nawet prywatne e*maile Letasky'ego, w których prosił o ograniczenie podróży służbowych, gdyż chciał spędzać więcej czasu z rodziną. Po porównaniu tej kwoty z obecnymi dochodami Letasky'ego i uwzględnieniu systemu premii stosowanego w Entronics nasza oferta wydawała się konkurencyjna.

* Widzisz, szefowie Entronics chcą, aby ich handlowcy mieli czas na prywatne życie * powiedziałem. Nie mogłem uwierzyć, że zdołałem wypowiedzieć tak wierutne kłamstwo. * Nasz pakiet wynagrodzeń ma taką strukturę, że pracując mniej godzin, będziesz mógł zarobić znacznie więcej niż dotychczas. Nie zrozum mnie źle, dzięki temu będziesz mógł patrzeć, jak twoje dzieci dorastają. Zabierać Kenny'ego na treningi hokeja, a bliźniaczki na występy baletowe.

* Skąd wiesz... * zaczął.

* Odrobiłem pracę domową. Dostałem rozkaz, aby nie pozwolić ci wstać od stołu, dopóki się nie zgodzisz.

Zamrugął i zamilkł.

* To wyjątkowy okres w życiu twoich dzieci * kontynuowałem, a właściwie cytowałem słowo w słowo to, co napisał w e*mai!u do szefa. * Lata młodości szybko miną. Wiem, że musisz zarabiać na chleb, lecz czy naprawdę chcesz wracać codziennie zbyt późno, aby móc je położyć do łóżka? Pomyśl o tym, co tracisz.

* Myślałem o tym * odparł cicho.

* Słuchaj, możesz mieć lepsze życie, a jednocześnie więcej

czasu dla żony i dzieciaków. Czy nie byłoby przyjemnie spędzić trzech tygodni w Grand Tetons zamiast jednego? * Wiedziałem, że ten argument podziała. Wspomniał o nim w swoim e*mailu.

* Taak * przytaknął, marszcząc brwi i przybierając poważny wyraz twarzy. * To prawda.

* Dlaczego masz dojeżdżać czterdzieści pięć minut do pracy? Mógłbyś spędzić ten czas z dziećmi. Pomagać im w odrabianiu pracy domowej.

* Mamy piękny dom.

* Czy kiedykolwiek widziałeś Wellesley? * zapytałem. * Czy Gail nie chodziła tam do szkoły? * Jego żona, Gail, skończyła Wellesley College. * To piętnaście minut drogi samochodem z Framingham. Jedziesz prosto stotrzydziestką*piątką.

* To tak blisko?

* Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży swojego domu w Evanston mógłbyś kupić taki. * Wyjąłem zdjęcie domu, które tego ranka znalazłem na stronie pośrednika nieruchomości Wellesley. * Ma ponad dwieście lat. To stary wiejski dom, który rozbudowywano wraz z upływem lat. Ładny, prawda?

Spojrzał na zdjęcie.

* Człowieku.

* CliffRoad to najbardziej elegancka dzielnica w Wellesley. Zobacz, jaką powierzchnię ma ta posiadłość. Twoje dzieci mogłyby się bawić na podwórku, a ty i Gail nie musielibyscie się martwić o samochody. Niedaleko jest wspaniała szkoła Montessori. Czy nie chciałbyś, aby bliźniaczki chodziły do szkoły Montessori?

Westchnął.

* Koszmar przeprowadzki... * zaczął. Podałem mu kolejną kartkę.

* To dodatek na przeprowadzkę i premia za podpisanie umowy.

Spojrzał na liczby i dwukrotnie zamrugął.

* Widzę, że propozycja jest aktualna do dziś.

* Chcę, abys porozmawiał o tym z Gail, nie chcę jednak, abys używał naszej oferty

jako karty przetargowej w rozmowach z NEC.

* Nie sprostają takiej ofercie * powiedział. Naprawdę podobała mi się jego uczciwość. Było w niej coś odświeżającego. * Na nic by się to nie zdało.

* U nich nie jesteś najlepszym sprzedawcą, tutaj nim będziesz, dlatego jesteśmy gotowi słono zapłacić.

* Muszę podjąć decyzję do piątej?

* Do piątej czasu bostońskiego * dodałem. * W Chicago oznacza to czwartą.

* Kurczę, to mało czasu. Nie spodziewałem się.

* Przecież myślisz o tym od jakiegoś czasu. * Wiedziałem, że właśnie odrzucił ofertę Panasonic. * Czasami trzeba zamknąć oczy i skoczyć.

Spojrzał w moją stronę, lecz jego wzrok był skupiony na jakimś punkcie w oddali. Wiedziałem, że gorączkowo się zastanawia.

* Czy wiesz, jak blisko stąd do Vineyard? * zapytałem. * Rzut beretem. Byłeś tam kiedyś? Twojej rodzinie z pewnością się tam spodoba.

Zasugerowałem, aby wrócił do pokoju i zadzwonił do żony. Powiedziałem, że będę czekał w holu, wykonując telefony i wysyłając e*maile z mojego BlackBerry. Oznajmiłem, że mam mnóstwo czasu, co nie było prawdą.

Wrócił po czterdziestu pięciu minutach.

Gordy'emu opadła szczęka. Wiem, że słyszeliście to określenie, ale czy zdarzyło się wam to zobaczyć? Gordy otworzył usta i zaniemówił na dobrych kilka sekund.

* Cholera * powiedział. Nie przestawał patrzeć to na podpis, który Jim Letasky złożył pod umową, to na mnie. * Jak tego dokonałeś?

* Zaakceptowałeś warunki * powiedziałem.

* Wcześniej proponowałem mu równie dobre. Co mu obiecałeś? * zapytał podejrzliwie.

* Niczego, o czym już byś nie wiedział. Sądzę, że w końcu przełamaliśmy jego opór.

* Cóż, dobra robota * pochwalił mnie, kładąc dłonie na moich ramionach i mocno ściskając. * Nie wiem, w jaki sposób tego dokonałeś, lecz jestem pod wielkim wrażeniem.

Mimo to nie wyglądał na szczęśliwego.

20

Kiedy w piątek po lunchu wróciłem do biura, znalazłem wiadomość od Gordy'ego nagrąną na pocztę głosową. Chciał, abym o trzeciej zjawił się w jego gabinecie.

Natychmiast oddzwoniłem i potwierdziłem Melanie, że przyjdę.

Przez półtorej godziny zajmowałem się telefonami i papierkową robotą, nie przestając myśleć o otrzymanej wiadomości i próbując odgadnąć, czy oznacza to dobrą, czy złą nowinę.

Kilka minut przed trzecią ruszyłem korytarzem w kierunku jego gabinetu.

* Hura! * zawołał Gordy. Kiedy wszedłem do jego pokoju, obok niego stał Yoshi Tanaka, spoglądając martwym wzrokiem zza grubych szkielek. * Zwyciężył najlepszy. Przedstawiam ci naszego nowego wiceprezesa do spraw sprzedaży. Moje gratulacje.

Wyciągnął łapsko i uściskał mi dłoń tak, jakby tego żałował. Na mankietach błysnęły ogromne, ozdobione złotym monogramem spinki. Yoshi nie podał mi ręki, a jedynie lekko się uklonił jak zwykle. Nie wiedział, jak wymienić uścisk dłoni, a ja nie miałem pojęcia jak należy się uklonić. Żaden z mężczyzn się nie uśmiechał. Pomyślałem, że Yoshi nie posiadał

także tej umiejętności, lecz Gordy sprawiał wrażenie nienaturalnie potulnego, jakby ktoś przystawił mu pistolet do pleców.

* Dziękuję * powiedziałem.

* Usiądźcie * poprosił Gordy, więc zajęliśmy miejsca.

* Chciałbym, aby ten wybór był hołdem złożonym twoim sukcesom, lecz jest w nim coś więcej * oznajmił. * Odniosłeś kilka imponujących zwycięstw. Wielkich wygranych. Odnoszę wrażenie, że zaczynasz brać się w garść. Pozyskanie Letasky'ego było ogromnym osiągnięciem. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że ci się uda. Najważniejsze jest to, że na stanowisku wiceprezesa nie mogę mieć byle kogo. Potrzebuję człowieka, który byłby całkowicie wiarygodny. Nie takiego jak Gleason, który nie pojechał na prezentację, ani nawet Trevora, który położył transakcję z

Fidelity i grał w golfa, zamiast sfinalizować umowę z Pavilion.

* Nie lękam się wyzwania * zapewniłem. Gdy usłyszałem, jak wypowiadam te słowa, omal nie zwymiotowałem.

* Rzeczywiście, czekają cię wyzwania * przytaknął Gordy. * Nie wiesz nawet jakie. Będziesz odpowiedzialny za działkę Joan i Crawforda. Myślę, że Yoshi*san chciałby powiedzieć kilka słów.

Tanaka uroczyście skłonił głowę.

* Serdecznie tobie gratulować.

* Dziękuję.

* Czeka cię bardzo ważni... zadani.

* Jakie?

* Waż... ni... ie.

* Ważne, rozumiem.

* Nasza branża mieć niedobra okres. Przytaknąłem.

* Bardzo trudna czas.

* Rozumiem.

* Ty nie wiesz, jak trudna * powiedział cicho Tanaka.

* Dziękuję, Yoshi*san * rzekł Gordy. * Teraz chciałbym omówić ze Steadmanem szczegóły dotyczące jego wynagrodzenia. Myślę, Yoshi*san, że mógłbyś na chwilę zostawić nas samych.

Tanaka wstał, wykonał pół ukłonu i wyszedł.

* Mógłbyś zamknąć drzwi? * zawołał za nim Gordy. * Dzięki, Yoshi*san.

Postanowiłem przejąć inicjatywę, aby Gordy nie postrzegał mnie jak mięczaka. Kurt byłby ze mnie dumny.

* Mam wyraźnie sprecyzowane wymagania dotyczące wynagrodzenia... * zacząłem.

* Wymagania * prychnął Gordy. * Daj mi spokój. Nie będziemy niczego negocjowali. Możesz przyjąć lub odrzucić pakiet, który ci proponujemy. Powiedziałem to tylko po to, by wyprosić Japońca z pokoju.

Spojrzałem mu w oczy i skinąłem głową. Pomyślałem, że udawanie Pana Miłego już się skończyło.

Przedstawił mi propozycję. Potrzebowałem sporo wysiłku, aby ukryć uśmiech, ponieważ było to więcej, niż się spodziewałem. Znacznie więcej.

* Wiesz, że nie byłeś moim głównym kandydatem * oznajmił Gordy.

Teraz zrozumiałem, dlaczego podczas pierwszej części rozmowy towarzyszył nam Yoshi. To on narzucał decyzje, pilnując, aby wszystko działo się zgodnie z wolą Tokio, a przynajmniej, by dać do zrozumienia Gordy'emu, kto tu rozdaje karty.

* Udowodnię ci, że się myliłeś. Spojrzał na mnie złowrogo.

* Powiedziałem ci już, że z tokijskiego MegaTower pada na nas deszcz gówna. Wyjaśnię ci, czyja to zasługa. Sądzę, że słyszałeś już o Hideo Nakamura.

* Oczywiście. * Kilka tygodni temu wszyscy pracownicy otrzymali e*mail z wiadomością, że prezes i dyrektor zarządzający Entronics, Ikehara*jakiś tam, został „awansowany” i że zastąpił go facet o nazwisku Nakamura. Nikt niczego nie wiedział o tym Nakamura * gość zajmował stanowisko w wysokiej stratosferze. Ale dotarły też do nas pogłoski, że starszy facet, Ikehara, został kimś, kogo Japończycy nazywają madogiwa*zoku, „patrzającym przez okno”. Zasadniczo oznaczało

to odsunięcie na drugi plan. W Japonii nie zwalnia się pracowników * zamiast tego upokarzają człowieka, pozostawiając go na liście płac i nie dając niczego do roboty z wyjątkiem wyglądania przez okno. Dosłownie sadzają takiego przy oknie, co w Japonii nie jest tak dobrze postrzegane jak tutaj. W Japonii narożny gabinet oznacza korporacyjną celę śmierci.

* Poleciałem do Santa Clara, aby spotkać się z tym Na*kamurą i okazało się, że gość jest naprawdę pierwszorzędny. Całkiem przyjemny. Świetnie mówi po angielsku. Uwielbia szkocką i golfa, jednak to prawdziwy kat. Mógłby równie dobrze chodzić w czarnym kapturze i nosić stryczek. Awansowano go, ponieważ szczyty z MegaTower nie były zadowolone z tego, co się dzieje. Nie podobają się im nasze wyniki. Właśnie dlatego wykupili amerykański oddział Royal Meister's. Chcą mieć większy wpływ na amerykański rynek.

* Rozumiem.

* Musimy pokazać Nakamura, z czego zostaliśmy ulepieni. Będziesz potrafił?

* Tak.

* Potrafisz skłonić chłopaków do cięższej pracy? Wziąć ich do galopu?

Omów nie powiedziałem: „Zrobię, co w mojej mocy” lub „Cholera, postaram się”.

* Przecież wiesz.

* Wiele od ciebie oczekuję. Nie licz na miłosierdzie. A teraz wynoś się stąd. Muszę się przygotować na cotygodniową konferencję telefoniczną.

Wstałem. Wyciągnąłem rękę.

* Mam nadzieję, że nie popełniłem błędu * powiedział. Próbowałem się nie uśmiechnąć.

* Nie popełniłeś.

Kiedy wyszedłem, Melanie powitała mnie uśmiechem. * Pozdrów ode mnie Boba * powiedziałem.

* Dzięki. Pozdrowienia dla Kate.

Ruszyłem w kierunku swojego pokoju, kiedy z męskiej toalety wyłonił się Cal Taylor. Uśmiechnął się do mnie krzywo, ocierając usta wierzchem dłoni. Wiedziałem, że przed chwilą strzelił sobie małego na dobre popołudnie * jego boks znajdował się na widoku.

* Cześć! * zawołał, machając mi.

* Cześć, Cal * odpowiedziałem wesoło, idąc dalej.

* Wyglądasz jak kot, któremu nalano śmietanki. * Nawet zaprawiony, co było u niego typowe, odznaczał się dużą spostrzegawczością.

Zachichotałem i pomachałem mu przyjacielsko, z uśmiechem zmierzając do swojego pokoju. Zamknąłem drzwi i potrząsałem w powietrzu uniesionymi pięściami.

Zadzwoiłem na komórkę Kate.

* Cześć, maleńka * powiedziałem. * Jesteś w pracy?

* Piję właśnie kawę z Claudią w Starbucks. * Claudia chodziła razem z Kate do prywatnego liceum i college'u, była właścicielką sporego funduszu powierniczego i sprawiała wrażenie osoby, która nie ma do roboty nic innego oprócz spotykania się z przyjaciółmi. Nie rozumiała, dlaczego Kate tak zależy na pracy w fundacji.

* Właśnie widziałem się z Gordym * oznajmiłem obojętnym, spokojnym tonem.

* I? Twój głos nie brzmi zbyt zachęcająco. Nie dostałeś tej posady?

* Dostałem.

* Co?

* Awansowali mnie * powiedziałem głośniej. * Rozmawiasz z wiceprezesem. Żądam odrobiny szacunku.

Wydała głośny pisk radości.

* O Boże! Jason! To cudownie!

* Czy wiesz, co to oznacza? Ogromny wzrost wynagrodzenia. Poważną premię.

* Musimy to uczcić * postanowiła. * Chodźmy na obiad, zrobię rezerwację u Hamersleya.

* Jestem wykończony. Miałem długi dzień.

* W porządku, kochany. Przygotuję coś w domu.

Wiadomość o moim awansie rozeszła się lotem błyskawicy. Reakcje kumpli z Paczki Braci były interesujące, choć można by je uznać za łatwe do przewidzenia. Ricky Festino sprawiał wrażenie szczęśliwszego ode mnie. Zachowywał się tak, jakby wybrano mnie na prezydenta Stanów Zjednoczonych zamiast na wiceprezesa działu handlowego. Brett Gleason uczynił coś, co całkowicie nie było w jego stylu * uznał fakt mojego istnienia, mówiąc: „Życzę udanego weekendu”. Jak na niego było to naprawdę wiele, ponieważ sprzątnąłem mu sprzed nosa posadę, o którą zabiegał. Zgodnie z oczekiwaniami Trevor Allard mnie ignorował, co dostarczyło mi ogromnej satysfakcji, bo oznaczało, że jest naprawdę wkurzony.

Wszystko wspaniale się układało. W windzie słowem dnia widniejącym na ekranie było „powinszowanie”, które miało niewątpliwie pozytywne brzmienie. Wartość akcji Entronics poszła w górę. Wszyscy w windzie ładnie wyglądali i pachnieli.

Wychodząc z holu, zatrzymałem się obok biura ochrony i odnalazłem Kurta w jego boksie, aby oznajmić mu dobrą nowinę.

* Nie mów! * zawołał. * Naprawdę? Wybrali cię?

* Tak.

Wstał i uściskał mnie po męsku.

* Jesteś wielki. Człowieku, dostałeś nowe naszywki. Bra*vo Zulu.

* Co?

* To takie wojskowe powiedzenie. Gratulacje, brachu.

21

Jadąc samochodem do centrum handlowego Atrium Mali w Chestnut Hill, słuchałem kolejnego wykładu pocziwego generała „Krew i flaki”. „Kiedy znajdziesz się w samym środku nieprzyjacielskiego ostrzału, z dala od miejsca odpalania rakiet * warknął * musisz niezwłocznie przystąpić do działania. Jeśli zaczniesz się wycofywać, nieprzyjaciel może ostrzelać twoje tyły równie łatwo jak wtedy, gdy ruszysz w jego kierunku. W czasie potrzebnym do przeczytania tego paragrafu będzie mógł zginąć jeden z członków twojej drużyny. Musisz wydać rozkazy i uczynić to szybko. Nie wahaj się. Podejmij cholerną decyzję!”.

Na wpół słuchałem, na wpół marzyłem o swojej nowej pracy. O tym, jak szczęśliwa będzie Kate, gdy w końcu zacznę zarabiać prawdziwe pieniądze. Będziemy mogli się przeprowadzić. Kupić dom, o jakim marzyła.

Wsiadłem do windy jadącej do sklepu Tiffany'ego i poprosiłem, aby pokazano mi broszki. Pewnie mi nie uwierzycie, lecz nigdy wcześniej nie byłem u Tiffany'ego. Odkryłem, że ich biżuteria nie jest wystawiana według kategorii, np. naszyjniki w jednej gablocie, a kolczyki w drugiej, lecz według stanu zamożności klientów. W jednej części sklepu znajdowały się przedmioty, na które mogli sobie pozwolić zwyczajni zamożni ludzie * przeważnie wykonane ze standardowego srebra i kamieni półszlachetnych. Z drugiej strony, w miejscu, do którego nie śmiałem wstąpić, jeśli nie posiadałeś własnego funduszu hedgingowego, umieszczono wyroby ze złota i diamentów.

Kiedy opisałem broszkę, którą miałem na myśli, asystentka zaprowadziła mnie do złej części sklepu * tej droższej. Nerwowo przełknąłem ślinę. Sięgnęła do szklanej gabloty, wyjęła morską rozgwiazdę, położyła na kwadratowym kawałku aksamitu i jęknęła z zachwytem.

* Właśnie o tę mi chodziło * potwierdziłem. Odwróciłem broszkę, udając, że oglądam tylną część, chociaż w rzeczywistości szukałem metki z ceną. Kiedy ją ujrzałem, ponownie nerwowo przełknąłem ślinę. Kosztowała więcej, niż wydałem na diamentowy pierścionek zaręczynowy Kate. Na szczęście przypomniałem sobie, że dostanę znaczną podwyżkę i że będę otrzymywał spore premie, więc podałem swoją

kartę Visa i poprosiłem o ładne zapakowanie prezentu.

Kiedy dotarłem do domu, czułem się bardzo zadowolony z życia. Właśnie dostałem awans, na fotelu obok mnie leżała niebieska torebka od Tiffany'ego ozdobiona małymi jaj eczkami drozda. Co prawda, nadal jeździłem acurą, lecz w końcu był to przecież niezły wóz. Okazałem się dobry jak cholera i pracowałem dla wspaniałej firmy. Wiecie, byłem mięsożercą.

Kate wybiegła na moje powitanie. Miała na sobie biały podkoszulek i džinsy. Pięknie wyglądała i pachniała. Objęła mnie i pocałowała w usta. Odwzajemniłem pocałunek i od razu poczułem podniecenie.

Kiedy ludzie są od jakiegoś czasu małżeństwem, tego rodzaju spontaniczne wybuchy czułości nie zdarzają się zbyt często, jednak tym razem poczułem silny przypływ testosteronu. Czułem się jak zwycięski bohater wracający do domu na małe bzykanko. Byłem jak gangster, jak Kromoniończyk, powracający do swojej kobiety czekającej w jaskini na rozpostartej skórze mamuta.

Odstawiłem na dywan teczkę i niebieską torebkę od Tif*fany'ego i wsunąłem dłonie pod wszywany pasek jej spodni.

Poczułem ciepłą skórę, gładką jak jedwab i zacząłem pieścić jej pośladki.

Zachichotała gardłowo i odsunęła się.

* Cóż to za okazja? * zapytała.

* Każdy dzień naszego małżeństwa jest wyjątkową okazją * odparłem, nie przestając jej całować.

Poprowadziłem ją do salonu i popchnąłem na twardą kanapę pokrytą perkalem. Pomyślałem, że wygodniejsza byłaby podłoga.

* Jase * westchnęła. * Zdziwiasz mnie.

* Możemy to robić bez plastikowego pojemnika, prawda? * powiedziałem, zdejmując z niej podkoszulek.

* Poczekaj * powiedziała. * Chwileczkę. * Wymknęła się z moich rąk i zaciągnęła kotarę, aby sąsiedzi nie mieli darmowego widowiska, a ich małe dzieci nie musiały przez kilkadziesiąt lat uczęszczać na terapię i brać pigułek.

Kiedy wróciła, skończyłem zdejmowanie koszulki. Od tak dawna nie przyglądałem się jej piersiom, że podnieciłem się, jakbym zobaczył je po raz pierwszy.

* Jesteś piękną kobietą! Czy ktoś ci o tym wspominał? * powiedziałem, rozpinając suwak jej dżinsów. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że była podniecona.

* Może powinniśmy przejść do sypialni? * zapytała.

* Nie * zaprzeczyłem, układając ją na kanapie.

W tym momencie zadzwonił mój BlackBerry przypięty do paska spodni leżących w stercie ubrań na podłodze, lecz zignorowałem go. Kiedy się położyliśmy, wszedłem w nią z cudowną łatwością, bez żadnej gry wstępnej.

* Jase! * zawołała.

* Zostań tutaj * poprosiła, gdy skończyliśmy.

Pobiegła do łazienki, zrobiła siusiu, a następnie ruszyła do kuchni. Usłyszałem dźwięk otwieranej lodówki i brzęk kieliszków. Kilka minut później ukazała się, niosąc tacę. Postawiła ją na kanapie i naga usiadła na małym stoliku. Na tacy zauważyłem

butelkę szampana Rrug, dwa smukłe kieliszki i dwie szyl*krétowe łyżeczki do kawioru oraz małe, okrągłe bliny.

Nienawidzę kawioru, lecz jadamy go tak rzadko, że Kate musiała o tym zapomnieć.

•

* Kawior! * zawołałem z największą ekscytacją, jaką zdołałem z siebie wykrzesać.

* Możesz pełnić honory pana domu? * Podała mi chłodną butelkę szampana. Kiedyś sądziłem, że w otwieraniu butelki szampana chodzi o głośny, świąteczny wystrzał i obfity gejzer. Dopiero Kate nauczyła mnie, jak się to robi. Ostrożnie oderwałem folię, zdjąłem metalowy koszyk, niczym znawca poluzowałem korek, a następnie obróciłem butelkę. Korek wyszedł z cichym odgłosem. Żadnej fontanny. Powoli nalałem szampana do wysokich kieliszków, pozwoliłem, aby bąbelki opadły i dolałem nieco więcej. Wręczyłem jej kieliszek i stuknęliśmy się.

* Poczekaj * przerwała, gdy przytknąłem kieliszek do warg. * Wznieśmy toast.

* Za klasykę * zaproponowałem. * Szampana, kawior i seks.

* Nie * zaprotestowała ze śmiechem. * Za miłość i pragnienie, które są duchem uskrzydającym do wielkich czynów. Goethe.

* Nie dokonałem jeszcze nic wielkiego.

* Jak mawiał Balzac: „Nie istnieje coś takiego jak wielki talent bez wielkiej siły woli”.

Ponownie stuknąłem jej kieliszek i powiedziałem:

* Za każdym wielkim mężczyzną stoi wielka kobieta.

* Przewracając oczami i wystawiając język * dodała z uśmiechem. * Kochany, czy zdajesz sobie sprawę, czego dokonałeś? Doprowadziłeś do ważnego zwrotu w swojej karierze!

Skinąłem głową, nie potrafiąc spojrzeć jej w oczy. Mój ojciec miał pracę. Ja robiłem karierę. Gdyby wiedziała, z jakiej pomocy korzystałem.

* Wiceprezes. Jestem z ciebie dumna.

* E tam!

* Kiedy wkładasz w coś całego siebie, potrafisz zadziwić.

* Przecież to ty mnie zachęcałaś. Dzięki tobie ostro wystartowałem.

* Skarbie, un petit cadeau * powiedziała, podając mi leżące na tacy pudełko.

* Moi? * zapytałem. * Poczekaj. Wstałem i poszedłem po torebkę od Tiffany'ego, która leżała na podłodze, tam gdzie ją położyłem. Wręczyłem ją Kate, mówiąc: * Zamieńmy się.

* Od Tiffany'ego? Jason, jesteś niegrzeczny.

* Zobacz, co jest w środku. Ty pierwsza.

* Nie, ty pierwszy. To drobiazg. Kiedy rozerwałem papier, dodała:

* Będziesz mógł tego posłuchać w drodze do pracy.

Okazało się, że było to płytowe nagranie książki zatytułowanej Jesteś szefem * i co teraz? Dziesięciopunktowy plan działania.

* Fantastyczny prezent * zawołałem, starając się zachować przekonująco. Nie zamierzałem jej mówić, że przeszedłem na twardsze narkotyki, czyli nauki czterogwiazdkowego generała. Wiedziałem, że mój świat był jej obcy i w zasadzie nudny, że nie miała pojęcia, o co w nim chodzi. Skoro miała być jednak żoną wojownika z plemienia Janomami, dlaczego nie wodza? Zadbła przynajmniej o to, aby miał właściwe barwy na twarzy. Nie zdawała sobie sprawy, czym zajmowałem się przez cały dzień, lecz chciała dopilnować, aby mój cholerny pióropusz z piór

myszolowa prosto leżał.

* Za dobry start w nowej robocie * powiedziała. * Zadbalam również o to, abyś miał ją w czym nosić. * Sięgnęła pod kanapę i wyciągnęła znacznie większe pudło.

* Poczekaj, wiem, co to jest * zawołałem. ** Nie wiesz!

* Właśnie, że wiem, To dmuchawka Janomamów. Z zatrutymi strzałkami, prawda?

Uśmiechnęła się do mnie zmysłowo. Uwielbiam ten uśmiech. Zawsze sprawiał, że topniałem.

Odwinąłem papier. W środku znajdowała się piękna teczka

z kasztanowej skóry z mosiężnymi dodatkami. Musiała kosztować majątek.

* Jezu *jęknąłem z podziwu. * Fantastyczna.

* Została wykonana przez firmę Swaine Adenem Briggs and Sons z St. James w Londynie. Claudia pomogła mi ją wybrać. Powiedziała, że to prawdziwy rolls*royce wśród dyplomatek.

* Może pewnego dnia zarobię na rolls*royce'a, aby do niej pasował. Kochanie, to urocze z twojej strony. Teraz twoja kolej.

Gdy ostrożnie rozpakowywała niebieski papier i otwierała pudełeczko, jej źrenice rozszerzyły się i zabłysły z podniecenia. Później spostrzegłem, że blask w jej oczach osłabł.

* O co chodzi?

Podejrzliwie odwróciła złotą, ozdobioną diamentami rozgwiazdę, jakby szukała metki z ceną, tak jak ja w sklepie.

* Nie mogę uwierzyć * wymamrotała bezbarwnym głosem. * Mój Boże.

* Nie poznajesz?

* Jasne. Tylko że...

* Jestem pewien, że Susie nie będzie miała nic przeciwko temu.

* Nie o to mi chodzi. Jason, powiedz mi, ile to kosztowało?

* Teraz możemy sobie na to pozwolić.

* Jesteś pewny?

* Jasne * oznajmiłem. * Przecież dostałem naszywki.

* Naszywki?

* Tak się mówi w wojskowym żargonie * wyjaśniłem. Wypiła odrobinę szampana i wróciła na stolik. Nałożyła

trochę obrzydliwej, oleistej czarnej ikry na krakersa i podała mi ze słodkim uśmiechem.

* Chcesz sevrugi?

Część DRUGA

22

Dwa tygodnie później dowiedzieliśmy się, że Kate jest w ciąży. Wróciła do kliniki leczenia niepłodności z jeszcze większym niepokojem niż wcześniej, aby ponownie przejść przykry proces * dzielnie znosić wszystkie te strzykawki i termometry oraz chłodny fotel ginekologiczny * i przeżyć wielkie nadzieje, które pewnie nigdy się nie spełnią. Przeprowadzono rutynowe badanie krwi i zmierzono poziom pewnego hormonu, którego znaczenia nigdy do końca nie rozumiałem. Dzięki temu lekarze mogli określić datę kolejnej owulacji. Z dmgiej strony nie musiałem niczego rozumieć. Zjawiłem się, kiedy mi kazali, i wypełniłem swój heroiczny obowiązek. Następnego dnia doktor DiMarco zadzwonił, aby powiedzieć Kate, że zaistniała interesująca komplikacja i że być może nie trzeba będzie wykonywać kolejnych zabiegów. Opowiedziała mi później, że sprawiał wrażenie nieco urażonego. Do zapłodnienia doszło w tradycyjny sposób.

Miałem swoją teorię, której jej nigdy nie wyjawiałem. Uważałem, że zaszła w ciążę, ponieważ w końcu wszystko zaczęło się układać po mojemu. Możecie pomyśleć, że jestem wariatem, iecz sami wiecie, iż czasami małżonkowie przez wiele lat starają się o dziecko, a następnie, gdy tylko zdecydują się na adopcję, na świat przychodzi ich własne. Biologiczne przeszkody zostały usunięte w wyniku podjęcia decyzji. Może chodzi o zwykłe uczucie ulgi. Z pewnych badań wynika, że mężczyźni o wysokiej samoocenie zwykle odznaczają się większą płodnością. Wydaje mi się, że czytałem

kiedyś coś takiego.

Być może Kate zaszła w ciążę po prostu dlatego, że wreszcie naprawdę się kochaliśmy po wielu miesiącach przekazywania do laboratorium materiału biologicznego w plastikowych pojemnikach.

Niezależnie od tego, jak to się stało, oboje byliśmy bardzo szczęśliwi. Kate nalegała, by nikomu o tym nie wspominać, dopóki nie usłyszymy bicia serca dziecka w siódmym lub ósmym tygodniu życia. Dopiero wtedy ogłosi wspaniałą nowinę swojemu ojcu * matka zmarła na długo, zanim się poznaliśmy * siostrze i przyjacielom. Moi rodzice od dawna nie żyli * byli palaczami i odeszli przedwcześnie * nie miałem też braci ani siostr, którym mógłbym przekazać tę wiadomość.

Kiedyś miałem wielu przyjaciół, lecz gdy człowiek się ożeni, zaczyna się spotykać wyłącznie z innymi parami małżeńskimi, na dodatek faceci nie mogą wychodzić bez żon, chyba że noszą elektroniczną bransoletkę. Później na świat przychodzą dzieci i po jakimś czasie okazuje się, że człowiek ma niewielu kumpli. Utrzymywałem kontakt z niektórymi przyjaciółmi z college'u * z garstką starych kolegów * nie zamierzałem jednak mówić nikomu o dziecku, dopóki nie usłyszę bicia jego serca.

Przekazywanie ludziom ważnych wiadomości nigdy nie miało dla mnie większego znaczenia. Liczyło się tylko to, że kochałem najpiękniejszą kobietę na świecie, że mieliśmy dziecko i że zacząłem mieć naprawdę pozytywny stosunek do swojej pracy. Wszystko świetnie się układało.

Po upływie dwunastu tygodni powiedziałem o ciąży Kate kolegom z pracy. Gordy okazał całkowity brak zainteresowania. Sam miał czworo dzieci, których starał się unikać. Lubił się przechwalać, jak mało czasu spędza z rodziną. Według niego takie zachowanie było w stylu macho.

Festino uściskał mi dłoń i na chwilę zapomniał o jej wydezyn*fekowaniu.

* Moje gratulacje z powodu śmierci pożycia seksualnego, Tygrysku * powiedział.

* Jeszcze całkiem nie obumarło * zaprotestowałem.

* Taak, poczekaj. Niemowlęta to najlepsza metoda kontroli urodzin. Sam się przekonasz.

* Skoro tak mówisz.

* Tak. Uprawiamy z żoną seks na pieska. Kucam i patrzę na nią błagalnie, a wtedy ona przewraca się i udaje nieżywą.

Odegrałem pantomimę, naśladowując kabaret z Borscht Belt.

* Dzięki, jesteś wspaniałym słuchaczem. Bywam tu przez cały tydzień * powiedziałem. * Przynieś mi siekaną cielęcinę.

* Poczekaj, już niedługo nie będziesz się mógł uwolnić od piosenki Barneya * dodał Festino. * Gnieżdżącego się w uszach stwora z piekła rodem. Jedyнным telewizyjnym programem, który pozwolą ci oglądać, będą The Wiggles, a kiedy

o piątej wyjdziecie na obiad, udacie się do baru Chuck E. Cheese's. Kiedy macie zamiar zrobić amniopunkcję?

* Amniopunkcję?

* Test na wady wrodzone.

* Człowieku, cały czas myślisz o mrocznej stronie życia, prawda? * zapytałem. * Kate daleko do trzydziestu pięciu lat.

* Lekarze zawsze to powtarzają. Przygotuj się na najgorsze

i tak dalej.

Chociaż było to osobiste pytanie, zaskoczyła mnie troska Festina.

* To szło inaczej: „Miej nadzieję na najlepsze i przygotuj się na najgorsze” * powiedziałem. * Zapomniałeś o pierwszej części.

* Od razu przeszedłem do sedna.

Ciąża Kate była najwspanialszą rzeczą, jaka nas spotkała w okresie kilku pierwszych miesięcy od czasu mojego awansu, nie była jednak jedyną. Przeprowadziliśmy się z małego domku

w Belmont do miejskiej rezydencji w Cambridge, W dalszym ciągu nie było nas stać na jedną z rezydencji przy Brattle Street,

o której marzyła Kate, kupiliśmy jednak wspaniały wiktoriański dom przy Hilliard Street, niedaleko Brattle. Profesor Harvardu, który był jego poprzednim właścicielem, odnowił dom zaledwie kilka lat temu, zanim podkupiło go Princeton. Pewne rzeczy wymagały zmiany * na przykład dywan na stromych schodach na drugim piętrze był bardzo postrzępiony * lecz postanowiliśmy, że zajmiemy się tym dopiero za jakiś czas.

Przypuszczalnie zaniżyliśmy cenę naszego domu w Belmont, ponieważ Kate nie mogła się doczekać przeprowadzki do Cambridge. Sprzedaliśmy go po dwóch

dniach. Tak więc przeprowadziliśmy się do nowego domu zaledwie po dwóch miesiącach. Od lat nie widziałem jej tak szczęśliwej i byłem naprawdę zadowolony.

Na podjeździe * możecie mi wierzyć lub nie, lecz w tej eleganckiej dzielnicy Cambridge nie ma garaży * stały dwa nowiuteńkie samochody. Zamieniłem moją wyremontowaną acurę na nowego mercedesa SLK 55 AMG roadster, a Kate z oporami przesiadła się ze swojego wysłużonego starego nissana maxima na lexusa SUV z napędem hybrydowym. Uczyniła to tylko dlatego, że, jak mówiła, spalał mniej benzyny

i w mniejszym stopniu zanieczyszczał środowisko. Mój mercedes prezentował się po prostu wspaniale.

Wszystko działało się szybko * może trochę za szybko.

Prawie codziennie ćwiczyłem z Kurteni na jego siłowni, na stadionie Harvardu lub na brzegu Charles River. Kurt stał się moim osobistym trenerem. Powiedział, że muszę się pozbyć wystającego brzucha, stać się szczupły i sprawny. Kiedy poprawie ulegnie moje fizyczne samopoczucie, wszystko inne pójdzie jego śladem.

Jak zwykle miał rację. W ciągu kilku tygodni zrzuciłem pięć kilogramów, a po kilku miesiącach ważyłem o piętnaście kilogramów mniej. Musiałem sobie kupić nowe ubrania, które

Kate uwielbiała. Potraktowała to jako okazję do wymiany mojej garderoby, uwolnienia mnie od tanich garniturów i ubrania w ciuchy sprzedawane w mylących europejskich rozmiarach z metkami włoskich projektantów, których nazwisk nie potrafiłbym wymówić.

Kurt miał wyrobiony pogląd na temat mojego odżywiania * uważał, że się truję * i namawiał mnie do spożywania produktów o wysokiej zawartości białka, małej zawartości tłuszczu i wyłącznie „dobrych” węglowodanów. Dużo ryb, warzyw i tym podobnych rzeczy. Na lunch jadałem bakłażany zamiast par*mezanu i kanapki z chlebem z oliwkami. Przestałem odwiedzać mojego kumpla Grahama i całkowicie zrezygnowałem z palenia trawki, ponieważ Kurt przekonał mnie, że to paskudny nałóg i że muszę być w formie. Zdrowy umysł, zdrowe ciało i tak dalej.

Nalegał, abym przynajmniej raz w tygodniu wchodził do swojego gabinetu schodami, zamiast korzystać z windy. „Dwadzieścia pięter? * zaprotekowałem. * Straciłeś rozum!”. Pewnego ranka spróbowałem i musiałem zmienić koszulę, gdy tylko dotarłem do biura. Po jakimś czasie wejście (lub zejście) na dwudzieste piętro nie wydawało się już tak mordercze. Jeśli boisz się jeżdżenia windą, jesteś gotów wiele znieść, aby uniknąć uwięzienia w poruszającej się pionowo trumnie.

Kate była podekscytowana moim treningiem ekstremalnym. Postanowiła, że w okresie ciąży będzie się zdrowo odżywiać, a ja zamierzałem się do niej przyłączyć. Nigdy nie poznała Kurta, lecz podobało się jej to, co dla mnie robił.

Oczywiście znała tylko połowę prawdy.

W moim nowym, większym gabinecie umieściłem oprawione w ramki korporacyjne plakaty motywacyjne utrzymane w wojskowym stylu. Jeden przedstawiał strzelca wyborowego w mundurze polowym z kamuflażem i pomalowaną twarzą, leżącego na ziemi i celującego w naszą stronę. Pod spodem dużymi

literami napisano „ODWAGA” oraz „Trzeba być wyjątkowym człowiekiem, aby zachować opanowanie w obliczu niebezpieczeństwa”. Na drugim plakacie widać było kilku facetów siedzących na czołgu oraz słowa „WŁADZA: Zwycięży najsilniejszy”. Miałem też plakaty z napisem „HART DUCHA” i „CIERPLIWOŚĆ”. Powiecie, że to kiepskie? Być może, lecz samo patrzenie na nie powodowało, że czułem się napompowany.

W pracy szło mi doskonale. Czułem się tak, jakby każdy mój rzut pozwalał zaliczyć wszystkie bazy, każde odbicie piłki po ziemi kończyło się sukcesem, a każdy strzał, zdobyciem trzech punktów. Miałem pewną rękę. Szedłem od zwycięstwa do zwycięstwa.

Nawet takie wydarzenie jak zakup nowego mercedesa doprowadziło do dużego sukcesu w sprzedaży.

Pewnego ranka siedziałem w luksusowej poczekalni salonu Mercedesa w Allston należącego do sieci dealerskiej Harry Belkin Company, czekając na przygotowanie auta. Tkwiłem dobrą godzinę na skórzanej kanapie, popijając cappuccino z automatu i oglądając program Live with Regis and Kelly na odbiorniku wyposażonym w system dźwięku przestrzennego.

Pomyślałem sobie: Jak to możliwe, że nie mają plazmy Entronicsa, wyświetlającej dane techniczne najnowszych modeli mercedesa i ogłoszenia reklamowe? Wiecie, takich, jakie mają w salonach kosmetycznych. Mercedes z pewnością by za to zapłacił. Pomyślałem sobie, że Harry Belkin Company to największa firma dealerska w Nowej Anglii. Sprzedawali braw, porsche i maybachy. Wiele innych marek. Dlaczego nie podsunąć im tego pomysłu? Skoro strategię tę stosowały supermarkety, dlaczego nie mieliby tego robić sprzedawcy luksusowych samochodów?

Zbadałem sprawę w Internecie i ustaliłem, z kim należy pogadać. Fred Naseem był wiceprezesem do spraw marketingu. Zadzwoiłem do niego, przedstawiłem swój pomysł i natychmiast zaintrygowałem gościa. Oczywiście jak zawsze problemem

była cena. Sięgnąłem po cały arsenał wypróbowanych

sztuczek handlowych. Powiedziałem mu, o ile wzrosły dochody sieci supermarketów po zainstalowaniu przy kasach ekranów plazmowych, na których wyświetlano reklamy. Zwróciłem uwagę, że poczekalnia jest niczym innym jak kolejką do kasy. Nikt nie lubi czekać. To czysta strata czasu. Z drugiej strony ludzie chcą być o wszystkim informowani i poznawać nowe fakty. Lubią, aby ich zabawiano. Nie pozostaje nic innego, jak dostarczyć im rozrywki i wiedzy * i sprzedawać najbardziej ekscytujące właściwości nowych modeli samochodów. Później przedstawiłem mu wydatki, oczywiście unikając słowa „koszt” i „cena” i zastępując je słowem „inwestycja”. Przeliczyłem mu to na jeden dzień i zestawilem z dochodem, który mogą wygenerować. Prosta sprawa. Rozmowę zakończyłem klasycznym ciągiem pytań wiążących, na które mógł udzielić jedynie twierdzącej odpowiedzi. Pana nabywcy są wymagający, prawda? Doceniają wygody, które zapewniamy im w poczekalni, na przykład kawę i bajgle, prawda? Z pewnością uznają, że monitory Entronicsa będą się świetnie prezentowały na ścianie, prawda? Bum, bum, bum. Tak, tak, tak. Na koniec: Pana szef, Harry Belkin, byłby zadowolony ze zwiększenia sprzedaży przez każdy z salonów dealerskich, prawda? Co by powiedział na taką propozycję? Odmówiłby? Wreszcie przeszedłem do zadania decydującego ciosu. Zadałem wielkie pytanie: Czy jest pan gotów na dodatkowe zyski, które zapewnią wam monitory Entronicsa?

Usłyszałem głośnie „tak”.

Kiedy w typowy sposób zawahał się na końcu, sięgnąłem po kilka legendarnych trików umożliwiających sfinalizowanie sprzedaży; nauczyłem się ich z płyt Marka Simkinsa. Jeśli dobrze pamiętam ten cykl nosił tytuł Wyższa szkoła finalizowania transakcji Marka Simkinsa. Jedną z metod polegała na skłonieniu klienta do postawienia żądania, które będziemy mogli spełnić. Powiedziałem mu, że zrealizowanie tak dużego zamówienia zajmie przypuszczalnie sześć miesięcy. Teraz, gdy był podekscytowany i myślał o zainstalowaniu płaskich monitorów w swoich salonach dealerskich, pragnął mieć je wszystkie

natychmiast. Chciał, aby dostarczyć mu urządzenia w o połowę krótszym terminie. Za trzy miesiące.

Wiedziałem, że mogę tego dokonać. Gdyby nalegał, sprowadziłbym towar za dwa miesiące. Chciałem jednak, aby zażądał czegoś, co mogę mu dać. Kiedy się zgodził, wiedziałem, że już się zdecydował.

Wtedy użyłem starego chwytu pod tytułem „błędny wniosek”. Celowo popełniłem błąd, aby klient musiał mnie poprawić.

* A zatem chodzi o sześćset monitorów trzydziestosześciodziesięciocalowych i kolejnych tysiąc dwieście pięćdziesięciódziesięciocalowych, tak?

* Nie, nie, nie * poprawił mnie Freddy Naseem. * Odwrotnie. Sześćset monitorów pięćdziesięciódziesięciocalowych i tysiąc dwieście trzydziestosześciodziesięciocalowych.

* No tak * przyznałem. * Mój błąd. Wszystko jasne.

Facet był mój. Pomyślałem o tym, ile ironii kryje się w sprzedawaniu monitorów facetowi zajmującemu się sprzedażą samochodów. Wiecie, nikt nie jest bezpieczny.

Był pełen entuzjazmu. W istocie uznał ten pomysł za swój * dzięki temu wiedziałem, że „złapałem przyczepność”. Pogadał z Harrym Belkinem, oddzwonił, mówiąc, że pan Belkin zapalił się do tego pomysłu. Teraz trzeba było tylko wynegocjować cenę.

Czasami zdumiewam samego siebie.

Następnego dnia zadzwonił do mnie.

* Jason * zawołał podekscytowany. * Mam dla ciebie kilka liczb. Liczę, że ty też coś dla mnie przygotowałaś. * Następnie wyjaśnił, ile plazm potrzebuje: duże na ścianę dla czterdziestu sześciu salonów dealerskich i mniejsze, montowane do sufitu. Nie zrozumiałem. Liczby, które podał, były znacznie większe. Wtedy wyjaśnił, że nie chodzi jedynie o salony Mercedesa i BMW, lecz Hyundai'a i Kii. Cadillac'a. Dodge'a. Wszystkie.

Prawie zaniemówiłem. Coś niezwykłego. Kiedy odzyskałem równowagę, powiedziałem:

* Wszystko obliczę i jutro się odezwę. Nie chcę marnować twojego czasu. Załatwię ci najlepszą cenę, jaką będę mógł.

Wszystko szło znakomicie.

Z wyjątkiem Gordy'ego. Facet w dalszym ciągu zachowywał się jak Gordy. Największym minusem mojej roboty był ustawiczny kontakt z tym facetem. Kazał mi meldować się w biurze o siódmej rano i bez przerwy zasypywał skargami. Przesyłał mi pilne wiadomości, sugerował, że sprawa jest nagląca, i wzywał do swojego gabinetu, gdzie okazywało się, że to jakiś banał. Chciał, abym rzucił okiem na jego notatki do prezentacji. Na jakiś arkusz kalkulacyjny. Zajął się jakąś trywialną sprawą, którą w danej chwili uznał za ważną.

Odreagowywałem, skarżąc się na niego Kate. Słuchała cierpliwie. Pewnego wieczoru gdy wróciłem z pracy, wręczyła mi białą, plastikową torbę z księgarni. Było w niej

kilka płyt CD, które mogłem przesłuchać, jadąc do pracy i z powrotem: Jak pracować dla despoty, Biurowi tyrani i Gdy uduszenie nie wchodzi w grę.

* Gordy nie odejdzie * powiedziała. * Musisz nauczyć się z nim żyć.

* Uduszenie * odparłem. * To jest jakiś pomysł.

* Kochanie, jak to możliwe, że nigdy nie pytasz, jak minął mój dzień?

Miała rację. Rzadko ją o to pytałem i teraz poczułem się potwornie winny.

* Ponieważ jestem facetem?

* Jason!

* Przepraszam. Jaki miałaś dzień?

Kiedy transakcja z Hanym Belkinem wydawała się bliska sfinalizowania, wpadłem do Gordy'ego, aby przekazać mu dobrą nowinę. Skinął głową i zadał kilka pytań. Sprawiał wrażenie zupełnie niezamteresowanego. Wręczył mi miesięczny raport wydatków i poprosił, abym go przejrzał.

* Zostały dwa miesiące * powiedział. * Dwa miesiące

do zakończenia drugiego kwartału. * W Entronics rozliczaliśmy się w japońskim roku fiskalnym, co czasami bywało dezinformujące.

Rzuciłem okiem na raport kosztów i powiedziałem:

* Jezu, Paczka Braci wydaje kupę szmalu na T&R, nie uważasz? * T&R było skrótem oznaczającym transport i rozrywki, czyli hotele, przejazdy i posiłki.

* Prawda? Istny obłęd. Od jakiegoś czasu chcę położyć tamę nadużywaniu korporacyjnych kart kredytowych. Ponieważ mam tylko jedno gardło, chcę, abyś ty opracował nową politykę dotyczącą T&R.

Chciał, abym to ja był uważany za złego faceta. Czemu sam tego nie zrobisz? * pomyślałem. Wszyscy i tak już cię nienawidzą.

* Jasne * powiedziałem.

* Jeszcze jedno. Czas na porządki.

Wiedziałem, co to oznacza * dokonanie oceny pracowników i wywalenie tych, którzy nie osiągają zakładanych wyników. Czyżby chciał, abym ja to zrobił?

* Żartujesz.

* Nikt ci nie obiecywał, że będzie łatwo. Wspólnie ocenimy naszych ludzi na pięciostopniowej skali, a następnie pozbedziemy się tych, którzy osiągają najgorsze wyniki. Przesiać i wyrzucić.

* Osiągających najgorsze wyniki? * zapytałem, pragnąc, aby powiedział to głośno.

* Gracze kategorii C zostaną zwolnieni.

* Dziesięć procent, poczynając od dołu.

* Nie * warknął, patrząc na mnie wściekłym wzrokiem. * Jedna trzecia.

* Jedna trzecia?

* Nie stać nas na nich. To darwinowska walka. Przeżywają jedynie osobniki najlepiej przystosowane. Przetrwają najsilniejsi. Chcę, aby ci z Tokio dostrzegli natychmiastową zmianę naszych wyników.

* O jak natychmiastowej zmianie mówisz?

Patrzył na mnie przez kilka sekund, a następnie wstał i zatrzęsął drzwiami swojego gabinetu. Wrócił i usiadł w fotelu z założonymi rękami.

* Powiem ci, jak to zrobimy, Steadman. Pamiętaj, ani słowa nikomu z Paczki Braci. Pod koniec drugiego kwartału, czyli za niecałe dwa miesiące, Dick Hardy i chłopcy z Mega*Tower będą podejmowali decyzje. Wybiorą nas lub handlowców z Royal Meister. Framingham lub Dallas. Nie wybiorą jednych i drugich.

* Chcą zostawić jedynie najlepszych pracowników * powiedziałem, kiwając głową.

* Konsolidacja. Przetwanie najlepiej przystosowanych.

Posłał mi uśmiech rekina.

* Nadal nie rozumiesz, co? Nie wybierają najlepszych kasków. Jeden będzie żył, drugi umrze. To jak konkurs pieczenia ciasta. Firma z lepszymi wynikami przetrwa, druga zostanie zamknięta. Nikt nie przyjmie wzruszeniem ramion „słabszego kwartału”. To będzie cholerny wyrok śmierci. Jeszcze jeden taki kwartał jak poprzedni i wszyscy w tym budynku pójdą z torbami. Jesteś przygotowany na złe wiadomości?

* A te niby były dobre?

* Wszystko zależy od ciebie, kolego. Albo uda ci się wyjąć z cylindra cholernego królika, albo wszyscy pracownicy biura Entronics we Framingham, wliczając ciebie i twoich kumpli, pójdą na bruk. Wszystko w twoich rękach. Nie możesz sobie

pozwoić na jeden fałszywy krok.

* Nie uważasz, że powinniśmy powiedzieć ludziom, o jaką stawkę toczy się gra? * zapytałem.

* Nie ma mowy, Steadman. Przestraszony handlowiec nie potrafi sprzedawać. Klienci zauważą nerwowy pot, wyczują panikę. Wystarczą plotki, które krążą po korytarzach, zamieszanie, które już widzimy. To nasza mała tajemnica. Twoja i rnoja. Teraz pracujesz bezpośrednio dla mnie. Jeśli schrzanisz sprawę, sam będę musiał wydrukować swój życiorys. Różnica polega na tym, że ja będę wysoce pożądanym na rynku, a ty będziesz skończony stąd aż do Tokio. Osobiście tego dopilnuję.

Już chciałem powiedzieć, że nerwowy pot nie jest dobry także u menedżerów, lecz się powstrzymałem.

* Wiesz, początkowo nie chciałem ci dawać tej roboty * kontynuował. * Teraz jestem rad, że tak się stało. Wiesz dlaczego?

Próbowałem przełknąć ślinę, lecz zaschło mi w ustach.

* Dlaczego, Gordy?

* Ponieważ znacznie bardziej lubię Trevora i nie chciałbym, żeby spotkał go taki los.

W drodze z biura Gordy'ego w korytarzu minąłem Cala Taylora. Właśnie wyszedł z łazienki i wyglądał na lekko wstawionego. O dziesiątej rano, biedny facet.

* Cześć, szefie * powiedział. * Stało się coś złego?

* Złego? Skądże.

* Wyglądasz, jakbyś jadł zepsute małże * zauważył Cal. Nie masz pojęcia jakie, pomyślałem.

23

Pozostałą część ranka spędziłem na analizowaniu wydatków zaliczanych do T&R, obmyślając nową politykę zgodną z oczekiwaniami Gordy'ego. Pomyślałem, że będzie to moja notatka służbowa, w której objawię się jako „niemiły facet”. Muszę przyznać, że nowe zasady były bardzo twarde. Koniec z lataniem pierwszą klasą * wyłącznie klasa ekonomiczna, chyba że wykorzystasz punkty za częste korzystanie z usług linii lotniczych. Żadnych luksusowych hoteli * granica miała wynosić sto

siedemdziesiąt pięć dolarów za nocleg. Wszystkie podróże służbowe miały być planowane przynajmniej siedem dni naprzód, ponieważ tak było taniej. Podróże organizowane w ostatniej chwili musiały być wcześniej uzgadniane ze mną. Ograniczyłem dietę do pięćdziesięciu dolarów dziennie, co było twardym posunięciem, lecz dało się z tym żyć. Wyeliminowałem wydatki na posiłki z wyjątkiem tych, na które handlowiec zabierał klienta. Żadnego stawiania drinków, chyba że do posiłku. Wydawaliśmy stanowczo za dużo pieniędzy na spotkania poza siedzibą firmy, więc i tu wprowadziłem cięcia. Dużo pieniędzy kosztowały organizowane w biurze spotkania w porze lunchu. Postanowiłem z tym skończyć. Pracownicy będą musieli zabierać do pracy własny lunch.

Dokonałem kilku obliczeń i ustaliłem, jakie oszczędności przyniesie firmie nowa polityka, a następnie przesłałem e*mail Gordy'emu.

Zadzwoił zaraz po lunchu.

* Uwielbiam to * oznajmił.

Zrobiłem sobie przerwę, odpowiedziałem na kilka telefonów i ponownie odczytałem sporządzoną notatkę. Wprowadziłem małe zmiany, łagodząc język, aby nie brzmiał tak twardo, a następnie wysłałem do Franny, aby go przeczytała i sprawdziła literówki.

Franny * Frances Barber * była moją sekretarką. Pracowała w Entronics przez ponad dwadzieścia lat i jej jedyną wadą było to, że co pół godziny wychodziła na papierosa. Siedziała w boksie umieszczonym na zewnątrz mojego gabinetu. Franny miała poważny, rzeczowy wygląd i wąskie usta z pionowymi zmarszczkami nad górną wargą. Chociaż miała czterdzieści pięć lat, wyglądała na pięćdziesiąt pięć. Używała silnych, nieprzyjemnych perfum o woni przypominającej środek na owady i człowiekowi, który jej nie znał, mogła się wydać przerażająca. Zrozumieliśmy się w jednej chwili. Franny zaczęła nawet zdradzać pewne oznaki oschłego poczucia humoru, chociaż zajęło jej to trochę czasu.

Zadzwoiła do mnie przez interkom i powiedziała:

* Dzwoni do ciebie pan Sulu * oznajmiła niepewnie. Jej głos był tak zniszczony przez papierosy, że miał głębsze brzmienie od mojego. * Nie brzmi jak Japończyk, raczej jak surfer.

Najwyraźniej nie oglądała klasycznego serialu Star Trek.

* Cześć, Graham * powiedziałem, podnosząc słuchawkę. * Dawno się nie widzieliśmy.

- * Mówisz tak, jakby porządnie tobą zakręciło.
- * Mamy tu niezły obłąd.
- * Unikasz mnie, J*manie? Zaczynam się czuć jak KHngon.
- * Przykro mi, Graham. Wiesz... mam teraz nowy reżim.
- * Reżim? To Kate, prawda? W końcu wygrała.
- * Nie tylko ona. Kate jest w ciąży, słyszałeś?
- * Gratulacje! Tak? A może kondolencje? Powiedz mi, jak jest.
- * Przyjmę gratulacje.
- * Małeńki Steadman. To niepojęte. Dziwaczne. Tupot małych nóżek Tribble'a, co?
- * Tribblesi nie mieli stóp * zauważyłem.
- * Racja * przyznał Graham. * Pomyśleć, że uważam się za znawcę Star Treka. Słuchaj, pozwól, że od razu przejdę do rzeczy. Mam tu trochę gwiazdowego gówna. Zabójczą białą wdowę.
- * To jakiś rodzaj heroiny?
- * Gandzia * odpowiedział z jamajskim akcentem. * Prawdziwą wartość ma jedynie to, co pochodzi z ziemi. * Po chwili dodał: * Nie chodzi o jakąś tam gandzię, brachu. To pierwszorzędna marihuana. Mieszanka india i satywa, z przewagą tej ostatniej. Daje niezłego kopa, gwarantuje niezłą imprezę. To legenda, J*manie.
- * Nie sądzę.
- * Wpadnij na Central Square. Przygotuję dla nas ogromnego jointa lub rozpalę statek kosmiczny „Enterprise”, a później przejedziemy się „Żuczkiem miłości”.
- * Słuchaj Graham, przecież powiedziałem ci, że to rzuciłem * przypomniałem stanowczym głosem.
- * Głupcze, nigdy nie próbowałeś białej wdowy.
- * Przykro mi, Graham. Sytuacja uległa zmianie.
- * Dlatego, że nadchodzi mały Jason? Stara kula u nogi przygniotła cię swoją szpilką?
- * Daj spokój, człowieku. To nie to. Jego głos nagle przygasł.

* W porządku, rozumiem. Jesteś teraz wiceprezesem, co? Przeczytałem o tym na stronie waszej firmy. Masz własną sekretarkę i duży, elegancki dom. Postanowiłeś zapomnieć o miejscu, z którego pochodzisz?

* Czy to w moim stylu, Graham?

* Nie wiem * odpowiedział. * Nie wiem już, kim jesteś.

* To okrutne. Nie czyń ze mnie zbrodniarza numer jeden.

* Nazwę to, jak zechcę, gogusiu. Zawsze tak robiłem.

* Daj mi trochę luzu, dobrze? Mam urwanie głowy w ro

bocie. Spotkamy się, gdy tylko będę mógł. Ja stawiam, dobrze?

*: Taak * mruknął posepnie Graham. * Będę czekał na twój telefon.

* Graham... * zacząłem, lecz się rozłączył. Poczulem się podle.

Po chwili do pokoju weszła Franny.

* Słuchaj, Jason... * powiedziała, stając niezgrabnie w drzwiach i poprawiając okulary. * Jesteś pewien, że chcesz to wysłać?

* Dlaczego?

* Ponieważ właśnie zaczynałam cię lubić, a nie jestem pewna, czy polubię twoje nowe wcielenie.

Uśmiechnąłem się. * Gordy to zaakceptował * powiedziałem.

* Nie wątpię * odrzekła Franny, wybuchając nerwowym śmiechem, który przerodził się w suchy kaszel palacza. * Umieściłeś pod tym swoje nazwisko, aby gromy spadły na ciebie zamiast na niego.

* Ktoś musi wykonać brudną robotę * odparłem, odwracając się do komputera.

* Pozwól, że już pójdę. Muszę zapalić i kupić kamizelkę kuloodporną * oznajmiła, odchodząc do swojego boksu.

Jeszcze raz rzuciłem okiem na notatkę służbową. Była szorstka. Bez wątpienia nie przysporzy popularności jej autorowi. Wiedziałem, że coś takiego Gordy powinien zrobić osobiście, zamiast chować się za moimi plecami. Mogło się to wyłącznie źle skończyć.

Kliknąłem „wyślij”.

Gówno trafiło w wentylator.

Pięć minut później do mojego gabinetu wpadł Rick Festino.

* Co to, do diabła, ma znaczyć?! * zawołał, chociaż nie trzymał niczego w ręku ani na nic nie wskazywał.

* Co masz na myśli? * zapytałem beznamiętnie.

* Cholera, dobrze wiesz co. Nowe gówniane zasady dotyczące T&R.

* Daj spokój, Rick. Wszyscy wykorzystywali stary system. Staramy się ograniczyć koszty...

* Jason, jesteś tam? Rozmawiasz ze mną. Nie wciskaj mi tego gówna. Jesteśmy kumplami.

* To nie gówna, Rick.

* Przed chwilą przybiłeś do drzwi dziewięćdziesiąt sześć tez. Jeśli o mnie chodzi, to co w nich jest, bardziej przypomina Gordy'ego niż Jasona Steadmana. Co ty, u licha, wyrabiasz?

* Zawsze sądziłem, że było ich dziewięćdziesiąt pięć * powiedziałem.

Spojrzał na mnie zdumiony.

* Czy Gordy kazał ci umieścić pod tym swoje nazwisko? Pokręciłem przecząco głową.

* Zaaprobował nowe zasady, lecz to ja je opracowałem.

* Chcesz zostać zamordowany? Przestaniesz czuć się tu bezpiecznie.

* Od tej pory tak już będzie * oznajmiłem. * Wprowadzamy nowe zasady.

* Będziecie zadawać razy, dopóki morale nie ulegnie poprawie, co? Postępujesz jak kapitan Queeg*.

(Kapitan Queen * główny bohater powieści M. Wouka Bunt na okręcie, w filmie tę rolę grał Humphrey Bogart.)

* Jaki kapitan?

* Nigdy nie widziałeś Buntu na okręcie?

* Widziałem Bunt na Bounty.

* Co za różnica? Właśnie to cię czeka. Sądysz, że Trevor, Gleason i inne chłopaki zgodzą się nocować po motelach i zabierać klientów do restauracji Applebee's?

* Nie wspomniałem nic o tanich motelach i restauracjach Applebee's. Daj spokój. * Facet przesadzał, lecz miało być niewiele lepiej.

* Ludzie się na to nie zgodzą.

* Nie będą mieli wyboru.

* Nie bądź taki pewny, chłopcze * odparł Festino.

Właśnie zamierzałem wyjść do domu * Kate chciała zrobić zakupy dla maleństwa, choć ja nie miałem na to najmniejszej ochoty * kiedy pomiędzy boksami zatrzymał mnie Trevor Allard.

* Miła notatka * powiedział. Skinąłem głową.

* Błyskotliwa strategia. Pozbawianie pracowników dodatkowych korzyści. Wspaniała metoda zatrzymania najlepszych.

* Chcesz sobie poszukać nowego zajęcia? * zapytałem.

* Nie potrzebuję. Wystarczy, że poczekam na twoją klęskę. Widzę, że nastąpi to szybciej, niż się spodziewałem.

* W słowie „zespół” nie ma członu „ja” * odpowiedziałem.

* Taak, ale jest w słowie „mesjasz”.

W drodze do sklepu BabyWorld rozmyślałem o cholernej notatce, którą rozesłałem. Wiedziałem, że wszyscy będą ją nazywali notatką Queega. Ludzie niemający pojęcia, kim był Queeg, nazywają moje pismo „memorandum Queega”. Byłem ciekaw, czy Gordy oczekiwał takiej natychmiastowej, wścieklej reakcji. Nie było wątpliwości, że chciał mnie ukazać jako złego faceta.

* Jason * głos Kate przerwał moją zadumę. Spojrzałem na nią. Sprawiała wrażenie ponurej. Włosy

ściągnęła do tyłu elastyczną opaską. Jej smukła twarz zaczęła się zaokrąglać, a skóra nabrała różowej barwy. Widać było, że jest w ciąży.

* Co się stało, kochanie?

* Znowu potknęłam się na schodach.

* Dlaczego? Nic ci nie jest?

- * Nic. Jestem w ciąży, pamiętasz? Muszę na siebie uważać.
- * Racja.
- * Wykładzina jest przetarta w wielu miejscach. Chodzenie po niej jest naprawdę niebezpieczne.
- * Rozumiem * uciąłem. Nie byłem w nastroju do rozmowy o wadach wystroju w domu. Chciałem z nią pogadać o Gordym, Trevorze i notatce Queega, lecz wiedziałem, że nie będzie tym zainteresowana.
- * Co to znaczy „rozumiem”? Czy możesz coś z tym zrobić?
- * Czy wyglądam jak facet z filmu That Old Mousel Zadzwoń, do kogo trzeba, Kate.
- * Do kogo?
- * Skąd, u licha, mam wiedzieć?

Patrzyła na mnie przez chwilę chłodno. Spoglądałem na drogę, lecz czułem na sobie jej spojrzenie. Później smutno potrząsnęła głową.

- * Dzięki za pomoc * westchnęła.
- * Słuchaj. Przepraszam. Mam na głowie...
- * Wiem, poważniejsze sprawy.
- * Gordy znowu...
- * Co za niespodzianka. Mam nadzieję, że nie będziesz myśleć o pracy na tyle długo, żeby wybrać łóżeczko dla dziecka.

Czasami zupełnie nie rozumiem własnej żony. Jednego dnia chce, abym był Napoleonem Bonaparte, a drugiego panem Mamą.

Uznałem, że przyczyną muszą być hormony, nie wspomniałem o tym jednak ani słowem.

Zakupy w centrum BabyWorld okazały się w najwyższym stopniu irytujące. Był to ogromny, oświetlony lampami fluorescencyjnymi magazyn, w którym znajdowały się wyłącznie rzeczy dla niemowląt. Ich hasło reklamowe brzmiało: „Czy twoje niemowlę nie zasługuje na to, co najlepsze?”. Już wspomniany slogan wystarczyłby, żebym opuścił sklep, lecz Kate była zdecydowana kupić rzeczy do pokoju dziecka. Na dodatek bez przerwy puszczano potworną muzykę * ich sloganowy przebój z głosami małych dzieci i dźwiękami ksylofonu. Zaczęła mnie od tego boleć

głowa.

Kate sunęła przez kolejne działy sklepu jak Abrams, wybierając stolik i blat do zmieniania pieluch oraz karuzelę, z której zwisały zwierzęta gospodarskie i która grała muzykę klasyczną, co miało sprzyjać rozwojowi zdolności poznawczych dziecka.

Ukradkiem zerkałem na mojego BlackBerry i telefon komórkowy. Komórka nie miała zasięgu * kolejny powód, aby znienawidzić BabyWorld * chociaż komputer kieszonkowy ciągle przyjmował wiadomości. Pomyślałem, że zależało to od operatorów sieci. Większość e*maili zawierała skargi dotyczące notatki Queega.

Kate pokazała mi dziecinne łóżeczko firmy Beilini.

* Sally Winter kupiła takie dla Andersona * powiedziała. * Uważa, że jest najlepsze. * Usłyszała buczenie komputera kieszonkowego i spojrzała na mnie z wyrazem nieskrywanej irytacji. * Jesteś ze mną czy w pracy?

Wolałbym być w każdym innym miejscu.

* Przepraszam * powiedziałem. Przełączyłem BlackBerry w tryb milczenia, aby więcej nie usłyszała sygnału. * Czy dostarczają je złożone?

* Piszą, że trzeba będzie zmontować pewne elementy. Nie sądzę, żeby było to szczególnie skomplikowane.

* Jeśli studiowałaś w MIT * bąknąłem. Przeszliśmy do działu z pieluchami, od podłogi po sufit

wypełnionego produktami Huggies i Pampers. Wybór był oszałamiający. Człowiek czuł się bardziej zagubiony niż w dziale chusteczek higienicznych sklepu Customer Value, do którego kiedyś mnie wysłała. Uciekłem z niego, krzycząc z przerażenia.

* Nie potrafię się zdecydować między pieluchami Diaper Genie i Diaper Champ * westchnęła. * Tych używa się jak zwykłych worków na śmieci.

* Z kolei w tych kupa układa się jak pęta kiełbasy * zauważyłem. * To fantastycznie wygląda. * Wiecie, człowiek rozdaje kopniaki tam, gdzie może.

Przeszliśmy do działu z drobnym sprzętem elektronicznym. Kate sięgnęła po małe pudełko i wrzuciła je do wózka.

* To genialne urządzenie * stwierdziła. * Monitor, na którym możesz obserwować dziecko siedzące na tylnym fotelu.

* W samochodzie?

* Podłączasz urządzenie do gniazdka zapalniczki i umieszczasz kamerę z tyłu zagłówka. Monitor przyczepia się na desce rozdzielczej, dzięki czemu można obserwować dziecko bez konieczności oglądania się za siebie.

Pomyślałem, że właśnie tego potrzebuję * więcej rzeczy, które rozpraszałyby moją uwagę podczas prowadzenia samochodu.

* Super * skomentowałem.

* To system monitorowania wideo * powiedziała, zdejmując pudełko z regału. * Dzięki małemu monitorowi wideo, który nosisz ze sobą, możesz przez cały czas obserwować niemowlę. Na dodatek w nocy można je oglądać w podczerwieni.

Pomyślałem sobie, że nieszczęsne niemowlę będzie czujniej obserwowane od Patricka McGoohana w starym programie telewizyjnym The Prisoner.

* Wspaniały pomysł * wyjąkałem.

* Nareszcie jesteśmy * oznajmiła Kate. * To najlepsza część sklepu. * Poszedłem za nią do działu z wózkami dla niemowląt, gdzie natychmiast wypatrzyła ogromny, przerażający czarny wózek z dużymi kołami. Przypominał dawne wózki i był złowrogi niczym ten, który pojawiał się w filmie Dziecko Rosemary.

***** Boże, Jason, widzisz ten wózek firmy Silver Cross Balmoral? * zawołała. * Jest niesamowicie elegancki, prawda?

* Na jakim filmie wózek z dzieckiem toczy się po schodach?

* Pancernik Potiomkin * odpowiedziała, kręcąc głową na znak irytacji.

Spojrzałem na metkę z ceną.

* Czy napisali tutaj dwa tysiące osiemset, czy potrzebuję okularów do czytania?

* Aż tyle?

* Może to w lirach?

* Nie używają już lirów. Mają ceny w euro.

* Dwa tysiące osiemset dolarów?

* Dajmy spokój * powiedziała Kate. * To jakiś obłęd. Przepraszam.

* Jak chcesz, Kate.

* Za niższą cenę można mieć wózek Stoke Xplory * powiedziała. * Niemowlę znajduje się w większej odległości od ziemi, co sprzyja budowaniu więzi dziecka z rodzicem. Wadą jest mało wolnego miejsca pod spodem. Jest bardzo macho, nie uważasz? Spójrz na tę teleskopową rączkę. * Kiedy myślała, że nie patrzę, spojrzała tęsknym wzrokiem na wózek Silver Cross Balmoral.

* Ten też jest macho * powiedziałem. Spojrzałem ukradkiem na ekran mojego BlackBerry i ujrzałem e*mail od Gordy'ego opatrzony komentarzem PILNE!

* Oczywiście zawsze można kupić wózek Bugaboo Frog. Kliknąłem przycisk i odczytałem wiadomość. „Próbowałem zadzwonić na twoją komórkę, lecz bez skutku.

Skontaktuj się ze mną NATYCHMIAST”.

* Czy nie przypomina ci roweru górskiego? * zapytała Kate.

* Czego? Roweru górskiego?

* Wiele dobrego słyszałam o wózku Bebe Comfort Lite Chassis * powiedziała. * Jest nieco droższy od Bugaboo, lecz nadal jest to zaledwie ułamek ceny, którą trzeba zapłacić za produkt Silver Cross Balmoral.

* Muszę zadzwonić * powiedziałem.

* Nie możesz z tym poczekać?

* To ważna sprawa.

* Podobnie jak ta,

* Gordy próbuje się do mnie dodzwonić. Pisze, że to pilne. Przepraszam. Nie powinno mi to zająć więcej niż minutę.

Odwrociłem się i pobiegłem między regałami na parking, gdzie był zasięg. Wystukałem numer Gordy'ego, pomyliłem się i musiałem uczynić to ponownie.

* Gdzie się, do diabła, podziewasz? * warknął.

* Kupuję rzeczy dla dziecka.

* Co to za idiotyczne memorandum w sprawie kosztów T&R? Co to ma znaczyć?

* Gordy, przecież zaaprobowaleś zasady, zanim wysłałem pismo.

Zawahał się przez chwilę.

* Nie wdawałem się w szczegóły. Pozostawiłem je tobie.

* Jest jakiś problem?

* Czy jest problem? Trevor przyszedł do mnie i oznajmił, że handlowcy są bliscy ogłoszenia buntu.

* Trevor? * Czyżby ten cholerny Trevor rozmawiał z Gordym za moimi plecami? * Trevor nie reprezentuje wszystkich handlowców.

* Mam dla ciebie wiadomość. Z powodu tej notatki straciliśmy Forsythe'a.

* Co to znaczy „straciliśmy Forsythe'a”?

* Ta decyzja przelała kielich goryczy. Najwyraźniej miał propozycję od naszego starego znajomego Crawforda z Sony. Zgadnij, co się stało? Późnym popołudniem zadzwonił i przyjął ich propozycję. Dlaczego? Z powodu twojego cholernego pisma. Chcesz, aby nasi ludzie jadali w Denny's i nocowali w zapchlonych motelach. Straciliśmy jednego z najlepszych sprzedawców.

Mojego cholernego pisma?

* Jestem ciekaw, kto będzie następny? Gleason? Allard? A wszystko z powodu tego, co ludzie nazywają „notatką Queega”.

* Czego ode mnie oczekujesz?

* Już się tym zająłem * odparł Gordy. * Rozesłałem e-mail, w którym odwołuję zmiany. Powiadomiłem ludzi, że doszło do nieporozumienia.

Zacisnąłem zęby. Niech go diabli.

* Co z Forsythe'em? * zapytałem. * W dalszym ciągu odchodzi?

Gordy się rozłączył.

Wróciłem do Baby World, w którym dźwięki ksylofonu i głosy dzieci drażniły mnie jak skrzypienie paznokci po tablicy.

* Wszystko w porządku? * zapytała Kate. * WTyglądasz, jakbyś dostał kopniaka w brzuch.

* Raczej w jaj a, Kate. W robocie dzieją się różne świństwa.

* Już skończyłam. Nie powinienes być dziś ze mną jechać. Trzeba było zostać w pracy.

* Co to ma znaczyć?

- * Praca całkowicie cię rozprasza. Nie musisz robić ze mną zakupów, Jase.
- * Sam tego chciałem * odparłem.
- * Mówisz to tak, jakbyś otrzymał polecenie.
- * To nie fair. Kupujemy rzeczy dla dziecka. Uważam, że powinniśmy robić to razem.
- * Fakt, lecz myślami jesteś daleko stąd, prawda? Twoja głowa została w biurze.
- * Zawsze myślałem, że kochasz mnie z powodu mojego ciała.
- * Jason.

Ruszyła w kierunku kas, a ja za nią. Oboje milczeliśmy, choć w środku się gotowaliśmy. Stanęliśmy w kolejce. W końcu zapytałem:

- * Dlaczego nie wybrałaś tego wózka z Dziecku Rosemaryl
- * Silver Cross Balmoral? * zapytała. * Przecież jest obłędnie drogi?
- * Chciałaś go i dostaniesz.
- * Jason, nie musimy wydawać tyle forsy na wózek dla dziecka.
- * Daj spokój, Kate. Byłbym skrajnie nieodpowiedzialnym człowiekiem, gdybym pozwolił jeździć naszemu dziecku w wózku pozbawionym amortyzatorów i wzmocnień chroniących przed uderzeniem bocznym! * wybuchnąłem. * Słuchaj, chcę, aby było jak należy. Mały Steadman będzie podróżował z klasą. Ten wózek ma układ kierowniczy ze wspomaganiami, tak?

Kiedy kasjerka wbiła na kasę wszystkie zakupione towary, przez kilka sekund wpatrywałem się w rachunek, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Gdyby mój stary dowiedział się, ile wydaliśmy na rzeczy dla dziecka, dostałby ataku, siedząc w swoim fotelu przed telewizorem.

Dzielnie wyciągnąłem swoją złotą MasterCard.

- * Jestem ofiarą długu kapitalistycznego społeczeństwa * oznajmiłem.

Następnego ranka, kiedy tylko Doug Forsythe przyszedł do pracy, zająłem do jego

boksu i poklepałem go po ramieniu.

* Masz minutkę? * zapytałem. Spojrzał na mnie i powiedział:

* Jasne, szefie. * Wiedział, o co chodzi, i nie zamierzał tego ukrywać.

Poszedł za mną do mojego gabinetu.

* Chciałbym cię o coś zapytać, Doug. Czy otrzymałeś ofertę pracy od Sony?

Zawahał się przez krótką chwilę.

* Taak, słowną * przyznał. * Nie chcę cię okłamywać. Crawford złożył mi niezwykle interesującą propozycję.

Nie omieszkał dodać, że była to słowna oferta. Pomyślałem, że może istnieć pewne pole manewru.

* Pracujesz u nas od ośmiu lat. Jesteś niezadowolony?

* Niezadowolony? Nie, nie o to chodzi. Boże, nie.

* W takim razie dlaczego rozmawiałeś z Crawfordem? Wzruszył ramionami i rozłożył dłonie.

* Przekazał mi ofertę pracy.

* Nie zrobiłby tego, gdyby nie wiedział, że myślisz o zmianie roboty.

Forsythe zawahał się po raz drugi.

* Słuchaj, Jason, nie wiem, czy będę tu pracował za rok od dziś.

* Oszalałeś, Doug. Jesteś kuloodporny. Z twoimi 'wynikami nie musisz się o nic obawiać.

* Nie chodzi o mnie osobiście, lecz o nas wszystkich.

* Nie rozumiem.

* Ta notatka na temat kosztów służbowych... zasiała bojaźń bożą w sercu wielu z nas. Pomyśleliśmy, że Entronics musi się znajdować w poważnych tarapatach finansowych.

* Nie jesteśmy w żadnych tarapatach * zaprzeczyłem. * Musimy jedynie stać się bardziej konkurencyjni. Ograniczyć wydatki. Znaczna część naszych kosztów związanych z podróżami służbowymi jest zawyżona. Nawiasem mówiąc, Gordy uchylił moje zarządzenie. * Przez chwilę walczyłem z pokusą, aby powiedzieć mu

prawdę, że Gordy chciał, abym ściągnął na siebie powszechną nienawiść, wydał mi polecenie, a następnie wycofał się w bezpieczne miejsce, gdy gówno trafiło w wentylator. Ostatecznie uznałem, że lepiej będzie, jeśli zachowam tę informację dla siebie.

* Wiem * przyznał Forsythe. * Z drugiej strony mam przeczucie, że to załedwie wierzchołek góry lodowej.

* Jak to? Ściszył głos.

* Słyszałem plotki. To wszystko.

* Jakie plotki?

* O tym, że Entronics zamierza zwolnić wszystkich handlowców zajmujących się sprzedażą systemów wizualnych. Teraz, gdy mają Royal Meister, nie potrzebują nas.

* Gdzie to usłyszałeś?

* Usłyszałem i już * odpowiedział.

* Żartujesz.

* Czy możesz temu zaprzeczyć? * Spojrzał mi prosto w oczy. Potrząsnąłem głową, kłamiąc jak dziecko przyłapano z ręką

w słoiku z ciasteczkami.

* To wierutna bzdura * zapewniłem.

* Naprawdę? * Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

* Nie chcesz przeprowadzić się do New Jersey * powiedziałem.

* Urodziłem się i wychowałem w Rutherford.

* Nie o to mi chodziło * odparłem szybko. * Słuchaj, przebijemy każdą propozycję, którą otrzymasz od Sony. Nie chcemy cię stracić, wiesz o tym.

* Tak.

* Daj spokój, Doug. Potrzebujemy cię. Entronics jest twoim domem.

Nie odpowiedział.

* Zapomnij o plotkach * poprosiłem. * Nie dawaj wiary obłąkańczym pogłoskom.

Zamrugął i powoli skinął głową.

* Zobaczmy się na meczu dziś wieczorem, dobrze?

Okolo szóstej, kiedy szykowałem się do opuszczenia biura, zadzwonił telefon. Po piątej dzwonią często ludzie, którzy starają się uniknąć konieczności rozmawiania z bliźniami. Chcą się nagrać na automatyczną sekretarkę. Nazywamy to robieniem uników. W ostatnich czasach robienie uników stało się trudniejsze z powodu telefonów komórkowych i poczty elektronicznej.

Franny była jeszcze u siebie, więc usłyszałem, jak mówi:

* Chwileczkę, panie Naseem. Ma pan szczęście. Złapał go pan w ostatniej chwili.

* Odbiorę! * zawołałem i wróciłem do biurka. Pomyślałem, że pewnie chodzi o jakiś unik. Podczas naszej ostatniej rozmowy przeanalizowaliśmy liczby i Freddy Naseem powiedział, że niebawem otrzyma ostateczną akceptację od pana Belkina. Byłaby to największa transakcja, jaką sfinalizowałem w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

* Cześć, Freddy * powiedziałem, * Co u ciebie słychać?

* Słuchaj, Jason. * Z tonu jego głosu wywnioskowałem, że nie przekaże mi dobrej nowiny. * Pojawiły się pewne komplikacje.

* Nie przejmuj się * dodałem mu otuchy. * Wspólnie je rozwiążemy.

Przerwał na chwilę.

* Nie sądzę, widzisz... mam naprawdę złą wiadomość.

* Rozumiem. * Zdecydowanie nie to chciałem usłyszeć.

* Poinformowano mnie, że kupimy plazmy od Panasonica.

* Co? * wybuchnąłem. Po chwili odparłem nieco spokojniej: * Przecież nawet nie rozmawiałeś z Panasonikiem.

* Obawiam się, że nie mamy wyboru. Panu Belkinowi tak spodobał się ten pomysł, że postanowił, iż nie będzie czekać, lecz już za dwa tygodnie zacznie instalować ekrany w trzech naszych salonach.

* Za dwa tygodnie? Przecież zgodziliśmy się na trzy miesiące...

* Panasonic ma sprzęt w magazynie i dostarczy monitory w przyszłym tygodniu. Naprawdę nie miałem wyboru.

Nie mogliśmy dostarczyć kilkuset monitorów plazmowych w ciągu miesiąca, a co dopiero jednego tygodnia. Panasonic musiał mieć znaczne zapasy w swoim magazynie na pomocnym wschodzie.

* Przecież to był mój pomysł! * wyrzuciłem z siebie i natychmiast tego pożałowałem. Zachowałem się jak nadąsany dziesięciolatek. * Czy dasz mi przynajmniej szansę sprawdzenia, ile sztuk znajdę w magazynie?

* Myślę, że jesteśmy już zdecydowani * oznajmił sztywnym i oficjalnym tonem.

* Freddy, musisz dać mi szansę sprawdzenia, co mogę zrobić. Przecież to ja podsunąłem ci ten pomysł.

* Mam związane ręce. Czasami pan Belkin podejmuje decyzje bez konsultowania się ze mną. To on jest szefem. Wiesz, co mówią: „Szef nie zawsze ma rację, lecz zawsze jest szefem”. * Zaśmiał się niegrzecznie.

* Freddy...

* Przykro mi, Jason. Bardzo żałuję.

Poszedłem do Gordy'ego, aby zapytać, czy może użyć swoich wpływów, dokonać jakichś przesunięć i załatwić kilkaset monitorów.

Melanie poszła już do domu, lecz Gordy nadal tkwił w swoim gabinecie. Chodził po pokoju i rozmawiał przez telefon, gapiąc się w okna, na których zamocowano systemy PictureScreen. Fale oceanu rozbijały się na krystalicznie białym piasku. Sprawiało to dziwaczne wrażenie: w oknie obok boksu Melanie widziałem zachodzące słońce, a kilkadziesiąt centymetrów dalej, mocne południowe słońce na monitorach PictureScreen Gordy'ego. Jego urojony świat.

Czekałem kilka minut. Odwrócił się i mnie zobaczył, lecz nie dał żadnego znaku. Rechotał, żywo gestykułując. Kiedy w końcu się rozłączył, wszedłem do środka.

Miał triumfujący wyraz twarzy.

* Super, Steadman. Jest super! Dzwonił Hardy. Przesłał mi wiadomość i zadzwonił. Zaprosił mnie na rejs swoim nowym jachtem.

* Z jakiej okazji?

* Zapalił się, gdy powiedziałem mu o moim pomysle z salonami Harry'ego Belkina, Steadman. O zainstalowaniu plazm w czterdziestu sześciu salonach dealerskich. Uwielbiam to.

Skinąłem głową. Nie powiedziałem „dziękuję”, ponieważ mnie nie pochwalił. Pogratulował samemu sobie, bo w jakiś sposób to przedsięwzięcie stało się jego pomysłem.

Wycelował we mnie swój gruby paluch i powiedział:

* Hardy nazywa to zagrywką rodem z kręgielni, rozumiesz? Trzeba właściwie rzucić kulę, a pierwsze kręgle zwałą następne.

* Nie pojmuję.

* To jak efekt domina. Kiedy Harry Belkin podpisze kontrakt, każdy dealer samochodowy w kraju powie: „Jak mogłem o tym nie pomyśleć? Sprzedajcie kilka i mnie”. Boże, to genialne.

* Genialne * powiedziałem. Chciałem wyjść z jego biura i wrócić do domu.

* Czy wszystko dobrze idzie?

* Muszę nad tym jeszcze popracować.

* Na Boga, sfinalizuj tę transakcję, człowieku. Podpisz

umowę. Nie chcę stracić takiej okazji. Doprowadź sprawę do końca i załatw jeszcze kilka dużych kontraktów, a będziemy bezpieczni. Jak tam transakcja z Chicago Presbyterian?

* Myślę, że jesteśmy bliscy podpisania umowy.

* A z lotniskiem w Atlancie? To ogromny kontrakt. Ogromny!

* Nad tym też pracujemy. * Dyrekcja lotniska w Atlancie chciała wymienić na nowe wszystkie monitory, na których wyświetlano informacje dotyczące lotów, co oznaczało setki ekranów.

* I jak?

* Nie wiem, jeszcze na to za wcześnie.

* Zrób wszystko, aby podpisać umowę z Atlantą. Zrozumiałeś?

* Tak. Mam wszystko pod kontrolą. Słuchaj, chciałbym...

* Rozmawiałeś z Dougiem Forsythe'em? *poprawił klapy marynarki i wyprostował krawat.

* Myślę, że to przegrana sprawa, Gordy. Złożył już ustne zobowiązanie...

* Co? Przegrana sprawa? Przetłumacz mi to na angielski, dobrze? Nie znam tego słowa. Nie ma go w moim słowniku. Jeśli jesteś w zespole G, nie zaakceptujesz porażki. Zadbaj o to, aby Forsythe nie odszedł. Czy to jasne?

* Tak, Gordy.

* Jesteś w zespole G czy nie?

* Tak, Gordy * odparłem. * Jestem w zespole G.

25

Wściekłość i poczucie zagubienia sprawiły, że jechałem do domu szybciej niż zwykle. Freddy Naseem porządnie mnie zdenerwował, podobnie jak Gordy, na dodatek transakcja, którą sobie przypisał, nie doszła do skutku. Byłem wkurzony.

Generał Patton z płyty CD opowiadał o „mentalności drapieżnika”. Porykiwał: „Świat biznesu przypomina królestwo zwierząt. Dziewięćdziesiąt procent ludzi stanowi zdobycz. Pozostałych dziesięć to drapieżniki. Do której grupy się zaliczasz?!”.

Kiedy wróciłem do domu, zauważyłem prawie nowego czarnego mustanga zaparkowanego na naszym wąskim podjeździe wyłożonym kostką. Od razu rozpoznałem wóz Kurta. Kupił go od kumpla, który miał warsztat samochodowy.

Wbiegłem do środka ciekawy, z jakiego powodu nas odwiedził.

Kurt siedział w salonie * oficjalnym pokoju, którego nigdy nie używaliśmy * i rozmawiał z Kate. Oboje z czegoś się śmiali. Kate wyciągnęła tacę do podawania herbaty i poczęstowała gościa maślanymi ciasteczkami.

* Cześć! * zawołałem. * Przepraszam za spóźnienie * rzuciłem Kate. * Tyle się dzieje w biurze.

* Jason, nie powiedziałaś mi, że Kurt to prawdziwa złota rączka * powiedziała.

* Jestem zwyczajnym amatorem * zaprzeczył.

* Cześć, Kurt. Co za miła niespodzianka.

* Witaj, bracie. Miałem spotkanie ze sprzedawcą w Cambridge. W końcu uzyskałem zgodę na zainstalowanie systemu identyfikacji biometrycznej opartej na odciskach

palców. Musiałem omówić z gościem szczegóły. Pomyślałem, że skoro jestem w tych stronach, mogę cię podrzucić na mecz.

* Dobry pomysł * ucieszyłem się.

* Widziałem twojego nowego mercedesa przed domem. Piękne felgi. Fura godna króla, co?

* Spójrz na schody! * powiedziała Kate. * Zobacz, co zrobił Kurt.

* Daj spokój * przerwał jej Kurt. * To drobiazg. Poszedłem za nią po schodach na drugie piętro. Wytarta

wykładzina w kolorze płatków śniadaniowych zniknęła, odsłaniając wspaniałą, drewnianą podłogę. Stara wykładzina została pocięta w prostokątne kawałki i starannie ułożona obok zbędnych kawałków drewna z ostrymi drzazgami. Obok zauważyłem łom i nóż.

* Czy pomyślałbyś, że ta drewniana podłoga jest taka piękna? * zapytała Kate. * Nigdy byś się o tym nie dowiedział, gdyby była przykryta tą obrzydliwą wykładziną.

* To nie było bezpieczne * dodał Kurt. * Mógłbyś skrócić kark. Teraz, gdy Kate jest w ciąży, powinieneś zwracać uwagę na takie drobiazgi.

* Jesteś bardzo miły * odparłem.

* Myślę, że warto by położyć bieżnik * poradził.

* Bardzo mi się podoba drewniana podłoga * powiedziała Kate.

* Będziesz ją widzieć po obu stronach * wyjaśnił Kurt. * Możecie kupić wschodni dywan od Axminstera. Z grubym podbiciem. Tak będzie bezpieczniej.

* A co sądzisz o mosiężnych uchwytych? * zapytała podekscytowana.

* To proste * odparł Kurt.

* Mów za siebie * odparłem lekko poirytowany. * Nie miałem pojęcia, że wiesz, jak to założyć. Potrafisz zabijać ludzi i zdejmować starą wykładzinę?

Zignorował zaczepkę, a może nie odebrał tego w taki sposób.

* Zdjęcie wykładziny było proste * zauważył, cicho chichocząc. * Po skończeniu ogólniaka pracowałem w firmie budowlanej. Robiłem wiele dziwnych rzeczy.

* Sądzisz, że potrafiłbyś to zrobić? * dopytywała się Kate. * Ułożyć bieżnik, założyć pręty i tak dalej? Oczywiście zapłacimy ci. Nalegam.

* O to się nie martw * powiedział Kurt. * Twój mąż załatwił mi robotą. Jestem mu winien przysługę.

* Nie jesteś mi nic winien * zaprzeczyłem.

* Kurt uważa, że podłączyliśmy zbyt wiele urządzeń do tego... jak mu tam... w salonie.

* Może porazić was prąd * wyjaśnił Kurt. * Potrzebne jest dodatkowe gniazdko w ścianie. Łatwo je zainstalować.

* Jesteś jakże elektrykiem? * zdziwiła się Kate.

* Nie trzeba być elektrykiem, aby założyć gniazdko. * Wzruszył ramionami. * To proste.

** Niedawno założył nową instalację elektryczną w całym domu, chociaż tylko go wynajmuje * powiedziałem.

* Boże! * Kate spojrzała na niego z podziwem. * Czy jest coś, czego nie potrafisz?

Kurt prowadził swojego mustanga szybko i sprawnie. Byłem pod wrażeniem. Kierowcy, którzy nie wychowali się w okolicy Bostonu, są zwykle onieśmieleni agresywnym stylem jazdy tubylców. Kurt, który pochodził z Michigan, radził sobie w ulicznym ruchu jak rodowity mieszkaniec Bostonu.

Jechaliśmy w milczeniu przez dobrych dziesięć minut. W końcu Kurt zapytał:

* Słuchaj, czy cię wkurzyłem? ~* Wkurzyłeś? Kiedy?

* W domu. Odniosłem wrażenie, że byłeś wściekły, gdy po powrocie z roboty zastałeś mnie w swoim domu.

* Nie * zaprzeczyłem lakonicznie, w męski sposób, komunikując wszystkimówiącym tonem. * O czym ty, u diabła, gadasz?

* Chciałem pomóc, kolego. Ze schodami. Pomyślałem, że wiem, jak to zrobić, a ty jesteś bardzo zajęty dyrektorem.

* Nie przejmuj się tym. Słuchaj, doceniam to, co zrobiłeś. Kate również. Miałeś rację, teraz gdy jest w ciąży, powinniśmy zwracać uwagę na takie rzeczy.

* W porządku. Dopóki potrafimy zachować spokój.

* Taak, jasne. Miałem paskudny dzień w pracy. * Opowiedziałem mu o pomysle z salonami samochodowymi, o tym, jak Gordy przypisał sobie moją zasługę, a Harry

Belkin postanowił ubić interes z Panasonikiem.

* To waż * skwitował Kurt.

* Którego z nich masz na myśli? Gordy'ego?

* Obu. O Gordym już wiedzieliśmy, lecz Harry Belkin... czy nie powinien dać ci przynajmniej szansy, skoro chce zmienić warunki umowy? Skoro był to twój pomysł?

* Powinien. Wspomniałem mu jednak, że do zrealizowania zamówienia będziemy potrzebowali kilku miesięcy. To standard. Panasonic miał duże zapasy. Wiesz, to tak jakbyś umówił się na jazdę próbną nowym wozem, zapalał do niego miłością i pod koniec usłyszał od dealera, że trzeba na niego czekać dwa miesiące. Mówisz: „Dwa miesiące? Chcę go mieć jeszcze dzisiaj!”. Ci z Panasonica powiedzieli sobie: „To nasz szczęśliwy dzień. Tak się składa, że mamy towar w magazynie. Może go pan mieć natychmiast!”.

* To nie w porządku. Rozumiem, dlaczego jesteś wkurzony.

* Nawet nie wiesz jak.

* Musisz coś z tym zrobić.

* Sęk w tym, że nie bardzo wiem co. Potrzebujemy przynajmniej miesiąca * tyle czasu trzeba, aby sprowadzić monitory z Tokio.

* Nie gódź się na przegraną, brachu. Wałcz.

* Jak? Co mam zrobić? Przystawić Freddy'emu Naseemowi do głowy jedną z twoich replik broni?

* Uważam, że czasami dyskretne, zakulisowe działania są najlepszym sposobem postępowania. Pamiętam, jak odkryliśmy w Stanie lotnisko niedaleko Kandaharu ze starym radzieckim

śmigłowcem. Jeden z informatorów powiedział nam, że ważni dowódcy tałibów latają nim do tajnej kwatery głównej w górach. Mogliśmy zbombardować bazę lub okazać się sprytniejsi. Poczekaliśmy do czwartej rano, kiedy na warcie pozostał tylko jeden wartownik TB.

* TB?

* Tałibów, przepraszam. Podkradłem się i udusiłem faceta, aby nie robić hałasu. Gdy przedostaliśmy się do środka bazy, pomalowałem LME ogon w pobliżu tylnego

śmigła i łopatki. Substancja była zupełnie niewidoczna dla oka.

* LME?

* Płynny środek powodujący zwiększenie kruchości metalu. Pamiętasz tubę, którą oglądałeś w moim pokoju z trofeami wojennymi?

* Tak.

* To fantastyczna rzecz. Tajna technologia. Połączenie płynnego metalu, na przykład rtęci z innym. Sproszkowaną miedzią lub indem. Jeśli nałożysz to na powierzchnię metalu, wejdzie z nim w reakcję chemiczną, która spowoduje, że stal stanie się łamliwa jak krakers.

* Nieźle.

* Talibowie przeprowadzili przegląd przed startem, szukając bomb lub innego główna, lecz niczego nie zauważyli, rozumiesz? Tej nocy doszło do dużej katastrofy. Helikopter po prostu rozpadł się w powietrzu. Sześciu generałów talibów zamieniło się w zapiekankę z peklowaną wołowiną. To lepsze od wysadzenia pustego śmigłowca, no nie?

* Jaki to ma związek z Entronics?

* Czasami zakulisowe działania znacznie zwielokrotniają siłę uderzenia. W taki sposób wygrywa się bitwy. Nie karabinami, bombami ani ostrzałem z moździerzy.

* Wolałbym, abyś nie udusił Freddy Naseema. Nie wpłynęłoby to pozytywnie na wizerunek firmy.

* Zapomnij o Freddym Naseemie. Zasugerowałem jedynie, że pora na działania zakulisowe.

* Czyli jakie?

* Nie mam pojęcia. Muszę poznać więcej szczegółów. Pomogę ci niezależnie od tego, o co chodzi.

Potrząsnąłem głową.

* Nie stosuję pokrętnych sztuczek.

* A znalezienie haka na Briana Borque'a z Lockwood Hotels? A Jim Letasky?

Zawahałem się.

* Szczerze mówiąc, uważam, że to było zabawne.

* Myślisz, że przedstawiciele Panasonica nie stosowali... pokrętnych sztuczek, jak to ująłeś, aby wykraść ci transakcję z Harrym Belkinem?

* Fakt, lecz nie wierzę w zasadę wet za wet. Nie chcę być wężem.

* Pozwól, że cię o coś zapytam. Zabicie faceta w jakimś zaułku jest morderstwem, prawda? Ale sprzątnięcie go podczas wojny uważamy za akt męstwa. Na czym polega różnica?

* To proste * odpowiedziałem. * Drugi zginął na wojnie, a pierwszy nie.

* Sądziłem, że biznes to wojna. * Kurt uśmiechnął się. * Piszą o tym we wszystkich książkach, które mi dałeś. Przeczytałem każdą od deski do deski.

* To przerośnia.

* Zabawne * odparł. * Musiałem przeoczyć ten fragment.

Tego wieczoru graliśmy z drużyną EMC * ogromnej firmy wytwarzającej dyskowe systemy pamięci masowej, mającej siedzibę główną w Hopkins * i ponownie odnieśliśmy zwycięstwo. Goście z EMC musieli się dowiedzieć, że nasz zespół przeżył całkowitą przemianę, więc wyszli na boisko, jakby trenowali przed spotkaniem. Niestety, brakowało nam jednego gracza. Nie pojawił się Doug Forsythe, co było złym znakiem.

Z jakiegoś powodu poprawiła się nawet moja gra. Kiedy stanąłem na bazie, nie wzdrygałem się podczas rzutów przeciwnika. Wykonywałem mocniejszy zamach z większą pewnością siebie. Poprawie uległa także moja gra w polu.

Trevor Allard kilka razy celowo posłał piłkę tak, aby mnie ominęła, jakby nie można było mi zaufać. Raz rzucił piłkę w moją stronę, gdy nie byłem na to przygotowany * stałem na wpół odwrócony * i omal nie oderwał mi ucha.

Po meczu poszedłem z Kurtem na parking. Kiedy przechodziliśmy, Trevor siedział w swoim porsche, słuchając na pełny regulator Gold Dogger Kanye'a Westa * Ma w sobie ambicję, maleńka, spójrz mu w oczy * i pomyślałem, że nie był to przypadek.

Powiedziałem Kurtowi, że chcę jechać do domu, zapytałem, czy może mnie podrzucić.

* Nie chcesz zostać z chłopakami? * zapytał.

* Nie. Miałem długi dzień. Oprócz tego powiedziałem Kate, że wrócę wcześniej. Ostatnio nie chce, abym zostawał do późna.

- * Kobiety w ciąży pragną poczucia bezpieczeństwa * rzekł Kurt. * To pierwotny instynkt. Wierz mi. Kate to miła dziewczyna. Na dodatek ładna.
- * I moja.
- * Co słyhać na domowym froncie?
- * Nieźle * powiedziałem.
- * Małżeństwo to ciężka próba. Skinąłem głową.
- * Trzeba się troszczyć o sytuację w domu * zauważył. * Jeśli na domowym froncie kiepsko idzie, cierpi wszystko inne.
- * Taak.
- * Słuchaj, dlaczego Doug Forsythe nie przyszedł dziś wieczorem? * zapytał Kurt.
- * Myślę, że wkrótce przejdzie do Sony.
- * Z powodu twojej notatki?
- * To mogło przeważać szalę. Gordy nalega, abym go zatrzymał. Wykręciłem Dougowi ramię, błagałem go, lecz wszystko na nic. Nie mogę zrobić nic więcej. Facet po prostu chce odejść. Nie mogę go o to obwiniać. Praca dla Gordy'ego nie należy do przyjemności.
- * Założę się, że każda firma ma swojego Gordy'ego.
- * Wolę o tym nie myśleć * powiedziałem. * Co ja wiem? Pracowałem tylko w jednej korporacji.
- * Posłuchaj * powiedział Kurt. * To nie mój interes, lecz nie możesz pozwolić na to, aby Trevor cię lekceważył.
- * To tylko gra.
- * Nic nie jest tylko grą*upierał się Kurt. * Jeśli uzna, że ujdzie mu płazem taki brak szacunku na boisku, przeniesie tę postawę do miejsca pracy.
- * To mały problem.
- * Mylisz się * zaprzeczył Kurt. * Wielki. Paskudna sprawa.

Chociaż była dopiero siódma trzydzieści rano, Gordy pił już trzeci ogromny kubek kawy. Oglądanie Gordy'ego, który nadużył kofeiny, nie należy do przyjemności. Faceta nosiło po całym gabinecie.

* Pora na dokonanie oceny pracowników * powiedział jak instruktor przed spływem górskim potokiem. * Niektóre z twoich ocen są potwornie wspaniałomyślne. Nie zapominaj, że dobrze znam tych facetów. * Odwrócił się wolno w moją stronę.

Nie odpowiedziałem ani słowa. Miał rację. Moje oceny były wspaniałomyślne. Wynajdywałem dobre rzeczy nawet u takich maruderów jak Festino i Taylor. Nie chciałem dostarczać Gordy'emu dodatkowej amunicji.

* Pora wyrzucić Taylora i Festina * powiedział.

Jaki sens miało dokonanie „oceny wyników”, które mi zlecił? Po co oceniać każdego w skali od jednego do pięciu we wszystkich dziedzinach, skoro liczy się tylko jedna?

* Calowi Taylorowi pozostały dwa lata do emerytury *
powiedziałem.

* Przeszedł na emeryturę dawno temu, tylko nikomu o tym
nie powiedział.

* Festino potrzebuje tylko odrobiny ręcznego sterowania.

* Festino to duży chłopiec. Holujemy go od lat. Daliśmy
facetowi dodatkowe szkolenie po ukończeniu szkoły. Trzymaliśmy za rękę.

* A może przesunąć go do sprzedaży wewnętrznej?

* W jakim celu? Aby i to schrzanił? Taminek świetnie sobie radzi. Festino był zbyt długo podłączony do aparatury podtrzymującej życie. Powinien był skończyć prawo. Pora odłączyć go od rury z pożywieniem. Dałeś mu zbyt wysoką ocenę.

* Gordy * powiedziałem. * Facet ma rodzinę. Spłaca dom i ma dzieciaka w prywatnej szkole.

* Nie zrozumiałeś. Nie prosiłem cię o radę.

* Nie mogę tego zrobić, Gordy. Spojrzał na mnie.

* Dlaczego nie jestem zaskoczony? Dlaczego nie mogę się pozbyć uczucia, że nie zostałeś stworzony do zespołu G?

Nigdy nikogo nie zwolniłem, a teraz musiałem zacząć od sześćdziesięcioletniego człowieka.

Cal Taylor płakał w moim biurze.

Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Podsunąłem mu pudełko z chusteczkami i zapewniłem, że nie ma w tym nic osobistego, chociaż w pewnym sensie sprawa miała bardzo osobisty charakter. Wszystkiemu była winna jego niemożność odstawienia butelki z Jackiem damelsem, sięgnięcia po telefon i stawienie czoła odrzuceniu, z którym handlowcy spotykają się każdego dnia.

Nie twierdzę, że było to bardziej bolesne dla mnie niż dla niego, ale czułem się naprawdę podle. Siedział przede mną w tym swoim tanim, szarym letnim garniturze, który nosił przez okrągły rok i przypuszczalnie kupił na fali złudnego optymizmu, towarzyszącemu prezydenturze Lyndona Johnsona. Kołnierzyk jego koszuli był postrzępiony, białe włosy pokryte pomadą, a poźółkłe od nikotyny wąsy starannie przystrzyżone. Kaszłał bardziej niż zwykle.

Jakby tego było mało, facet płakał.

W Entronics obowiązywała standardowa „procedura zwalniania”, którą stosowano zawsze, gdy żegnano się z pracownikiem. Nie pozwalano na żadne improwizowanie. Po rozmowie ze mną Cal musiał iść do kadr, a następnie skorzystać z poradnictwa zawodowego dla zwalnianych pracowników. Informowano nieszczęśnika, jakie świadczenia zdrowotne mu przysługują i jak długo będzie otrzymywał wynagrodzenie. Następnie ochroniarz wyprowadzał go z budynku. Było to najwyższe i ostateczne poniżenie. Po czterdziestu latach przepracowanych w firmie wywalali człowieka na bruk jak sklepowego złodzieja.

Kiedy skończyliśmy, Cal wstał i powiedział:

* Jak się czujesz?

* Ja?

Spojrzał na mnie napuchniętymi oczami.

* Jesteś szczęśliwy? Cieszy cię, że odwalasz brudną robotę dla Gordy'ego? Że jesteś jego głównym egzekutorem?

Odpowiedź była zbędna, więc jej nie udzieliłem. Czułem się tak, jakbym dostał

kopniaka w jaja. Domyślałem się, co przeżywa. Zamknąłem drzwi swojego gabinetu i opadłem na fotel za biurkiem, obserwując, jak odchodzi przygarbiony, przedzierając się przez kręty labirynt do swojego boksu.

Przez otwory w żaluzjach dostrzegłem, że rozmawia z For*sythe'em i Harnettem. Zadzwoił telefon, lecz pozwoliłem, aby Franny go odebrała. Połączyła się przez interkom i zapytała, czy chcę odebrać telefon od Barry Ulasewicza ze szpitala Prezbiterian. Poprosiłem, aby powiedziała, że mam spotkanie. Wiedziała, że nie rozmawiam przez telefon ani nie mam gościa, więc zapytała:

* Wszystko w porządku?

* Nic mi nie będzie, dzięki. Potrzebuję tylko kilku minut. Ktoś przyniósł Taylorowi kilka kartonowych pudełek i ustawił

obok jego boksu. Kilku kolegów zebrało się wokół biurka i zaczęło wkładać do środka jego rzeczy. Trevor co chwila rzucał w stronę mojego gabinetu nienawistne spojrzenia.

Pomyślałem, że ten spektakl przypomina pantomimę żałoby. Wieść o tym, co się stało, rozchodziła się jak kręgi na

powierzchni stawu. Ludzie podchodzili do Taylora, wypowiadali krótkie, pocieszające słowa i szybko odchodzili. Inni przechodzili obok, wykonując gesty żalu, lecz nie zwalniając kroku. Obserwowanie, jak ludzie traktują zwolnionego kolegę, było zabawne. Otrzymanie wymówienia przypomina zarażenie się poważną chorobą zakaźną. Na każdego człowieka, który przystanął, aby wyrazić smutek, przypadali dwaj inni, którzy nie chcieli podejść zbyt blisko, by nie złapać wirusa. Albo nie chcieli zostać zaliczeni do tej samej kategorii co nieszczęsny Cal Taylor dlatego, że z nim spiskują. Pragnęli ostentacyjnie okazać swoją neutralność.

Podniosłem telefon, aby zaprosić Festina, lecz w tej samej chwili usłyszałem pukanie do drzwi. Przyszedł nieproszony.

27

* Steadman, powiedz mi, że nie wylałeś Cala Taylora * zaczął.

* Usiądź, Ricky * poprosiłem.

* Nie mogę w to uwierzyć. Czy to ci złodzieje zwłok? Zespół do spraw konsolidacji

personelu? Kto wydał to polecenie?

Chciałem powiedzieć: „To nie był mój pomysł”, lecz uznałem to za zbyt pokrętnie.

* Usiądź, Ricky * powtórzyłem.

* Jak to możliwe, że Gordy sam tego nie zrobił? Sądziłem, że o tym marzy. Takie rzeczy sprawiają mu przyjemność.

Nie odpowiedziałem.

* Jako przyjaciel muszę ci powiedzieć, że nie podoba mi się twoja przemiana. Przeszedłeś na ciemną stronę mocy.

* Ricky... * zacząłem, próbując wyjaśnić, co się stało. Jednak Festino się rozpędził.

* Najpierw ta śmieszna notatka Queega, a teraz jesteś egzekutorem Gordy'ego. Kiepska sprawa. Mówię to jako twój kumpel.

* Ricky, przestań gadać choć na chwilę.

* A więc Taylor pierwszy popłynął z rybkami. Pierwszy facet usunięty z wyspy? Kto będzie następny? Ja?

Patrzyłem na niego przez kilka sekund, zanim odwróciłem głowę.

* Żartujesz, prawda? Nie oszukasz oszusta, Jason.

* Zwalniamy trzydzieści procent pracowników, licząc od dołu, Ricky * powiedziałem łagodnie.

Zauważyłem, że poczerwieniał na twarzy. Potrząsnął głową.

* Kto będzie sprawdzał twoje umowy, gdy odejdę? * zapytał słabym głosem.

* Jest mi naprawdę przykro.

* Jason * zaczął błagalnie. * Muszę utrzymać rodzinę.

* Wiem. Dałbym wiele, aby tego uniknąć.

* Nie wiesz. Entronics płaci za ubezpieczenie zdrowotne mojej żony i dzieci.

* Nie zostaniesz pozbawiony ubezpieczenia, Ricky. Będziecie otrzymywali świadczenia przez osiemnaście miesięcy.

* Muszę płacić chesne za szkołę, Jason. Wiesz, ile mnie to kosztuje? Trzydzieści tysięcy dolców rocznie.

* Możesz...

* Nie udzielają pomocy finansowej. A przynajmniej nie takim facetom jak ja.

* W rejonie, gdzie mieszkasz, są bardzo dobre szkoły publiczne, Ricky.

* Nie dla dzieciaka z zespołem Downa, Steadman. * W jego wilgotnych oczach zabłysła wściekłość.

Przez kilka sekund nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu.

* Nie wiedziałem, Ricky.

* Czy to twoja decyzja, Jason?

* Gordy'ego * odpowiedziałem, czując się jak tchórz.

* Ty tylko wykonujesz rozkazy, jak ci z Norymbergi.

* Właśnie * przytaknąłem. * Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Nie masz pojęcia, jak mnie to dręczy.

* Do kogo mogę się odwołać? Do Gordy'ego? Pogadam z nim, jeśli sądzisz, że to pomoże.

* Nie pomoże, Ricky. On już podjął decyzję.

* Pogadaj z nim w mojej sprawie, dobrze? Teraz jesteś jego cudownym dzieckiem. Posłucha cię.

Nie odpowiedziałem.

* Proszę cię, Jason.

Nadal milczałem. Czuję, że w środku konam.

* Ze wszystkich ludzi musisz to robić akurat ty westchnął. Podniósł się wolno i ruszył do drzwi.

* Ricky. * Staął, nie odwracając się w moją stronę i nie zdejmując ręki z klamki. * Pogadam z Gordym.

Melanie zatrzymała mnie przed gabinetem Gordy'ego.

* Rozmawia z Hardym przez telefon * oznajmiła.

* Wrócę za chwilę.

Spojrzała przez otwory w żaluzjach.

* Z języka ciała wnioskuje, że zaraz skończy.

Przez jakiś czas rozmawialiśmy o jej mężu. Razem z kilkoma kolegami Bob miał zamiar podpisać franszyzę na popularny bar w centrum Bostonu sprzedający chilijskie kanapki. Nie miałem pojęcia, skąd wziął tyle forsy. Facet pracował w firmie ubezpieczeniowej.

Kiedy Gordy skończył rozmowę, wszedłem do jego gabinetu.

* Chciałbym pogadać z tobą o Festinie * powiedziałem.

* Jeśli facet zacznie ci grozić, wezwij ochronę. Jest do tego zdolny. Zauważyłem, że czasami w ogóle nie przejmuje się

konsekwencjami.

* Nie o to chodzi. * Opowiedziałem mu o dziecku Festina i szkole specjalnej, którą uważaliśmy za szpanerską szkołę prywatną, gdzie chłopcy noszą małe niebieskie marynarki

i czapeczki.

Gordy świdrował mnie wzrokiem. Patrzyłem na jego zaczesane do tyłu włosy, ponieważ nie potrafiłem spojrzeć mu w oczy, które wydawały się bardziej opuchnięte niż zwykle. Wyglądał tak, jakby niedawno ufarbował sobie włosy.

* Mam to w dupie.

* Nie możemy mu tego zrobić.

* Myślisz, że Entronics to organizacja charytatywna? Jakaś pieprzona organizacja pomocy społecznej?

* Nie zrobię tego * powiedziałem. * Nie zwolnię Festina. Nie mogę mu tego zrobić.

Przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie wyraźnie zaintrygowany.

* Odmawiasz wykonania polecenia?

Nerwowo przełknąłem ślinę, mając nadzieję, że tego nie usłyszy. Miałem przeczucie, że za chwilę przekrocze coś na kształt biurowego Rubikonu.

* Taak * potwierdziłem.

Milczał przez dłuższą chwilę, przesywając mnie wściekłym wzrokiem, a następnie wolno i wyraźnie powiedział:

* W porządku. Poczekamy z tym. Porozmawiam z tobą po powrocie z TechComm.

TechComm to duże targi handlowe, podczas których wydajemy elegancki obiad dla najważniejszych klientów. Rok temu odbyły się w Vegas. W tym roku gospodarzem targów miało być Miami. Podczas uroczystego obiadu Gordy pełnił rolę mistrza ceremonii. Lubił do ostatniej chwili trzymać w sekrecie temat przewodni bankietu, dopóki nie dotarliśmy na miejsce.

* Nie chcę żadnych komplikacji przed TechComm.

* Rozumiem. * Skinąłem głową.

* Wiesz co? Nie sądzę, abyś posiadał niezbędne cechy. Tym razem nie odpowiedziałem.

28

Tego dnia chciałem wyjść z biura o czasie. Kurt załatwił bilety na mecz Red Soksów. Musiałem wrócić do domu, przebrać się, ucałować Kate i dotrzeć na stadion Fenway Park przed siódmą.

Właśnie pakowałem swoją elegancką dyplomatkę, kiedy ujrzałem, że przed drzwiami mojego gabinetu stoi Doug Forsythe.

* Cześć, Doug * powiedziałem. * Wejdz.

* Masz sekundę?

* Jasne.

Usiadł powoli, patrząc na mnie niepewnym wzrokiem.

* Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? Przemyślałem to, co powiedziałeś.

Skinąłem głową, nie mając zielonego pojęcia, do czego zmierza.

* Przemyślałem wszystko i... doszedłem do wniosku, że masz słuszość. Entronics jest moim domem.

Zamurowało mnie.

* Naprawdę? To wspaniale.

Zauważyłem, że na ekranie mojego komputera pojawiła się informacja o otrzymaniu pilnej wiadomości od Gordy'ego. ZADZWOŃ DO MNIE NATYCHMIAST.

* Taak. * Skinął głową. * Sądzę, że tak będzie właściwie.

* Doug, cieszę się, że to słyszę. Wszyscy będą podbudowani tym, że zostajesz.

Kolejna pilna wiadomość. GDZIE JESTEŚ DO JASNEJ CHOLERY? PRZYJDŹ DO MNIE NATYCHMIAST!

Pochyliłem się nad klawiaturą i napisałem: MAM SPOTKANIE, DAJ MI MINUTĘ.

* Taak, no właśnie * powtórzył, nie sprawiał jednak wrażenia szczęśliwego, co uznałem za dziwne.

* Doug, powiedz to tak, jakbyś naprawdę tego chciał.

* Chcę. To słuszna decyzja. To wszystko.

* Chcesz, abyśmy złożyli ci ofertę dorównującą propozycji Sony * spróbowałem z innej strony. * Obiecałem, że to uczynimy. Prześlij mi e*mail lub list w tej sprawie, a zajmę się tym bez zwłoki.

Wykonał wolny, głęboki wdech.

* Nie ma potrzeby * oznajmił. * Nie chcę od was więcej forsy.

W dziejach cywilizacji zachodniej żaden handlowiec nie wypowiedział takich słów. A przynajmniej nie uczynił tego serio. Natychmiast przeszedłem w stan najwyższej gotowości. Co jest grane?

* Doug * powiedziałem. * Złożyłem ci obietnicę. Nie musisz mnie o nic prosić.

Forsythe wstał.

* Słuchaj, naprawdę nie ma o czym mówić * powiedział. * Pracuję w tej firmie i w niej zostanę. Jestem zadowolony. Mówię serio, naprawdę.

Wyszedł, a ja siedziałem przez kilka sekund całkiem skonsternowany. Odwróciłem się w stronę ekranu i ujrzałem kolejną wiadomość od Gordy'ego. NATYCHMIAST DO MNIE! CO SIĘ DO CHOLERY DZIEJE??!

Odpisałem: JUŻ IDE.

Odprowadzając Forsythe'a do drzwi swojego gabinetu, zauważyłem Trevora Allarda,

łypiącego na mnie złowrogo ze swojego boksu. Na pulpicie komputera dostrzegłem zdjęcie jego ukochanego porsche carrera. Byłem ciekaw, ile Trevor

wiedział o propozycji pracy dla Forsythe'a, jak bardzo zachęcał go do rzucenia tej roboty oraz ile trucizny wlał mu do ucha. I co wiedział o jego decyzji pozostania.

Zostaje. * Ciekaw

Gordy rozparł się w fotelu przechylonym do tyłu, trzymając ręce za głowę i uśmiechając się jak obłąkany.

* Co zabrało ci tyle czasu? * zapytał.

* Wpadł do mnie Doug Forsythe * odparłem.

* A więc to prawda * powiedział wyniośle, jestem, dlaczego to zrobił.

* O czym ty mówisz, Gordy?

* Nagle Forsythe stracił zainteresowanie ofertą Sony? Tak

nieoczekiwanie?

* Faktycznie to dziwne * przytaknąłem.

* Ciekaw jestem, co to mogło być * kontynuował. * Co mogłoby skłonić takiego starego wyjadacza jak Doug Forsythe do odrzucenia oferty przynajmniej o trzydzieści procent lepszej od naszej?

* Może nie chciał się przeprowadzać do New Jersey?

* Czy poprosił cię, abys dał mu tyle, ile zaproponowało mu Sony?

* Szczerze mówiąc, nie.

* Nie sądzisz, że to dziwne?

* Tak, rzeczywiście.

* Poprosiłeś, aby przedstawił ci ofertę Sony?

* Sugerujesz, że Forsythe wszystko wymyślił?

* Nie, nie jest taki chytry.

* W takim razie o co chodzi?

Przechylił się do przodu, oparł łokcie na biurku i oznajmił triumfalnie:

* Cholerna oferta wygasła,

* Wygasła?

* Sony się wycofało.

* To niemożliwe.

* Nie bujam. Przed chwilą zadzwonił do mnie kumpel

z Sony. Coś się stało. Jakiś problem. Ktoś na górze przestraszył się pomysłu zatrudnienia Douga Forsythe'a.

* Dlaczego?

Gordy potrząsnął głową.

* Nie mam pojęcia. Nikt tego nie wie. Musiały wyjść na jaw jakieś nowe fakty. Sprawa jest zamknięta. Forsy me wraca na macierzysty statek * zarechotał. * Lubie, gdy dzieje się coś takiego.

Jadąc do domu, nie słuchałem generała Pattona z mojej płyty

Biznes to wojna. Myślałem o Calu Taylorze wyprowadzanym z budynku przez pracownika ochrony. Dodam, że nie był nim Kurt. Rozmyślałem o Festinie. Zastanawiałem się nad postępowaniem Douga Forsythe'a i powodem, dla którego Sony wycofało swoją ofertę, co było rzeczą niesłychaną.

Narrator grzmiał: „W okresie tarła samica rekina tygrysięgo rodzi zwykle tylko jedno młode. Dlaczego? Ponieważ w łonie matki największy rekin pożera swoich braci i siostry. Albo weźmy hienę cętkowaną. Młode tego gatunku rodzą się z ukształtowanymi przednimi zębami. Jeśli dwa szczeniaki są tej samej płci, jeden zabija drugiego zaraz po urodzeniu. Orzeł przedni znosi dwa jaja, zwykle jednak silniejsze pisklę zadziobuje młodsze w ciągu kilku pierwszych tygodni od wyklucia. Dlaczego? Dobór naturalny!\".

Wyłączyłem odbiornik.

Kiedy dotarłem do domu, byłem już całkiem spokojny. Po cichu wszedłem do środka. Kate wracała teraz wcześniej i ucinała sobie popołudniową drzemkę w salonie z przodu domu. Poranne mdłości minęły, lecz często czuła się zmęczona.

Podłoga w holu wejściowym była wykonana ze staroświeckiego trawertynu, na którym kroki odbijały się głośnym echem. Zdjąłem buty i przeszedłem przez salon w

skarpetkach. Klimatyzacja była nastawiona na pełną moc.

* Wcześniej wróciłeś * powiedziała Kate z twardej stylowej kanapy. Nasze meble wreszcie wyglądały jak we właściwym miejscu.

Podszedłem i pocałowałem ją. Czytała książkę * opowiadania Alice Munro w czarnej, papierowej obwolucie.

* Cześć, kochanie. Jak się czujesz? * Zauważyłem, że zdjęła wyjściowe ubranie i włożyła dres. Wsunąłem jej rękę pod koszulkę i pogładziłem brzuch.

* Sama nie wiem. Trochę mi niedobrze.

* Niedobrze?

* Nic poważnego, mam mdłości i zgagę. Jak zwykle. Słuchaj, Jason. Moglibyśmy pogadać?

* Jasne. * „Możemy pogadać” oraz „Wykryliśmy guz” to najbardziej przerażające zdania w języku angielskim.

Wskazała miejsce obok siebie.

* Usiądziesz? Usiadłem.

* O co chodzi? * zapytałem, spoglądając ukradkiem na zegarek. Miałem nie więcej niż dziesięć minut na przebranie się w dżinsy i włożenie koszulki Red Soksów, aby zdążyć na

Fenway.

* Posłuchaj, kochany. Chciałabym cię przeprosić. Skarżyłam się, że tak ciężko pracujesz. Myślę, że postąpiłam niesprawiedliwie.

* Nie przejmuj się tym. Przyjmuję przeprosiny. * Nie chciałem wydać się zbyt obcesowy, lecz nie mogłem się wdawać w poważniejszą rozmowę.

* Wiem, jak ci ciężko z Gordym. Chciałabym, abyś wiedział, jak bardzo cię doceniam. W Baby World byłam nieznośna.

* Nie martw się * zapewniłem ją.

* Nie martw się? * powtórzyła. * Od kiedy tak mówisz?

* Sam nie wiem.

* Spójrz na to miejsce. * Zatoczyła ręką szeroki łuk. * Ten dom jest cudowny, a

wszystko to dzięki tobie. Dzięki twojej ciężkiej pracy. To twoja zasługa. Nigdy o tym nie

zapomnę.

* Dziękuję * powiedziałem, wstając i całując ją ponownie. * Muszę jechać.

* Dokąd? '

* Na Fenway * odparłem. * Przecież ci mówiłem.

* Naprawdę?

* Tak mi się zdaje. Jestem tego całkiem pewny.

* Idziesz na mecz z Kurtem?

* Taak. * Skinąłem głową. * Muszę się przebrać. Gdy zszedłem na dół, Kate była w kuchni i przygotowywała

sobie wegetariańskiego hamburgera z brokułami. Kiedy pocałowałem ją na pożegnanie, powiedziała:

* Nie zapytasz, jak minął mój dzień?

* Przepraszam. Jaki miałaś dzień?

* Niesamowity. Marie zorganizowała uroczyste otwarcie wystawy w galerii na South End. Poszłam tam jako przedstawicielka naszej fundacji. Marie zjawiała się z trójką dzieci * nie miała do pomocy żadnej opiekunki ani krewnych. Zaproponowałam, że popilnuję dzieciaków podczas jej rozmowy z krytykiem sztuki z „Boston Globe”.

* Opiekowałaś się trójką dzieci? Skinęła głową.

* Przez całą godzinę.

* Boże.

* Wiem, o czym pomyślałeś. Że mogło się to skończyć katastrofą, prawda?

* A nie skończyło się?

* Początkowo, tak. Przez pierwszych dziesięć minut myślałam, że oszaleję, lecz później, sama nie wiem jak, dałam sobie radę. Było w porządku. Szczerze mówiąc, zupełnie nieźle mi to poszło. Zrozumiałam... że potrafię to zrobić, Jese. Dam sobie radę.

W jej oczach błysnęły łzy, co sprawiło, że moje także zawilgotniały. Ucałowałem ją i

powiedziałem:

* Przepraszam, ale muszę już jechać.

* Jedź * odrzekła.

29

Przed meczem na stadion Fenway Park zawsze ściągały tłumy. Koniki proponowali bilety i pytali, czy nie mam jakichś na zbyciu, a uliczni handlarze sprzedawali włoskie kiełbaski, hot dogi i program meczu. Zauważyłem Kurta przy kołowrocie obok bramy A, tak jak się umówiliśmy. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że towarzyszy mu kobieta, którą obejmował w talii.

Miała miedzianorude bujne loki. Nosiła brzoskwiniowy bezrękawnik ściśle opinający duży biust. Była wąska w talii i miała fantastyczny tyłek, podkreślony przez krótkie damskie szorty. Całość dopełniały mocno umalowane oczy, długie rzęsy i jasnoczerwone usta.

Gdy przewyciężyłem zwierzęce podniecenie wywołane widokiem takiej laski, natychmiast przeżyłem rozczarowanie. Nie sądziłem, że Kurt będzie się umawiał z takimi kobietami. Nigdy nie wspominał, że ma dziewczynę lub że przyprowadzi kogoś na mecz Red Soksów. Bilety było bardzo trudno zdobyć.

* Cześć, szefie * powiedział, wyciągając lewą rękę i dotykając mojego ramienia.

* Przepraszam za spóźnienie.

* Nie wykonali jeszcze pierwszego rzutu, jason, chciałbym przedstawić ci Leslie.

* Cześć, Leslie * powiedziałem. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Miała bardzo długie czerwone paznokcie. Uśmiechnęła się do mnie, a ja do niej. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć.

* Chodźmy zająć miejsca * zaproponował Kurt. Wszedłem za nimi w przepastne wnętrze stadionu, szukając

naszego sektora. Czuję się trochę jak piąte koło u wozu.

Kiedy odnaleźliśmy nasze miejsca, Leslie oznajmiła, że musi skorzystać z pokoju dla małych dziewczynek. Tak nazywała toaletę. Nie miałem wątpliwości, że stracimy pierwszy rzut.

- * Uroczą * rzekłem, gdy Leslie oddaliła się do pokoju dla małych dziewczynek.
- * Fakt.
- * Jak ma na nazwisko? Wzruszył ramionami.
- * Zapytaj ją.
- * Od dawna ze sobą chodzicie? Spojrzał na zegarek.
- * Od jakichś osiemnastu godzin. Poznałem ją w barze ostatniej nocy.
- * Pójdę po kanapkę ze stekiem i serem. Chcesz jedną?
- * Nie powinieneś jeść tego gówna * odparł Kurt. * Spójrz, jakie postępy zrobiłeś. Nie niszczyć własnego ciała.
- * Co powiesz na fenway franka? * Nazywano tak hot dogi sprzedawane na stadionie. Starzy bywalcy Fenway wiedzieli, że w budce przed stadionem nie można dostać ciepłego hot doga, co najwyżej letniego lub wręcz zimnego. Ohyda!
- * Dzięki, to nie dla mnie. Odebrał mi apetyt.
- * Jak ci idzie w robocie?
- * Dobrze * odparł. * Przeprowadzam procedury weryfikacyjne i przygotowuję akcję wymiany identyfikatorów. Dzisiaj byłem w Westwood. Rutynowa robota. Niedawno musiałem uruchomić procedurę sprawdzającą w sprawie jednego gościa.
- * Taak? Kogo?
- * Nie mogę powiedzieć. Nie znasz go. Facet podkradał monitory LCD i sprzedawał je na eBayu. Musiałem zainstalować dodatkową kamerę i ściągnąć dane z jego twardego dysku.
- * Dorwałś go?
- * Na to liczę. Otrzymaliśmy już biometryczne czytniki odcisków palców, więc w ciągu kilku następnych dni wszyscy będziecie musieli zjawić się w biurze ochrony, aby pozostawić swoje odciski. * Spojrzał na mnie. * Kiepsko sypiasz? Co się dzieje?
- * Sypiam tyle, ile trzeba.
- * Nie sędzę. Jakież problemy w domu?
- * Nie * zaprzeczyłem. * Znowu Gordy.
- * Kawał złamasa * skomentował Kurt. * Przypomina mi jednego gościa, z którym

miałem do czynienia w trakcie

kursu Q.

* Taak. Różnica polega na tym, że Gordy nie zamierza zrobić ze mnie lepszego żołnierza.

* Fakt. Gość chce cię załatwić. Uwziął się na ciebie. Trzeba będzie coś z tym zrobić.

* Co rozumiesz przez to, że się na mnie uwziął? Wiesz o czymś?

Zrobił pauzę, dając mi do zrozumienia, że faktycznie tak jest.

* Jednym z moich obowiązków jest monitorowanie poczty elektronicznej.

* Zajmujecie się takimi sprawami?

* Musimy. Siedzimy korespondencję, opierając się na kluczowych słowach i tym podobnych.

* Ty przeglądasz jego pocztę z innych powodów * zauważyłem.

Mrugnął.

* Nie powinienes tego robić.

* To jeden z moich obowiązków * odparł.

* Co pisze na mój temat?

* Stanowisz dla niego zagrożenie. Musimy coś z tym zrobić.

* Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

* Powiem wprost, Gordy zdaje sobie sprawę, że jego pozycja wcale nie jest taka bezpieczna.

* Co to znaczy?

* Japończycy nie lubią jego stylu zarządzania. Jego prostactwa. Grubi aństwa.

* Nie wiedziałem o tym * powiedziałem. * Dopóki będzie osiągał dobre wyniki, będą szczęśliwi, a wyniki ma dobre. Zatem jest bezpieczny.

Kurt potrząsnął głową.

* To rasista. Nienawidzi Japończyków, a oni tego nie lubią. Przeczytałem to i owo. Oni podziwiają model silnego amerykańskiego przywództwa, lecz nie tolerują antyjapońskiego rasizmu. Uwierz mi, że gdy jego rasistowskie poglądy wyjdą na jaw, wyleci w jednej chwili. Nawet nie zdążysz się obejrzeć.

* Jest na to za sprytny.

* Może * powiedział Kurt.

W tej chwili nadeszła Leslie w toksycznym obłoku tanich perfum. Objęła Kurta ramieniem, kładąc dłoń na jego siedzeniu.

* Poszukajmy naszych miejsc * zaproponowałem.

Byłem na stadionie Fenway wiele razy * może kilkaset * zawsze jednak czułem dreszczyk emocji, wchodząc po stopniach i widząc płytę boiska; jaskrawą zieleń błyszczącą w promieniach słońca lub reflektorów, czerwone pole i tłumy ludzi.

Mieliśmy wspaniałe miejsca tuż za ławką rezerwowych graczy Red Soksów, dwa rzędy od płyty boiska. Mogliśmy obserwować kamerzystów ESPN zmieniających obiektywy i ustawiających sprzęt oraz malującą usta blondynkę, która miała wystąpić w programie nadawanym na żywo.

Leslie nie miała zielonego pojęcia o baseballu i chciała, aby Kurt wyjaśnił jej, co się dzieje. Powiedział, że później jej wytłumaczy.

* Mam jedną dobrą wiadomość * powiedziałem Kurtowi przyciszonym głosem, gdy obserwowaliśmy przebieg meczu. * Doug Forsythe postanowił zostać.

* Tak?

W baseballu jest wiele przerw w grze, podczas których

można porozmawiać.

* Tak. Coś się stało z ofertą złożoną przez Sony. Ktoś się przestraszył i wycofał propozycję. W życiu o czymś takim nie słyszałem.

* Kurt * wtrąciła Leslie. * Nie wiem nawet, jaki masz

znak zodiaku.

* Mój znak? * zapytał Kurt, odwracając się w jej stronę. * Mój znak to „Nie przeszkadzaj”.

Tak długo rozmawialiśmy, że przegapiliśmy znaczną część wspaniałego meczu, więc

obaj spojrzeliśmy na ogromną elektroniczną tablicę wyników, na której pokazywano powtórki.

* Nic nie widzę * stwierdził Kurt.

* To kiepski ekran * powiedziałem,

* Musimy załatwić tu coś lepszego. * Miał na myśli Entronics i, co ciekawe, użył formy „my”.

* Na Boga, tak. To stary ekran wideo wielkiego formatu. Diody laserowe RGB LED. Ma ze sześć lub siedem lat, a technika poszła szybko do przodu. W naszej ofercie jest wielkoformatowy ekran wideo wysokiej rozdzielczości o krystalicznie czystym obrazie.

* W porządku.

* Co?

* Znam zastępcę dyrektora technicznego. Możesz z nim pogadać. Podpowie ci, do kogo się zwrócić.

* W sprawie zastąpienia tablicy wyników? To interesujące.

* Słusznie.

* Człowieku, to wspaniały pomysł.

* Mam ich miliony.

Nagle Soksi zdobyli wielkiego szlema i wszyscy skoczyli na równe nogi.

* Co się stało? * zapytała Leslie. * Coś dobrego czy złego?

30

Dotarłem do biura o siódmej, pobudzony i lekko odprężony po ciężkim treningu na siłowni Kurta. Przejrzałem dokumenty i sprawozdania, a następnie wykonałem kilka uników, nagrywając się na automatyczną sekretarkę ludziom, z którymi nie chciałem rozmawiać. Spośród około trzydziestu dużych transakcji, w których uczestniczyłem,

największą * po tym jak Freddy Naseem zerwał umowę z Harrym Belkinem * był projekt chicagowskiego szpitala Prezbiterian oraz, prawdziwy gigant, umowa z lotniskiem w Atlancie. Wysłałem kilka e*mailów w tej sprawie. Następnie zebrałem informacje na temat samochodowych sieci dealerskich w całym kraju. Były wśród nich naprawdę duże firmy. AutoNation w okolicy Fort Lauderdale oraz United Auto Group na przedmieściach Secaucus w New Jersey były tak ogromne, że w porównaniu z nimi Harry Belkin prezentował się jak właściciel dziupli w sąsiedztwie. Belkin zajmował czternaste miejsce na liście głównych dealerów samochodów. Byłem wściekły, że włożyłem w ten projekt tyle pracy i nic z tego nie wyszło, chociaż tak niewiele brakowało.

Nie dawał mi też spokoju ekran na stadionie Red Soksów. Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej byłem zaintrygowany. Tablica wyników na stadionie Fenway była ekranem wideo o wymiarach dwadzieścia cztery na trzydzieści

jeden cali wykorzystującym diody elektroluminescencyjne. Mnóstwo maleńkich pikseli umieszczonych blisko siebie. Każdy składał się z grupki małych diod elektroluminescencyjnych zawierających związek chemiczny przyjmujący inną barwę pod wpływem prądu elektrycznego. Nad całością czuwał cyfrowy sterownik wideo. Z daleka wyglądała to wspaniale, niczym wielki telewizyjny ekran. Z daleka.

Obecnie na całym świecie stosuje się elektroniczne ekrany cyfrowe. Z moich badań przeprowadzonych w Internecie wynikało, że największa tablica znajduje się w centrum Berlina, przy Kurfurstendamm. Na Times Square w Nowym Jorku umieszczono olbrzymi znak Coca*Cola i NASDAQ, jest też inny duży ekran na wieżowcu Reutera w Londynie, na Piccadilly Circus i całe mnóstwo w Las Vegas.

Najwspanialszą cechą ekranów elektronicznych jest to, że wystarczy wpisać kilka poleceń na klawiaturze komputera, aby całkowicie zmienić wyświetlany obraz. Kiedyś ekipa musiała zerwać stary plakat, a następnie przykleić nowy. Teraz dokonanie zmiany wymaga kilku sekund.

Ekran elektroniczny są wspaniałe, chociaż pokazywany na nich obraz jest ziarnisty i ma słabą jakość. Technologię tę opracowano dziesięć lat temu. Entronics nie zajmowała się wytwarzaniem ogromnych paneli zewnętrznych. Wymagało to specjalistycznej technologii, na dodatek nasze LCD i plazmy nigdy nie odznaczały się wystarczającą jasnością, aby mogły być używane na zewnątrz.

W ostatnim czasie sytuacja uległa zmianie. Mieliśmy ekrany jaśniejsze i bardziej ostre niż konkurencja. Nasi inżynierowie opracowali prototyp modelu PictureScreen * nowego elastycznego monitora wykorzystującego organiczne wyświetlacze elektroluminescencyjne OLED * podobny do tych, które zamontowano w oknach

gabinetu Gordy'ego. Uzyskiwany obraz cechował się wysoką rozdzielczością, niewielkim blaskiem oślepiającym, dużą odpornością na warunki atmosferyczne i był znacznie lepszy od oferowanego przez konkurencję.

Stadion Fenway Park mógłby być zaledwie początkiem * pierwszym z przewróconych kręgli. Gdybym zdołał umieścić ekran PictureScreen wytwarzany przez Entronics nad płytą Fenway w Bostonie, mógłbym zainstalować je na innych stadionach baseballowych i futbolowych. Później przyszłyby kolej na Times Square, Piccadilly Circus, Kurfurstendamm i Las Vegas. Na ekranach zewnętrznych można by pokazywać zwiastuny nowych filmów. Migawki z koncertów rockowych. Tour de France. Wyścigi Formuły 1. Relacje z festiwalu filmowego w Cannes.

Później pomyślałem o Watykanie. Wokół placu św. Piotra zainstalowano ogromne ekrany telewizyjne, aby ludzie mogli obserwować, jak papież odprawia mszę, lub oglądać pogrzeb papieża. Cokolwiek. Czy opływający złotem Watykan nie powinien skorzystać z najnowszych rozwiązań technologicznych?

Jak to możliwe, że nie pomyślał o tym nikt w centrali Entronics w Tokio? Oznaczałoby to prawdziwy przełom. Wielkie przedsięwzięcie.

Dlaczego mielibyśmy poprzestać na ekranach zewnętrznych? Można by instalować billboardy wewnętrzne * na lotniskach, w centrach handlowych, w recepcjach korporacji...

Czasem zdumiewam samego siebie.

W stanie całkowitego delirium naszkicowałem biznesplan, wskazując, jak ekrany Picture Screens firmy Entronics mogłyby podbić świat. Przeprowadziłem wstępne badania wad obecnie stosowanych rozwiązań. Ustaliłem, jakie są największe firmy dostarczające elektroniczne ekrany cyfrowe na świecie, ponieważ musielibyśmy z nimi współpracować * nie mieliśmy infrastruktury, aby sami zrealizować takie zadanie. Był to naprawdę zabójczy plan.

O dziewiątej miałem już wstępny projekt memorandum, które moim zdaniem mogłoby przekształcić Entronics, uratować nasz oddział i katapultować mnie na sam szczyt korporacyjnej hierarchii. No, może nie na sam szczyt * nie do Tokio, ponieważ nie byłem Japończykiem.

Co teraz? Co powinienem z nim zrobić? Przekazać Gor*dy'emu, aby go podwędził i zebrał całą chwałę? Z drugiej strony nie mogłem przesłać mojego memorandum ot, tak do MegaTower w Tokio. Nasza firma nie działała w taki sposób.

Dostrzegłem, że obok mojego gabinetu przechodzi mizerny Japoniec w okularach

lotniczych.

Yoshi Tanaka.

Szpieg, ambasador i łącznik z najwyższymi władzami w Tokio.

Moją przepustką był Yoshi. To on był facetem, z którym powinienem pogadać. Pomachałem do niego i zaprosiłem do swojego gabinetu.

* Jason*san * powiedział. * Witaj.

* Słuchaj, Yoshi, wpadłem na genialny pomysł. Chciałbym, żebyś się z nim zapoznał. Powiedział mi, co o tym myślisz.

Zmarszczył brwi. Powiedziałem mu o memorandum, które opracowałem. O tym, jakie zyski realizacja tego pomysłu mogłaby przynieść firmie. Opracowaliśmy technologię i ponieśliśmy koszty. Nie będzie żadnych dodatkowych wydatków na badania i rozwój.

* Słuchaj, nie musimy łączyć ze sobą małych ekranów, aby powstał jeden duży * powiedziałem. * Nasz PictureScreen sprawi, że istniejące ekrany wykorzystujące diody elektroluminescencyjne będą wyglądały jak JumboTron z 1985. Zyski mogą być nieograniczone. * Im dłużej mówiłem, tym lepiej to brzmiało.

Po pewnym czasie zauważyłem, że Yoshi mruga jakby był zdezorientowany. Facet nie rozumiał ani słowa z tego, co powiedziałem. Straciłem pięć minut, rozwodząc się na temat swojego pomysłu.

Równie dobrze mógłbym mówić do... Anglika.

Po lunchu wpadłem na chwilę do działu ochrony i przez trzydzieści sekund trzymałem palec wskazujący na czytniku biometrycznym, aby urządzenie zapamiętało moje linie papilarne.

Po powrocie poszedłem do gabinetu Gordy'ego i powiedziałem, że potrzebuję kilka minut, aby przedstawić mu swój nowy pomysł.

Zrozumiałem, że muszę zdobyć aprobatę Gordy'ego dla swojego pomysłu wielkich elektronicznych billboardów czy mi się to podoba, czy nie. Bez jego poparcia i tak nic by z tego nie wyszło.

Gordy odchylił się w swoim fotelu, splótł ręce za głową i przybrał triumfalną pozę w stylu „zadziw mnie wreszcie”.

Powiedziałem mu. Wręczyłem wydruk swojego biznesplanu.

* Widzę, że zaczynasz się zajmować marketingiem produktu * powiedział. *
Pracujemy w sprzedaży, zapomniałeś? Chcesz się przeprowadzić do Santa Clara? A
może do Tokio?

* Przecież możemy zgłaszać pomysły.

* Nie marnuj swojego czasu. Poczulem się przygnębiony.

* Dlaczego uważasz, że to strata czasu?

* Uwierz mi, ten pomysł jest tak stary, że ma wąsy i plamy wątrobowe.
Rozmawialiśmy o tym na ostatnim spotkaniu poświęconym planowaniu produktu w
Tokio. Japońscy inżynierowie twierdzili, że to się nie uda.

* Czemu?

* Za mało kandel, aby można było używać ich na zewnątrz.

* Zapoznałem się z parametrami technicznymi Picture*Screen. Ekran jest tak jasny
jak LED.

* Chodzi o lśnienie.

* Efekt lśnienia nie występuje. Na tym polega przełomowy charakter tego
rozwiązania.

* Słuchaj, Jason, zapomnij o tym, dobrze? Nie jesteś inżynierem. To nie będzie
działać.

* Nie sądzisz, że warto przesłać to e*mailem do Tokio?

* Jason * powtórzył cierpliwie, bębniąc paluchami po arkuszach mojego
biznesplanu. * To ja jestem czynnikiem, zmian. Mam czarny pas programu
zarządzania jakością Sześć Sigma. Uczyłem się wdrażania procesu innowacji,
rozumiesz? Wiem jednak, kiedy zrezygnować, i ty też powinienes się tego nauczyć.

Zawahałem się. Byłem przybity.

* W porządku*jęknąłem. Wstałem i sięgnąłem po biznes*plan, lecz Gordy podniósł
go z biurka, zgniótł i rzucił do kosza.

* Chcę, abyś myślał teraz o czym innym. O TechComm. Masz prowadzić rozmowy z
naszymi partnerami handlowymi i członkami programu partnerskiego od chwili, gdy
wylądujemy w Miami. Pamiętaj, że w pierwszy wieczór TechComm Entro*nics
organizuje duży bankiet dla wszystkich handlowców i naszych największych
klientów. Będę pełnił honory gospodarza. Chcę, abyś przełączył się w tryb walki. W

porządku? Pilnuj własnego nosa. Musimy ocalić oddział.

31

Zauważyłem czarnego mustanga Kurta na podjeździe mojego domu.

Wszedłem cicho. Ogarnęły mnie dziwne podejrzenia, chociaż z drugiej strony czułem się winny z tego powodu. Kate i Kurt rozmawiali w salonie. Nie usłyszeli, jak wszedłem.

* To zbyt wielki ciężar * mówiła. * Czuję, że go to zżera. Cały czas mówi o tym samym: o Gordym i Paczce Braci.

Kurt coś wymamrotał, a Kate dodała:

* Gordy będzie mu zawsze stał na drodze, nie sądzisz? Z pewnością nie pomoże mu w uzyskaniu awansu.

* Czuję, że ktoś mnie obgaduje * powiedziałem. Oboje podskoczyli.

* Jason! * zawołała Kate.

* Przepraszam, że przeszkodziłem wam w rozmowie. Kurt odwrócił się w głębokim fotelu pokrytym perkalem,

który był znacznie wygodniejszy niż wiktoriańska kanapa.

* Zauważyłeś coś? * zapytała Kate.

* Oprócz tego, że moja żona i przyjaciel romansują?

* Spójrz na ściany, głuptasie.

Rzuciłem okiem na ściany salonu i ujrzałem płótna, które otrzymała od artystów wspieranych przez Fundację Meyera.

* Masz coś nowego? * zapytałem, ponieważ wszystkie wydawały mi się bardzo podobne.

* Nie zauważyłeś, że wreszcie wiszą prosto?

* No tak, racja. Faktycznie, prosto.

- * To Kurt * oznajmiła. Kurt skromnie skłonił głowę.
- * Zawsze wieszam ramę na dwóch hakach. Mosiężnych, z trzema ćwiekami.
- * Ja również * powiedziałem.
- * Używam poziomnicy. Bez niej trudno je równo powiesić.
- * Zawsze byłem podobnego zdania.
- * Kurt naprawił cieknący kran w łazience, który doprowadzał nas do szaleństwa * dodała Kate.
- * Nigdy mi to nie przeszkadzało * odparłem. Kurt zrobił to, Kurt zrobił tamto. Chciało mi się rzygać.
- * Wystarczyła nowa podkładka i pierścień samouszczelniający * wyjaśnił Kurt. * Odrobina smaru hydraulicznego i klucz francuski.

To bardzo miło z twojej strony, Kurt. Tak się złożyło, że przypadkowo miałeś w teczce smar, klucz francuski i pierścień samouszczelniający?

* Jason * wtrąciła się Kate.

* Trzymam narzędzia w warsztacie samochodowym kumpla * wyjaśnił. * Po prostu zatrzymałem się po drodze. Nie

ma sprawy,

* Musiałeś się znowu spotkać z klientem w Cambridge?

Skinął głową.

* Pomyślałem, że wpadnę się przywitać, a Kate natychmiast

zaprzegła mnie do pracy.

Posłałem jej gniewne spojrzenie.

* Czy w dalszym ciągu planujesz pójść wieczorem do kina, Kate? * zapytałem.

Kurt zrozumiał przesłanie i pożegnał się z nami. Wtedy Kate zaczęła niewiarygodnie długi i skomplikowany proces przygotowań * zawsze bierze wtedy „szybki prysznic”, przez czterdzieści pięć minut suszy włosy, a następnie maluje się jakby miała pójść czerwonym dywanem do Kodak Theatre i odebrać Oscara. Po tych ceregielach następował szaleńczy wyścig, aby zdążyć do kina na czas. Oczywiście im bardziej ją poganiałem, tym bardziej się guzdrała.

Siedziałem w kuchni, niecierpliwie obserwując, jak robi sobie makijaż.

* Słuchaj, Kate... * zacząłem.

* Mm? * odpowiedziała, obrysowując usta kredką.

* Nie chcę, abyś więcej wykorzystywała Kurta.

* Wykorzystywała go? O czym ty mówisz? * Zatrzymała się w połowie i odwróciła w moją stronę.

* Traktujesz go jak swojego sługę. Zawsze gdy przychodzi, każesz mu coś naprawiać.

* Daj spokój, Jason. Kurt zgłasza się na ochotnika. Czy sprawia wrażenie, jakby tego nie lubił? Myślę, że dzięki temu czuje się użyteczny. Potrzebny.

* Uhm. Zachowujesz się tak... sam nie wiem... jakbyś czuła, że masz do tego prawo.

* Prawo?

* Jakbyś była dziedziczką, a on jakimś chłopem.

* A może jak lady Chatterley i jej leśniczy? Wzruszyłem ramionami, nie rozumiejąc aluzji.

* Czyżbym wyczuwała w twoich słowach nutkę zazdrości?

* Daj spokój * zaprzeczyłem. * Nie bądź śmieszna.

* Nie jesteś zazdrosny, prawda?

* Jezu, Kate. Z jakiego powodu?

* Nie wiem. Może dlatego, że Kurt potrafi wszystko zrobić i jest prawdziwym facetem.

* Prawdziwym facetem * powtórzyłem. * A kim ja jestem? Thurstonem Howellem Trzecim? Na Boga, mój ojciec pracował w stalowni.

Pokręciła głową, lekko prychając.

* Kiedy powiedziałeś mi, że Kurt służył w oddziałach specjalnych, czegoś oczekiwałam. Sama nie wiem czego. Czegoś innego. Może prostackiego i nieokrzesanego faceta. Niewyrobionego. Kurt jest niezwykle uprzejmy * zachichotała. * Na dodatek całkiem atrakcyjny.

** Całkiem atrakcyjny? Co przez to rozumiesz?

* Przecież wiesz. Oczekiwałam czegoś przeciwnego. Nie bądź zazdrosny, kochanie. To ty jesteś moim mężem.

* A kim on jest? Twoim wojownikiem z plemienia Johimba z dmuchawą i maczetą?

* Janomami.

* Wszystko jedno.

* Czasami potrzebna jest właśnie maczeta.

Przez kilka minut jechałem nadąsany, lecz po pewnym czasie się uspokoiłem.

Moja żona lubi filmy z napisami. Ja wolę filmy, w których auta przejeżdżają przez sklepowe wystawy. Jej ulubiony film to Pociągi pod specjalnym nadzorem. Lubi wolne i refleksyjne obrazy czeskie lub polskie.

Moim przebojem wszech czasów pozostaje Terminator 2. Lubię filmy, a nie „obrazy”. Mam proste wymagania: efektowne eksplozje, wyścigi samochodów, nieuzasadniona przemoc i zbędna babska golizna.

Naturalnie tego wieczoru pojechaliśmy do kina na Kendall Square w Cambridge, w którym pokazywano zagraniczne filmy. Oglądaliśmy film, którego akcja rozgrywała się w Argentynie. Bohaterem był młody ksiądz pogrążony w śpiączce, zakochany w tancerce dotkniętej porażeniem czterokończynowym. Może powinienem raczej powiedzieć, że ona oglądała, bo ja rzucałem ukradkowe spojrzenia na ekran mojego BlackBerry, ukrytego za kubelkiem z prażoną kukurydzą. Facet ze szpitala Prez*biterian, z którym prowadziłem rozmowy * zastępca wiceprezesa ds. komunikacji * ponownie zmienił wymagania dotyczące plazm, które chcieli zainstalować w setce swoich sal zabiegowych, i prosił o przedstawienie nowej oferty cenowej. Dyrektor techniczny lotniska Hartsfield*Jackson Atlanta pisał, że ktoś z firmy Pioneer powiedział mu, że ich monitory plazmowe mają lepszą rozdzielczość i skalę szarości od naszych, i pytał, czy to prawda. Niech mnie diabli, jeśli stracę umowę na rzecz Pioneera.

W końcu zauważyłem e*mail od Freddy'ego Naseema. Prosił, abym do niego zadzwonił.

Czego, u licha, mógł chcieć?

* Podobał ci się film? * zapytała Kate, gdy wracaliśmy do samochodu. Trzeba było podbić bilet parkingowy w jednym miejscu, a następnie zapłacić w drugim.

Pomyślałem, że musieli opracować ten system w Związku Radzieckim.

* Taak * przytaknąłem. * Bardzo poruszający. Sądziłem, że moja odpowiedź ją uszczęśliwi, lecz zamiast

tego zapytała:

* Którą scenę masz na myśli?

* Większość, słowo daję.

* Co twoim zdaniem było jego tematem?

* Tematem czego?

* Filmu. Jaka była jego główna fabuła?

* Czy to jakiś teleturniej?

* Taak * przytaknęła. * Opowiedz mi go.

* Daj spokój, Kate. * Otworzyłem mercedesa pilotem i obszedłem wóz dookoła, aby pomóc jej zająć miejsce.

* Mówię poważnie. Nie sędzę, abyś go oglądał. Przez cały czas wertowałeś korespondencję na tym swoim BlackBerry. Nawiasem mówiąc, wszystkich obok nas to wkurzyło.

* Spojrzałem tylko kilka razy. * Kate zatrzymała się, odmawiając zajęcia miejsca w samochodzie. * Musiałem sprawdzić wiadomości.

* Dziś wieczorem nie pracujesz. Musisz przestać myśleć o pracy.

* Sądziłem, że zrozumiałaś, na czym polega ta robota. Czy nie rozmawialiśmy o tym? Daj spokój. Wsiadaj.

Kate w dalszym ciągu stała z założonymi rękami. Jej ciąża była teraz wyraźnie widoczna. Można było dostrzec powiększony brzuch rysujący się pod bawełnianym dressem.

* Potrzebujesz pomocy czy co? Nie panujesz nad sobą.

* Nigdy nie będziesz żyła tak jak wtedy, gdy byłaś dzieckiem. Przynajmniej dopóki będziesz moją żoną.

* Jason, dość tego. * Rozejrzała się wokół, jakby chciała sprawdzić, czy nikt nie słucha. * Mój Boże, czuję się tak, jakbym stworzyła potwora.

Rano, punktualnie o ósmej trzydzieści, zadzwoniłem do Freddy'ego Naseema. Widziałem, że o tej porze zawsze przychodzi do pracy.

* Jason * zawołał entuzjastycznie, słysząc mój głos. * Jak szybko uda się wam sprowadzić plazmy?

* Sądziłem, że dogadaliście się z Panasonikiem. Powiedziałeś, że mogą je wam dostarczyć w ciągu tygodnia. Czy sytuacja uległa zmianie?

Przerwał na chwilę.

* Dotarły do nas wczoraj. Był tylko jeden problem. Żaden nie działał.

* Żaden?

* Ani jeden. Były zimne jak trup. Panasonic obwinia o to jakąś awarię w ich magazynie w Westwood. Twierdzą, że doszło do wycieku gazu lub czegoś w tym rodzaju. Chyba chodziło o chlor. Chlor koroduje mikroukłady czy coś takiego. Zniszczeniu uległy setki telewizorów i monitorów, które trzymali w magazynie. Sęk w tym, że w ciągu kilku miesięcy nie będą mogli ich zastąpić. Harry Beikin nalega, aby jak najszybciej je sprowadzić.

* Cóż, zadzwoniłeś do właściwego człowieka * wycedziłem, nie przestając gorączkowo myśleć.

Odnalazłem Kurta w firmowym centrum dowodzenia na parterze, w pomieszczeniu przylegającym do głównego wejścia. Przesłałem mu na pager wiadomość, że muszę się z nim natychmiast widzieć, zaproponował to miejsce.

Na ścianach centrum dowodzenia wisały monitory zamkniętego systemu bezpieczeństwa Entronics, a na środku stała ogromna, zakrzywiona konsola, przy której siedzieli faceci

ubrani w pulowery z dzianiny polarowej**w pomieszczeniu

panowała niska temperatura z powodu komputerów * wystukując komendy na klawiaturze lub gadając ze sobą. Na monitorach widać było wszystkie wejścia do budynku, każdy pokój komputerowy i wspólną przestrzeń. Widziałem wchodzących i wychodzących oraz osoby przemieszczające się wewnątrz budynku. Byłem

zdumiony i nieco przerażony, ile można było stąd zobaczyć.

Kurt stał z założonymi rękoma, rozmawiając z jakimś facetem. Miał niebieską koszulę i krawat i sprawiał wrażenie, jakby tu dowodził. Goście w pulowerach byli zewnętrznymi pracownikami ochrony, z którymi firma podpisała kontrakt, więc Kurt był faktycznie ich szefem.

* Cześć, bracie * zawołał na mój widok. Wyglądał na zaniepokojonego. * Co się stało?

* Musimy pogadać * odpowiedziałem, biorąc go pod ramię.

Spojrzał na mnie chłodno.

* W porządku.

* Na stronie * dodałem. Wyprowadziłem go z centrum dowodzenia na korytarz i znalazłem wolny pokój socjalny. Pomieszczenie było zaśmiecone starymi numerami „Heralda”, pudełkami po pączkach Dunkin' Donuts i kartonowymi kubkami po kawie. Na dodatek cuchnęło w nim tak, jakby ktoś palił tu ukradkiem papierosy.

* Przed chwilą zadzwonił do mnie Freddy Naseem.

* Ten facet od Harry'ego Belkina?

* Tak. Powiedział, że wszystkie monitory przysłane przez Panasonica okazały się niesprawne. Chce kupić je od nas.

* Słuchaj, to wspaniała wiadomość. Odniosłeś wielki sukces.

Spojrzałem na niego uważnie.

* W magazynie Panasonica w Westwood był wyciek chloru. Gaz zniszczył obwody drukowane monitorów.

* Chcesz, abym coś zrobił w tej sprawie?

* Myślę, że już coś zrobiłeś * szepnąłem cicho.

Zamrugał powiekami, lecz jego twarz pozostała nieprzenikniona. Odwrócił się, przypatrując się pustym pudełkom po pączkach. Po chwili powiedział:

* Odzyskałeś kontrakt, prawda? * spytał po chwili. Ukłuło mnie w żołądku. Zrobił to.

Jeśli to zrobił, czy można było mieć wątpliwości, że uczynił także to, o co oskarżał mnie Trevor? Awaria jego samochodu. Plazma, która nawaliła podczas jego prezentacji w Fidelity. Niebieski ekran śmierci na monitorze Gleasona.

Wycofanie oferty złożonej Dougowi Forsythe'owi.

Kto inny mógłby to zrobić?

* Nie chciałem tego zrobić w ten sposób, Kurt.

* Panasonic cię przechytrył. Nie można było się z tym pogodzić.

* Czy zdajesz sobie sprawę, w jakim gównie się znajdziemy, jeśli ktoś nas z tym powiąże?

Sprawiał wrażenie rozdrażnionego.

* Wiem jak zacierać ślady, bracie.

* Nie możesz tego robić * powiedziałem. * Może sabotaż jest dopuszczalny w oddziałach specjalnych, lecz nie w biznesie.

Spojrzał na mnie.

* Oczekiwałem odrobiny wdzięczności.

* Nie, Kurt. Nie rób tego więcej. Czy to jasne? Nie chcę więcej twojej pomocy.

Wzruszył ramionami, lecz jego oczy pozostały lodowate.

* Nie rozumiesz? Troszczę się o swoich przyjaciół. To wszystko. Taki już jestem. W piechocie morskiej mówią o takim: „Nie ma lepszego przyjaciela i gorszego wroga”.

* Taak. Cieszę się, że nie jestem twoim wrogiem.

33

Mój samolot do Miami odlatywał z lotniska Logan późnym rankiem, więc tego dnia nie poszedłem do biura. Postanowiłem dłużej pospać. Oczywiście „dłużej” to pojęcie względne. Kate przytuliła się do mnie, co było tak przyjemne, że nie zauważyłem, która jest godzina. Kiedy się obudziłem, dochodziła ósma. Wskoczyłem z łóżka, aby dokończyć pakowanie, które rozpocząłem poprzedniego wieczoru.

* Kate, nie idziesz do pracy? * zapytałem. Wymamrotała coś w poduszki.

* Co?

* Powiedziała, że nie czuję się dobrze.

* Co ci jest?

* Mam skurcze.

Zaniepokojony, stanąłem po jej stronie łóżka.

* Tutaj?

* Tak.

* Czy to normalne?

* Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nie byłam w ciąży.

* Zadzwoń do doktora DiMarco.

* To nic poważnego.

* Zadzwoń tak czy inaczej.

Wykręcała jego numer, podczas gdy ja nerwowo kończyłem

się pakować, myłem zęby, brałem prysznic i goliłem się. Kiedy wyszedłem z łazienki, Kate spała.

* Oddzwonił? Odwróciła się w moją stronę.

* Powiedział, aby się nie martwić. Mam go powiadomić, jeśli pojawi się plamienie lub krwawienie.

* Zadzwonisz na moją komórkę?

* Nie martw się, kochanie. Zadzwonię, jeśli coś się stanie. Jak długo cię nie będzie?

* Targi TechComm trwają trzy dni. Pomyśl, ile zagranicznych filmów będziesz mogła obejrzeć w Bravo, gdy wyjadę.

Prawie cała Paczka Braci była już na pokładzie samolotu linii Delta lecącego do Miami. Wszyscy z wyjątkiem Gordy'ego siedzieli w drugiej klasie. Gordy miał miejsce w klasie biznes. Pewnie rezygnacja z miejsca pierwszej klasy była dla niego gestem wyrażającym ducha oszczędności.

Mój fotel znajdował się obok przejścia, z dala od kolegów. Cieszyłem się, że po obu

stronach były puste miejsca, dopóki nie zjawiała się jakaś kobieta z wrzeszczącym niemowlęciem. Zaczęła do niego mówić po hiszpańsku, lecz dziecko nie przestawało płakać. Zbadala palcem pieluchę, rozwinęła ją i zaczęła przewijać kręcące się stworzenie na kolanach, tam gdzie siedziała. Zapach niemowlęcej kupki był nieznosny.

Pomyślałem sobie: Dobry Boże, czy właśnie to dla mnie przygotowałaś? Pokaz zmiany pieluchy na pokładzie samolotu?

Kiedy matka skończyła przewijanie, złożyła starą pieluchę, szczelnie zamknęła zawiniątko, a następnie wsunęła je do kieszeni fotela przed sobą.

Siedzący za mną pracownicy Entronics zaczęli hałasować, najwyraźniej świetnie się bawiąc. Obejrzałem się. Śmiali się głośno z czegoś, co pokazywał im w czasopiśmie facet, którego twarzy nie dojrzałem. Trevor skinął w jego stronę, powiedział coś i obaj wybuchnęli śmiechem. Tamten trącił go lekko w ramię i odwrócił się. Rozpoznałem Kurta.

Zobaczył mnie i podszedł.

* To miejsce jest wolne? * zapytał.

* Cześć, Kurt * rzekłem zdziwiony. * Co tu robisz?

* To moja robota. Zapewniamy ochronę stoiskom handlowym. Mogę się przysiąść?

* Jasne, ale to miejsce może do kogoś należeć.

* Faktycznie, teraz jest moje * odparł, przeciskając się obok mnie. Odwrócił się do kobiety z niemowlęciem.

* Buenos dias, senora * powiedział z doskonałym akcentem. Odpowiedziała mu coś, gdy odwracał się w moją stronę.

* Jest Kubanką * wyszeptał. Wciągnął powietrze i wyczuł zapach pieluszki. * To ty?

* postanowił rozładować napięcie żartem. * Nadal nie chcesz pomocy?

Skinąłem głową.

* Mam nowe informacje na temat spraw, które cię interesują.

Zawahałem się. Wykonałem wolny wdech, a następnie jeszcze wolniej wypuściłem powietrze. Nie mogłem pozwolić, aby w dalszym ciągu to robił. Takie postępowanie

było niewłaściwe i świetnie o tym wiedziałem.

Z drugiej strony pokusa była nie do odparcia.

* W porządku * powiedziałem. * Czego się dowiedziałeś?

Kurt otworzył nylonową teczkę, wyciągnął brązową kopertę i wręczył mi ją bez słowa.

* Co to takiego?

* Pamiętasz wspaniały pomysł, który przyszedł ci do głowy na stadionie Fenway?

* Chodzi ci o elektroniczne billboardy?

* Spójrz na to.

Zawahałem się, zanim otworzyłem kopertę. W środku znajdowały się wydruki korespondencji e*mailowej Gordy'ego i Dicka Hardy'ego, dyrektora naczelnego Entronics na Stany Zjednoczone.

* Domyślam się, że nasz szef był w Tokio na ogólnoswiatowej konferencji dyrektorów. Pojawi się na TechComm.

* Nigdy nie opuszcza targów. * Przejrzałem e*maile, Gordy był podekscytowany swoim „przełomowym pomysłem”, „rewolucyjnym” wykorzystaniem istniejących rozwiązań technologicznych, które mogłoby radykalnie zmienić pozycję Entro*nics na rynku światowym. Cyfrowe billboardy! Cytował mnie słowo w słowo: „Koszty zostały już poniesione”, „Entronics zajmie kluczowe miejsce na rynku billboardów cyfrowych” i „PictureScreen spowoduje, że istniejące ekrany wykorzystujące diody elektroluminescencyjne będą wyglądały jak Jum*boTron z 1985”.

* To wkurzające * powiedziałem.

* Tak też sobie pomyślałem. Ten złamas więcej cię nie wyroluje.

* O czym ty mówisz?

* Nic nie powiedziałem.

* O czym myślisz?

* O niczym. W ogniu walki nie ma czasu na myślenie.

Trzeba działać.

* Nie * poprosiłem. * Nie chcę żadnych przysług.

Milczał.

* Naprawdę * powtórzyłem z naciskiem. Nadal milczał.

* Daj spokój, Kurt. Nie wyświadczaj mi więcej grzeczności.

Bardzo cię proszę.

34

Firma ulokowała nas w wielkim, eleganckim hotelu Westin przylegającym do centrum targowego. Wszystkie pokoje miały balkony z widokiem na Miami i zatokę Biscayne. Zapomniałem już, jak bardzo lubię Miami, chociaż latem panowały tam niemiłosierne upały. Sam nie wiem, dlaczego tam nie mieszkam.

Poćwiczyłem w hotelowym centrum fitnessu, zjadłem późny lunch w pokoju, wysłałem kilka e*mailów i odpowiedziałem na parę telefonów. Zadzwoiłem do Kate, aby zapytać o jej samopoczucie. Powiedziała, że skurcze minęły i czuje się znacznie lepiej.

Powiniennem wyjaśnić, że TechComm to duża impreza targowa branży audiowizualnej, tak imponująca, jak sugeruje jej nazwa. Uczestniczy w niej dwadzieścia pięć tysięcy ludzi z osiemdziesięciu krajów * ludzi z wielomiliardowej branży pełnej facetów, którzy w ogólniaku należeli do klubu miłośników Dungeons & Dragons. Punktem kulminacyjnym całej imprezy nie jest uroczysty bankiet, na którym wręcza się nagrody, lecz „pokazy” na wielkich monitorach LCD.

O piątej włożyłem swobodny strój obowiązujący w Miami, co oznaczało ładną koszulkę polo i spodnie khaki, a następnie zszedłem na dół na wielkie przyjęcie z okazji rozpoczęcia targów zorganizowane w sali balowej B i C. Było to oficjalne otwarcie TechComm. Zaraz po wejściu spostrzegłem Paczkę

Braci oraz Gordy'ego ubranych podobnie jak ja. Z głośników dolatywała kiepska muzyka, a na stołach piętrzyły się apetycznie wyglądające przystawki i drinki. Ludzie otrzymywali plakietkę i program imprez, a następnie decydowali, w jakich seminariach i dyskusjach panelowych wezmą udział, gdy nie będą pełnić warty na stoisku firmowym. „Zasady projektowania sprzętu audio*wideo”? „Podstawy wideokonferencji”? Za najbardziej interesujący temat uznałem „Przyszłość kina

cyfrowego".

Słyszałem fragmenty rozmów: „Rozdzielczość rzeczywista tysiąc dziewięćset dwadzieścia na tysiąc osiemdziesiąt... cztery miliony pikseli powodują, że obraz wideo wysokiej rozdzielczości wygląda miękko... niestabilny sygnał w otoczeniu... idealne odtwarzanie...”. Festino powiedział mi, że NEC zorganizował loterię, w której można wygrać corvette, i zastanawiał się, czy nie moglibyśmy wziąć w niej udziału. Nagle przerwał i oznajmił:

* Hej, popatrz tam. Nadchodzi wielki szef.

Dick Hardy zjawił się na przyjęciu w stylu godnym Jaya Gatsby'ego. Był roslym, starannie ostrzyżonym mężczyzną

o wielkiej głowie, rumianej twarzy i wydatnej szczęce. Wyglądał jak dyrektor naczelny wybrany przez firmę Central Casting

i pewnie dlatego nasi japońscy zwierzchnicy dali mu to stanowisko. Miał na sobie niebieską marynarkę nałożoną na biały bawełniany podkoszulek.

Gordy natychmiast go zauważył, popędził w jego stronę i uściskał go na niedźwiedzia. Ponieważ Hardy był znacznie wyższy od niego, wypadło to komicznie

* Gordy oplótł ramionami brzuch Hardy'ego.

Niezależnie od tego, czy targi TechComm organizuje się dla maniaków nowoczesnej technologii, jest to naprawdę odlotowa impreza. Następnego ranka wszędzie wisiały ogromne ekrany i monitory, na których wyświetlano multimedialne pokazy światło*dźwięk. W jednym ze stoisk zorganizowano wirtualną

symulację prawdziwego renesansowego pałacu, do którego można było wejść, a wszystko to dzięki hologramom. Prawdziwa magia. Można było zobaczyć przyszłość. Ludzie z branży wynajmu i konstrukcji scenicznych przyglądali się najnowszym konsolom mikserów audio. Jakaś firma prezentowała bezprzewodowy cyfrowy system wideo domowego użytku. Inna zapraszała gości do wypróbowania bezprzewodowego systemu umożliwiającego organizowanie konferencji telefonicznych. Jeszcze inna proponowała zewnętrzne dotykowe monitory cyfrowe.

Na naszym stoisku pokazaliśmy ekran PictureScreen wstawiony w ogromne okno panoramiczne, nasze największe i najlepsze plazmy oraz monitory LCD, a także sześć najnowszych, najlżejszych i najjaśniejszych projektorów LCD dla szkół i firm. Przez krótką chwilę przebywałem na stoisku, witając gości, jednak większość czasu poświęciłem na rozmowy z najważniejszymi klientami. Odbyłem dwa spotkania w porze lunchu. Kurt razem z kilkoma pracownikami działu technicznego zjawił się

wcześnie rano, aby ustawić ekspozycję, podłączyć sprzęt i usunąć skrzynie. Przez cały dzień kręcił się w pobliżu, obserwując urządzenia i zwracając szczególną uwagę na niepil*nowany obszar za stoiskiem. Zauważyłem, że stał się bardzo popularny wśród Paczki Braci.

Prawie nie widywałem Gordy'ego. On i Dick Hardy odbyli długą naradę z jakimiś ludźmi z Bank of America. Oczywiście odnosiłem się do niego bardzo grzecznie. Był kanalią. Co w tym nowego? Podczas przerwy między spotkaniami Gordy przystanął obok naszego stoiska, przywitał się wylewnie z ludźmi i zabrał mnie na stronę.

* Super, że udało się nam podpisać umowę z salonami Belkina * powiedział, kładąc mi rękę na ramieniu. * Czytałeś komunikat prasowy rozesłany przez Dicka Hardy'ego?

* Już go opublikował?

* Hardy nie traci czasu. Na giełdzie w Nowym Jorku wzrosła cena akcji Entronics.

* Z powodu tej transakcji? To mały pryszcz na dupie lintronics.

* Chodzi o rozpęd i kierunek zmian. Kto pnie się, a kto spada. Na dodatek pora była wręcz idealna. Entronics ogłosił zawarcie transakcji podczas TechComm. Uwielbiam to. Uwielbiam!

* Faktycznie, to idealna pora * przytaknąłem.

* Wiesz co, Steadman? Zaczynam podejrzewać, że mogłem cię nie doceniać. Kiedy wrócimy, powinniśmy się spotkać wspólnie z naszymi żonami, co ty na to?

* Brzmi nieźle * powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy. Później przeszedłem się po stoiskach, sprawdzając, co porabia

konkurencja. Ludzie wszędzie brali darmowe upominki * łupy w postaci toreb na ramię, ręczników plażowych i frisbee. Przystanąłem obok stoiska pewnej firmy, wytwarzającej obrotowe ekrany wideo i zewnętrzne monitory LED odporne na warunki pogodowe, które można było oglądać z każdej strony. Zdjąłem plakietkę, aby myśleli, że jestem jednym z klientów. Na stoisku firmy sprzedającej ogromne ekrany wideo LED montowane z mniejszych modułowych paneli przeprowadziłem wnikliwe badania, pytając o rozstaw pikseli i korektę kolorów. Zadawałem fachowe pytania, na przykład o jasność mierzoną w nitach, które były jednostką luminancji oraz technologię jednakowych pikseli. Nie starałem się zrobić na nich wrażenia, chodziło mi jedynie o odkrycie, do czego jest zdolna konkurencja. Dowiedziałem się, że ich ekrany wideo były używane podczas koncertów Stinga oraz Metalliki i Red Hot Chili Peppers.

Zajrzałem na stoisko firmy AirView Systems, która produkowała systemy informacyjne dla lotnisk. Byli jednym z naszych największych rywali, jeśli chodzi o kontrakt z lotniskiem w Atlancie, więc chciałem się dowiedzieć, co u nich słychać. AirView nie była dużą firmą, więc wszyscy byli na miejscu i prowadzili ze sobą pogaduszki. Wymieniłem uścisk dłoni z ich dyrektorem finansowym, Steve'em Binghamem, przystojnym, pięćdziesięciokilkuletnim facetem o srebrnych włosach prezentera telewizyjnego, chudej twarzy i głęboko osadzonych oczach.

Następnie zatrzymałem się przy stoisku Royal Meister, które było większe od naszego i wystawiało więcej ekranów plazmowych, monitorów LCD i projektorów. Młody mężczyzna, który je obsługiwał, był bardzo zyczliwy, sądząc, że jestem potencjalnym nabywcą. Wręczył mi swoją wizytówkę i chciał pokazać najnowsze i najwspanialsze urządzenia. Wyglądał tak jak ja pięć lat temu. Kiedy poprosił mnie o wizytówkę, sięgnąłem do kieszeni i oznajmiłem, że musiałem je zostawić w hotelowym pokoju, po czym zacząłem się zbierać do odejścia, mając nadzieję, że facet nie zobaczy mnie na stoisku Entronics, kiedy sam ruszy na przeszpiegi.

* Przedstawię pana naszemu nowemu wiceprezesowi sprzedaży * powiedział.

* Dziękuję, ale muszę iść na seminarium.

* Czyżby? * Usłyszałem kobiecy głos. * Lubię poznawać potencjalnych klientów.

Początkowo jej nie rozpoznałem. Jej mysiobrazowe niegdyś ozdobione pasemkami włosy miały teraz barwę miodu. Zrobiła sobie też pasemka. Po raz pierwszy się umalowała.

* Joan! * zawołałem zdumiony. * To niesamowite, że spotkaliśmy się w takim miejscu.

* Cześć, Jason * powiedziała Joan Tureck, wyciągając rękę na powitanie. * Nie widzę plakietki uczestnika. Nie pracujesz już dla Entronics?

* Skądże... gdzieś ją zapodziałem * odparłem zakłopotany.

* Tak jak wizytówkę * dodał wyraźnie wkurzony młody handlowiec.

* Sądziłem, że pracujesz dla FoodMark.

* Ta oferta pojawiła się całkiem nieoczekiwanie i nie mogłam jej się oprzeć. Meister chciał zatrudnić kogoś dobrze znającego się na wizualnych systemach przestrzennych. Tak się złożyło, że byłam akurat dostępna. Nie oczekiwali, że będę mięsożerna.

Zatrudnienie Joan Tureck przez Royal Meister miało głęboki sens. W wielkim starciu dwóch oddziałów, którego wynik miał rozstrzygnąć o tym, który dział handlowy przetrwa, a który

zostanie skazany na zagładę, Joan Tureck była cennym nabytkiem. Doskonale wiedziała gdzie Entronics zakopuje swoje trupy. Znała miejsca, w których przebiegała linia uskoku * nasze słabe punkty i wrażliwe miejsca.

* Wspaniale wyglądasz * powiedziałem.

* To sprawka Dallas. * Wzruszyła ramionami.

* Dostałaś stanowisko odpowiadające stanowisku Gordy'ego * zauważyłem.

* Chciałabym, aby tak było. Ostatnio zajmuję się głównie sporządzaniem planów integracji.

* Co zrobić z waszym działem handlowym? Uśmiechnęła się ponownie.

* Raczej, co począć z waszym.

* Wyglądasz jak kot, któremu dano śmietanki, Joan * użyłem starego określenia Cala Taylora.

* Dokładnie dwuprocentowej. Znasz mnie.

* Sądziłem, że nienawidzisz Dallas.

* Sheila wychowała się w Austin. Nie jest tak źle. Poza tym wynaleziono coś takiego jak klimatyzację.

* W Dallas są wspaniałe restauracje serwujące steki.

* Ciągle jestem wegetarianką. * Nagle jej uśmiech osłabł. * Słyszałam, co się stało z Philem Rifkinem. Jestem zszokowana.

Skinąłem głową.

* Był takim miłym facetem. Błyskotliwym. Oczywiście, uchodził za dziwaka, lecz nigdy bym nie pomyślała, że jest zdolny do popełnienia samobójstwa.

* Ani ja.

* To bardzo dziwne. I smutne. Ponownie skinąłem głową.

* Widziałam komunikat prasowy Dicka Hardy'ego. Gordy podpisał duży kontrakt z salonami samochodowymi Harry'ego Belkina.

Potwierdziłem skinieniem głowy.

* Dla mnie to też była nowina. Sądziłem, że to moja robota, lecz cóż ja wiem?

Przyciągnęła mnie bliżej i wyprowadziła ze stoiska.

* Jason, mogę ci udzielić nieproszonej rady?

* Jasne.

* Zawsze cię lubiłam. Wiesz o tym. Skinąłem głową.

* Uciekaj z Entronics, póki możesz. Zanim ty i cała reszta znajdziecie się na braku. Znacznie łatwiej szukać roboty, gdy się ją ma.

* To nic pewnego, Joan * odparłem cicho.

* Mówię ci to jako przyjaciel, Jason. Możesz nazwać mnie szczurem, lecz potrafię rozpoznać tonący statek.

Nie odpowiedziałem, tylko patrzyłem na nią przez kilka sekund.

* Będziemy w kontakcie * powiedziała.

35

Pod koniec dnia zajrzałem na nasze stoisko, aby zapytać, co słychać u chłopaków, i dowiedzieć się, z kim rozmawiali. Festino wyciągnął preparat Purell, rozpaczliwie próbując wybić mikroorganizmy przekazane przez dłonie setek dotkniętych różnymi chorobami klientów, a Kurt zwijał ekspozycję na noc.

* Pójdziesz na bankiet? * zapytałem Kurta zabezpieczającego sprzęt.

* Nie przepuszczę takiej okazji * odpowiedział.

Wracając do pokoju hotelowego, aby wziąć prysznic i przebrać się w garnitur, zauważyłem Trevora Allarda stojącego przy windach.

* Jak ci poszło, Trevor? * zapytałem. Odwrócił się.

* Było bardzo ciekawie * odpowiedział. * Zawsze miło wpaść na starego kumpla.

* Kogo spotkałeś?

Zadzwoiła winda i wsiedliśmy do środka. Sami.

* Kolegę z Panasonica * wyjaśnił.

* Taak?

* Uhm. * Drzwi windy zamknęły się.

* Powiedział mi, że podpisałeś kontrakt z Harrym Bel*|kinem, ponieważ wszystkie ich plazmy dotarły na miejsce uszkodzone.

Skinałem głową. Zawsze czuję lęk, gdy jestem zamknięty w stalowej trumnie windy, lecz tym razem mój strach był innego rodzaju.

* To dziwne * zauważyłem.

* Bardzo dziwne. Źle dla Panasonica, dobrze dla ciebie.

* I Entronics.

* Jasne. Oczywiście, to twoja transakcja. Duża wygrana. Miałeś szczęście, co?

Wzruszyłem ramionami.

* Słuchaj, szczęście jest w twoich rękach * powiedziałem. Lub kogoś innego.

* To mnie naprawdę intryguje * zaczął ostrożnie Trevor. Obaj wpatrywaliśmy się w przyciski windy. Niestety, w kabinie nie było telewizora. Ciekaw jestem, jakie byłoby słowo dnia. Imputowanie? Insynuacja? * Pamiętasz moją prezentację w Fidelity? Miałem popsuty monitor?

* Już o tym rozmawialiśmy, Trevor.

* Fakt. Straciłem Fidelity. Następnie miałem kłopot z samochodem i zaprzepąściłem transakcję z Pavilionem, pamiętasz? Później był niebieski ekran śmierci na monitorze Gleasona.

* Nadal zaprzątasz sobie głowę tymi bzdurami?

* Twoich przeciwników' spotykają przykre rzeczy, co? Dostrzegam w tym dziwną prawidłowość.

Winda zadzwoniła ponownie. Dotarliśmy na nasze piętro.

* Racja * powiedziałem. * Nawet paranoicy mają wrogów.

* Nie zostawię tak tego, Jason * ostrzegł, kiedy odwrócił się w prawo, a ja w lewo, aby pójść do swojego pokoju. * Przyjrzymy się temu bliżej razem z Brettem. Wiem, że stoisz za tym wszystkim, i ujawnię prawdę. Obiecuję ci.

Zadzwońiłem do Kate, wziąłem prysznic, a następnie włożyłem garnitur i krawat na uroczysty obiad. Entronics organizował bankiet w jednej z sal balowych hotelu Westin. Oczywiście, jak zwykle Gordy trzymał w sekrecie temat.

Przyjęcia z okazji targów TechComm, które organizował, były zawsze wielkim wydarzeniem. Dwa lata temu tematem przewodnim był program The Apprentice, a Gordy odgrywał Donalda Trumpa. Rok temu głównym motywem okazał się program Survivor. Wszyscy goście dostali bandany i zostali zmuszeni do zjedzenia miski „świństw”, które udawały pokruszone czekoladowe markizy z masą waniliową i żelkowymi robakami. Gordy wygłaszał zwykle egzaltowaną, niemal obłąkaną mowę będącą połączeniem stylu guru od poradników Tony Robbinsa i pana Pinka z Wściekłych psów.

Wszyscy byliśmy ciekawi, co przygotował tym razem. Po wejściu na salę zauważyłem, że ogromnym nakładem kosztów nadano jej wygląd sali, w której odbywają się walki bokserskie. Na ścianach * bez wątpienia z pomocą projektorów wytwarzanych przez Entronics * wyświetlano stare plakaty reklamujące walki bokserskie, z rodzaju tych, które są utrzymane w musztardowo*żółtej tonacji, z ogromnymi, czerwono**białymi, prymitywnie wydrukowanymi literami i czarno*bia*łymi zdjęciami bokserów. Dostrzegłem plakat reklamujący

walkę JERSEYA JOE WALCOOTA Z ROCKY MARCIANO, CASSIUSA CLAYA Z DONNIE FLEEMANEM oraz SUGA*RA RAYA FORSYTHE'A Z HENRYM ARMSTRONGIEM.

Na środku sali stał bokserski ring. Mówię poważnie. Gordy sprowadził prawdziwy ring * musiał go wypożyczyć gdzieś w Miami * ze stalowymi kolumnami, do których przymocowano liny, podłogą pokrytą materiałem, drewnianymi schodkami i stołkami umieszczonymi w narożnikach. W pobliżu na drewnianym słupie wisiał czarny stalowy gong. Wszystko to umieszczono w centrum sali bankietowej pomiędzy stołami dla gości.

Instalacja wyglądała niewiarygodnie głupio.

Kurt zauważył, że przyszedłem, i od razu do mnie podszedł.

* Musieli wydać na to kilka doków, prawda?

- * Co jest grane?
- * Zobaczysz. Gordy poprosił mnie o radę. Powinienem czuć się zaszczycony.
- * W jakiej sprawie?
- * Zobaczysz.
- * Gdzie jest Gordy?
- * Za kulisami. Dodaje sobie odwagi. Poprosił, abym przyniósł mu butelkę szkockiej.

Znalazłem swoje miejsce przy stole w pobliżu ringu. Członkowie Paczki Braci siedzieli przy różnych stołach, po jednym lub po dwóch, towarzysząc ważnym klientom.

Ledwie zdążyłem przedstawić się facetowi z SignNetwork, gdy zgasły światła i po sali przesunęły się snopy dwóch reflektorów, aby spocząć na niebieskiej aksamitnej kurtynie zasłaniającej przednią część. Z głośników rozległ się dźwięk głośnych fanfar nawiązujący do temat muzycznego z Rocky ego.

Kiedy kurtyna się rozsunęła, ujrzeliśmy dwóch krzepkich mężczyzn niosących tron, na którym siedział Gordy ubrany w czerwony boksinerski szlafrok ze złotym wykończeniem i kap*lurem. Na rękach miał lśniące czerwone rękawice, na nogach wysokie czarne buty Converse. Przed tronem z napisem „MISTRZ” kroczyła młoda kobieta, rozsypując płatki róż

z koszyka. Gordy był rozpromieniony i zadawał ciosy w powietrze.

Tron z Gordym sunął między stołami po dywanie z płatków róż, a z głośników dolatywała piosenka Gonna Fly Now.

Na sali rozległy się chichoty i głośnie śmiechy. Ludzie nie wiedzieli, co o tym wszystkim sądzić.

Kiedy tragarze ustawili tron obok ringu, Gordy wstał i uniósł rękawicę. Muzyka ucichła.

* Tutaj, Adrian! * powiedział dziewczynie, która była teraz zajęta przypinaniem bezprzewodowego mikrofonu do klapy jego boksinerskiego szlafroka.

Zapanowała ogólna wesołość. Ludzie zataczali się ze śmiechu. Nie mogłem uwierzyć, że Gordy zrobił coś takiego, był jednak znany z tego, że wyczyniał różne dziwne rzeczy podczas naszych dorocznych bankietów z okazji rozpoczęcia targów.

Wykonał obrót, pokazując plecy szlafroka, na których czarnymi literami wypisano

WŁOSKI OGIER. W górnej części szlafroka wszyto białą łąkę z napisem SHAMROCK MEATS INC., tak jak na filmie Rocky I.

Gordy obrócił się dookoła, kokieteryjnie unosząc szlafrok, abyśmy mogli zobaczyć jego bokserskie spodenki w gwiazdy i paski.

* To nie ten film * zawołał Trevor. * To Rocky III.

* Taak, taak * odpowiedział Gordy, promieniejąc szczęściem.

* Myślałem, że jesteś Irlandczykiem! * krzyknął Forsythe, przyłączając się do zabawy.

* Mam honorowe włoskie obywatelstwo! * zawołał Gordy. * Moja żona jest Włoszką. Gdzie jest mój drink? * Znalazł butelkę osiemnastoletniego taliskera na małym stoliku obok ringu, nalał sobie trochę do szklanki i wypił haust przed wejściem na arenę. Dał znak ręką i dziewczyna, która przed chwilą rozrzucała płatki róż, uderzyła młotkiem w gong. Gordy skłonił się, co publiczność powitała głośnym aplauzem.

* Hura! * zawołał.

* Hura! * odezwały się głosy z sali.

* Hura! * krzyknął jeszcze głośniej.

* Hura! * odpowiedzieli zebrani.

Ściągnął kaptur, lecz nie zdjął szlafroka, co było mądrą decyzją, zważywszy na jego figurę.

* Chłopcy z Entronics wiele dla was zrobią! * zawołał, a z głośników doleciał wysoki pisk.

* Taak! * krzyknął z tyłu Trevor, do którego przyłączyła się grupka innych facetów. Klasnąłem w dłonie, powstrzymując się przed przewróceniem oczami.

* Będziemy walczyli pełnych piętnaście rund! * wrzasnął Gordy.

Dziewczyna przystrojona płatkami róż podeszła do długiego stołu ustawionego obok ringu i zaczęła wbijać jajka do szklanek. Zauważyłem, że był ich cały karton. Wiedziałem, co teraz nastąpi. Na stole stało dwadzieścia osiem szklanek, a dziewczyna wbijała po trzy jajka do każdego.

Gordy pociągnął kolejny łyk szkockiej.

* Kiedy stoisz przyparty do ściany i musisz walczyć lub zginąć, szukasz w sobie odwagi * powiedział. * Uważamy się za przegranych podobnie jak Rocky Balboa. Rocky miał walczyć z Apollo Creedem. My mamy za rywala NEC i Mitsubishi. Rocky walczył z panem T., my z Hitachi. Rocky stał w ringu przeciwko Tommy'emu Gunnowi * my walczyliśmy z Panasonikiem. Rocky miał za przeciwnika Ivana Drago * my mamy Sony!

Kumple z Paczki Braci podnieśli głośną wrzawę. Teraz przyłączyło się do nich kilku dystrybutorów i członków naszego programu partnerskiego.

* Jak powiadają: „Bądź myślicielem, a nie śmierdzielem!” * wrzasnął Gordy. * Jesteśmy tu po to, aby spełniać wasze marzenia! Nie mam zamiaru wchodzić na ring i robić dla was pompki na jednej ręce.

* Dalej, zrób to! * zawołał Taminek.

* Tak, Gordy! * przyłączył się Trevor.

* Oszczędzę wam tego widoku * odpowiedział. * Nie chodzi o Gordy'ego, lecz o zespół. * Odniosłem wrażenie, że

lekko bełkocze. * Chodzi o drużynę G! Wszyscy jesteśmy członkami zespołu. Pokażemy wam, co to znaczy. Jason, gdzie jesteś?

* Tutaj * odpowiedziałem, czując skurcz w żołądku.

* Podejdź tutaj. Będiesz moim sparringpartnerem! Wstałem. Czyżby chciał, abym się z nim boksował? Dobry

Boże, wybaw mnie od tego.

* Hej, Gordy! * zawołałem.

* Chodź tutaj * powiedział, dając mi znak lewą rękawicą. Dziewczyna przystrojona płatkami róży podeszła do mnie ze

szklanką surowych jajek.

* Wypij to, Jason * rozkazał Gordy. Usłyszałem chichoty i śmiechy.

Wziąłem do ręki szklankę z jajkami, spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się, jakby zapowiadało się na dobrą zabawę. Uniosłem ją, aby wszyscy widzieli.

* Mam wysoki poziom cholesterolu * oznajmiłem.

* Uuu! * zawył Trevor, do którego po chwili przyłączył się Forsythe, Taminek i

pozostali.

* Dalej, Tygrysku * krzyknął Festino.

* Wypij * rozkazał Gordy.

Uniosłem szklankę do ust, wlałem jej zawartość do gardła i zacząłem przelikać. Jajka spływały do żołądka niczym kleista maź.

* W porządku! * pochwalił mnie Gordy. * Kto jest następny? * Postukał się w głowę rękawicą. * Gdzie jest Forsythe? Festino?

* Nie chcę złapać salmonelli * jęknął Festino. Wróciłem do stolika, rozglądając się za najbliższą toaletą, na

wypadek gdybym musiał zwymiotować.

* Cipa * warknął Gordy. * Trevor, pokaż im, jak postępuje prawdziwy mężczyzna.

* Chcę zobaczyć, jak Jason wychyla następną * zaśmiał się Trevor.

Gordy zaczął tańczyć na ringu jak bokser upojony walką. Wiedziałem, że nie udaje. Naprawdę był pijany.

* Chcecie wiedzieć, dlaczego was tu zaprosiliśmy? * zawołał. * Wszystkich naszych klientów? Dlatego że lubimy spędzać z wami czas? Do diabła, nie!

Rozległy się śmiechy. Trevor usiadł z wyraźną ulgą, czując, że niebezpieczny moment minął.

* Chcemy, aby każdy z waszej cholernej gromadki miał produkty Entronics * oznajmił. * Wiecie dlaczego? * Uniósł rękawice i zaczął uderzać powietrze. * Ponieważ pragnę, aby wszyscy członkowie zespołu G byli tacy bogaci jak ja.

Niektórzy z Paczki Braci głośno zarechotali. Przyłączyła się do nich garstka klientów, którzy nie zachowywali się jednak tak hałaśliwie jak oni. Niektórzy w ogóle się nie uśmiechali.

* Wiecie, jakim samochodem jeździ Gordy? * zapytał. * Hummerem. Nie suzuki geo metro, nie jakąś cholerną toyotą. Nie jeździ japońcomobilem. Dosiada hummera. Wiecie, jaki zegarek nosi Gordy? Rolex. Nie jakieś parszywe seiko. Gdzie jest Yoshi Tanaka?

* Nie przyszedł * odezwał się głos z sali.

* Yoshi*san! * zawołał ironicznie Gordy. * Nie ma cię wśród nas. To dobrze. Fakt,

nie sędzę, aby byli tu jacyś ekspatrianci z Japonii. Są przypuszczalnie zbyt zajęci wypełnianiem poufnych raportów na nasz temat. Przesyłaniem mikrofotografii do Tokio. Cholerni szpiedzy.

Na sali rozległy się śmiechy, lecz tym razem miały wyraźnie nerwowy charakter.

* Japońcy nam nie ufają * kontynuował Gordy. * Ale my im pokażemy, prawda? Prawda, chłopaki?

Zewsząd dolatywał szmery i brzęk widelców gości zjadających sałatki.

* Powoli wykończymy Japońców * oznajmi Gordy. * Załatwimy ich bierną agresją. Pozwolimy, aby w kącie zaczął zbierać się kurz. Japońcy nigdy nie powiedzą wam, co myślą. Nieprzeniknione dupki.

* Gordy! * zawołał Trevor. * Siadaj. Gordy oparł się na linach.

* Myślicie, że łatwo jest pracować dla bandy skośnookich, którzy chcą, abyś poniósł klęskę tylko dlatego, iż jesteś biały? * zapytał. Z każdą chwilą mówił coraz mniej wyraźnie i mamrotał. * Zespół G... * zaczął.

Wstałem razem z Trevorem.

* Przestań, Gordy! * zawołał. * Jezu, facet jest zalany * wymamrotał. Podeszliśmy do ringu razem z Kurtem i Forsythe'em. Gordy stał oparty o liny, bąkając coś pod nosem. Miał zamglone, nabiegłe krwią oczy.

* Precz ode mnie * wybełkotał.

Chwyciliśmy go. Przez chwilę stawiał lekki opór. Zanim odpłynął, usłyszałem, jak mamrocze:

* Co się stało w Miami, pozostanie... w Miami... Wyprowadzając Gordy'ego z sali bankietowej, ujrzałem

Dicka Hardy'ego opartego o ścianę. Stał z założonymi rękami, a na jego twarzy malowała się dzika wściekłość.

Część TRZECIA

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, było pozbycie się obrazków z Karaibów. Poleciałem usunąć wszystkie monitory Picture*Screen z mojego nowego gabinetu. Chciałem mieć widok z okna, nawet jeśli można było przez nie zobaczyć tylko parking.

Celowo robiłem wszystko inaczej niż Gordy. W końcu stanowiłem jego przeciwieństwo. Właśnie dlatego Dick Hardy mianował mnie nowym wiceprezesem ds. handlowych.

O moim awansie zdecydowało także to, że szefowie Entronics chcieli jak najszybciej obsadzić wakat. Pragnęli zapomnieć o Gordym.

Pijackie wyczyny Gordy'ego zostały następnego dnia obszernie opisane w Intemecie. Na głównej stronie Yahoo zamieszczono artykuł o inscenizacji Rocky'ego, o szklankach z surowymi jajkami, roleksie i hummerze, a szczególnie o antyjapoń*skich wystąpieniach. Gordy, dobrze znany w świecie sprzedaży nowoczesnych technologii, stał się sławny.

Dyrektorzy Entronics w Tokio byli więcej niż zakłopotani * wściekli się. Mogli tolerować prywatne poglądy Gordy'ego, lecz w chwili gdy zaczął publicznie wygłaszać, był skończony.

Szef działu public relations w Santa Clara wydał komunikat prasowy: „Kent Gordon rozstał się z Entronics z przyczyn osobistych i rodzinnych”.

Otrzymałem mnóstwo telefonów i e*mailów z gratulacjami *

od przyjaciół, którzy nie odzywali się od lat, i tych, którzy myśleli o podjęciu pracy w naszej firmie, nie zdając sobie sprawy, że już wkrótce może przestać istnieć. Joan Tureck przesłała mi bardzo sympatyczny e*mail zakończony złowieszczymi słowami: „Życzę Ci dużo szczęścia. To najważniejsze. Będziesz go sporo potrzebował”.

Drugą rzeczą, jaką zrobiłem, było zadzwonienie do Yoshiego Tanaki i wyjaśnienie, że od tej pory będzie inaczej. W przeciwieństwie do mojego poprzednika chcę z nim współpracować. Chcę znać jego zdanie. Wiedzieć, co myśli. Wiedzieć, co myślą faceci w Tokio. Mówiłem powoli i używałem prostych słów.

Nie powiedziałbym, że Yoshi się do mnie uśmiechał * mam wrażenie, że jego mięśnie twarzy w ten sposób nie mogły reagować * lecz skinął uroczyście głową i podziękował. Sądzę, że zrozumiał moje słowa, chociaż nie mogłem być tego pewny.

Trzecią rzeczą było poproszenie Dicka Hardy'ego, aby wpadł do Bostonu w drodze z

Nowego Jorku do Santa Clara. Zgromadziłem wszystkich pracowników w największej sali konferencyjnej, aby spotkali się z wielkim szefem i wysłuchali jego motywującego, inspirującego wystąpienia. Poinformowałem ich, że drzwi do mojego gabinetu zawsze stoją przed nimi otworem, że mogą przychodzić do mnie ze wszystkimi skargami i chociaż oczekuję od nich jak najlepszych wyników, nie chcę, aby ukrywali, że potrzebują pomocy, bo jestem po to, aby im jej udzielić. Wśród Paczki Braci wystąpienie to stało się nieco bardziej popularne od pamiętnej notatki Queega.

Dick Hardy stał obok mnie z przodu sali. Miał na sobie granatowy garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i krawat w srebrno*niebieskie paski. Prezentował się jak idealny dyrektor naczelny z tą swoją wydatną, kwadratową szczęką, srebrnymi, zaczesanymi do tyłu włosami i podkrążonymi błękitnymi oczami. Wymieniał uścisk dłoni z wchodzącymi i mówił: „Cieszę się, że mogę pana/panią poznać”, zupełnie jakby naprawdę tak myślał. Powiedział im, że są „fundamentem” Entronics Visual Systems i że ma do mnie „pełne zaufanie”.

Po spotkaniu poklepał mnie po ramieniu.

* Było ciężko * westchnął smętnie. * Jestem pewien, że uda ci się wyrównać kil. * Hardy lubił żeglarskie metafory. Spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: * Pamiętaj, że nie masz wpływu na wiatr. Masz kontrolę wyłącznie nad żaglami.

* Tak, sir.

* Jestem pod wrażeniem twojego nieprzerwanego pasma sukcesów.

* Miałem szczęście * odpowiedziałem. Uścisnął mi uroczyście dłoń.

* Jako jeden z wiceprezesów będziesz miał po dziurki w nosie ciągłego powtarzania, że sami tworzymy własne szczęście. Mocno w to wierzę.

Trzecią rzeczą było awansowanie Trevora Allarda na moje poprzednie stanowisko. Dlaczego to uczyniłem? To skomplikowana sprawa. Częściowo po to, aby poprawić nasze stosunki. Nie przepadałem za facetem, jednak gdyby nie Kurt, to przypuszczalnie on urzędowałby teraz w gabinecie Gordy'ego.

Innym powodem była pewność, że dobrze wykona swoją robotę, niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie. Na koniec, uczyniłem to, ponieważ wierzę w stare przysłowie: „Trzymaj przyjaciół blisko, lecz wrogów jeszcze bliżej”.

Musiałem z nim teraz współpracować i nie wiedziałem, dla którego z nas było to trudniejsze. Dałem mu dawną sekretarkę Gordy'ego, Melanie * co nie było dla niej zbyt miłe, oznaczało bowiem duże obniżenie prestiżu * * wiedziałem jednak, że

mogę jej zaufać, ponieważ mnie lubi. Innym powodem było to, że babka potrafiła pracować z draniami. Przy sobie zatrzymałem Franny, która pracowała w firmie od zawsze i wiedziała lepiej od innych, jak funkcjonuje Entronics.

Na koniec oznajmiłem Kurtowi, że teraz naprawdę jego pomoc jest zbyt cenna. Nie chciałem jego niejawnych informacji i nie życzyłem sobie, aby wykorzystywał dział ochrony do takich celów. Byłem pewny jak cholera, że nie chcę, aby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Odpowiedział milczeniem. Było jasne, że czuje się urażony, chociaż nie należał do ludzi, którzy by o tym powiedzieli.

Oznajmiłem mu to otwarcie pewnego ranka na siłowni w Somerville, gdy podnosiłem sztangę, a on mnie asekurował.

* Nie mogę ryzykować * powiedziałem. W trzeciej serii zszedłem do sześciu powtórzeń. Czułem, że ręce mi drżą. Złapał mnie potworny skurcz mięśni, lecz Kurt po raz pierwszy nie pomógł mi dokończyć ćwiczenia. Przestał mnie też asekurować. Obserwował, jak walczę ze sztangą, próbując podnieść ją na tyle wysoko, aby znalazła się na stojaku.

Nie udało się i żelastwo osunęło się na moją klatkę piersiową. Jęknąłem. Wtedy podniósł ją i oparł na stojaku.

* Boisz się, że zostaniesz przyłapany? * zapytał. * O to ci chodzi?

* Nie * odpowiedziałem. * Nie chcę, abyś to robił, ponieważ takie postępowanie nie jest właściwe. Źle się z tym czuję.

* Nagle się nawróciłeś?

* Daj spokój * powiedziałem, siadając. Nadal czułem kłujący ból w klacie piersiowej podczas oddychania.

* Zawsze... miałem z tym problem.

* Nie powstrzymałeś mnie jednak.

* A mogłem?

* Nie uczyniłeś tego, gdy naprawdę potrzebowałeś mojej pomocy. Nie odmówiłeś przeczytania listów, które Gordy wysyłał do Hardy'ego, prawda? Wierz mi, przyjdzie czas, a znowu będziesz mnie potrzebował.

* Niewykluczone * powiedziałem. * Teraz jednak chcę sobie radzić sam.

* Właśnie teraz potrzebujesz mnie bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Kierujesz działem handlowym ważnej części Entronics. Nie możesz sobie pozwolić na żaden fałszywy krok. Musisz wiedzieć, co się dzieje. W wojsku nazywamy to IPW.

* IPW?

* Identyfikacja przyjaciół czy wrogów. Podstawowa procedura. Chodzi o to, aby strzelać do wrogów, a nie do przyjaciół. To jedna z rzeczy, których uczysz się w ogniu walki. Czasami, gdy znajdziesz się poza oficjalną linią frontu, trudno jest odróżnić

dobrych facetów od złych. Wiele firm zatrudnia wyspecjalizowane firmy prowadzące wywiad gospodarczy. Wiesz o tym.

* Nie w taki sposób.

* Faktycznie * przyznał. * Nie są tacy dobrzy. Dam ci przykład. Powinieneś wiedzieć, jakie zadanie ma do wykonania Yoshi Tanaka. Jest tu kluczowym graczem. Posiada ogromny wpływ. Z pewnością chciałbyś stać po jego stronie.

* Zakładam, że pracuje dla szefów w Tokio, a nie dla mnie. Jest lojalny wobec Tokio. Dopóki o tym nie zapomnę, wszystko będzie w porządku.

* Sądzisz, że to wszystko, co musisz wiedzieć o Yoshim? A jeśli powiem ci, że przechyliłem kilka e*mailów, które wysłał do Tokio w ciągu ostatnich dni? Oczywiście, były zaszyfrowane... zastosował pięciusetdwunastobitowy algorytm szyfrowania z kluczem publicznym. Ochrona firmy musi go znać. Sporządził go w języku japońskim, na szczęście znam pewną Japonkę. Naprawdę nie chcesz wiedzieć, co o tobie pisze? * zapytał z uśmiechem.

Zawahałem się tylko przez chwilę.

* Nie * odpowiedziałem. * Nie chcę.

* A o twoim koledze, Trevorze?

Potrząsnąłem głową. Miałem pokusę, aby powiedzieć mu o podejrzeniach Trevora, lecz tego nie uczyniłem.

* Nie * powtórzyłem. * Nie rób tego więcej. Uśmiechnął się zgryźliwie.

* Twoja decyzja, szefie.

Dick Hardy utrzymywał ze mną ciągły kontakt telefoniczny i e*mailowy. Czułem się jak nastolatek, który właśnie otrzymał prawo jazdy i kluczyki od samochodu starego,

a ten co wieczór sprawdzał, czy na karoserii nie ma żadnych wgnieceń. Hardy przeanalizował plan na trzeci kwartał, upewnił się, czy cel został właściwie określony, i. zapytał, czy nie można by planu lekko podkręcić. Pytał, na jakim etapie są rozmowy w sprawie naszych najważniejszych umów. Pilnował, bym dostatecznie silnie motywował swoich ludzi.

* Nie możesz poluzować ani na chwilę * powtarzał przez telefon. * Tak już jest. Gramy o wielką stawkę. Od tego wszystko zależy. Wszystko.

Powiedziałem mu, że zrozumiałem. Że doceniam jego wiarę we mnie i że go nie zawiodę.

Nie byłem pewny, czy sam sobie wierzę.

Kiedy pewnego dnia poszedłem do toalety, nieoczekiwanie pojawił się Trevor Allard. Skinął głową i stanął obok pisuaru po przeciwnej stronie.

Czekał, żebym pierwszy się odezwał, a ja, żeby on to zrobił. Byłem teraz jego bezpośrednim przełożonym.

Chciałem być wobec niego uprzejmy, lecz nie zamierzałem się wysilać. To było jego zadanie * podlizywanie się szefowi.

Gapiliśmy się bezmyślnie w ścianę jak typowi faceci podczas oddawania moczu. To jedno z naszych zwierzęcych zachowań.

Kiedy skończyłem, podszedłem do umywalki i opłukałem ręce. Gdy je wytarłem i zgmiotłem papierowy ręcznik, Trevor przemówił.

* Co u ciebie słyszeć, Jason? * Jego głos odbił się echem od ścian ubikacji.

* W porządku, Trevor * odparłem. * A u ciebie?

* Znakomicie.

Nie byłem już Steadmanem, lecz Jasonem. Niezły początek. Zapiął rozporek, umył ręce i wytarł je ręcznikiem, a następnie odwrócił w moją stronę. Mówił szybko, łagodnym głosem.

* Brett Gleason poszedł do działu ochrony, aby poprosić o taśmy z kamer monitorujących, a właściwie o pliki AVI z nocy i dnia poprzedzającego wymazanie danych z dysku jego komputera. Zgadnij, co się z nimi stało?

* Znowu do tego wracasz? * zapytałem.

* One zniknęły, Jason. Zostały usunięte. Wzruszyłem ramionami.

* Nic o tym nie wiem.

* Wiesz, kim była ostatnia osoba, która miała do nich dostęp? Zaledwie kilka tygodni temu? Czyje nazwisko widnieje w rejestrze?

Nie odpowiedziałem.

* Faceta z działu ochrony. Kurta Semko. Naszego miotacza. Twojego pieprzonego kumpla.

Wzruszyłem ramionami i potrząsnąłem głową.

* Wiesz, co o tym sądzę? Sądzę, że wykorzystujesz dział ochrony do mszczenia się na ludziach, których nie lubisz. Kurt to twój człowiek od brudnej roboty.

* Bredzisz. Kiedy komputer Bretta miał awarię, Kurt jeszcze u nas nie pracował, a ja nie mam zielonego pojęcia, jak wymazać zawartość twardego dysku. To wierutne bzdury.

* Taak, jestem pewien, że bardzo trudno było go tu wprowadzić, zanim otrzymał przepustkę. Jeśli sądzisz, że uda ci się wykorzystać dział ochrony do osobistych porachunków, grubo się mylisz.

* To śmieszne.

* Wielu oszukałeś tym swoim stylem „miłego faceta”, lecz ja cię przejrzałem. Pamiętasz, jak dwa dni z rzędu miałem problemy z samochodem i straciłem kontrakt z Pavilionem? Sądzisz, że tak bym to zostawił? Że nie zadzwoniłbym, nie przeprosił i nie wyjaśnił, co się stało? Wiesz, co mi powiedzieli?

Milczałem.

* Powiedzieli, że zadzwoniłem z klubu golfowego. Jakbym wolał grać w golfa, zamiast finalizować kontrakt. Znam kogoś, kto należy do klubu golfowego Myopia. Popytałem trochę. Pani, która prowadzi ten sklep sportowy, powiedziała, że tego ranka jakiś facet w skórzanej kurtce harleyowca zapytał, czy może skorzystać z telefonu. Mniej więcej w tyra samym czasie, gdy miałem rzekomo dzwonić do Pavilionu. Zapamiętała go, ponieważ nie wyglądał na członka klubu.

* Trevor, nie wiem, o czym mówisz.

* Jasne. Jak to nazywają... wiarygodne zaprzeczenie? Pilnuj się, Jason. Przygotuj się na więcej. Znacznie więcej.

Kate pragnęła uczcić mój ostatni awans, tym razem jednak postanowiła wydać uroczysty obiad. Zatrudniła firmę caterin*gową, która pomogła w zorganizowaniu przyjęcia kilku jej przyjaciółkom.

Nie miałem najmniejszej ochoty na świętowanie tego wydarzenia. Okoliczności były niezbyt przyjemne, lecz odniosłem wrażenie, że to wydarzenie jest dla niej bardzo ważne. Myślę, że chciała się pochwalić przed przyjaciółmi, iż w końcu odniosłem sukces. Wyraziłem zgodę.

Gdyby kobieta prowadząca firmę cateringową przyjechała do naszego starego domu, aby przygotować obiad, wybiegłaby z krzykiem na widok kuchni. Na szczęście kuchnia w domu przy Hilliard Street była przestronna i odnowiona * nie miała betonowych blatów, lecz blaty wykonane z francuskich kafelków oraz wysepkę z nowoczesnymi urządzeniami. Właścicielka przystąpiła do pracy razem ze swoim kobiecym personelem, przygotowując filety wołowe z grilla w ziołach, sos chanterelle*madeira i marchewki w polewie muscovado.

A może była to wołowina z grilla w sosie muscovado i marchewki w polewie madeira. Nieważne.

W tym czasie Kate i ja ubieraliśmy się na górze. Przyniosłem jej pół kieliszka schłodzonego białego wina. Lubiła wypić łyk wina przed przyjściem gości, a ginekolog zapewnił ją, że nie

widzi żadnych przeciwwskazań. Wspomnił o Francuzkach i Włoszkach, które piją wino przez cały okres ciąży. Ich dzieci przychodzą na świat bez żadnych wad. Oczywiście, jeśli pominąć fakt, że nie mówią po angielsku.

Kate siedziała na szeszlunku, obserwując, jak się rozbieram.

* Masz wspaniałe ciało, wiesz?

* Chcesz mnie uwieść, kobieto?

* Nie żartuję. Spójrz, jak wyszczuplałeś. Masz wspaniałe rozwinięte mięśnie klatki piersiowej i ramion. Jesteś bardzo sexy.

* Dziękuję.

* Niestety, nie mogę powiedzieć tego o sobie. Jestem gruba. Mam spuchnięte kostki.

* To ciąża. Jesteś piękna. Fakt, że masz opuchnięte kostki, lecz nie ma w tym nic złego. Nigdy nie przywiązywałem większej wagi do kostek.

* Jesteś szczęśliwy, że będziemy mieli dziecko? * Zadawała to pytanie co czterdzieści osiem godzin.

* Oczywiście, że jestem szczęśliwy. * W rzeczywistości byłem przerażony. Bałem się tego. Kiedy obecność dziecka była czysto hipotetyczna, mój entuzjazm nie miał granic. Teraz zostałem jednak wiceprezesem ds. sprzedaży w Entronics USA, a za kilka miesięcy na świecie miało się pojawić niemowlę i zupełnie pozbawić mnie snu. Nie miałem pojęcia, jak sobie poradzę. A może stracę pracę i co wtedy?

* Boję się * wyznała. * Jestem przerażona. Podeszedłem i pocałowałem ją.

* Rozumiem. Ja też. To tak jakby istota, która się w tobie rozwija, miała przejąć nad nami kontrolę w chwili, gdy się urodzi. Jak w Obcym.

* Nie powinieneś tak mówić.

* Przepraszam. To tak... jakbyś skakała ze starliftera C sto czterdzieści jeden nad Irakiem. Nie wiesz, czy spadochron się otworzy i czy nie zostaniesz zastrzelona w powietrzu.

* Mówisz jak Kurt * zauważyła. Wzruszyłem ramionami zakłopotany.

* Niektóre jego opowieści są wspaniałe. Dokonał niezwykłych rzeczy.

* Rzeczy, którymi nigdy nie chciałeś się zająć.

* To również. Nie wspomnę o rzeczach, którymi nie powinien się zajmować.

* Co masz na myśli?

* Na przykład czytaniem cudzych e*mailów.

* Czyich? Twoich?

* Gordy'ego.

* Daj spokój. Mówią, że w e*mailu nie należy pisać o niczym, czego nie napisałoby się na pocztówce. Czy dział ochrony nie ma obowiązku monitorowania korespondencji elektronicznej?

Skinałem głową.

* Chyba tak.

- * Kurt jest naprawdę lojalny wobec ciebie, Jason. To dobry przyjaciel.
- * Może nawet za dobry.
- * Co to ma znaczyć? Zrobiłby dla ciebie wszystko. Milczałem przez dobrą chwilę. Taak, „wszystko” to właściwe

określenie. Jeśli chodzi o moje zdanie, poufne informacje na temat Jima Letasky'ego i Briana Borque'a z Lockwood Hotels były na granicy dopuszczalności. Mimo to powodowały, że czułem się nieswojo. Jednak to, co zrobił z całą partią monitorów Panasonic, graniczyło z obłądem. Było ciężkim przestępstwem, zważywszy na wartość zniszczonego sprzętu. Co gorsza, wskazywało na dziwną skłonność do przemocy i zuchwałość. Kurt był niebezpieczny.

Co miałem sądzić o pijackiej tyradzie Gordy'ego? Gordy poprosił, aby Kurt przyniósł mu butelkę taliskera. Czyżby Kurt dodał coś do alkoholu?

„Ten złamas więcej cię nie wyroluje”, powiedział.

Miał rację. Tamto przyjęcie było początkiem końca Gordy'ego.

Chociaż Kurt pomógł mi piąć się w górę po szczeblach kariery, co starannie ukrywałem przed Kate, teraz wymknął się spod kontroli. Trzeba było go powstrzymać.

Trevor nie przestawał węszyć i nie miałem wątpliwości, że dotrze do dowodów obciążających Kurta, a ja będę w to pośrednio zamieszany. Pograżą mnie i będę skończony.

Nie mogłem sobie na to pozwolić, mając wspaniały dom, kredyt hipoteczny, raty za samochód i dziecko w drodze.

Zrozumiałem, że popełniłem poważny błąd, załatwiając mu robotę. Trzeba będzie zrobić z tym porządek. Będę musiał pogadać z Dennisem Scanlonem, szefem Kurta, i postawić sprawę jasno.

Kurt powinien zostać zwolniony. Nie ma innego wyboru.

Wziąłem głęboki oddech, zastanawiając się, ile powiedzieć Kate.

Moja żona przechyliła głowę.

- * Chyba słyszę dzwonek do drzwi. Możesz zejść na dół i wpuścić gości?

Rano poleciałem do Chicago w towarzystwie jednego z naszych młodszych handlowców, Wayne'a Fallona, na krótkie spotkanie robocze w celu sfinalizowania dużego kontraktu. W sali konferencyjnej szpitala Prezbiterian spotkałem się z zastępcą wiceprezesa ds. technicznych. Facet nazywał się Barry Ulasewicz. Był głównym administratorem odpowiedzialnym za urządzenia i obsługę medialną szpitala, za wszystko * od zdjęć po telekonferencje satelitarne prowadzone z ich studia telewizyjnego. Chciał kupić pięćdziesięciocalowe monitory plazmowe do stu gabinetów zabiegowych na terenie szpitala, plazmy i projektory do ponad stu sal konferencyjnych oraz kilka innych, które mieli zamiar zainstalować w poczekalniach i holach. Wayne pojechał ze mną głównie po to, aby się uczyć, i z zapartych tchem obserwował starcie pomiędzy mną i Ulasewiczem.

Nie lubiłem faceta, lecz nie miało to większego znaczenia, • dopóki on lubił mnie. Przynajmniej sprawiał takie wrażenie. Zaczęliśmy o dziesiątej rano, rozmawialiśmy z całym tabunem administratorów i techników. Ulasewicz sprowadził nawet dyrektora naczelnego szpitala, abym uściskał mu dłoń.

Okolo pierwszej po południu, gdy czułem się wyciśnięty jak cytryna i rozpaczliwie potrzebowałem lunchu oraz świeżego zastrzyku kofeiny, Ulasewicz nieoczekiwanie wyciągnął ofertę

Royal Meister, która była taka jak nasza, jeśli nie liczyć cen niższych o blisko dziesięć procent. Zaproponowałem mu najniższą ceną, na jaką mogliśmy sobie pozwolić * zredukowaną do absolutnego minimum * dlatego jego posunięcie tak mnie wkurzyło. Facet wyciągnął ofertę teatralnym gestem marnego aktorzyzny grającego w kiepskim teatrze rolę Herkuiesa Poirot lub kogoś w tym rodzaju.

Oczekiwał, że ustąpię, ponieważ poświęciłem tej transakcji wiele miesięcy i przyleciałem do Chicago. Podejrzewałem, że była to celowa zagrywka. Omal nie chwyciłem przynęty. Ulasewicz miał nadzieję, że w takiej sytuacji zrobię wszystko, aby uratować kontrakt.

Nie wiedział, że byłem w „transie”. Kiedyś czytałem artykuł w Internecie, napisany przez faceta, którego nazwiska nie potrafię wymówić, o czymś, co określał mianem „transu”. Malarz doświadczający wspomnianego stanu jest tak zaabsorbowany swoim obrazem, że traci poczucie czasu. Muzyk całkowicie zatracą się w wykonywanym utworze. Przeżycie to przytrafia się również sportowcom, chirurgom i szachistom. Znajdujesz się w stanie ekstazy, w którym wszystko cudownie łączy się ze sobą.

Doświadczasz natchnienia, funkcjonujesz na wyższym poziomie świadomości. Twoje połączenia nerwowe wypełniają dobre neuroprzekaźniki.

Właśnie coś takiego mi się przydarzyło. Przeszedłem na wyższy poziom świadomości. Wszedłem w trans.

Sam, bez pomocy zatrutego cukierka Kurta.

Spokojnie przejrzałem ofertę Royal Meister. Była pełna ukrytych klauzul i za bardzo zagmatwana. Terminy dostarczenia sprzętu były określone w przybliżeniu. Ceny mogły ulec zmianie z powodu zmiany kursu euro. Nie wiedziałem, kto napisał ten kontrakt, lecz był genialny.

Zwróciłem na to uwagę Ulasewiczowi, który zaczął się ze mną spierać.

Wtedy wstałem, uściśniłem mu dłoń, i zamknąłem skórzaną dyplomatkę.

* Barry * powiedziałem. * Nie będziemy dłużej marno

wać twojego cennego czasu. Widzę, do czego zmierzasz. Nie przeszkadzają ci niepewne warunki Royal Meister i większa awaryjność ich sprzętu. Nie przeszkadza ci, że przypuszczalnie skończy się na tym, że zapłacisz więcej za gorszy towar, którego nie otrzymasz wtedy, kiedy będziesz chciał, i który nie zostanie wymieniony, gdy się popsuje. Rozumiem. Chcę ci podziękować, że wzięłeś pod uwagę Entronics. Życzę szczęścia. Zabrałem nasze kontrakty i wyszedłem z sali. Na odchodnym rzuciłem okiem na skamieniałą ze zdumienia twarz Barry'ego Ulasewicza. Dla tego jednego było warto. W windzie Wayne chwycił mnie z ręką i powiedział przerażony:

* Straciliśmy go. Zmarnowaliśmy kontrakt, Jason. Nie uważasz, że powinniśmy negocjować? Myślę, że tego chciał.

Pokręciłem głową.

* Bądź cierpliwy * odparłem.

Kiedy dotarliśmy do garażu, zadzwoniła moja komórka. Spojrzałem na Wayne'a i uśmiechnąłem się. Wyraz paniki ustąpił miejsca oczom szeroko otwartym z podziwu.

Wróciliśmy do domu z kopią podpisanej umowy.

Prosto z lotniska pojechałem do biura.

W skrytce pocztowej znalazłem e*mail od Hardy'ego: „Świetnie się spisałeś w Chicago!”. Pogratulowała mi również Joan Tureck, co było z jej strony przejawem wielkiej uprzejmości, ponieważ ją pokonałem.

Pomyślałem, że było to nieco zbyt uprzejme. Może była to uprzejmość zwycięzcy.

Po namyśle zrezygnowałem z wysłania e*maila Dennisowi Scanlonowi. Wiedziałem, że Kurt ma dostęp do moich listów, tak jak do listów innych pracowników. Nie chciałem ryzykować. Zamiast tego wykręciłem numer Scalona. Dodzwoniłem się za drugim razem. Poprosiłem, aby przyszedł do mojego gabinetu.

Dennis Scanlon zawsze przypominał mi Pana Ropucha. Kołnierzyk i krawat tak ściśle opinały mu szyję, że bałem się, iż krew przestanie płynąć i facet zemdleje w mojej obecności. Był spocony, pragnął się przypodobać i miał zabawną wadę wymowy.

Powiedziałem, że chcę, aby nasza rozmowa pozostała w całkowitej tajemnicy, a następnie oznajmiłem, że mam pewnie zastrzeżenia do jednego z naszych pracowników, Kurta Semko.

* Przecież sam go poleciłeś * rzekł zdumiony.

* Szczerze mówiąc, sądzę, że popełniłem błąd. Nie znałem go wystarczająco dobrze.

Scanlon przejechał dłonią po spoconej twarzy.

* Możesz podać kilka szczegółów? Mam na myśli twoje zastrzeżenia. Czy Kurt stwarza jakieś problemy?

Złożyłem dłonie i pochyliłem się w jego stronę.

* Docierają do mnie skargi pracowników?. Kurt robi im kawały. Słyszałem o przypadkach nękania.

* Kawały? Zakładam, że nie chodzi o niewinne psikusy.

* Wręcz przeciwnie. Niektóre są bardzo destruktywne.

* Możesz podać przykłady?

Mógłbym przytoczyć przeróżne. Wiele z nich było przypuszczeniami niepopartymi dowodami. Czy naprawdę chciałem, aby Scanlon zbadał, czy Kurt majstrował przy komputerze Bretta Gleasona? Ile powinien wiedzieć? Czy chciałem mu powiedzieć o e*mailach, które przechwycił?

Nie. Każda z tych spraw mogła trafić we mnie rykoszetem. Kurt zacząłby się bronić. Mogłoby nawet powiedzieć, że to ja poprosiłem go o informacje * w końcu miały wartość dla mnie, a nie dla niego.

* Nie znam szczegółów * powiedziałem. * Jestem przekonany... zachowaj to w całkowitej tajemnicy... że Kurt powinien zostać zwolniony.

Scanlon kiwał głową przez dłuższą chwilę.

* Chcesz napisać oficjalną skargę? Zawahałem się przez sekundę.

* Nie chcę, aby widniało na niej moje nazwisko. Mogłoby się to okazać zbyt skomplikowane. Przecież to ja przez pomyłkę go rekomendowałem.

Scanlon dalej kiwał głową.

* Nie mogę zwolnić Kurta bez podania powodu. Muszę mieć skargę na piśmie. Czy któryś z twoich pracowników mógłby napisać skargę?

* Wolałbym ich o to nie prosić. Nie sądzę, aby ktoś chciał nadstawić karku. Jestem pewien, że rozumiesz, co mam na myśli,

* Mówisz tak, jakbyś coś wiedział.

* To prawda, słyszałem różne rzeczy.

* Mówi, że jesteście dobrymi przyjaciółmi.

* To skomplikowane.

* Posłuchaj, Jason. Kurt to jeden z najlepszych pracowników, jakich zatrudniliśmy. Facet zna się na wszystkim.

* Rozumiem.

* Nie chcę go stracić, z drugiej strony nie chcę, aby moi podwładni sprawiali problemy. Zastanowię się.

* Nie proszę o nic więcej.

Zadzwoiłem do Kate, lecz w pracy powiedzieli mi, że wzięła dzień wolny. Zatelefonowałem do domu i obudziłem ją.

* W dalszym ciągu masz skurcze? * zapytałem.

* Taak. Pomyślałam, że powinnam zostać w domu.

* Co powiedział DiMarco?

- * Kazał mi leżeć, dopóki nie ustana.
- * Czy to... czy to coś poważnego?
- * Nie * zaprzeczyła. * Mówi, że to normalne. Nie denerwuj się.
- * Dobry pomysł. Chciałem ci przypomnieć, że dziś wieczorem mam służbowy obiad.
- * Faktycznie. Z ludźmi ze szpitala?
- * Z lotniska. Z lotniska w Atlancie. Nieważne.
- * Ludzie z lotniska w Atlancie są w Bostonie? Nie rozumiem.
- * To nudne. Przyjechali na targi branżowe.

W Bayside Expo Center odbywały się duże targi elektronicznych ekranów dla pasażerskich systemów informacji. Dzięki Bogu, nie musieliśmy w nich uczestniczyć * byłem pewny, że ludzie by wszczęli regularny bunt, gdyby tego od nich zażądano * jednak pracownicy innych firm pojechali. Kiedy dowiedziałem się, że dyrektorzy lotniska w Atlancie wybierają się na targi, zaprosiłem ich na obiad, tłumacząc, że będzie to wspaniała okazja do „uczczenia” zawarcia naszej umowy, co oznaczało, że chcę podjąć próbę sfinalizowania ogromnego kontraktu.

Wiecie, człowiek zawsze ma nadzieję.

- * Dokąd ich zabierasz?
- * Nie pamiętam nazwy lokalu. To elegancka restauracja na South Endzie, którą lubi Franny. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, zadzwoń na komórkę.
- * Nie będę przeszkadzać.
- * Gdyby był jakiś problem, nie wahaj się, kochanie. Odłożyłem telefon i zauważyłem, że przed drzwiami mojego gabinetu stoi Kurt.
- * Nie widziałem cię na siłowni dziś rano * zaczął.
- * Miałem rano samolot do Chicago.
- * Gadałeś ze Scanlonem. Skinąłem głową.
- * Trzeba przeprowadzić wywiad, a nasz dział kadr nie potrafi sobie z tym poradzić.
- * Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

* Pomyślałem, że lepiej będzie oddzielić sprawy prywatne od zawodowych.

* Dobra myśl * odpowiedział, zamykając drzwi. * Jeśli masz zastrzeżenia do mojej pracy, powinieneś pogadać o tym ze mną zamiast z moim szefem.

Nerwowo przełknąłem ślinę.

* Nie mam zastrzeżeń do twojej pracy.

* Naprawdę? W takim razie dlaczego chcesz mnie zwolnić? Patrzyłem na niego przez kilka sekund.

* Dlaczego tak sądzisz? Podeszedł do mojego biurka.

* Coś ci poradzę... „jestem przekonany...” * mówiąc to, uniósł brwi i przybrał wyniosły ton. * „Zachowaj to w całkowitej tajemnicy...”. * Uśmiechnął się. * Jeśli masz jakąś sprawę, przyjdź do mnie. Mano a mano. Nie podkradaj się, nie zachodź mnie od tyłu, ponieważ się o tym dowiem, a wtedy pożałujesz. * Jego spojrzenie było lodowate. * Czy to jasne?

Byłem wkurzony. Kurt znał treść mojej rozmowy ze Scanlonem. Słowo w słowo.

W moim biurze musiało być zainstalowane jakieś urządzenie podsłuchowe. Facet miał dostęp do nowoczesnej technologii.

Ciekawe, czy znał treść innych rozmów, które prowadziłem w biurze. Może Scanlon był niedyskretny i napomknął mu

o tym? Zdałem sobie sprawę, że Kurt nie musiał czerpać tej wiedzy z drugiej ręki.

Wiedziałem, że teraz gdy odkrył, iż mam zamiar go zwolnić, nasze stosunki uległy pogorszeniu. Już nigdy nie będzie między nami tak jak dawniej.

Jadąc samochodem w kierunku South Endu, odebrałem telefon. Wróciłem do starych, fatalnych nawyków używania komórki w aucie, nie miałem jednak wyboru.

Musiałem być dostępny przez cały czas.

Dzwonił Dick Hardy.

* Co słyhać w sprawie kontraktu z Atlantą? * zapytał.

* Mam dobre przeczucie.

* Zatem ja również. Jeśli się uda, wygramy. Ten kontrakt ocali oddział.

* Uczynię wszystko, co w mojej mocy.

* Liczę na ciebie, Jason. Wszystko od tego zależy. Wszystko * dodał.

Podałem kluczyki chłopakowi odprowadzającemu samochody na parking i wszedłem do środka z nonszalanckim uśmiechem na twarzy. Była to restauracja z otwartą kuchnią* z tych, które działają mi na nerwy, ponieważ podświadomie obawiam się, iż będę musiał zmywać po obiedzie.

Jim Letasky siedział już przy stole, przeglądając dokumenty. Był na miejscu piętnaście minut wcześniej. Zaprosiłem go, aby uczestniczył w podpisaniu mojego najważniejszego kontraktu. Potrzebowałem jego pomocy. Załatwił nam stół z dala od innych i dał napiwek kelnerowi, aby jak najmniej nam przeszkadzał, tłumacząc, że to obiad służbowy.

Miałem też inny, ukryty motyw, lecz facet był inteligentny i odgadł go bez trudu.

* Wiem, dlaczego mnie zaprosiłeś * oznajmił.

* Oprócz tego, że jesteś świetny w tym, co robisz?

* Ponieważ obawiasz się, że naszym głównym konkurentem jest NEC.

** Kto? Ja?

* Przez dziewięć lat głosiłem światu, że NEC ma najlepsze produkty na świecie, a teraz...

* Teraz odnalazłeś Boga.

* Kiepsko się z tym czuję.

* Mam nadzieję, że nie za kiepsko.

* Tylko trochę. W końcu to wojna.

* Dobra postawa. * Przejrzałem listę win, zastanawiając się, które zamówić. W mojej „notatce Queega” nakazywałem, aby wszyscy handlowcy zamawiali wino dla klienta, zamiast pozostawiać wybór jego decyzji.

* Słuchaj, Jason, myślę, że jesteś w błędzie co do NEC.

* Nie mów, że znowu zmierzmy się z Royal Meister. Potrząsnął głową, wyciskając cytrynę do swojej wody Pel*

legrino.

* Przeanalizowałem stronę internetową lotniska Hartsfield**Jackson w Atlancie. W Atlancie ma siedzibę firma AirView Systems.

Skinałem głową.

* Poznałem ich dyrektora finansowego na TechComm. Facet nazywa się Steve Bingham. * Przypomniałem sobie srebrne włosy prezentera telewizyjnego i głęboko osadzone oczy.

* AirView Systems to największy dostawca wyświetlaczy dla pasażerskich systemów informacyjnych. To oni zainstalowali w Atlancie obecny system. Prowadzi to do wielkiego pytania: Dlaczego nie mieliby powierzyć im tego powtórnie? Czemu mieliby zmieniać konie w trakcie wyścigu?

* Może stare konie są po prostu za drogie.

* AirView sprzedało im niedawno partię przenośnych monitorów LED.

* Pierwsze słyszę. Wiem tylko, że twardo negocjują.

* Prowadziłeś rozmowy bezpośrednio z Duffym, prawda?

* Widzę, że odrobiłeś pracę domową * odpowiedziałem. Tom Duffy był dyrektorem naczelnym portu lotniczego. Wielki szef. Lotna Evers, kolejny z naszych gości, była zastępcą szefa zaopatrzenia w wydziale ruchu lotniczego Atlanty.

* Dzień pracy rozpoczyna się poprzedniej nocy. Uśmiechnąłem się.

* Decyzję podejmuje Duffy. Nie miałem okazji poznać Lorny, lecz ona jedynie przystawia pieczęć.

* Nie przyjdą tu tylko na darmowy obiad, prawda?

* Sądzę, że chcą sfinalizować transakcję.

* Nie jestem tego taki pewny.

* Siła negatywnego myślenia jest ogromna * rzekłem, widząc, jak dwoje naszych gości wchodzi na salę. * Załatwimy ich, Letasky.

Lorna Evers była dorodną blondynką w bliżej nieokreślonym wieku * mogła równie dobrze przekroczyć pięćdziesiątkę lub być ciężko pracującą czterdziestolatką. Najwyraźniej poddała się operacji plastycznej * lekko skośne oczy nadawały jej nieco azjatycki wygląd. Miała sztucznie powiększone wargi, przez co wyglądała, jakby użądliła ją pszczoła; jeśli dobrze pamiętam, nazywają je „wargami pstrąga”. Jej twarz przypominała opaloną maskę. Kiedy się uśmiechała, poruszały się jedynie jej

rozdęte usta. Uznałem, że przesadziła z zastrzykami botoksu i kolagenu.

* A więc to ty jesteś nowym Gordym * powiedziała, poprawiając złotą apaszkę na szyi.

* Ty to powiedziałaś.

* Nie dawajcie mu szkockiej * poradziła, odrzucając głowę do tyłu i śmiejąc się hałaśliwie.

Tom Duffy był przyjaźnie nastawionym, pyzaty facetem z podwójnym podbródkiem i siwymi, krótko przystrzyżonymi włosami. Miał muchę i luźną granatową marynarkę. Na słowa Lorny zareagował cichym chichotem.

* Miło cię poznać * powiedziała, wyciągając rękę. Jej paznokcie były różowe i niebezpiecznie długie. * Słyszałam, że w Entronics zaszło ostatnio dużo zmian.

* Właśnie przeszedłem z NEC do Entronics * wtrącił Letasky. * Pomyślałem, że czas najwyższy wstąpić do drużyny mistrzów.

Punkt dla Letasky'ego. Dam mu podwyżkę.

* Miałam na myśli zwolnienia * odparła, sadowiąc się na krześle, które jej podsunąłem. Nie myślcie, że jestem takim dżentelmenem * chodziło o to, aby ona i Duffy nie mogli niezauważenie nawiązać ze sobą kontaktu wzrokowego. To podstawowy trik stosowany podczas spotkań handlowych. Także Duffy usiadł tam, gdzie chcieliśmy.

* Czy wasza firma będzie istniała za rok od dziś?

* Entronics powstała w tysiąc dziewięćset drugim roku * rzekłem. * Wtedy nazywała się Osaka Telephone and Tele*graph. Myślę, że będzie istniała jeszcze długo po naszej śmierci.

* Czy to prawda, że niedawno ktoś się u was powiesił?

* To prawdziwa tragedia * odparłem ze smutkiem. * Phil Rifkin był jednym z naszych najlepszych pracowników.

* W Entronics musi panować bardzo stresująca atmosfera.

* Skądże * skłamałem. * Nigdy jednak nie wiadomo, co się dzieje w życiu osobistym drugiego człowieka.

* Chętnie ci powiem, co słyhać w moim życiu osobistym * oznajmiła Loma. * Chce mi się pić. Potrzebuję lampki wina.

* Zamówmy coś * powiedziałem, sięgając po podłużną kartę win.

Lorna była szybsza. Chwyliła menu * niestety, na stole było tylko jedno * i otworzyła.

* W ciepłe wieczory takie jak dzisiejszy lubię wychylić lampkę dobrego, schłodzonego białego wina * oznajmił Duffy.

Lorna przeglądała kartę przez okulary do czytania umieszczone w czarnej oprawie.

* Myślałam o Pauillacu. Co powiecie na butelkę Lafite Rothschild?

* Świetny pomysł * odpowiedział Letasky, rzucając mi krótkie spojrzenie, które odczytałem jako: Zarobimy miliony, zapomnij o rachunku za wino.

Lorna skinęła kelnerowi i zamówiła butelkę Pauillaca, drogiego Montracheta dla Duffy'ego i kilka butelek wody Pel*legrino.

* Słyszałem, że lotnisko w Atlancie należy do najbardziej ruchliwych w kraju * zaczął Letasky.

* Jest najbardziej ruchliwym lotniskiem na świecie * sprostował Duffy.

* Nie O'Hare'a?

* Skądże. Prowadzimy rejestr lotów, który to potwierdza. W tym roku wylądowało u nas o trzysta tysięcy samolotów więcej niż na O'Hare'a. W okresie od stycznia do czerwca obsłużyliśmy o trzy miliony więcej pasażerów.

Zadzwoiła komórka Lorny. Odebrała ją i zaczęła głośno rozmawiać. Po chwili podszedł kelner i szepnął jej coś do ucha. Rzuciła mu gniewne spojrzenie i wyraźnie poirytowana zamknęła klapkę aparatu.

* Proszę, aby goście wyłączali komórki * oznajmiła. * Jakby w takim miejscu można było usłyszeć dzwonek. Za chwilę ogłuchnę.

Dyskretnie sięgnąłem po mój aparat i wyłączyłem go.

Po obiedzie * Lorna zamówiła homara z truflami, najdroższe danie z karty, a Duffy, pierś z kurczaka * przeprosiłem gości i poszedłem do toalety.

Minutę później zjawił się Letasky.

* Być może wydam się trywialny, lecz odnoszę wrażenie, że Tom Duffy nie ma jaj * powiedział, stając przy sąsiednim pisuarze.

* Wiesz, co oznacza w pokerze słowo „tell“?

- * Oczywiście, dlaczego pytasz?
- * Ludzie chodzą na zajęcia, podczas których uczą się sztuki czytania z twarzy innych
- * wyjaśniłem. * Wiesz, co zauważyłem?
- * Co takiego?
- * Duffy powtarza każdy ruch Lorny. To ona podejmie decyzję, a nie Duffy.
- * Myślisz, że ze sobą sypiają?
- * Skądże. Zauważyłbym to.
- * Widywałem dziwniejsze pary. Ten obiad nie zapowiada się dobrze.
- * Wykołowali nas * powiedziałem. * Ta kobieta zmieniła układ sił, niech to szlag. Dopóki się nie pojawiła, Duffy był mój.
- * Myślisz, że ma innego kandydata?
- * Powiem ci tylko tyle: w ogóle nie słuchała, o czym mówiłem.
- * Często kiwała głową.
- * Kobiety tak robią. Kiwają głową, aby sprawiać wrażenie, że słuchają. To nic nie znaczy.
- * Masz rację. Sądzisz, że pora wyrzucić lekką presję? * Opowiedziałem mu o Chicago.
- * Nie * zaprzeczył. * Nie zdobyliśmy jej. Jeśli wstaniemy od stołu, kupią od Hitachi lub innej firmy.
- * Od AirView Systems.

W drzwiach toalety stanął Duffy.

- * Cała jest twoja * powiedziałem, podchodząc do umywalki.

Pod koniec obiadu rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o wizualnych systemach informacyjnych dla lotnisk. Wypiliśmy trzy butelki Pauillaca * Lorna świetnie się bawiła, podczas gdy ja po cichu przeklinałem ją i tę jej kamienną twarz.

Kiedy pożegnaliśmy się, odebrałem auto od boya, umieściłem telefon w uchwycie i włączyłem go.

Otrzymałem sześć wiadomości głosowych.

Głos Kate był słaby.

* Jason, ja... ja krwawię.

Przeszedł mnie zimny dreszcz.

Cztery kolejne wiadomości były także od niej. Sprawiała wrażenie coraz bardziej słabej i zdesperowanej. Powiedziała, że krwawienie jest obfite, i że potrzebuje pomocy.

* Gdzie jesteś? * zapytała. * Oddzwoń do mnie, proszę! Szósta wiadomość pochodziła od Kurta.

* Jason, jestem z Kate na oddziale nagłych wypadków w szpitalu dziecięcym. Właśnie ją przywiozłem. Zadzwoń na moją komórkę lub tu przyjeźdź. Natychmiast.

41

Wbiegłem na oddział i ujrzałem Kurta siedzącego w poczekalni z kamienną twarzą.

* Gdzie ona jest? * zapytałem.

* Na sali pourazowej. * Wskazał jedno z pomieszczeń. * Nic jej nie jest, ale straciła sporo krwi.

Obfity obiad ciążył mi na żołądku, lecz zamroczenie winem ustąpiło miejsca lękowi i adrenalinie.

* Straciliśmy dziecko? * Nie mogłem uwierzyć, że wypowiedziałem te słowa.

Potrząsnął głową.

* Pogadaj z pielęgniarką. Myślę, że wszystko jest w porządku.

* Dzięki Bogu.

W jego oczach dostrzegłem gniew.

* Do jasnej cholery, dlaczego nie powiedziałaś jej, gdzie jesteś?

* Ja... * zacząłem. Miałem mu powiedzieć, że nie zapamiętałem nazwy restauracji? * Przecież miała moją komórkę.

* Trzeba było zostawić ją włączoną. Chryste, masz żonę w ciąży. Idziesz na obiad i

wyłączasz komórkę, bo nie chcesz stracić transakcji? Człowieku, to jest chore! *
Potrzęsnał głową.

Ogarnęły mnie sprzeczne emocje. Z jednej strony byłem mu wdzięczny, że ją tu przywiózł, z drugiej czułem gniew z powodu

jego oburzenia. Znalazł się jedyny sprawiedliwy! Przytłoczyło mnie ogromne poczucie winy, ale ulżyło mi, ponieważ Kate nic się nie stało. Nie straciliśmy dziecka.

* Musiałem wyłączyć komórkę.

* Masz szczęście, że byłem w pobliżu.

* Zadzwoiła do ciebie?

* To ja zadzwoniłem. Całe szczęście.

* Panie Steadman? * Do Kurta podeszła pielęgniarka z sali nagłych wypadków. Była ubrana w niebieski fartuch, miała srebrzyste włosy i jasnobłękitne oczy. * Pana żonie nic nie jest. Ma anemię. Podajemy jej krew, aby uzupełnić tę, którą utraciła.

* Ja jestem mężem * wyjaśniłem.

* Och! * Pielęgniarka zwróciła się w moją stronę. * Przepraszam pana. Jest w szesnastym tygodniu ciąży, prawda?

* Tak * skinąłem głową, uradowany, że użyła czasu teraźniejszego. Kate jest w ciąży. Nie: była.

* Chciałby pan, abyśmy porozmawiali na stronie, panie Steadman?

* Nie, może pani mówić otwarcie. * Spojrzałem na Kurta. * To przyjaciel.

* W porządku. Pańska żona ma łożysko przodujące. Łožysko zasłania dolną część macicy. Chce pan, abym dokładniej to wyjaśniła? * Mówiła spokojnym, niema! hipnotyzującym tonem. Miała akcent robotników z Bostonu i czułem się, jakbym słychał swojej mamy.

* Myślę, że zrozumiałem * odparłem.

* To ciąża wysokiego ryzyka. Pana żona będzie musiała zostać kilka dni na oddziale ciąży zagrożonej i nie opuszczać łóżka aż do rozwiązania. Leżeć z podpórką pod poduszką, najlepiej na boku, i korzystać z basenu. Po pewnym czasie będzie mogła siadać i od czasu do czasu jeździć samochodem. Nie może się jednak nadwierać. Istnieje ryzyko przedwczesnego porodu. W tym okresie ciąży płód nie zdołałby

przeżyć.

* Na jakie ryzyko narażona jest moja żona?

* Tylko u dziesięciu procent kobiet, u których zdiagnozo-

wano łożysko przodujące, występuje ono w chwili porodu. Istnieje spora szansa, że zaczniesz się* oddalać od macicy. Powinno być dobrze. * Pielęgniarka skrzyżowała palce. Płód. Psiakrew, przecież to dziecko.

* Jak się czuje dziecko?

* Praca serca płodu jest w normie. Oznacza to, że utrata krwi nie wywarła na nie negatywnego wpływu.

Skinałem głowę.

* Czy żona miała wcześniej skurcze? Krwawienia?

* Krwawienie nie występowało, ale miała skurcze.

* Czy widziała się ze swoim ginekologiem?

* Powiedział jej, aby się nie przejmowała.

* Rozumiem. Kiedy ostatnio współżyliście ze sobą?

To głupie, ale poczułem na sobie spojrzenie Kurta. Ze wszystkich śmiesznych rzeczy, które mogły wyzwolić we mnie reakcję obronną, zareagowałem akurat na tę.

* Jakiś czas temu * odpowiedziałem. * Przypuszczalnie miesiąc. Mogę się z nią zobaczyć?

Kurt został w poczekali, podczas gdy ja wszedłem do pokoju, w którym leżała Kate.

Była blada i miała podkrążone oczy. Sprawiała wrażenie zasmuconej. Podłączono ją do kilku kroplówek. W jednej znajdowała się krew, w drugiej jakiś przezroczysty płyn. Zauważyłem również monitor pokazujący pracę serca i drugi, śledzący funkcje życiowe płodu.

* Kochanie * powiedziałem, kładąc jej dłoń na czole, głaszcząc twarz i włosy. * Jak się czujesz?

* Jestem zmęczona. Omal nie zemdlalam. Wszędzie była krew.

Skinałem głowę.

* Mówią, że wszystko będzie dobrze. Że dziecku nic się nie stało.

- * Chirurg powiedział, że będę musiała zostać jakiś czas w szpitalu.
- * Tylko kilka dni.
- * Będę musiała leżeć w łóżku do porodu.
- * Wiem. Na szczęście tobie i dziecku nic nie jest.
- * Będę musiała wcześniej iść na urlop macierzyński.
- * Fundacja poradzi sobie bez ciebie.
- * Właśnie tego się obawiam. * Zażartowała, uśmiechając się słabo.
- * Przepraszam, że wyłączyłem komórkę. W tym lokalu żądają tego od gości. Nie powinienem był ich słuchać. Mogłem przekazać ci numer do restauracji.
- * W porządku. Dzwoniłam do Claudii, lecz okazało się, że jest w Nowym Jorku. Dzwoniłam do Sally i Amy, lecz nie udało mi się z żadną skontaktować. Już miałam zadzwonić po karetkę, kiedy odezwał się Kurt. Dzięki Bogu!
- * Dzięki Bogu.
- * To wspaniały przyjaciel, prawda?

Nie ma lepszego przyjaciela i gorszego wroga, powiedziałem sobie. W milczeniu skinąłem głową.

42

Spędziłem noc na kanapie w pokoju szpitalnym Kate. Rano bołało mnie całe ciało i czułem się kompletnie wykończony. Pojechałem do domu, zabrałem kilka rzeczy, które chciała, i przywiozłem je do szpitala. Do pracy dotarłem dopiero około południa.

W telefonie komórkowym znalazłem wiadomość od Jima Letasky'ego, jednak kiedy oddzwoniłem, okazało się, że nie odbiera komórki ani telefonu w biurze. Skontaktowałem się z Festinem i poprosiłem, aby pomógł mi go zlokalizować. Festino powiedział, że Letasky pojechał na prezentację, lecz chciał ze mną pogadać o czymś ważnym.

Po dotarciu do biura przejrzałem e*maile i odsłuchałem pocztę głosową. Ze zdumieniem stwierdziłem, że jedna z wiadomości pochodzi od Kurta.

„Cześć! * powiedział. * Daj znać, jak się czuje Kate, dobrze?”.

Poczułem się dziwnie, targany sprzecznymi uczuciami. Byłem mu ogromnie wdzięczny za to, że odwiózł Kate do szpitala, nie zmieniało to jednak mojej zasadniczej postawy wobec niego ani przeświadczenia o tym, co powinienem uczynić. Musiał opuścić firmę, zacząłem jednak dochodzić do wniosku, że nie zasługuje na to, aby potajemnie zabiegać o jego zwolnienie. Powinienem mu to powiedzieć osobiście. Scanlon się

nie odezwał i wątpię, aby poważnie „rozważał” zwolnienie Kurta.

Postanowiłem powiedzieć Kurtowi, jak mężczyzna mężczyźnie, że musi się pożegnać z Entronics. Pomogę mu znaleźć dobrą robotę gdzie indziej, lecz jego kariera w Entronics jest skończona.

Właśnie zamierzałem do niego zadzwonić, gdy odezwał się telefon.

* Jak ona się czuje? * zapytał Kurt.

* Lepiej. Nadal podają jej ptyny.

* Nie powinienem na ciebie krzyczeć, że nie odbierałeś telefonów * powiedział.

* Miałeś rację. Nie powinienem wyłączać komórki. Pieprzone zasady. Słuchaj, Kurt, zapomniałem ci podziękować.

* Nie ma potrzeby.

* Dziękuję. Jestem ci winien przysługę.

* Prowadzisz rachunki?

W każdej wolnej chwili myszkowałem po Internecie, szukając informacji na temat przodującego łożyska. Na niektórych stronach pisano, że to nic poważnego, inne przedstawiały tę dolegliwość w sposób budzący przerażenie. Sam nie wiedziałem, komu wierzyć.

W drzwiach mojego gabinetu pojawił się Letasky ubrany w garnitur i krawat.

* Masz włączoną przeglądarkę?

Tit

* Przejdź na stronę miasta Atlanta. Wpisałem adres internetowy.

* Przejdź do wydziałów. Teraz do wydziału zaopatrzenia. Masz?

* O co chodzi, Jim? Dlaczego mnie dręczysz?

* Nie dręcę cię. Chcę, abyś sam to zobaczył. Widzisz „Oferty w branży lotniczej?”.

Otworzyłem stronę. Jeszcze wczoraj myślałem, że ta transak

cja będzie nasza. Na ekranie czerwonymi literami napisano ROZWAŻANA OFERTA FIRMY ArRYIEW SYSTEMS i NIEROZSTRZYGNIE TY KONTRAKT ROKU.

Autorem tekstu była Lorna Evers.

Poczułem skurcz w żołądku.

* Cholera. Myślisz, że poszli z nami na obiad, wiedząc, że ten artykuł cały czas jest na ich stronie?

* Pojawił się dopiero dziś rano. Opadłem na fotel.

* Cholera. Potrzebowaliśmy tego kontraktu. Sądziłem, że już go mamy.

* Nie miałeś żadnych szans * powiedział Letasky. * Nie mieliśmy żadnych szans. Wszystko było ustawione.

Wszystko było ustawione. Ulubiona wymówka każdego handlowca. Druga to: Nigdy nie odpowiadali na moje telefony.

* Nie masz pojęcia, jak bardzo tego potrzebowaliśmy. Co teraz? Sprawa jest zamknięta?

* Oficjalnie i formalnie jest to decyzja wstępna. „Rozważamy” oznacza, że potrzebna jest jedynie akceptacja naczelnego. Tak, wygląda na to, że jest po sprawie.

* Próbowaliśmy * powiedziałem. * Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

* Czasami to nie wystarczy. * Letasky westchnął.

Na moim ekranie pojawił się komunikat o nadejściu wiadomości od Dicka Hardy'ego. W polu „temat” widniało jedno słowo: ATLANTA. Także notatka składała się z jednego wyrazu: „Jak?”.

Odpisałem: „W dalszym ciągu nad tym pracujemy. Kiepskie widoki”.

Wychodząc z biura, Letasky przystanął na chwilę i odwrócił się w moją stronę.

* Słuchaj, Trevor zaproponował, abyśmy w czwartek wieczorem grali razem w koszykówkę. Jeśli Gail się zgodzi, przypuszczalnie na to przystanę...

* Super * odpowiedziałem, nie wiedząc, do czego zmierza.

* Chciałem, abyś wiedział. Nie opowiadam się po żadnej ze stron. Nic takiego.

* O czym ty mówisz? Trevor to mój najbliższy współpracownik. Nie stoimy po przeciwnych stronach.

* W porządku. * Letasky skinął głową. * Widzisz... może to nie moja sprawa... może nie powinienem się wtrącać, bo jestem tu nowy i tak dalej. Czy nikt nie powiedział ci, że Trevor wygaduje różne rzeczy... na twój temat?

* Przykro mi to słyszeć.

* Nie zawsze pochlebne. Czasami cię obmawia. Twierdzi, że potrafisz być bezwzględny... że robisz paskudne rzeczy swoim konkurentom.

Potrząsnąłem głową i smutno się uśmiechnąłem.

* Pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

* To przykre, lecz doceniam, że mi o tym powiedziałaś. Po odejściu Letasky'ego przez dłuższą chwilę wpatrywałem

się w stronę internetową miasta Atlanta, a następnie podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do Kurta.

* Potrzebuję twojej pomocy * powiedziałem. Dobry Boże, tym razem naprawdę wdepnąłeś w gówno, pomyślałem. * Ostatni raz.

43

Wieczorem w szpitalu powiedziano nam, że stan Kate się poprawił i rano będzie mogła wrócić do domu. Była to dla mnie bardzo dobra nowina, bo po nocach spędzonych na miękkiej kanapie w jej szpitalnym pokoju potrzebowałem pomocy krę*garza. Powiedziałem Kate, że chcę zatrudnić prywatną pielęgniarkę, aby pomagała jej w domu, skoro miała nie wstawać z łóżka. Odparła, że jestem śmieszny i że nie potrzebuje pielęgniarki.

Spojrzała na mnie kątem oka.

* Susie chce mnie odwiedzić. Upewnić się, że nic mi nie jest.

Skinąłem głową.

* Dobrze. Nie chcę, żebyś była sama w domu.

- * Przyleci z Nantucket. * W sierpniu i wrześniu Craig i Susie wynajmowali dom w Nantucket.
- * Miło będzie zobaczyć Susie i Ethana * powiedziałem. Naprawdę cieszyłem się na myśl o spotkaniu z Ethanem. * Craiga trochę mniej. * Chryste, czy prawo nie określa maksymalnej liczby moich spotkań z Craigiem?
- * Craig nie przyjedzie. Wrócił do LA. Będzie tylko Susie i Ethan. Myślę, że chłopak potrzebuje kontaktu z tobą.
- * Byłoby najlepiej, gdy odebrano go rodzicom i umieszczono w rodzinie zastępczej.
- * Jason!
- * W każdym razie wiesz, że nie mam czasu, aby dotrzymywać mu towarzystwa.
- * Wiem.
- * Cieszę się, że Susie przyjeżdża. * Bez Craiga. Kurt zadzwonił do mnie, gdy już zasypiałem.
- * Do którego trwają targi? * zapytał.
- * Te w Bayside?
- * Tak. Te, w których biorą udział twoi przyjaciele z Atlanty.
- * Jeszcze dwa dni. Dlaczego pytasz?
- * Odkryłem coś interesującego. Mam znajomego z oddziałów specjalnych w Marietcie, w Georgii. Facet jest mi winien przysługę i zna ludzi z Atlanty.
- * Jak interesującego?
- * Porozmawiamy rano, gdy dowiem się czegoś konkretnego.

Rano zrobili Kate amniopunkcję, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Pielęgniarka zapytała, czy chcemy znać płeć dziecka. Kate szybko zaprzeczyła, więc przesłano nam wyniki bez informacji na ten temat.

Później wypisałem Kate ze szpitala, jedna z pielęgniarek przywiozła ją na wózku do głównego wejścia, a ja zawiozłem ją do domu. Darowałem sobie poranny trening i przez kilka godzin odgrywałem rolę troskliwego męża, pomagając Kate ułożyć się wygodnie na łóżku, obok którego ustawiłem przenośną ubikację, aby nie musiała wychodzić do łazienki. Zadbalem o to, aby telefon i pilot od telewizora leżały na stoliku nocnym w zasięgu jej ręki. Rozstawiłem urządzenie, jakiego używają na

lotnisku * okazało się, że nie jest tak twarde, jak się obawiałem * aby mogła korzystać z laptopa, leżąc na boku. Na stoliku nocnym ułożyłem stertę książek. W ostatnie święta Bożego Narodzenia kupiłem jej zbiór rosyjskich powieści * „we wspomniał, nowym przekładzie”, jak mówiła. Annę Kareninę, Braci Karamazow, Zbrodnię i karę, Sobowtóra,

Gracza i wiele innych. Jedna z nich znalazła się nawet na liście Klubu Książki Oprah. Oczywiście był to pomysł Kate. Moim zdaniem książka pod choinkę; to prezent gorszy od skarpet. Często powtarzała, że marzy o tym, aby znaleźć czas na przeczytanie całego Dostojewskiego. Teraz pojawiła się okazja. Niecierpliwie chwyciła Braci Karamazow i pograżyła się w lekturze.

Gdy późnym rankiem dotarłem do biura, wśród wielu wiadomości nagranych na pocztę głosowej znalazłem zaproszenie na lunch pochodzące od Kurta. Oddzwoniłem i powiedziałem:

* Dzięki. Przed chwilą zacząłem jeść kanapkę i zabrałem się do pracy. Wiesz, te wszystkie stare okruchy na klawiaturze...

* Zrobiłem rezerwację w sympatycznej japońskiej restauracji w Bostonie * przerwał mi. * O pierwszej.

Nie wiedziałem, że Kurt lubi japońskie żarcie, i nie miałem pojęcia, dlaczego tak nalega.

* Nie masz wyboru * dodał. * Udało się nam dokonać prawdziwego przełomu. Spotkamy się w Kansai o pierwszej.

* Podwiozę cię.

* Nie trzeba. Jestem w mieście. Wziąłem wolny ranek.

Pracuję w japońskiej firmie od wielu lat, lecz nigdy nie miałem okazji skosztowania japońskiego jedzenia. Może uważałem je za zbyt zdrowe, a może za zbyt minimalistyczne.

* O co chodzi? * zapytałem.

* Zaraz się dowiesz. Jesteś głodny?

* Nie bardzo.

* Ani ja. Nie ma problemu.

Wskazano nam niski stolik pomalowany czarnym lakierem. Musieliśmy zdjąć buty i

usiąść na podłodze na matach tatami. Na stole stał gorący talerz z wielką miską, w której coś się gotowało. Zauważyłem duży kawałek krasnorostów unoszący się w mętnej cieczy.

* Chcesz skorzystać z toalety? * zapytał.

* Nie, dziękuję, tato.

* Może zajrzysz tam mimo wszystko?

* Czeka nas dłuższy lunch?

* Męska toaleta jest z tyłu sali po lewej stronie. Zajrzyj do ostatniej kabiny z prawej strony.

* I?

* Idź już.

Wzruszyłem ramionami i poszedłem do męskiej toalety z tyłu sali, szukając ostatniej kabiny z prawej strony. Ekran z ryżowego papieru zapewniały poczucie prywatności, lecz wystarczyło przysunąć się do niego na kilka centymetrów, aby wszystko widzieć pod dowolnym kątem.

To, co ujrzałem, omal nie ścięło mnie z nóg.

Lorna Evers, zastępca szefa zaopatrzenia w wydziale ruchu lotniczego Atlanty, jadła romantyczny lunch z facetem o wyglądzie prezentera telewizyjnego, ze srebrnymi włosami i głęboko osadzonymi oczami. W jednej chwili rozpoznałem Steve'a Bingham, dyrektora finansowego AirView Systems.

Ta firma niedawno wygrała przetarg ogłoszony przez lotnisko w Atlancie * ten, który powinien trafić do nas.

Siedzieli obok siebie po jednej stronie stołu, całując się namiętnie. Lorna fachowo ugniatała jego krocze. Na stole przed nimi stał nietknięty półmisek pokrojonej w cienkie jak papier paski krwistoczerwonej wołowiny.

Potrzebowałem ogromnej siły woli, aby nie przedrzeć się przez ekran shoji i nie powiedzieć Lornie Evers, co sądzę o jej metodach pracy. Wróciłem do naszego stolika.

Kurt obserwował, jak nadchodzę, unosząc brwi.

* Skąd wiedziałeś? * zapytałem z kamienną twarzą.

* Powiedziałem ci, że mam kumpla w Marietcie. Facet zna prywatnego detektywa w Atlancie, który załatwia wiele spraw z władzami miasta. Sprawdziłem jej pokój w hotelu.

* Niech to szlag. Babka jest cholernym urzędnikiem od zamówień. Władze miasta mają wiele przepisów zabraniających i;kiego postępowania.

* Kodeks etyczny części dwa*osiemset dwanaście i dwa*osiemset trzynaście. * Kurt skinął głową. * Pewnie chcesz

znać szczegóły. Loma może nie tylko stracić posadę, lecz trafić do pudła na sześć miesięcy. Nie sądzę, aby jej mąż, ucieszył się z tej wiadomości.

* Jest zameżna?

* A Steve Bingham ma żonę i piątkę dzieci. Wstałem.

* Przepraszam na chwilę. Muszę przywitać się z Lorną. Wróciłem do jej kabiny i wparowałem prosto w przejście

między ekranami z ryżowego papieru. Przyłapani na namiętnych pieszczotach, spojrzeli na mnie wyraźnie zakłopotani.

* O, cześć, Lorna! * przywitałem się. * To wspaniałe miejsce, prawda?

* J... Jason?

* Słyszałem, że mają tu doskonałe jedzenie.

* Co... co ty tu...?

* Nie przedstawiś mi swojemu przyjacielowi? * zapytałem. * Steve, prawda? Steve Bingham z AirView? Poznaliśmy się na TechComm.

Głęboki rumieniec na twarzy Steve'a Bingham w interesujący sposób kontrastował z jego srebrnymi włosami. Skrzyżował nogi, aby ukryć wyraźne wybrzuszenie spodni.

* Poznaliśmy się na TechComm? * zapytał, nerwowo odchrząkując.

* Na TechComm bywa jak w zoo *Człowiek poznaje tyłu ludzi. Widzę, znajomymi.

* Jason... * zaczęła błagalnie Lorna.

* Przepraszam, że wara przeszkodziłem * powiedziałem.. * Zadzwoń na twoją komórkę. * Na odchodnym mrugnąłem do niej znacząco.

odpowiedziałem. * że jesteście dobrymi

Okazało się, że nie muszę dzwonić. Godzinę później Lorna

odezwała się sama. Powiedziała, że odkryła pewne „rozbieżności” w ofercie AirYew i postanowiła, że nagrodi nas

kontraktem.

Powinienem być szczęśliwy, lecz czułem się zbrukany. Nie w taki sposób miałem nadzieję podpisać największy kontrakt w swojej karierze.

Wiadomość od Hardy'ego nadeszła kilka minut po tym, jak przekazałem mu dobrą nowinę za pośrednictwem mojego BlackBerry. Napisał wielkimi literami:

DOKONAŁEŚ TEGO!

Zadzwoił chwilę później, upojony entuzjazmem, aby powiedzieć, że jest niemal pewny, iż uratowałem nasz oddział przed unicestwieniem.

* To wspaniale. Cieszę się * odparłem.

* Człowieku, byłeś bardzo powściągliwy w sprawie tej transakcji * powiedział Hardy gromkim głosem. * Jesteś skromnym facetem, co?

* Niekiedy.

* W najbliższym czasie zamieścimy komunikat prasowy w Internecie. Od tej pory menedżerowie funduszy hedgin*gowych będą patrzeć innym okiem na akcje Entronics. Wiedzą, że to wielka transakcja. Nawet jeśli ty nie masz o tym pojęcia.

Wpadłem do domu, aby się przebrać i sprawdzić, co słyhać u Kate. Leżała w łóżku i przechylona na bok wystukiwała coś na laptopie. Sprawdziała informacje na temat łożyska przodującego, lecz najwyraźniej natrafiła jedynie na strony zawierające przerażające informacje. Opowiedziałem jej o tych, które opisywały zagadnienie bardziej optymistycznie i o tym, co usłyszałem od pielęgniarki, że jeśli nie będzie się przejmowała, przypuszczalnie wszystko pójdzie dobrze.

Skinęła głową, zastanawiając się nad moimi słowami.

* Nie martwię się * powiedziała. * Masz rację. Z danych statystycznych wynika, że przypuszczalnie nic mi nie będzie. * Położyła dłoń na brzuchu. * I dziecku też.

* Racja. * Skinąłem głową, próbując nadać swojemu głosowi entuzjastyczny i autorytatywny ton.

* Nie będę się martwiła.

* Właśnie.

* Zamartwianie się nic mi nie da.

* Słusznie.

* Słusznie. * Kate wzięła oddech. * Tego ranka wysłałam e*mail z kilkoma zdjęciami prac Marie Bastien do dyrektorki Galerii Franza Koernerera w Nowym Jorku.

Potrzebowałem minuty, aby przypomnieć sobie, kim jest Marie Bastien.

* Płótna * powiedziałem.

* Dyrektorka jest przyjaciółką Claudii.

* To bardzo ułatwi sprawę.

* Tak. Cóż, jeśli masz koneksje, warto je wykorzystać. Oczywiście nie wspomnę o tym Marie. Jeśli wyrażą zainteresowanie, będzie to przełom, którego tak rozpaczliwie potrzebuje. Sprawiasz wrażenie znudzonego.

* Nie jestem znudzony.

* Nie zapytałam, co u ciebie. Przepraszam. Jak minął ci

dzień?

Opowiedziałem jej, że przypuszczalnie ocaliłem nasz oddział przed likwidacją, zawierając kontrakt z lotniskiem w Atlancie. Nie wspomniałem jej jednak, w jaki sposób do tego doszło. Zareagowała całkiem przekonującym entuzjazmem, a następnie oznajmiła:

* Telewizja kablowa nie działa.

* Koszmar. Zadzwoiłaś do ich biura?

* Oczywiście * odpowiedziała wyraźnie poirytowana. * Powiedzieli, że mamy sygnał. To nieprawda. Poinformowali mnie, że jeśli chcemy nową skrzynkę, mogą ją zainstalować za kilka dni. Naprawdę nie chcę czekać. Przecież tkwię tu w areszcie domowym.

* Możesz przynajmniej korzystać z Internetu. * Mieliśmy szybkie łącze DSL dzięki firmie telefonicznej, której klientami

byliśmy.

- * Wiem, ale mam ochotę oglądać telewizję. Czy proszę o zbyt wiele? Proszę, rzuć okiem na kable.
- * Kate, nie mam pojęcia, jak naprawić skrzynkę z kablami.
- * Może wysunął się jakiś przewód.
- * Nie znam się na tym. Skrzynka z kablami przypomina mi talerz spaghetti. * Przerwałem na chwilę, lecz nie mogłem się oprzeć dodaniu: * Dlaczego nie zadzwonisz do Kurta? On potrafi wszystko naprawić.
- * Świetny pomysł * odparła, nie wyczuwając lekkiej ironii w moim głosie. A może ją dostrzegła, lecz nie chciała przywiązywać do niej wagi, jak zwykła mówić. Jakby moje ironiczne przytyki tego potrzebowały. Odwróciła się do swojego laptopa.
- * Pamiętasz aktorkę z filmu, który oglądaliśmy wczoraj wieczorem? * zapytała. Kate miała teraz dwa konta w inter*netowej wypożyczalni filmów i mogła wziąć jednorazowo dwanaście płyt DVD. Oglądała wiele indyjskich obrazów. O ile pamiętam, we wszystkich występowała Parker Posey.
- * Wiesz, że grała w Fast Times at Ridgemont Higtill
- * Pierwsze słyszę.
- * Czy wiesz, że reżyser wychował się w Malden? Pisywał dla „Major Dad”.
- * Spędzasz za dużo czasu w Internecie * powiedziałem. Zauważyłam, że zakładka tkwiąca w Braciach Karamazow przesunęła się zaledwie o milimetr. * Co słyhać u braci K? Widzę, że kiepsko ci idzie czytanie. Nie możesz odłożyć tej powieści na półkę, skoro jej nie czytasz?
- * Tak już jest z odpoczywaniem w łóżku * wyjaśniła. * Masz mnóstwo czasu, lecz nie potrafisz się skoncentrować. Otwieram przeglądarkę i zaczynam myszkować po Internecie. Szukam czegoś, a to prowadzi mnie do następnego tematu. Wystarczy kilka razy kliknąć i człowiek jest zagubiony w cyber*przestrzeni. Myślałam, że dziś wieczorem gracie mecz.
- * To prawda, lecz tym razem wolę zostać z tobą.
- * Po co? Nie bądź głuptasem. Jeśli będę potrzebowała pomocy, wiem, jak się z tobą skontaktować. Tylko nie wyłączaj komórki.

Tego wieczoru Kurt rzucał piłki, które sprawozdawcy radiowi określają mianem

„asów". Nie mniej zdumiewające było to, ile

długich piłek wychodziło Trevorowi. Był naprawdę dobry * w każdej rundzie udało mu się wykonać uderzenie pozwalające zaliczyć wszystkie bazy i zdobyć punkt. Tego wieczoru piłka dosłownie eksplodowała pod wpływem uderzenia jego kija, bez trudu pokonując sto metrów. On sam sprawiał wrażenie zdumionego tym, jak dobrze mu idzie. Myślę, że był podbudowany możliwością udowodnienia swojej wyższości nad mną. Grał lepiej od Kurta.

Naszym przeciwnikom z Metadyne szło fatalnie. Ich firma zajmowała się wytwarzaniem urządzeń testujących mikroukłady półprzewodnikowe, co jest tak fascynujące jak sama nazwa wskazuje, więc mecz softballu był najważniejszym wydarzeniem ich tygodnia. Dzisiejsza potyczka nie sprawiała im jednak radości. Kiedy podczas czwartej rundy Trevor uderzył piłkę ponownie, kij baseballowy wyslizgnął mu się z rąk i upadł na ziemię, wydając głośny, metaliczny odgłos. Później stało się coś dziwnego.

Koniec kija oderwał się od trzonka i potoczył spory kawałek w głąb pola wewnętrznego. Kilku zawodników głośno się roześmiało, między innymi sam Trevor. Piłka poszybowała w górę. Jeden z zawodników Metadyne grający na zpolu rzucił się za nią dzielnie. Inny z graczy podniósł koniec kija Trevora, gdy ten przebiegał kolejne bazy.

Przyjrzał się mu uważnie i zważył go w dłoni.

* Człowieku, ależ to ciężkie. Sam zobacz!

Podał przedmiot innemu z graczy Metadyne, który, o ile dobrze pamiętam, był inżynierem elektrykiem. Inżynier wziął do ręki koniec kija, tak jak jego kolega.

* Ktoś musiał nakłaść czegoś do środka, na przykład stopionych ołowianych ciężarków do wędki. To niewiarygodne. * Po tych słowach podszedł do pozbawionego główicy kija i uniósł go. Zajrzał do środka i skinął ręką kolegom z drużyny.

* Słuchajcie, ten kij został przerobiony! * zawołał jeden

z nich.

Trevor dobiegł triumfalnie do mety i zasapany podniósł głowę, aby zobaczyć, co się dzieje.

* Grasz niedozwolonym kijem * zawołał jeden z zawodników Metadyne.

- * Co? * zdziwił się Trevor, idąc sprężystym krokiem w stronę zbitej gromadki.
- * Wnętrze tego kija zostało przerobione, przetoczone na tokarce lub czymś w tym rodzaju * ocenił inżynier. * Może za pomocą jakiegoś specjalnego narzędzia. Widać nawet resztki wiórów. To wygląda jak grafit lub żywica. Spójrzcie na ołowianą taśmę w środku.
- * Nie zrobiłem tego! * zaprotestował Trevor. * Nie wiedziałbym nawet jak.
- * Pewnie dał ją do podrasowania jednemu z tych speców od kijów * zauważył inny z graczy Metadyne nosowym głosem przypominającym dźwięk piły tarczowej.
- * Skądże! * krzyknął Trevor.
- * Jest niedozwolona * rzekł inżynier. * Przegraliście mecz. Takie są zasady.
- * Nic dziwnego, że chłopcy z Entronics mieli ostatnio nieprzerwane pasmo sukcesów * powiedział facet o głosie piły tarczowej. * Oszukują.

Koledzy z Metadyne nalegali, aby obejrzyć kije pozostałych zawodników. Wszystkie miały charakterystyczne rysy i wgłębienia. Jedynie kij Trevor został przerobiony. Najwyraźniej ścianki przetoczono na tokarce, aby był bardziej sprężysty. Zwiększono też obciążenie na końcu, co zdaniem inżyniera z Metadyne miało wywołać efekt trampoliny czyniący go niezwykle skutecznym.

Trevor nie zamierzał ustępować bez walki. Stał w tych swoich szortach, podkoszulku z napisem ŻYCIE JEST DOBRE, bransoletce z muszelek puka, nowiuteńkich adidasach i założonej do tyłu czapeczce Red Soksów, przekonując, że nigdy nie oszukuje w sporcie, że nigdy nie zrobiłby czegoś takiego i że nie wiedziałby nawet, od czego zacząć.

Trudno było stwierdzić, ilu mu uwierzyło. Usłyszałem, jak Festino mówi do Letasky'ego:

* Zrobić coś takiego podczas meczu firmowej drużyny softballu? To zdobycie przewagi konkurencyjnej.

Letasky dyplomatycznie udawał, że nic nie słyszy. Powiedział mi, że w każdy czwartek gra w kosza z Trevorem i Gleasonem. Zwracał uwagę, aby nie opowiadać się po żadnej ze stron.

* Albo tak ją wykonano * zaczął. * Albo... Spojrzał na Kurta.

* Ten sukinsyn to zrobił. * Po chwili dodał podniesionym głosem: * Znowu mnie wystawił. * Tym razem wskazał na mnie, a następnie na Kurta. * To ci dwaj.

Zapanowały cholerne rządy terroru, nie widzicie?

Kurt spojrział na niego zdumiony, wzruszył ramionami, a następnie ruszył w kierunku parkingu. Poszedłem za nim.

* Jak to się stało? * zapytałem, gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu kolegów z drużyny.

* Chyba mnie nie podejrzewasz, co?

* Podejrzewam.

Trevor dopadł nas i zaczął iść obok, wypowiadając pospieszne, urywane słowa.

* Ciekawy z ciebie gość * powiedział do Kurta. * Człowiek, który ma wiele sekretów.

* Tak? * odparł beznamiętnie Kurt, nie zwalniając kroku. Zapadał zmierzch i lampy sodowe na parkingu miały chorobliwie żółtą barwę, a samochody rzucały długie cienie.

* Przeprowadziłem małe dochodzenie na twój temat * oznajmił Trevor. * Znalazłem stronę oddziałów specjalnych i zamieściłem pytanie. Zapytałem, czy ktokolwiek słyszał o Kurcie Semko.

Kurt spojrział na niego z ukosa.

* Odkryłeś, że nie istnieję, co? Że jestem mirażem. Zostałem objęty programem ochrony świadków.

Przyglądałem się to jednemu, to drugiemu, ze zdumieniem obserwując werbalną wymianę piłek.

* Ktoś odpowiedział następnego dnia. Nie wiedziałem, że zostałeś dyscyplinarnie usunięty z armii, Kurt. Wiedziałeś o tym Jason? Ręczyłeś za niego. Rekomendowałeś tego faceta.

* Dość tego, Trevor * powiedziałem.

* Czy wiesz, dlaczego go usunęli, Jason? Nie odpowiedziałem,

* Jak dużo wiesz o... jak to oni nazywają w armii?... o „pieprzonym gównie”, w które Kurt wdepnął w Iraku, Jason?

Potrząsnąłem głową.

* Teraz rozumiem, dlaczego twój przyjaciel jest taki gotowy do odwalania za ciebie

brudnej roboty*kontynuował Trevor. * Dlaczego jest taki chętny, aby uczestniczyć w twoich nędznych rządach terroru. Ponieważ załatwiłeś mu pracę, której nigdy by nie otrzymał, gdyby przyjrano mu się bliżej. * Spojrzał na Kurta. * Możecie mi grozić, czym chcecie. Możecie sabotować moje poczynania, jednak w końcu obaj pójdziecie na dno.

Kurt przystanął i podszedł do Trevora. Chwycił go za koszulkę i przyciągnął do siebie. Trevor wciągnął powietrze. * No, uderz mnie. Dopilnuję, abyś jutro rano wyleciał pracy.

* Kurt! * powiedziałem.

Kurt pochylił głowę i przysunął się tak, że niemal dotykał Trevora. Był tego samego wzrostu, lecz znacznie szerszy w ramionach i mocniej zbudowany.

* Mam jeszcze jeden sekret, którym chcę się z tobą podzielić * powiedział niskim, gardłowym tonem.

Trevor patrzył na niego, krzywiąc twarz w oczekiwaniu na uderzenie.

* Śmiało.

* Zamordowałem Kennedy'ego * odpowiedział, raptownie puszczając koszulkę Trevora. Ramiona Allarda opadły, lecz tkanina z napisem ŻYCIE JEST DOBRE w dalszym ciągu pozostała wyrzuszona.

* Trevor, jesteś tego pewien? * zapytał.

* Czego?

* Tego, co napisano na tej koszulce. * Wskazał T*shirt Trevora, zataczając krąg wokół napisu ŻYCIE JEST DOB*IE. * Jesteś pewien, że życie jest dobre, Trevor? Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien.

Kiedy wróciłem do domu, Kate jeszcze nie spała. Klikła na swoim laptopie, sprawdzając drobiazgi o tsunami w Internecie i szukając informacji o filmowych adaptacjach powieści Jane

Austen.

* Czy to nie ty powiedziałaś, że oglądanie filmowych adaptacji powieści Jane Austen przypomina słuchanie symfonii Beethovena wykonywanej na organkach? * zapytałem.

* Pamiętasz, czy oglądaliśmy Chielessl Mogłeś na nim być. To Emma Jane Austen

osadzona w realiach ogólniaka w Beverly Hills, z Alicią Silverstone w roli głównej.

* Czy wiesz, że przygotowują nową ekranizację Durny i uprzedzenia z Vin Dieselem?

* W roli Darcy'ego? Niemożliwe! * zawołała wstrząśnięta.

* Możliwe. W pierwszej scenie Vin przejeżdża hummerem przez szklaną szybę swojej angielskiej rezydencji.

Spojrzała na mnie.

* Poprosiłam Kurta, aby sprawdził naszą telewizję kablową * powiedziała. * Tak jak zasugerowałeś.

* To miło.

* Przyjdzie jutro po pracy. Zaprosiłam go na obiad.

* Na obiad?

* Tak, masz z tym problem? Zawsze powtarzałeś, że go

wykorzystuję. Pomyślałam, że najwyższy czas, aby połamał się z nami chlebem. A przynajmniej plackiem papadam. Może przywieziesz jakieś hinduskie lub tajskie jedzenie? Cokolwiek.

* Sądziłem, że jutro przyjeżdża twoja siostra.

* Pomyślałem, że przypadną sobie z Kurtem do gustu. Ethan będzie zachwycony. W porządku?

* Jasne. Dlaczego miałyby nie być? * Mogłem przytoczyć tuzin powodów, między innymi to, że nadal Kate spędza z nim za dużo czasu albo że nie wiem, o czym miałby rozmawiać z bywającą w St. Barths Susie.

Albo to, że mnie przeraża.

* Uhm. Kate, myślę, że powinniśmy porozmawiać.

* Czy to nie moje słowa?

* Chodzi o Kurta.

Opowiedziałem jej o tym, o czym powinienem był opowiedzieć znacznie wcześniej.

* Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałeś? * zapytała.

* Nie mam pojęcia * odparłem po dłuższej przerwie. * Może dlatego, że czułem się zakłopotany.

* Zakłopotany? Z jakiego powodu?

* Gdyby nie on, nie awansowałbym tak wysoko.

* Nie wierzę. Trochę ci pomógł, lecz świetnie wykonujesz swoją pracę.

* Pomyślałem, że będziesz chciała, abym kontynuował tę grę. Abym się z tym pogodził.

* Dlaczego miałabym tego pragnąć?

* Z powodu tego wszystkiego. * Wykonałem szeroki gest ręką, tak jak ona, gdy kiedyś rozmawialiśmy o naszym domu. * Dopóki Kurt pomagał mi piąć się po śliskim słupie, wiedziałem, że będziemy go mieli. Rozumiem, ile ten dom dla ciebie znaczy.

Zamrugła i wzruszyła ramionami. Dostrzegłem łzy w kąciku jej oczu.

Delikatnie dodałem:

* Wiedziałem, że gdy wystąpię przeciwko niemu, narażę to wszystko na szwank.

Pochyliła głowę, roniąc kilka łez na prześcieradło.

* Co teraz? * zapytała stłumionym głosem.

* Co teraz? Wiem, jaki ważny jest dla ciebie ten dom. Potrząsnęła głową. Ślady łez zamieniły się w wielkie, wilgotne plamy.

* Myślisz, że tylko na tym mi zależy? Nie odpowiedziałem.

Spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

* Słuchaj, wychowałam się w ogromnym domu ze służbą, basenem, kortem tenisowym, miałam lekcje jazdy konnej i chodziłam na zajęcia z baletu. Zimy spędzaliśmy na Bermudach, ferie wiosenne w Europie, a lato na plaży. Nagle, bum, wszystko przysło. Straciliśmy naszą rezydencję, letni dom na Capecod, usunięto mnie ze szkoły... Bardzo trudno było utracić to wszystko. Taak, brakuje mi tego. Nie chcę cię okłamywać. Nie to jest jednak najważniejsze.

* Hej, popraw mnie, jeśli się mylę. Czy to nie ty szukałaś domów na stronie Realtor.com?

* Czy czuję się winna? Tak, chciałam, aby nasze dzieci dorastały w przestronnym

domu. Miały ogród i inne rzeczy. Przyznaję. Czy musiał być aż tak piękny? Nie. Kocham ten dom, nie zaprzeczam, jednak gdybym musiała, rozstałabym się z nim w jednej chwili.

* Proszę.

* Nie poślubiłam cię dlatego, że miałam nadzieję, iż uczynisz mnie ponownie bogatą. Wyszłam za ciebie, ponieważ byłeś prawdziwy. Miałam dość tych pozerów z ustami pełnymi frazesów na temat Derrida i Levi*Straussa. Nagle poznałam chłopaka, który nikogo nie udawał, nie był sztuczny. Pokochałam to.

* Levi*Strauss... * zacząłem.

* Chodzi o antropologa, a nie markę dżinsów * powiedziała, potrząsając głową, jakby wiedziała, że za chwilę za

skoczę ją jakąś grą słów. * Kochałam twoją energię. Twój zapał, ambicję, jakkolwiek by to nazwać. Później zacząłeś ją tracić.

Skinałem głowę.

* Czy widzisz, jak się zmieniłeś? Odzyskałeś pewność siebie? Już się nie wahasz. Czy wiesz, jak cię podziwiam?

Po jej policzkach spływały łzy. Zamrugalem i wbiłem wzrok w podłogę. Czulem się jak skończony drań.

* Wiesz dlaczego? Kiedy przyszłam na świat, dostałam klucze. Ty musiałeś na nie zapracować.

* Co?

* Miałam wszystko. Wszystkie przywileje, wszystkie koneksje. I co z nimi zrobiłam? Nic.

* Pomyśl o tym, co zdołałaś dla tej haitańskiej malarki * zaprzeczyłem

* Taak * odparła ponuro. * Czasami uda mi się pomóc jakiemuś ubogiemu artyście. To prawda. Pomyśl, skąd ty wyszedłeś i co osiągnąłeś dzięki własnej pracy.

* Z niewielką pomocą...

* Nie * zaprzeczyła gniewnie. * Bez Kurta. Właśnie to czyni mnie szczęśliwą. Nie zabawki, na które możemy sobie teraz pozwolić. Jak ta śmieszna rozgwiezda.

* Masz na myśli broszkę od Tiffany'ego?

* Nienawidzę jej. Przepraszam, że to mówię, ale tak jest. Jęknąłem.

* Nic dziwnego, że nigdy jej nie nosisz. Czy masz pojęcie, ile... * Na szczęście się pohamowałem. * Dziękuję, że powiedziałaś mi o tym teraz, chociaż trochę za późno na zwrot.

* Jason, ja nie jestem taka * powiedziała delikatnie. * Ta broszka jest efekciarska i pretensjonalna... okropna. Taka jest Susie, nie ja.

* Byłaś zachwycona, gdy ją na niej ujrzałaś.

* Chciałam jej zrobić przyjemność. Sądziś, że pragnę rywalizować z nią pod każdym względem? Nie chcę jej męża, nie chcę jej dziecka i nienawidzę tego, jak traktuje Ethana. Nie chcę głupiego, efekciarskiego życia towarzyskiego, które prowadzi. Sądziłaś, że jestem taka jak moja siostra? Czy kiedykolwiek zauważyłaś, że wozi w torbie podróźnej kosmetyki warte tysiące dolarów? Ja zadowolam się kosmetykami z CVS. Żyjemy w zupełnie innych światach. Zawsze byłyśmy inne. Chyba nie doceniałam jej, nawet bardziej niż ona mnie.

* Przepraszam * powiedziała. * Wiem, że zraniłam twoje uczucia.

* Chodzi ci o broszkę? Poradzę sobie. Właściwie jestem wdzięczny, że nie muszę na nią patrzeć.

Zaśmiała się przez łzy z wyraźną ulgą.

* Naprawdę myślisz, że jest już za późno na zwrot?

* Nie będą szczęśliwi z tego powodu, lecz, jak wiesz, pracuję w handlu. Jestem pewien, że uda mi się ich przekonać.

* Co mam zrobić z jutrzejszym dniem? * zapytała. * Nie mogę odwołać zaproszenia, prawda?

Potrząsnąłem głową.

* Myślę, że lepiej tego nie robić.

* Lepiej, aby Kurt sądził, że wszystko jest w normie.

* Cokolwiek to dla niego oznacza.

* Cóż * powiedziała. * Dopóki nie zrobisz czegoś w jego sprawie... a coś będziesz musiał zrobić... myślę, że lepiej stać po jego stronie.

W czwartek po południu Kate zadzwoniła do biura, prosząc, abym przywiózł trochę tajskiego jedzenia na obiad.

* Susie uwielbia tajską kuchnię * powiedziała.

* Dlaczego nie poprosisz, aby sama je przywiozła?

* Przecież wiesz, że nie ma samochodu.

* Racja. Czy Kurt już jest?

* Właśnie wyszedł. Naprawił skrzynkę z kablami. Ma wrócić około siódmej.

* Będę o szóstej czterdzieści pięć * powiedziałem.

W drodze do domu kupiłem książkę o średniowiecznych torturach, której Ethan z pewnością nie miał. Dawno uporałem się już z poczuciem winy, że podsycam i utrwalam jego pokręcone obsesje. Zatrzymałem się również w sklepie z telefonami komórkowymi i kupiłem nowy aparat, zachowując stary numer. Nie miałem pojęcia, czy można założyć podsłuch w komórce; jeśli było to możliwe, byłem pewien, że Kurt o tym nie zapomniał.

Pocałowałem i przytuliłem Susie, która parzyła w kuchni herbatkę ziołową dla Kate. Miała tak głęboką opaleniznę, że wyglądała, jakby miała plamy po orzechach.

* Udał się pobyt w Nantucket? * zapytałem. * Widzę, że spędzałaś wiele czasu na słońcu.

* Ja? Skądże. To samoopalacz. Nienawidzę słońca.

* Gdzie jest Ethan?

* Na górze. Czyta. * Zauważyła zapakowaną książkę. * To dla niego?

* Najnowsza książka miesiąca o torturach.

* Och! Tortury już go nie interesują.

* To dobra nowina.

* Nie sądzę, aby sytuacja uległa poprawie... * zaczęła, gdy w drzwiach kuchni stanął Ethan.

Podszedłem do chłopaka i przytuliłem go.

* Kupiłem ci książkę, lecz pewnie już cię nie zainteresuje. Słyszałem, że przestały cię ciekawić średniowieczne tortury.

* Teraz pasjonuję się kanibalizmem * oznajmił.

* Ach! To świetny temat do rozmowy przy obiedzie.

* Mówiłam mu, że powinien zainteresować się wampirami * rzekła Susie odrobinę histerycznie. * Napisano wiele książek na ten temat. Dużo wspaniałych powieści.

* Wampiry są dobre dla dorastających dziewcząt * odparł Ethan. * Czy wiesz, że członkowie plemienia Fore z Papui**Nowej Gwinei zjadali mózg swoich zmarłych przodków i przez to zapadali na śmiertelną chorobę kuru?

* Mam nadzieję, że nauczy cię to, aby nie zjadać mózgu swoich krewniaków * powiedziałem, surowo grożąc palcem.

* Kim jest ten przyjaciel, który przyjdzie na obiad? * zapytała Susie.

* To... bardzo interesujący facet * odrzekłem, spoglądając na zegarek. * Spóźnia się.

* Czy to nasz obiad? * zapytał Ethan, wskazując na poplamione tłuszczem papierowe torby, które przed chwilą przyniosłem.

* Tak. * Skinąłem głową. * Tajskie zarcie.

* Nienawidzę tajskiego jedzenia. Jest trochę sushi?

* Nie, przykro mi * odparłem.

* Mamusiu, mogę zjeść na obiad płatki Froot Loops?

* Kurt się spóźnia * powiedziałem do Kate. * Może powinniśmy zacząć bez niego?

* Poczekajmy jeszcze chwilę.

Na stole w jadalni ustawiłem tajskie potrawy, tworząc rodzaj bufetu, a Kate położyła się na kanapie. Mogła teraz siadać, a nawet wstawać z łóżka pod warunkiem, że w ogóle będzie dużo leżeć.

Stukała coś na klawiaturze swojego laptopa.

* Słuchaj, nie uwierzysz! * zawołała. * Właśnie otrzymałam e*mail od dyrektorki Galerii Koernera w Nowym Jorku. Jest zachwycona pracami Marie. Porównuje jej obrazy do prac Faith Ringgold. A nie mówiłam? Uważa, że Marie będzie tak sławna jak Romera Bearden i Jacob Lawrence. Wspominała też o takich artystach jak Philome Obin i Hector Hypolite!

* To wspaniale * odpowiedziałem.

O siódmej czterdzieści pięć zadzwoniłem na komórkę Kurta, lecz nie uzyskałem połączenia. Wyjąłem z portfela jego wizytówkę i wykręciłem numer służbowy, lecz i ten milczał. Nigdy nie dzwoniłem pod jego numer domowy, ograniczając się do komórki, lecz na wszelki wypadek zajrzałem do książki telefonicznej. Nie figurował w niej żaden Kurt Semko.

Około ósmej Susie, Kate i ja zaczęliśmy jeść kawałki satay z kurczaka nadziane na patyczki. O ósmej trzydzieści rozległ się dzwonek do drzwi.

Kurt miał mokre włosy, pachniał mydłem i wyglądał tak, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic.

* Przepraszam, stary * powiedział. * Zasnęłam.

* Wyłączyłeś komórkę? Po tym jak na mnie nakrzyczałeś?

* Mam nadzieję, że się nie pogniewaliście i zaczęliście beze mnie.

* Nie ma sprawy. Przyłączysz się?

* Jasne.

Etfaan zszedł na dół ze swojej sypialni, aby się przywitać.

* Jesteś żołnierzem? * zapytał.

* Byłem * odpowiedział Kurt.

* Czy wiesz, że gdy armia Napoleona wycofywała się spod

Moskwy, żołnierze byli tak głodni, że zjadali własne konie? A później nie cofnęli się przed kanibalizmem?

Kurt spojrzał na mnie przelotnie, a następnie odparł:

* Pewnie. To samo przytrafiło się żołnierzom niemieckim w trakcie drugiej wojny światowej. Podczas bitwy o Stalingrad skończył się prowiant i zaczęli zjadać swoich towarzyszy. Zmarłych. Piszą o tym w twojej książce?

* Nie ma tam nic na ten temat * odparł Ethan. * Będę musiał zbadać to zagadnienie. Żołnierze i kanibalizm.

Kurt poszedł za mną do salonu i pocałował Kate w policzek. Nie wiedziałem, że wymieniają pocałunki, lecz nie skomentowałem tego. Uścisnął dłoń Susie.

* Jak kablówka? * zapytał Kate. .

* Mam wrażenie, że telewizja odbiera lepiej niż przedtem * odpowiedziała. * Mamy programy cyfrowe, lecz stacje analogowe były zawsze trochę nieostre. Teraz są tak dobre jak cyfrowe. Przepraszam, został tylko jeden kawałek satay z kurczaka, lecz mamy jeszcze dużo pad tai.

Wydawało mi się, że słyszę dzwonek mojej komórki w gabinecie na górze, lecz zignorowałem go.

Kurt wziął papierowy talerz i nałożył sobie pad tai, porcję warzyw w sosie czosnkowym, smażony ryż i sałatkę z wołowiną.

* Nie wiem, kto instalował wara telewizję kablową. Zastąpiłem łącze RF łączem S*video. To znacznie lepsze rozwiązanie. Teraz możecie w pełni wykorzystać zalety swojej plazmy.

* Rozumiem * powiedziała Kate. * Dziękuję.

* Na dodatek wymieniłem stary rozdzielacz na rozdzielacz ze wzmacniaczem sygnału. To ogromna różnica. W skrzynce zamontowano konwerter zamieniający sygnał analogowy na cyfrowy, już przestarzały. Pojechałem do siedziby waszej telewizji kablowej i wymieniłem go na nowy. Nie powiedzieli wam, lecz mają teraz znacznie lepszy. Dodałem również kilka kabli wideo powleczonych srebrem. Dzięki temu obraz jest idealny.

* Zaczynasz mówić jak Phil Rifkin, niech spoczywa w pokoju * powiedziałem.

* Skąd się na tym znasz? * zdziwiła się Susie.

* W oddziałach specjalnych zajmowałem się elektroniką.

* Jak sobie radzisz z PowerPointem? * zapytałem.

* Służyłeś w oddziałach specjalnych? * zapytała Susie. * W zielonych beretach?

* Nikt już nie używa tego określenia * wyjaśnił Kurt.

* Tych, co szukali Osamy bin Ladena w Afganistanie?

* Nie brałem udziału w tej operacji, lecz niektórzy kumple z oddziałów specjalnych tak.

* Czy to prawda, że otoczyliście faceta w Tora Bora, lecz nie otrzymaliście rozkazu jego pojmania i musieliście patrzeć, jak rosyjskie śmigłowce wywożą go do Pakistanu?

* Nic mi o tym nie wiadomo * odparł Kurt.

Teraz byłem pewny, że na górze dzwoni moja komórka. Ktoś próbował się do mnie dodzwonić po raz drugi i trzeci. . * Kurt nie ma nic do picia * zauważyła Kate, * Jason, mógłbyś pójść do kuchni i przynieść mu piwo? Mamy sama adamsa, może być?

* Wystarczy woda. Zwyczajna kranowa.

Kiedy szedłem do kuchni, zadzwonił zwykły telefon.

* Jason? To ty? Mówi Jim Letasky * odniosłem wrażenie, że Letasky z trudem oddycha.

* Cześć, Jim * powiedziałem, lekko zaskoczony, że dzwoni do domu. * Czy to ty dzwoniłeś przed chwilą na moją komórkę?

* Jason... Jezu... Mój Boże...

* O co chodzi?

* O Boże!

* Co się stało, Jim? Nic ci nie jest?

* Byłem na siłowni ogólniaka w Waitham. Tam gdzie Trevor i Brett grają w kosza. I... i...

* I co? Co się stało? Wszystko w porządku?

* Chryste. Jason, był wypadek. * Jim płakał. * Wypadek samochodowy. Obaj nie żyją.

* Nie żyją? Kto nie żyje?

* Trevor i Brett. Trevor jechał bardzo szybko swoim porsche. Stracił panowanie nad pojazdem. Człowiek, który stoi obok mnie, widział, jak do tego doszło. Przejechali pas rozdzielający jezdnie, uderzyli w barierkę i przekoziółkowali. Na miejscu jest policja i wszyscy... i...

Zakręciło mi się w głowie. Poczulem, że kolana się pode mną uginają i osunąłem się na podłogę. Słuchawka wypadła mi z dłoni i bezwładnie dyndała w powietrzu.

Po minucie, gdy nieco doszedłem do siebie, podniosłem się niepewnie i odłożyłem słuchawkę. Usiadłem na kuchennym krześle, martwo spoglądając przed siebie i czując, jak myśli wirują mi w głowie. Musiałem tak siedzieć z pięć, może dziesięć

minut.

Podsłuchałem na dźwięk głosu Kurta. Stał w drzwiach
kuchni.

* Co z tobą, brachu? * zapytał, patrząc na mnie z zaciekawieniem. * Nic ci nie jest?

Spojrzałem na niego.

* Trevor i Gleason mieli wypadek samochodowy * powiedziałem. * Trevor stracił kontrolę nad pojazdem. * Przerwałem na chwilę. * Obaj nie żyją.

Zamarł na kilka sekund, a później zrobił wielkie oczy.

* Żartujesz. Jak to się stało?

* Jechali na mecz koszykówki. Trevor prowadził swoje porsche. Wóz uderzył w barierkę i przeokołkował.

* Cholera. Nie mogę w to uwierzyć * powiedział, bacznie mi się przypatrując. Nie odwrócił wzroku ani nie zrobił nic w tym stylu.

Poczułem się tak, jakbym miał sopel lodu w żołądku. Zadrzałem.

Jadąc samochodem, słuchałem płyty CD na temat komunikacji niewerbalnej. Kurt mi ją polecił. Tematem wykładu była umiejętność odczytywania drobnych zmian napięcia mięśni twarzy * niewielkich podświadomych gestów, które wszyscy wykonujemy.

Nawet doświadczeni oszuści.

Reakcja Kurta była lekko opóźniona, zauważyłem szybkie napięcie mięśni wokół oczu. Niemal niepostrzeżenie podniósł brodę i odchylił głowę do tyłu. Kilka razy szybko zamrugał.

Wiedział o wszystkim.

* Jak... * zacząłem. Złożył ręce.

* Jak co?

Uśmiechnąłem się. Był to wymuszony uśmiech, a jednak uśmiech.

* Nie mogło się to przydarzyć parze milszych facetów. Kurt nie zareagował, bacznie obserwując moją twarz. Wykonałem głęboki wdech i wydech, nie przestając się uśmiechać.

* Czasami los podaje nam przyjazną dłoń. Ingeruje dokładnie w tym momencie, w którym potrzebujesz odrobinę kosmicznej pomocy.

Nie odpowiedział.

* Trudno sobie wyobrazić bardziej sprzyjający wypadek. Obserwował moją twarz. Czuję to. Bacznie mi się przyglądał. Jeszcze nigdy nie widziałem, by tak mrużył oczy.

Starał się odczytać moje myśli. Ocenic mnie. Odgadnąć, co naprawdę sędzę. Czy naprawdę jestem taki opanowany.

Czy nie próbuję nim manipulować.

Rozluźniłem mięśnie twarzy. Nie chciałem, aby odniósł wrażenie, że staram się go rozszyfrować. Spojrzałem w dół, otarłem dłonią czoło i odgarnąłem włosy do tyłu. Tak jakbym głęboko się nad czymś zastanawiał.

* Spójrzmy prawdzie w oczy * powiedziałem. * Facet był karaluchem. Obaj nimi byli.

Kurt chrząknął. Było to chrząknięcie, które w zasadzie nic nie mówiło.

* Mogli mi narobić poważnych problemów * kontynuowałem.

* Mogli * przytaknął po chwili Kurt. Nie potrafiłem nic odczytać z wyrazu jego twarzy.

* Czy jesteś absolutnie pewien, że nikt się o tym nie dowie? * spytałem bardzo cicho.

Na patrzyłem na niego. Spuściłem oczy i wpatrywałem się w podłogę. Czekałem.

* O czym? * zapytał.

Rozejrzałem się wokół, jakbym sprawdzał, czy nikt nas nie słucha.

Podniosłem wzrok i ujrzałem jego wykrzywione usta i błysk w oczach. Nie był to uśmiech ani uśmieszek, lecz coś innego. Nieskrywane zadowolenie, a może ironia.

* Jak to zrobiłeś? * zapytałem jeszcze ciszej. Spojrzałem na podłogę, a później ponownie na niego.

Milczeliśmy przez pięć, może dziesięć sekund.

* Uszkodziłeś coś w jego samochodzie? * Poczułem, że mój żołądek wypełniła jakaś kwaśna ciecz.

W ustach miałem gorzki smak. Zawartość żołądka podchodziła mi do gardła.

* Nie wiem, o czym mówisz * powiedział Kurt. Podeszedłem do zlewu i wymiotowałem.

W moim żołądku nic nie pozostało, ale nawet wtedy nudności nie ustąpiły. Czułem w ustach kwaśny smak. Przed oczyma zawirowały gwiazdki. Myślałem, że za chwilę zemdleję.

Wiedziałem, że stoi obok, pochylając nade mną groteskowo wielką twarz.

* Nic ci nie jest?

Dostałem kolejnego ataku mdłości, który odrzucił moją głowę do przodu, w kierunku zlewu. Mój żołądek był pusty. Suche torsje.

Chwyciłem się krawędzi blatu, czując jego chłodne płytki. Powoli odwróciłem się w stronę Kurta. Wszystko wokół było jasne, na krawędzi pola widzenia tańczyły maleńkie światełka. Smród wymiocin był nieznośny. Czułem niestrawione kawałki pad tai.

* Zabiłeś ich * powiedziałem. * Niech to szlag, zabiłeś ich.

Twarz Kurta skamieniała.

* Przeżyłeś wstrząs * odpowiedział. * Jesteś w szoku.

* Zabiłeś ich obu. Uszkodziłeś porsche Trevora. Wiedziałeś, że tego wieczora obaj grają w kosza. Wiedziałeś, że facet lubi szybką jazdę. Mój Boże.

Oczy Kurta przestały mieć jakikolwiek wyraz.

* Dość tego * powiedział. * Przekroczyłeś granicę, kolego. Nie można rzucać takich oskarżeń. Ludzie, którzy tak się do mnie zwracali...

* Zaprzeczasz temu? * krzyknąłem.

* Uspokój się, proszę! Wyhamuj! Przestań krzyczeć. Daruj sobie te zwariowane brednie. Nie lubię być oskarżany o rzeczy, których nie zrobiłem. Nie obchodzi mnie, czy przeżyłeś wstrząs, czy nie. Musisz wziąć się w garść. Uspokoić. Opanuj się. Lepiej nie zwracaj się do mnie w taki sposób. Naprawdę tego nie lubię.

Spojrzałem na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

* Przyjaciele nie mówią do mnie w taki sposób * powiedział, patrząc na mnie tępym wzrokiem. * Zapewniam, że nie chciałbyś, abym był twoim wrogiem. Uwierz mi. Nie

chciałbyś, abym był twoim wrogiem.

Po tych słowach odwrócił się wolno i bez słowa wyszedł z domu.

46

Czy powinienem był od razu o wszystkim jej powiedzieć?

Być może. Wiedziałem, że będzie bardzo zdenerwowana, gdy podzielę się z nią swoimi podejrzeniami.

Żadne z nas nie chciało narażać na niebezpieczeństwo nienarodzonego dziecka. Może było już za późno, aby stres spowodował fatalne w skutkach powikłania * nie miałem zielonego pojęcia * lecz nie chciałem ryzykować.

Oczywiście Kurt wszystkiemu zaprzeczył, lecz ja wiedziałem swoje.

Niebawem będę musiał jej o tym powiedzieć albo sama się dowie. Chciałem się pozbierać i zrobić to jak należy. W przekonujący, spokojny sposób. Po starajmy się przemyśleniu wszystkiego. Jak człowiek, który jest jej obrońcą i panuje nad sytuacją.

* Czy to ty wymiotowałaś? * zapytała Kate.

* Taak.

* Myślisz, że jedzenie było zepsute? * zaciekawiała się Susie. * Kurczak czy coś innego? Jego smak wydał mi się dziwnie podejrzany.

* Nie, jedzenie było w porządku. Sądzę, że to nerwy.

* Stres * powiedziała. * Craig wymiotuje zawsze przed projekcją nowego odcinka pilotażowego dla szefów stacji.

* Tak? * zapytałem, marząc o tym, aby już sobie poszła.

* Gdzie jest Kurt? * zapytała Kate.

* Musiał wyjść.

* Biliście się czy co? Wydawało mi się, że słyszę podniesione głosy. * Przyjrzała mi się uważnie.

* Nic wielkiego. Tak. Posprzeczaaliśmy się o coś w pracy. Nic ważnego. Mogę zabrać jedzenie?

* Jason, sprawiasz wrażenie bardzo zdenerwowanego. Co się stało? Kto dzwonił?

* To naprawdę nic ważnego * powtórzyłem.

* Kiedy cię nie było, zadzwoniłam do Marie i powiedziałam jej o tej galerii w Nowym Jorku. Wiesz, co odparła? Coś po kreolsku. Nie zapamiętałam słów, lecz ich znaczenie było następujące: Trzeba pamiętać o deszczu, dzięki któremu rośnie kukurydza. W ten sposób dała do zrozumienia, że wszystko zawdzięcza mnie. Czy to nie urocze?

* Jestem z ciebie dumny, kochana. Dokonałaś wspaniałej rzeczy.

* Źle wyglądasz, Jason * zauważyła. * Jesteś pewny, że wszystko w porządku.

* Całkowicie * przytaknałem.

Tej nocy prawie nie zmrużyłem oka.

Wstałem o zwykłej porze, idiotycznie wcześnie, o piątej rano. Moje ciało było nauczone tego, by chwycić kubek kawy i ruszyć na siłownię do Kurta. Po chwili, gdy cicho wyslizgnąłem się z łóżka, przypomniałem sobie o wszystkim.

Zaparzyłem kawę i napisałem e*mail w swoim gabinecie. Zawiadaniałem wszystkich pracowników biura w Framingham o ostatnim wydarzeniu. Czy wiadomość ta była „smutna”, czy „tragiczna”? W końcu rozpocząłem swoje pismo słowami: „Moim smutnym obowiązkiem jest przekazanie Państwu wiadomości o tragicznej śmierci Trevora Allarda i Brerta Gleasona...”.

Okolo szóstej poszedłem na ganek po najnowszy numer „Heralda” i „Globe”. Szybko przekartkowałem oba dzienniki, szukając wiadomości o wypadku, lecz nic nie znalazłem.

W internetowym wydaniu „Heralda” zamieszczono wzmiankę

o zdarzeniu, które mogło mnie interesować, zgodnie z prasowym odpowiednikiem zasady: „Jeśli coś ocieka krwią, dawać na pierwszą stronę”. „Dwaj czołowi pracownicy jednego z największych koncernów elektronicznych na świecie”.

„Porsche wirujące w niekontrolowany sposób”. „Dwie osoby zginęły”. Wiadomość ta nie została podana w wersji drukowanej.

Jechałem do biura w całkowitym milczeniu, zastanawiając się, co robić * żadnych książek na płycie, żadnego generała Pattona, żadnej muzyki, żadnego serwisu informacyjnego.

Kiedy dotarłem do swojego gabinetu *jako jeden z pierwszych * uruchomiłem

Google, a następnie wpisałem „policja stanu Massachusetts” i „zabójstwo”, szukając znanych nazwisk. Pierwszą rzeczą, którą ujrzałem na ich stronie internetowej było powitanie przerażająco wyglądającego dupka ubranego w galowy mundur policyjny. Facet był pułkownikiem i, jak sądzę, nadzorował policję w tym stanie. W prawej kolumnie widniała rubryka: „Najświeższe wiadomości i aktualności z ostatniej chwili”. Od razu rzucił mi się w oczy napis TRAGICZNY WYPADEK W WALTHAM. Nacisnąłem hiperpołączenie. Komunikat prasowy zaczynał się słowami: „Policja stanowa zjawiała się na miejscu tragicznego zdarzenia w Waltham, w którym uczestniczył jeden pojazd”.

Tłustym drukiem podkreślono nazwiska Trevora i Gleasona. Zwróciłem uwagę na słowa: „zginęli na miejscu” i „jechali na północ drogą międzystanową 95, w południowej części Waltham, przy zjeździe 26”.

W komunikacie pisano, że „ze wstępnych ustaleń prowadzącego dochodzenie sierżanta Seana McAfee wynika, że porsche 911 carrera 4S rocznik 2005 zjechało z drogi, przejechało pas oddzielający jezdnie, uderzyło w barierkę, a następnie stoczyło się w dół. Wrak pojazdu został odholowany przez firmę J & A Towing”. W dalszej części informowano, że „przyczyna wypadku jest badana przez wydział analiz kolizji drogowych

i rekonstrukcji zdarzeń policji stanowej i wydział kryminalistyczny”. Przeczytałem, również, że „choć wrak jest w dalszym

ciągu badany przez fachowców, wydaje się, iż główną przyczyną zdarzenia była nadmierna prędkość”. Na koniec napisano: „Nie udziela się żadnych dodatkowych informacji w powyższej sprawie. Prosimy o niekontaktowanie się z funkcjonariuszami prowadzącymi dochodzenie”.

W dzisiejszych czasach wszyscy mają swoje strony w Internecie. Byłem zdumiony, że historia o wypadku została tak szybko podana do wiadomości publicznej. Kiedy wpisałem do wyszukiwarki nazwisko funkcjonariusza Seana McAfee, nie pojawiły się żadne informacje. Pomyślałem, że zdobycie jego numeru telefonu nie powinno być trudne * wystarczy zadzwonić do centrali policji stanowej.

Tylko w jakim celu miałbym to robić? Czy dysponowałem czymś oprócz podejrzeń? Czy miałem się z nim skontaktować i powiedzieć, że uważam, iż mój przyjaciel Kurt Semko celowo uszkodził porsche, doprowadzając do wypadku? Zapytałby mnie, dlaczego tak sądzę i z jakiego powodu podejrzewam pana Semko.

Nie, takie posunięcie byłoby głupie. Przyczyna wypadku była badana przez specjalistów. Może znajdą coś we wraku auta i sami dojdą, co się naprawdę stało.

Pomyślałem, że dopóki nie dowiem się czegoś konkretnego, nie warto zawracać im głowy.

Nie miałem pojęcia, co zrobiłby Kurt, gdyby dowiedział się, że powiedziałem o swoich podejrzeniach gliniarzom, lecz miałem jak najgorsze obawy.

Mimo to coś trzeba było zrobić. Opamiętałem się. Potrzebowałem zbyt wiele czasu, aby zdać sobie sprawę, że Kurt jest niebezpieczny, że wymknął się spod kontroli i że muszę go powstrzymać. Pomógł mi w wielu sprawach wielkich i małych. Być może nawet w takich, o których nie wiedziałem. W milczeniu przyjmowałem jego pomoc, chociaż wiedziałem, że źle postępuje.

Skłoniła mnie do tego ambicja. Nie powinienem był jej ulegać. Przekroczyłem granicę, to prawda. Teraz chciałem uczynić to, co słuszne.

Tylko co?

47

Okolo dziewiątej pod drzwiami mojego gabinetu zaczęli gromadzić się ludzie * najpierw zjawil się Letasky, później Festino i Forsythe, aż w końcu zebrał się mały tłum. Niezależnie od tego, czy lubili Trevora Aliarda i Bretta Gleasona, pracowali z nimi, widywali ich codziennie, wpadali na nich na świetlicy podczas przerw, rozmawiali z nimi o sporcie, kobietach, samochodach i interesach. Wszyscy byli głęboko wstrząśnięci. Mówili przyciszonymi głosami, snując różnorodne przypuszczenia. Letasky opowiedział im, co usłyszał od innego członka zespołu, który jechał za porsche * o tym, że chociaż droga skręcała w prawo, porsche pojechało na wprost, uderzyło w barierkę, w betonową kolumnę mostu, a następnie dachowało. Kiedy na miejscu zjawila się ekipa pogotowia, było wiadomo, że nie jest potrzebna żadna pomoc. Obaj mężczyźni nie żyli. Lewy pas został zamknięty na kilka godzin.

* Trevor był pijany czy co? * zapytał Festino. * Nie przypominam sobie, żeby nadużywał alkoholu.

Oczywiście nikt nie mógł być tego pewien.

* Patolodzy zwykle badają krew na obecność alkoholu * kontynuował Festino. * Pokazywali to w Kryminalnych zagadkach.

* Wątpię * odparł Letasky. * Nie znałem Trevora tak dobrze jak wy, a Gleasona nie znałem prawie wcale, lecz obaj

jechali na mecz koszykówki. Nie piliby przed grą, najwyżej po. Nigdy przed.

* Gleason tego pił * wtrącił Festino. * Lubił balangi.

* Mimo to nie wierzę * upierał się Letasky. Wszyscy kiwali potakująco głowami. Allard nie mógł być

pijany. To nie miało sensu.

* Wiem, że szybko jeździł * powiedział Forsythe. * Bardzo szybko. Był doskonałym kierowcą. Jak mógł stracić panowanie nad samochodem? Wczoraj wieczorem nie padało, prawda?

Letasky przytaknął głową.

* Może plama oleju lub coś takiego? * zastanawiał się Festino.

* Jechałem dziewięćdziesiątką * piątką i nie widziałem żadnych plam.

* Znacie jego żonę? * zapytał Detwiler, najmłodszy z naszych przedstawicieli handlowych.

* Niezła laska * odparł Festino. * Blondynka z dużym biustem. Z kim mógłby się ożenić ktoś taki jak Trevor? * Zamilkł, widząc ogólny wyraz dezaprobaty. * Przepraszam.

* Dzięki Bogu, nie mieli dzieci * rzekł Letasky.

* Racja * powiedziałem. Przysłuchiwałem się rozmowie w milczeniu, nie chcąc wyjawiać swoich podejrzeń.

* Może uszkodzenie mechaniczne lub coś w tym rodzaju? * zasugerował Detwiler.

Letasky wykonał głęboki wdech.

* Wszystko możliwe.

* Pewnie pani Allard wytoczy proces firmie Porsche * powiedział Festino.

Kiedy po kilku minutach ludzie zaczęli się rozchodzić, aby wykonać pilne telefony, został przy mnie Festino.

* Co sądzisz o Trevorze? * zapytał niepewnie.

* Ja?

* Wiem, że nie powinno się mówić źle o zmarłych, lecz nienawidziłem tego dupka. Wiesz o tym. Sądzę, że darzyłeś go podobnymi uczuciami.

Nie odpowiedziałem.

* Sam nie wiem, może wcale nie był taki zły. Gleason też. Chociaż jego jeszcze trudniej było lubić.

Skinałem głową.

* Słuchaj, wiem, że może się to wydać w złym stylu, lecz czy zdecydowałeś już, komu przydzielić ich klientów?

Wiadomości rozchodzą się prędzej niż poczta elektroniczna. Przed lunchem otrzymałem e*mail od Joan Tureck z Dallas:

Wyrazy współczucia z powodu Trevora Allarda i Bretta Gleasona. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Gdybym była przesadna, powiedziałabym, że Entronics jest przeklęte.

Pomyślałem, że być może ma rację.

W porze lunchu znalazłem płatny automat w barze dla pracowników. Mało kto z niego korzystał * wszyscy mieli telefon na biurku i komórkę.

Postanowiłem skontaktować się z glinami.

Chciałem zadzwonić na jakąś anonimową linię, jednak okazało się, że policja w Massachusetts nie ma czegoś takiego. Na ich stronie internetowej znalazłem numery telefonów, pod które można było zgłaszać informacje na temat zamachów terrorystycznych, podpaleń, zbiegów, kradzieży i przekrętów związanych z akcjami dobroczynnymi. Trafiłem nawet na numer alarmowy w sprawie nadużywania oksycontyny. Nikt nie zajmował się takimi banalnymi sprawami jak morderstwo.

W końcu zadzwoniłem do funkcjonariusza, którego nazwisko wymieniono w komunikacie prasowym. Policjanta Seana McAfee, który prowadził dochodzenie w sprawie wypadku, nie było na terenie centrali w Concorde. Nie sądziłem, aby zdobył się na coś więcej od rutynowego dochodzenia.

Nie chciałem, aby namierzyli mój telefon. W dzisiejszych czasach policja potrafi namierzyć każdą rozmowę, także z aparatu komórkowego. Jeśli to zrobią, co najwyżej dotrą do

płatnego automatu w barze pracowniczym budynku Entronics w Framingham.

* Mówi sierżant McAfee * usłyszałem szorstki głos z wyraźnym południowym akcentem.

Chociaż w pobliżu nie było nikogo * automat znajdował się we wnętrzu na zewnątrz baru * nie odważyłem się mówić głośno. Z drugiej strony chciałem sprawić wrażenie człowieka opanowanego i pewnego siebie.

* Sierżancie McAfee * zacząłem spokojnie. * Czy prowadzi pan śledztwo w sprawie wypadku, do którego doszło ostatniego wieczoru na drodze I*dziewięćdziesiąt pięć w okolicy Waltham? Tego z porsche?

* Taak? * odpowiedział z nutką podejrzliwości.

* Mam informacje w tej sprawie.

* Kto mówi?

Byłem przygotowany na to pytanie.

* Jestem przyjacielem kierowcy.

* Nazwisko?

Nazwisko kierowcy czy moje?

* Obawiam się, że nie mogę podać panu swojego nazwiska.

* Jakie ma pan informacje?

* Myślę, że ktoś mógł majstrować przy tym porsche. Długa przerwa.

* Dlaczego pan tak uważa?

* Ponieważ kierowca miał wroga.

* Wroga? Sądzi pan, że ktoś zepchnął go z drogi?

* Nie.

* Ktoś majstrował przy samochodzie?

* Tak mi się wydaje.

* Jeśli ma pan informacje, które mogą okazać się istotne dla śledztwa, powinien pan wyświadczyć sobie i zmarłemu przysługę i przyjść do mnie na pogawędkę.

* Nie mogę.

* Właśnie wyjechałem do Framingham * powiedział. Wiedział, skąd dzwonię.

* Nie mogę się z panem spotkać.

Gliniarz zaczął tracić cierpliwość.

* Proszę pana, jeśli nie poda mi pan więcej informacji, na przykład nie zdradzi nazwiska tego „wroga”, nie będę miał żadnego punktu zaczepienia. Kryminaliści skrupulatnie zbadali miejsce zdarzenia i opracowali mapę powypadkową obejmującą obszar około dziesięciu metrów. Nie znaleziono żadnych śladów opon, żadnych śladów poślizgu ani skręcenia z kursu. Kierowca jechał wprost na barierkę. W chwili obecnej wygląda to na tragiczny błąd kierowcy. Jeśli wie pan o czymś, co mogłoby wpłynąć na zmianę naszego stanowiska, powinien nas pan powiadomić. W przeciwnym razie nie ma o czym mówić.

Nie spodziewałem się, że gliniarz przyjmie wobec mnie tak agresywną postawę. Byłem ciekaw, czy stara się mnie zawstydzić i zmusić do współpracy, czy po prostu ma to w dupie.

* Myślę, że powinniście dokładnie zbadać wrak * szepnąłem. * Jestem pewien, że znajdziecie ślady celowego uszkodzenia.

* Dokładnie zbadać wrak? * prychnął policjant. * Drogi panie, samochód został całkowicie rozbity, a następnie spłonął. Niewiele z niego zostało, rozumiemy się? Wątpię, czy ktokolwiek zdoła tam coś znaleźć.

* Facet nazywa się Kurt Semko * powiedziałem i szybko odłożyłem słuchawkę.

Po powrocie do baru zauważyłem Kurta w towarzystwie kilku facetów z ochrony. Głośno rozmawiali i śmiali się, lecz Kurt nie spuszczał ze mnie oka.

48

Usłyszałem dźwięk interkomu, a po chwili Franny oznajmiła:

* Pan Hardy na linii.

* Witaj, Jason! * zawołał Dick Hardy donośnym, melodyjnym głosem. * Przepraszam, że nie uprzedziłem cię wcześniej, lecz chcę, byś poleciał jutro do Los Angeles. Mam umówione spotkanie i chcę, żebyś w nim uczestniczył.

Przerwał na chwilę.

* Zrozumiałem.....* odparłem, tłumiąc jęk.

- * Spotkamy się z Nakamura*sanem * dodał.
- * Nakamura*san? Hideo Nakamura? * Czyżbym źle go zrozumiał? Hideo Nakamura był przewodniczącym rady nadzorczej Entronics Corporation. Kimś w rodzaju wielkiego Oza. Nikt z nas nigdy go nie widział. Gordy spotkał się z nim tylko raz.
- * Widzę, że zrozumiałeś. To nasz wielki szef. W drodze z Nowego Jorku do Tokio zatrzyma się na krótko w Santa Clara. Przekonałem go, aby osobiście wysłuchał sprawozdania mojego najlepszego i najinteligentniejszego człowieka. Żeby na własne oczy zobaczył, jak ogromnych zmian dokonałeś w sprzedaży.
- * Ja?
- * Ty i dwaj inni wiceprezesi. Chcę, byśmy wywarli na nim dobre wrażenie.
- * Rozumiem, proszę pana * powiedziałem. * Myślę, że nam się to uda.
- * Musiałem się sporo natrudzić, aby namówić go do zatrzymania się na jeden dzień. Dodam, że Nakamura przyjeżdża do Stanów raz, najwyżej dwa razy w roku.
- * Jestem pod wrażeniem.
- * Myślę, że to on będzie pod wrażeniem. Na pewno twoje osiągnięcia mu zaimponują.
- * Czy mam przygotować prezentację?
- * Oczywiście, Nakamura*san uwielbia PowerPointa. Przygotuj krótką prezentację w tym programie. Pięć lub sześć głównych punktów. Nie więcej. Duża czcionka. Naszkicuj obraz z lotu ptaka. Wyniki twojego oddziału, najważniejsze sukcesy, największe wyzwania. Nakamura lubi, gdy pracownicy opowiadają o tym, jak zmagają się z wyzwaniami.
- * Zrozumiałem.
- * Masz być o dziesiątej trzydzieści w sali zarządu w Santa Clara. Chcę przejrzeć twoją prezentację przed spotkaniem. Nakamura*san i jego świta zjawia się punktualnie o jedenastej i wyjdą o dwunastej. Mamy godzinę. Załatwimy to migiem!
- * Jasne.
- * Uwzględnij spory margines na opóźnienia. Musisz być na miejscu o czasie. To konieczne. Nakamura*sari jest niezwykle punktualny.
- * Rozumiem. O tej porze nie zdążę na wieczorny samolot, lecz jestem pewien, że wczesnym rankiem jest kilka lotów do LA.

* Nie zapomnij o zabraniu wizytówek. Twoich meishi, jak to nazywają. Podawaj je oburącz, trzymając za końce. Kiedy Nakamura wręczy ci swoją, weź ją w dwie ręce i uważnie przeczytaj. Pod żadnym pozorem nie wkładaj do kieszeni.

* Proszę się nie martwić * powiedziałem. * Znam rytuał. Będę na spotkaniu.

* Punktualnie *.....* przypomniał Hardy.

* Przed czasem ** odparłem.

* Później, jeśli znajdziesz chwilę, będziesz mógł pożeglo*wać ze mną na „Samuraju”.

* „Samuraju”?

* To mój nowy dwudziestoczworometrowy jacht Lazzara.

Prawdziwa piękność. Spodoba ci się.

Kiedy Franny robiła mi rezerwację na samolot, odwołałem wszystkie spotkania, które miałem odbyć tego dnia, a następnie zadzwoniłem do Kate i powiedziałem jej o zmianie planów. Wyjaśniłem, że wrócę do domu jutro wieczorem po wielkiej prezentacji. Później zacząłem gromadzić dane i przygotowywać szkic, aby na jego podstawie Franny mogła opracować prezentację w PowerPoincie.

Po upływie kilku minut zajrzała do mojego gabinetu.

* Mamy problem. Jest już za późno, aby zrobić rezerwację na dzisiejszy wieczorny lot o osiemnastej lub dziewiętnastej * powiedziała. * O dwudziestej dwadzieścia odlataje samolot do San Jose, lecz jest pełen. Szczerze mówiąc, mają nadkomplet. Podobnie jest z rejsem do San Francisco i Oakland.

* A odrzutowce dyspozycyjne?

* Możesz o nich tylko pomarzyć, mój drogi. * Odrzutowce dyspozycyjne miały lotnisko w Nowym Jorku i Tokio, i nie były przeznaczone dla takich facetów jak ja. Wiedziała, że żartuję.

* A jutro rano?

* Jest tylko jeden samolot, który pozwoli ci dotrzeć na miejsce o odpowiedniej porze. Lot linii LIS Air o szóstej trzydziści do San Francisco. Planowany przylot dziewiąta pięćdziesiąt dwie. Będziesz miał mało czasu. Santa Cl ara leży w odległości pięćdziesięciu kilometrów od lotniska, więc wypożyczę ci samochód. Chcesz rolis*royce'a jak zwykle?

Babka miała coraz lepsze poczucie humoru.

* Pomyślałem, że tym razem pojedę bentleyern. Wróciła do swojego boksu, aby zadzwonić do firmy zaj

mującej się organizowaniem naszych podróży służbowych, ja zaś, korporacyjny zbieracz*myśliwy, udałem się na poszukiwanie liczb, które mógłbym przedstawić w prezentacji.

Kiedy wróciłem po dwudziestu minutach, Franny oznajmiła: ** Był tu Kurt.

* Tak?

* Zostawił ci coś na biurku. Powiedział, że wpadnie później. Miał coś ważnego do omówienia.

Przeszły mnie ciarki. Kurt nie miał powodu, aby przychodzić do mnie w sprawach związanych z pracą. Kiepsko to wyglądało.

Nie znalazłem niczego na biurku.

Zadzwoniła moja komórka. Rozejrzałem się po biurku, lecz jej nie znalazłem. Dzwonek odezwał się ponownie, przytłumiony i daleki. Dźwięk dochodził z mojej eleganckiej angielskiej teczki. Nie pamiętałem, abym ją tam zostawił, lecz ostatnio byłem trochę roztrzepany.

Podniosłem teczkę z podłogi, postawiłem na biurku, otworzyłem...

I usłyszałem wybuch.

Rozległ się głośny wystrzał, a następnie świst. Coś uderzyło mnie w twarz, rozpryskując na skórze substancję, która w jednej chwili mnie oślepiła. Cofnąłem się do tyłu, wykonując unik.

* Jezu! * krzyknąłem.

Usunąłem małe, twarde odłamki z oczu i twarzy. Spojrzałem na ręce * były to drobniotkie, kolorowe kawałki plastiku i srebrnej folii o kształcie parasola i gwiazdy. Mnóstwo innych zaścielało blat biurka.

Konfetti.

Usłyszałem niski, chrapliwy rechot. W drzwiach stał Kurt, śmiejąc się do rozpuku. Do gabinetu wbiegła przerażona Franny, zakrywając twarz dłońmi.

* Najlepsze życzenia z okazji urodzin * powiedział Kurt. ** Przepraszam.

Dał znak Franny, aby wyszła i zamknął za nią drzwi.

* Nie mam dziś urodzin * zdziwiłem się.

* Gdyby okazja była faktycznie wyjątkowa, zamieniłbyś się w różową miazgę.

* Co to było do jasnej cholery?

* Spójrz na siebie. To rzeczy ze sklepu dla modelarzy. Elektrycznie uruchamiany silnik raketowy. Mikroprzełącznik ze sklepu Radio Shack. Klamra do bielizny. Kilka pinasek. Odrobina lutu z kalafonią i dziewięciowoltowa bateria. Na szczęście silnik raketowy został umieszczony w torbie z konfetti. Gdybym zamiast niej użył C*cztery... Oczywiście, czegoś takiego nie można kupić w sklepie Radio Shack, lecz niektórzy wiedzą, gdzie można go zdobyć, prawda? * Mrugnął do mnie. * Rozumiesz, co chciałem przez to powiedzieć? Pewnego dnia otworzysz bagażnik swojego samochodu i bura... w środku nie będzie konfetti.

* Czego chcesz, Kurt?

* Dostałem cynk od kumpla, który pracuje w policji stanowej.

Wzruszyłem ramionami.

* Odebrali anonimowy telefon. W sprawie śmierci Trevora Allarda. Z budki telefonicznej, obok naszego baru.

Jezu. Zamrugalem i ponownie wzruszyłem ramionami.

* Facet, który dzwonił, wymienił moje nazwisko. Modliłem się, aby nie zdradził mnie najmniejszy grymas

twarzy.

* Kumpel powiedział: „Co jest grane? Wkurzyłeś kogoś, Kurt? Ktoś próbuje cię obsmarować?”.

Przysunął się bliżej.

* Coś ci powiem * mruknął pod nosem. * Mam przyjaciół w wielu miejscach. Jeśli zadzwonisz na policję, gwarantuję, że dowiem się o tym w ciągu kilku godzin. Do diabła, jak sądzisz, z kim masz do czynienia?

Próbowałem spojrzeć mu w oczy, lecz były zbyt natarczywe, zbyt groźne.

Popatrzyłem na biurko i potrząsnąłem głową.

* Zapewniam cię, że nie chcesz być moim wrogiem. Jeszcze tego nie rozumiałeś?

* Dlatego, że ich zabijasz? Czy tak? Dlaczego jeszcze mnie nie sprzątnąłeś? Nie pojmuję.

* Nie jesteś moim wrogiem, Jason. W przeciwnym razie już by cię tu nie było.

* Czy to znaczy, że jesteśmy przyjaciółmi?

* Czy ktokolwiek zrobił dla ciebie więcej niż ja? Zaniemówiłem na chwilę.

* Mówisz poważnie?

* Chyba rozumiesz, że sam byś się tu nie znalazł. Wszystko zawdzięczasz mnie. Obaj o tym wiemy.

* Tak * powiedziałem. * Jestem pozbawiony inteligencji i wszelkich umiejętności. Jason to marionetka w rękach Kurta.

* Samym talentem nic się nie osiągnie. Odmieniłem twoje życie.

* Prowadzisz brudną grę, Kurt. Powinienem był cię zwolnić dawno temu, lecz byłem na to za słaby. Teraz już nie jestem.

* Ponieważ wydaje ci się, że mnie nie potrzebujesz. To wszystko. Ale stanowimy zespół. Pomyśl, jak dobrze nam szło. Wszystkie przeszkody, które pojawiły się na twojej drodze, zniknęły w jednej chwili.

* Nie panujesz nad sobą * powiedziałem.

* Nie wiesz, że jesteś pionkiem. Nie masz zielonego pojęcia, co się dzieje. „Uratować oddział”? Śmiechu warte. Zapytaj ludzi z zespołu integracyjnego McKinseya, czy są tu, żeby ocalić Framingham, czy sprzedać budynek. To zdumiewające, ile można dostrzec, jeśli człowiek popatrzy uważnie. Znalazłem robotę w ochronie. * Wystarczyło odkryć konto w Hushmailu Dicka Hardy'ego. Można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy.

Pokręciłem głową. Do czego zmierzał? Czy miała haka na Dicka Hardy'ego?

* Gordy tylko czekał na okazję, aby się ciebie pozbyć. Byłeś dla niego zagrożeniem.

* Dlatego go upiłeś?

* Upiłem? To nie był wyłącznie alkohol, przyjacielu. Dodałem odrobinę rohypnolu.

* Rohypnolu?

* Pigułki zapomnienia. Następnego dnia Gordy nic nie pamiętał. Oprócz tego kroplę DMT * dimetylotryptaminy * środka o działaniu halucynogennym. Wystarczyła

szczypta narkotyku pobudzającego i facet stracił wszelkie zahamowania. Zupełnie się odsłonił. Napoleon mawiał: „Nigdy nie przerywaj wrogowi, gdy popełnia błąd”.

* Jesteś szalony.

* Czy to oznacza, że nie będę ojcem chrzestnym twojego dziecka? Chcesz mi powiedzieć, że nie wiedziałeś, co robię? Wiedziałeś o wszystkim od początku. Pragnąłeś, żebym to zrobił, lecz nie chciałeś się do tego przyznać. Nie pytaj, nie mów mi o niczym. Gdzie twoja wdzięczność?

* Zamordowałeś Trevora i Gleasona z mojego powodu. Zabiłeś ich, ponieważ wpadli na twój ślad. Mogli sprawić ci poważny problem.

* Mógłbym to zrobić * przyznał Kurt. * Wszystko robiłem z myślą o tobie. Czy to nie ty mówiłaś o wyeliminowaniu konkurencji? * Zachichotał. * Jest o tym w jednej z książek, które mi dałaś. Nie brać jeńców * Przewodnik po korporacyjnym świecie. Co według ciebie znaczy „nie brać jeńców”? Nie bierzesz jeńców, ponieważ zabijasz żołnierzy wroga. Na wojnie nie zastawia się pułapek na zwierzęta, Jason. Czego w tym nie rozumiesz? Radzę ci, abyś trzymał cholerną gębę na kłódkę. Obserwuję każdy twój ruch. Dokądkolwiek pojedziesz. Do kogokolwiek zadzwonisz. Jak w tej piosence The Police, pamiętasz? „Każdy twój oddech”? Słucham i patrzę. Nie możesz nic uczynić * mówiąc to, odsłonił dolne zęby jak wściekłe zwierzę * o czym bym się nie dowiedział. Masz wiele do stracenia.

Mrugnął porozumiewawczo.

* Wiesz, kogo mam na myśli.

Poczułem skurcz w żołądku. Domyśliłem się, że chodzi mu o Kate.

* Tak mnie traktujesz po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? * powiedział, odwracając się. * Rozczarowałeś

mnie.

* Kiedy będę mogła rozpocząć pracę nad twoją prezentacją w PowerPoincie? * zapytała Franny. * W domu czeka na mnie trzech dorastających synów, którzy podpalą chałupę, jeśli im nie dam obiadu.

* Lepiej zadzwoń, aby kupili sobie jakieś żarcie na wynos * powiedziałem. * Będziemy pracowali do późna w nocy.

Nie potrafiłem skupić myśli na prezentacji. Groźba Kurta sprawiła, że moje jutrzejsze wystąpienie stało się rozpraszającym uwagę drobiazgiem.

Zostałem w biurze do dziewiątej, a przed wyjściem zjrzałem na internetową stronę oddziałów specjalnych, o której wspomniał Trevor. Na tę, na której umieścił zapytanie na temat Kurta i dostał odpowiedź.

Poszukiwania nie trwały długo. Wystarczyło wpisać w wyszukiwarce Google słowa „Kurt Semko” i „oddziały specjalne”. Strona pełniła funkcję wirtualnego miejsca spotkań oraz systemu obsługi list dyskusyjnych dla byłych członków oddziałów specjalnych, ich rodzin i przyjaciół. Trevor umieścił tam swoje pytanie i po chwili znalazłem odpowiedź od faceta nazywającego się Scolaro z dołączonym adresem poczty Hotmail.

Kliknąłem adres i przesłałem Scolaro e-mail następującej treści: „W jakie cholerne gówno wdepnął? Facet mieszka w sąsiedztwie i chciałbym wiedzieć”. Wpisałem adres AOL, którym rzadko się posługiwałem, oraz podpisałem się inicjałami swojego college'u i roku jego ukończenia. Bez imienia.

Czułem się tak, jakbym umieścił wiadomość w butelce i wrzucił ją do morza. Kto wie, jaką odpowiedź otrzymam * jeśli w ogóle ją dostanę * i kiedy to nastąpi.

Telefon dzwonił, lecz wyłączyłem sygnał, aby móc się skoncentrować. Poprosiłem Franny, aby łączyła jedynie z Kate lub Dickiem Hardym. Inne telefony nie przechodziły.

Zamknąłem drzwi gabinetu i pożegnałem się z Franny, która jadła właśnie sałatkę caesar z kurczakiem z grilla. Na jej wielkim monitorze wyprodukowanym przez Entronics widniał ekran PowerPointa.

* Podoba ci się? * zapytała. * Jeśli chcesz, mogę dodać efekt zanikania i przygaszania w przejściach pomiędzy slajdami.

* Zrób to jak najprościej * odparłem. * Ogranicz się do konkretów. Odnoszę wrażenie, że Nakamura jest facetem w typie „czyste fakty, droga pani”.

* Flesz? Efekty dźwiękowe? Ścieranie ekranu?

* Nie, dziękuję.

* Miałeś telefon, lecz nie chciałam ci przeszkadzać. Właściwie było ich wiele, lecz o jednym powinieneś wiedzieć. Dzwonili z policji stanowej. Oficer śledczy Ray Kenyon. Chciał z tobą mówić. Powiedziałam mu, że wyszedłeś do domu.

* Doskonale. Dzięki. Oficer śledczy.

* Wspomniał, o co chodzi?

- * Zostawił jedynie swoje nazwisko i numer telefonu. * Podała mi karteczkę. * Chcesz, abym cię połączyła?
- * Nie, dziękuję * odpowiedziałem. * Późno już. Muszę wracać do domu.
- * Fakt * przytaknęła Franny. * Masz żonę w ciąży. Nie zapomnij kupić pikli i lodów. Gdy skończę, prześlę ci prezentację e*mailem. Życzę powodzenia jutro.
- * Będę go potrzebował.
- * Ty? Wiesz, dlaczego Hardy chce, abyś tam pojechał? Jesteś gwiazdą.
- * Franny, czy powiedziałem kiedyś, że cię lubię?
- * Nie, nie sądzę.
- * Słuchaj, Franny...
- * Tak?
- * Mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?
- * Być może.
- * Czy mogłabyś zdjąć ze ścian wszystkie te wojskowe plakaty? Nie mogę już na nie patrzeć.

49

Przyjechałem na lotnisko o 4.45 rano, niemal dwie godziny przed planowanym odlotem. Zostawiłem samochód w garażu terminalu B i udałem się do jednego z kiosków z biletami elektronicznymi. W terminalu panował mrok, a jego pomieszczenia były niemal całkowicie opustoszałe. Znalazłem czynną kawiarnię, zamówiłem dużą kawę i bajgla i usiadłem na plastikowym krześle. Wyciągnąłem laptopa z mojego starego, nylonowego nesesera * zostawiłem w domu angielską dyplomatkę, przy której majstrował Kurt * zapłaciłem osiem dolców za dostęp do Internetu za pośrednictwem sieci WiFi i sprawdziłem swoją skrzynkę e*mailową. Przejrzałem prezentację w PowerPoincie i przećwiczyłem ją w milczeniu, chociaż sprzątaczką dziwnie na mnie spojrzała, gdy zauważyła, że mówię do siebie.

Starałem się skupić uwagę na prezentacji i Nakamurze, zamiast na groźbie Kurta lub policyjnym detektywie, który zostawił mi wiadomość. Gdybym zaczął myśleć o

którejkolwiek z tych rzeczy, stałbym się znacznie bardziej zdenerwowany niż podczas swojego południowego wystąpienia.

Masz wiele do stracenia.

Wiesz, kogo mam na myśli.

Kiedy ostatniego wieczoru wróciłem do domu, wszyscy już spali.

Oczywiście, spali także wtedy, gdy o 4,30 rano wyjeżdżałem na lotnisko. Pomyślałem, że to dobrze * w przeciwnym razie czułbym pokusę, aby porozmawiać z Kate i opowiedzieć jej o groźbach Kurta, czego z pewnością nie chciałem robić.

Nie miałem wątpliwości, że Kurt majstrował przy samochodzie Trevora i doprowadził do wypadku.

Wiedziałem też, że mam do czynienia z bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Człowiekiem, który nie był już moim przyjacielem.

Ostrzegł mnie, abym nie mówił nikomu o swoich podejrzeniach związanych z samochodem Trevora. Nie był gadatliwy, lecz postawił sprawę jasno. Wiedział, że chciałem go wylać z roboty.

Nie, nie mogłem niczego dowieść, lecz groźby, które wypowiedział, potwierdzały jego winę. Jak powinienem postąpić, gdy policyjny detektyw zapyta mnie o wypadek? Przypuszczalnie najbezpieczniej będzie nic nie mówić. Oznajmić, że o niczym nie wiem. Ściśle mówiąc, tak właśnie było. Dysponowałem jedynie podejrzeniami. Nic nie wiedziałem.

Nie miałem wątpliwości, że Kurt dowiedziałby się o mojej współpracy z glinami.

Mam przyjaciół w wielu miejscach.

Godzinę później ustawiłem się w kolejce do bramki bezpieczeństwa. Stali już w niej inni pasażerowie, lecący przypuszczalnie do San Francisco. Biznesmeni, mężczyźni i kobiety, udający się do Doliny Krzemowej przez San Francisco, którzy chcieli znaleźć się na miejscu przed samolotem lecącym do San Jose. A może po prostu nie chcieli się przesiadać w Phoenix, Atlancie lub Houston. Ponieważ wiele podróżuję, wszystko miałem dokładnie opracowane * w teczce znajdował się BlackBerry, komórka i pantofle bez metalowych elementów. Wszystkie metalowe przedmioty włożyłem do jednej kieszeni, tak, aby można je było szybko wyjąć.

Kolejka poruszała się w żółtym tempie. Większość stojących w niej ludzi i tak na wół drzemała. Czuję się jak owca zaganiana do zagrody. Po 11 września

podróżowanie zamieniło

się w istny koszmar * trzeba było zdejmować buty i kłaść rzeczy na taśmie, a następnie poddawać się skrupulatnemu badaniu. Kiedyś lubiłem rejsy samolotem, lecz teraz przestało mi się to podobać i nie był to wyłącznie skutek zjawiska wypalenia obserwowanego u wielu handlowców. Chodziło o procedury bezpieczeństwa, które nie czyniły nas ani trochę bezpieczniejszymi.

Wyjąłem laptop i położyłem go na taśmie, umieszczając za nim teczkę. Buty podróżne położyłem na szarej tacy * półbuty ze sznurówkami zapakowałem do bagażu podręcznego, ponieważ mokasyny nie były wystarczająco eleganckie na spotkanie z Nakamurą. Kluczyki i bilon położyłem na małej tacy na monety i przesunąłem przez detektor metalu. Po zwycięskim przejściu próby, uśmiechnąłem się do ponurego faceta, który stał w pobliżu. Kobieta poprosiła mnie, abym włączył komputer, co uczyniłem.

Przeszedłem do następnej bramki, w której zainstalowano nowe wykrywacze materiałów wybuchowych. Stałem w środku i poczułem uderzenie powietrza. Elektroniczny głos kazał mi przejść dalej.

Kilka sekund później rozległ się ostry sygnał alarmowy.

Jeden z agentów Urzędu Bezpieczeństwa Transportu złapał moją walizkę podręczną, gdy tylko wynurzyła się z wykrywacza. Z jakiegoś powodu mój bagaż uruchomił alarm. Drugi z funkcjonariuszy ujął mnie pod ramię i powiedział:

* Proszę z nami, sir.

Przebudziłem się w mgnieniu oka, czując silny przyływ adrenaliny.

* Co się stało? * zapytałem, * Mamy jakiś problem?

* Proszę tędy, sir.

Ludzie z kolejki patrzyli, jak strażnicy odprowadzają mnie na bok za wysoką ściankę.

* Proszę wyciągnąć ręce przed siebie, sir * powiedział jeden z nich.

Wysunąłem ręce do przodu.

* O co chodzi? * zapytałem.

Nikt nie odpowiedział. Jeden z agentów przesunął wykrywaczem metalu w górę i w dół klatki piersiowej oraz wzdłuż wewnętrznej strony nóg aż po pachwinę. Po wykonaniu procedury trzeci z funkcjonariuszy * najstarszy rangą * o grubym karku,

włosach zaczesanych tak, aby ukryć łysinę i zbyt dużych oprawkach powiedział:

* Proszę za mną, sir.

* Spóźnię się na samolot * zaprotestowałem. Zaprowadził mnie do małego, przeszklonego pokoju oświetlonego jaskrawym światłem.

* Niech pan siada.

* Gdzie jest moja walizka? * zapytałem.

Poprosił o bilet i kartę pokładową. Zapytał, dokąd się udaję oraz dlaczego w ciągu jednego dnia lecę do Kalifornii i z powrotem.

Może to moja jednodniowa podróż do Kalifornii wzbudziła podejrzenia w tych ptasich mózdzkach. A może fakt, że zarezerwowałem bilet poprzedniego wieczoru. Pewnie coś w tym rodzaju.

* Czy jestem na liście osób, których nie wpuszcza się na pokład samolotu?

Agent Urzędu Bezpieczeństwa Transportu nie odrzekła ani słowa.

* Czy sam pakowałem pan walizkę podręczną? * zapytał, nie udzielając odpowiedzi na moje pytanie.

* Nie, zapakowałem ją mój służący. Oczywiście, że sam ją pakowałem.

* Czy przez jakiś czas nie miał jej pan przy sobie?

* Pyta pan o walizkę podróżną? Co pan rozumie przez „nie miał jej pan przy sobie”? Na lotnisku? Dzisiejszego ranka? W dowolnym czasie?

* W dowolnym czasie.

* Trzymam ją w biurze. Wiele podróżuję. Czasami opuszczam biuro, aby udać się do domu. W czym problem? Czy coś się w niej znajdowało?

I tym razem nic nie odrzekł. Spojrzałem na zegarek.

* Spóźnię się na samolot * powiedziałem. * Gdzie jest moja komórka?

* Na pana miejscu nie przejmowałbym się tym * poradził. * Na pewno pan nim nie poleci.

Byłem ciekaw, jak często facet zastrasza pasażerów, napędza im porządnego pietra. Pomyślałem, że pewnie coraz rzadziej, w miarę jak oddalamy się od pamiętnego 11 września, gdy podróżowanie po Stanach Zjednoczonych zaczęło przypominać

poruszanie się po Albami.

* Proszę posłuchać, mam bardzo ważne spotkanie służbowe. Z prezesem mojej firmy, Entronics Corporation * rzekłem, spoglądając ponownie na zegarek i przypominając sobie, że Franny powiedziała, iż mam tylko jeden samolot, aby zdążyć na spotkanie z Nakamurą. * Potrzebuję mojej komórki.

* To niemożliwe, sir. Pobieramy wymaz i badamy całą zawartość pańskiej walizki.

* Pobieracie wymaz?

* Tak, sir.

* W jakim celu? Nie odpowiedział.

* Czy może mi pan przynajmniej powiedzieć, kiedy jest następny lot?

* Nie mamy nic wspólnego z liniami lotniczymi, sir. Nie wiem, czy są inne połączenia, o której godzinie są następne loty i czy w samolocie mają wolne miejsca.

* W takim razie proszę pozwolić mi skorzystać z telefonu, abym mógł zarezerwować miejsce w następnym samolocie.

* Nie sędzę, aby pan się w nim znalazł, sir.

* Co to ma znaczyć? * spytałem podniesionym głosem.

* Jeszcze z panem nie skończyliśmy.

* Nie skończyliście ze mną? Co to jest? Berlin Wschodni?

* Jeśli się pan nie uspokoi, będę musiał pana aresztować.

* Nawet aresztowany ma prawo do wykonania jednego telefonu.

* Jeśli chce pan zostać aresztowany, z przyjemnością to panu załatwię.

Po tych słowach wstał i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Usłyszałem dźwięk przekreścanego klucza. Na zewnątrz stanął krótko ostrzyżony, barczysty żołnierz Gwardii Narodowej w spodniach z kamuflażem.

Minęło kolejnych dwadzieścia minut. Teraz byłem już pewien, że nie zdążę na mój lot. Ciekawe, czy inne linie lotnicze dowiozą mnie na miejsce przed jedenastą. Gdybym się pospieszył, może mógłbym zdążyć do Santa Clara na czas lub tylko nieznacznie się spóźnić.

Co chwila spoglądałem na zegarek, obserwując, jak mijają kolejne minuty. Po

upływie kolejnych dwudziestu pięciu minut do pokoju weszło dwóch funkcjonariuszy bostońskiej policji * mężczyzna i kobieta. Pokazali mi swoje odznaki i poprosili o bilet i kartę pokładową.

* O co chodzi, proszę państwa? * zapytałem. Na zewnątrz byłem spokojny, przyjacielski i rozsądny, lecz w głębi duszy miałem ochotę rozerwać ich na strzępy.

* Dokąd pan jedzie, panie Steadman? * zapytał mężczyzna.

* Do Santa Clara. Mówiłem to już funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa Transportu.

* Jednodniowa podróż do Kalifornii? * zapytała kobieta.

* Moja żona jest w ciąży * odparłem. * Chciałem wrócić do domu, aby nie musiała być sama. Musi leżeć w łóżku. Ma ciężę wysokiego ryzyka.

Miałem ochotę powiedzieć: Zrozumieliście? Dyrektor poważnej firmy, człowiek oddany rodzinie, żona w ciąży. Trudno uznać, aby pasowało to do profilu bojownika Al Kaidy.

* Panie Steadman * powiedziała kobieta. * W pańskim bagażu podręcznym znaleźliśmy ślady C*cztery. Plastikowego materiału wybuchowego.

* Co? To pomyłka. Wasze urządzenie jest zepsute.

* Nie, sir * zaprzeczył policjant. * Funkcjonariusze potwierdzili to za pomocą innego testu. Pobrano wymazy

i zbadano je na innej maszynie. Także tym razem dały pozytywny wynik.

* To nie nasze urządzenia * dodała kobieta.

* Racja. Proszę posłuchać. Jestem wiceprezesem dużej firmy. Lecę do Santa Clara na spotkanie z dyrektorem rady nadzorczej. Przynajmniej miałem taki zamiar. Możecie to sprawdzić. Wystarczy jeden telefon, aby uzyskać potwierdzenie moich słów. Dlaczego nie mielibyście zrobić tego w tej chwili?

Gliniarze zachowali kamienną twarz.

* Wszyscy słyszeliśmy o podobnych błędach. Czytałem, że warte trzy miliony dolarów urządzenia mogą zostać wprowadzone w błąd przez takie substancje jak środek do prania chemicznego, krem czy nawóz.

* Przewozi pan jakiś nawóz?

* Czy do nawozu zaliczylibyście moją prezentację w Po*werPoincie?

Spojrzała na mnie spode łba.

* Zrozumieliście. Urządzenia nie są doskonałe. Czy możemy zachowywać się rozsądnie? Macie moje nazwisko, adres i numer telefonu. Jeśli trzeba będzie się ze mną skontaktować, wiecie, gdzie mnie szukać. Mam dom w Cambridge, żonę w ciąży i hipotekę.

* Dziękuję panu * odpowiedział mężczyzna takim tonem, jakby skończył rozmowę. Podnieśli się i wyszli, zostawiając mnie samego na kolejne pół godziny. W końcu zjawił się funkcjonariusz Administracji Ochrony Transportu z zaczesanymi włosami i oznajmił, że jestem wolny.

Była dopiero ósma rano. Pobiegłem do bramki, znalazłem agentkę linii US Airways i zapytałem, o której godzinie odlatuje następny samolot do San Francisco, San Jose lub Oakland.

Odpowiedziała, że samolot linii American Airlines startuje o dziewiątej dziesięć i jest na miejscu o dwunastej dwadzieścia trzy. Znalazłbym się w Santa Clara o trzynastej, gdy niezwykle punktualny i bardzo wkurzony Nakamura*san się

działby już w przedziale pierwszej klasy samolotu lecącego do Tokio.

Zadzwoiłem do Dicka Hardy'ego. W Kalifornii było kilka minut po piątej rano. Wiedziałem, że nie będzie uszczęśliwiony tym, iż go obudziłem.

* Steadman * powiedział zachrypłym głosem.

* Przepraszam, że pana obudziłem, sir * odparłem. * Nie zdążyłem na lot do San Francisco. Zatrzymano mnie w celu sprawdzenia bagażu. Jakieś cholerne nieporozumienie.

* W takim razie wsiadaj do następnego, na miły Bóg.

* Następny przylatuje o dwunastej dwadzieścia trzy.

* O dwunastej dwadzieścia trzy? To za późno. Nakamury już dawno nie będzie. Musi być jakiś wcześniejszy rejs. Na*kamura przyjedzie punktualnie o jedenastej.

* Wiem. Wiem. Niestety, nie ma innych połączeń. Teraz był już całkiem przebudzony.

* Chcesz wystawić do wiatru Hideo Nakamurę?

* Nie wiem, co zrobić. Jeśli nie może pan zmienić godziny spotkania...

* Zmienić godzinę spotkania z Hideo Nakamurą? Po tym, ile się natrudziłem, aby ściągnąć go tu na jedną cholerną godzinę?

* Niezmiernie mi przykro, sir. Wszystko przez te idiotyczne środki bezpieczeństwa...

* Niech cię szlag, Steadman * warknął i odłożył słuchawkę.

Wróciłem na parking lekko oszołomiony. Przed chwilą wystawiłem szefa i przewodniczącego rady nadzorczej.

Było to nierzeczywiste, surrealistyczne doświadczenie.

Przypomniałem sobie słowa dowódcy Administracji Ochrony Transportu z idiotycznie zaczesaną grzywką.

Czy sam pakował pan walizkę podręczną?

Czy przez jakiś czas nie miał jej pan przy sobie?

Czy cały czas miałem ją przy sobie?

Franny powiedziała: Był tu Kurt.

Tak?

Zostawił ci coś na biurku.

Wiedział, że następnego dnia lecę do Santa Clara. Był w moim gabinecie i majstrował przy teczce, umieszczając w niej zabawkową bombę z konfetti. Walizkę trzymałem w szafie.

Wrobił mnie tak jak pozostałych. Trevor Allard i Brett Gleason nie żyli.

Teraz Kurt zwrócił się przeciwko mnie.

50

Ponieważ spotkania, które miałem odbyć tego dnia, zostały odwołane, wróciłem do domu, gotując się z gniewu. Kate była zdumiona na mój widok. Sprawiała wrażenie ponurej, pogrążonej w depresji i dalekiej. Powiedziała, że jej siostra zabrała Ethana do muzeum sztuki, aby obejrzał mumie, a ja przedstawiłem skróconą wersję tego jak ochrona lotniska przetrzymała mnie przez prawie dwie godziny pod pretekstem, że przewożę bombę.

Prawie mnie nie słuchała, chociaż zwykle takie wiadomości wprawiały ją w ożywienie. Normalnie słuchałaby z błyszczącymi oczami, dzielając moje oburzenie i mówiąc rzeczy w rodzaju: „Och, chyba żartujesz” lub „Ale dranie”.

Zamiast tego wymamrotała kilka zdawkowych słów wyrażających sympatię, błądząc myślami gdzieś daleko. Sprawiała wrażenie wymizerowanej. Oczy miała przekrwione. Kiedy powiedziałem jej o tym, jak Dick Hardy wybuchnął gniewem, przerwała mi.

* Musisz być ze mną bardzo nieszczęśliwy.

* Co? * wykrzyknąłem. * Dlaczego tak sądzisz? Skrzywiła się i ściągnęła brwi, a następnie zmrużyła oczy

i zaczęła płakać.

* Siedzę w domu całymi dniami jak... jak kaleka... zdaję sobie sprawę, jak silną frustrację seksualną musisz odczuwać.

* Kate, skąd przychodzą ci do głowy takie myśli? * zapytałem. * Jesteś w ciąży. To ciąża wysokiego ryzyka. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę. Jestem z tobą.

Zaniosła się szlochem, tak że ledwie mogła mówić.

* Jesteś teraz wiceprezesem firmy. Grubą rybą. * Mówiła urywanymi zdaniami, ciężko dysząc. * Pewnie kobiety cały czas zabiegają o twoje względy.

Pochyliłem się i ująłem jej głowę* w dłonie, głaszcząc włosy. Ciąża, burza hormonów, spędzanie całych dni w łóżku. Kate odchodziła od zmysłów.

* Nie myślę o innych nawet w nieprzyzwoitych snach * wysiliłem się na dowcip. * Nie przejmuj się tym.

Sięgnęła do stolika nocnego, podniosła jakiś przedmiot i podsunęła mi bez słowa.

* Dlaczego, Jason? Jak mogłeś?

Spojrzałem. Trzymała w ręku opakowanie z kondomem. Prezerwatywą marki Durex.

* To nie moje * zaprotestowałem. Wolno potrząsnęła głową.

* Znalazłam to w kieszeni twojej marynarki.

* Niemożliwe.

* Pakując się dzisiaj rano, zostawiłam marynarkę na łóżku. Kiedy wstałam, poczułam coś w jednej z kieszeni * powiedziała, nierówno oddychając.

* Boże... ty... nie mogę ci ufać.

* Kochanie, to nie jest moje.

Przekręciła głowę, aby na mnie spojrzeć. Jej twarz była czerwona i pokryta plamami.

* Proszę, nie okłamuj mnie. Nie opowiadaj, że nosisz przy sobie cudze kondomy.

* Nie włożyłem go tam, Kate. Uwierz mi. To nie jest moje. Pochyliła głowę, odpychając moje ręce.

* Jak mogłeś? * powiedziała. * Jak mogłeś zrobić coś takiego?

Byłem wściekły. Wyjąłem z kieszeni marynarki BlackBerry i rzuciłem w jej stronę. Wylądował na poduszce obok jej głowy.

* Masz! * zawołałem. * Przejrzyj mój kalendarz. Śmiało, przejrzyj cały. Kiedy, u diabła, miałbym mieć czas na romans? No?

Spojrzała na mnie, a następnie odwróciła wzrok.

* Zobaczmy sami * powiedziałem. * No, tak. Może małe bzykanko pomiędzy rozmową z dyrektorem działu łańcucha dostaw o ósmej czterdzieści pięć a spotkaniem w sprawie strategii długofalowej zaplanowanym na dziewiątą? Albo słodka chwila zapomnienia pomiędzy zakończeniem spotkania personelu o dziesiątej a spotkaniem handlowym o dziesiątej piętnaście, które odbyłem razem z Detwilerem? A co powiesz na odrobinę pieszczot w ciągu dwóch minut pomiędzy spotkaniem z członkami zespołu do spraw integracji systemów w Briefing Center a spotkaniem, podczas którego omawialiśmy prognozy na najbliższy okres?

* Jason...

* A może półtorej minuty świntuszenia pomiędzy konferencją telefoniczną w sprawie procesów produkcyjnych i administracyjnych, która rozpoczęła się o jedenastej czterdzieści pięć, a spotkaniem o dwunastej piętnaście z szefem działu zamówień? A później piętnaście sekund przytulania przed spotkaniem w porze lunchu, które miałem z menedżerami regionów? Kate, czy zdajesz sobie sprawę, jak absurdalne są twoje podejrzenia? Nawet gdybym tego chciał, nie miałbym ani jednej choleralnej sekundy! Jestem wkurzony, że oskarżasz mnie o takie rzeczy. Nie mogę w to uwierzyć.

* To on mi o wszystkim powiedział. Wyznał, że martwi się o nas.

* Kto taki?

* Kurt. Powiedział... powiedział, że może nie powinien się wtrącać... że to nie jego sprawa... lecz podejrzewa, że masz romans. * Mówiła stłumionym głosem i musiałem się mocno wsłuchiwać, aby ją zrozumieć.

* Kurt * powtórzyłem. * Kurt ci to powiedział. Kiedy?

* Nie pamiętam. Kilka tygodni temu.

* Nie rozumiesz, co robi? To pasuje do całego obrazu.

Spojrzała na mnie, kręcąc głową.

* Tu nie chodzi o Kurta, niezależnie od tego, jakie ma wady * powiedziała z wyrazem wstrętu na twarzy. * Mamy poważniejsze problemy niż Kurt.

* Nie, Kate. Nie znasz go. Nie wiesz, co zrobił.

* Przecież mi powiedziałaś.

* Nie * zaprzeczyłem. * Nie powiedziałem ci wszystkiego.

Tym razem nie zataiłem niczego.

Jej niewiara stopniowo słabła, a raczej przekształcała się w inny rodzaj niedowierzania.

* Czy coś przede mną zataiłeś?

* Niczego.

* Jason, musimy zawiadomić policję. Żadnych anonimowych telefonów. Zrób to otwarcie. Nie masz niczego do ukrycia. Powiedz im wszystko. To, co powiedziałaś mnie.

* Dowie się o tym.

* Daj spokój, Jason.

* Ma wielu znajomych. W policji stanowej. Wszędzie. Odkryje to. Wszędzie założył podsłuchy. * Przerwałem na chwilę. * On mi groził. Powiedział, że może cię skrzywdzić.

* Nie zrobiłby tego. Lubi mnie.

* Byliśmy przyjaciółmi, pamiętasz? On i ja. Ten facet potrafi być bezlitosny. Zrobi wszystko, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

* Właśnie dlatego musisz go powstrzymać. Potrafisz. Wiem, że możesz to uczynić.

Musisz.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. Spojrzała na mnie.

* Słyszałeś w domu jakiś dziwny dźwięk? Uśmiechnąłem się.

* Nie.

* Przypomina grzechotkę. Teraz go nie słyszę, często dolatują mnie jednak podejrzane dźwięki.

* Nic nie słyszałem. Może to wentylator w ubikacji?

* Nie, to nie wentylator. Czyżbym zaczęła odchodzić od zmysłów? Chcę, abyś zadzwonił na policję. Kurt musi zostać aresztowany.

Usmażyłem kilka jajek, zrobiłem grzanekę z bułki i podałem jej śniadanie na tacy. Następnie udałem się do gabinetu, aby zadzwonić do Franny i powiadomić ją o wszystkim.

* Ten detektyw dzwonił ponownie * powiedziała. * Sierżant Kenyon. Prosił o numer twojej komórki, lecz go nie podałem. Myślę, że powinieneś się z nim skontaktować.

* Zrobię to.

Rozmawiając z Franny, wpisywałem komendy na laptopie. Otworzyłem internetową stronę oddziałów specjalnych i zajrzałem do „księgi gości”, gdzie Trevor umieścił swoje zapytanie w sprawie Kurta. Nie pojawiły się żadne nowe odpowiedzi.

* Wkrótce to uczynię * powiedziałem Franny i rozłączyłem się.

Wpisałem adres AOL, z którego nigdy nie korzystałem, i odnalazłem sześć odpowiedzi w swojej skrzynce. Pięć z nich oznaczono jako spam.

Jedna miała adres hotmailowy. Od Scolara. Faceta, który pisał Trevorowi, że wie coś na temat Kurta.

Nie znam Semko osobiście. Jeden z moich kumpi z oddziałów specjalnych go zna. Kiedy zapytałem, powiedział, że Semko został ZD za doprowadzenie do wybuchu, w którego wyniku zginął żołnierz z jego drużyny.

Wiedziałem, że ZD znaczy „zwolniony dyscyplinarnie”. Kliknąłem „odpowiedz” i napisałem:

Dzięki,

Gdzie mogę uzyskać potwierdzenie jego ZD?

Już miałem nacisnąć „wyślij”, kiedy zauważyłem, że mały niebieski trójkącik AOL zaczął pulsować. Nadeszła nowa wiadomość.

Od Scolara.

Jeśli został ZD, musiał stanąć przed sądem wojskowym. Dokumenty sądów wojskowych są w archiwach państwowych. Przejdź na stronę Wojskowego Karnego Sądu Apelacyjnego. Dokumenty można uzyskać za pośrednictwem In*ternetu.

Szybko wpisałem odpowiedź: Podaj swój numertelefonu. Chciałbym zadzwonić.

Odczekałem minutę. Poczta elektroniczna to dziwna rzecz * czasami wiadomość dociera w ciągu kilku sekund, innym razem wielka rura zapycha się i twój e*mail nie dochodzi w ciągu godziny.

Może facet po prostu nie chciał odpowiedzieć.

Czekając na reakcję, wpisałem w Google „Wojskowy Karny Sąd Apelacyjny”. Wyszukiwarka zaczęła pracować i w końcu na ekranie pojawiło się okno z komunikatem.

„Na stronę Wojskowego Karnego Sądu Apelacyjnego mają wstęp jedynie żołnierze w służbie czynnej, rezerwiści i weterani. Wprowadź ważny numer książeczki wojskowej lub książeczki weterana wojskowego”.

Nie mogłem wejść na stronę.

Przez chwilę zastanawiałem się, co robić. Kto mógł mieć wojskową książeczkę weterana?

Chwyciłem słuchawkę i wykręciłem numer Cala Taylora.

* Cal * powiedziałem. * Mówi Jason Steadman.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. W tle słyhać było jakiś telewizyjny teleturniej.

* Taak * wydusił w końcu.

* Potrzebuję twojej pomocy

* Żartujesz.

powiedziałem.

Wprowadziłem numer książeczki wojskowej Cala i wszedłem na stronę.

Przejrzałem ją uważnie. Nie wiedziałem, co miał na myśli Scolaro. Nie zauważyłem żadnych odnośników do dokumentów sądowych. Na pasku menu z lewej strony zauważyłem rubrykę: „Jawne orzeczenia wojskowe”. Kliknąłem: „Wyszukiwanie według imion”.

Na ekranie pojawiła się lista. Każdy wiersz rozpoczynał się od nazwiska, po którym następowało słowo ARMIA, liczba składająca się z siedmiu lub ośmiu cyfr * może był to numer sprawy * „Stany Zjednoczone przeciwko” oraz stopień żołnierza. Sierżant sztabowy Smith, pułkownik Jones itd.

Nazwiska były ułożone w porządku alfabetycznym. Zacząłem ją przewijać tak szybko, że obraz zaczął się zamazywać, więc nieco zwolniłem.

W końcu dotarłem do SEMKO.

„Stany Zjednoczone przeciwko sierżantowi KURT L. SEMKO”.

Poczułem, że serce zaczyna mi walić.

Niebieski trójkąt AOL ponownie zaczął pulsować. Kolejny e*mail od Scolara. Kliknąłem wiadomość.

Nie ma mowy. Nie chcę gadać o Semko. Już i tak za dużo powiedziałem. Mam żonę i dzieci. Załatw to sam.

Usłyszałem głos Kate dolatujący z korytarza:

* Jason, znowu słyszę ten grzechot.

* W porządku * odkrzyknąłem. * Zejdę za minutę. Otworzyłem dokument w formacie PDF.

Instancja odwoławcza:

WOJSKOWY KARNY SĄD APELACYJNY ARMII STANÓW
ZJEDNOCZONYCH

przeciwko

Wnoszący odwołanie:

sierżant pierwszej klasy KURT M. SEMKO oddziały specjalne armii Stanów
Zjednoczonych

Po nagłówku następowało wiele nazwisk i terminów prawniczych oraz sentencja wyroku:

Sąd wojskowy w składzie sędzieja orzekający i wymienieni wyżej członkowie uznał apelującego, wbrew jego prośbie, za winnego sfałszowania dokumentów w zamiarze wprowadzenia w błąd (trzy przypadki), krzywoprzysięstwa (jeden przypadek) i utrudniania działania wymiaru sprawiedliwości. Apelujący nie przyznał się do winy i został uwolniony od zarzutu morderstwa z premedytacją...

Szybko przejrzałem dalszą część orzeczenia. Kurt został oskarżony o zamordowanie innego żołnierza, sierżanta pierwszej klasy Jamesa F. Donadio. Donadio został scharakteryzowany jako „dawny bliski przyjaciel wnoszącego apelację”. Koledzy Semko zeznali, że Donadio był jego „protegowanym”, dopóki nie zawiadomił dowódcy, że Kurt kradnie trofea wojenne * „gromadzi nielegalnie zdobytą broń” * co było sprzeczne z regulaminem wojskowym.

Od tego czasu Kurt zaczął odnosić się wrogo do dawnego podopiecznego. Wszystko opisano w rubryce: „Fakty i tło zdarzenia”. Najpierw Donadio zauważył nabój wciśnięty do lufy swojego M4. Gdyby w porę go nie spostrzegł, karabin wybuchłby mu w rękach. Pewnej nocy eksplodował granat oślepiający, stosowany do oświetlenia pola, przyczepiony do

łóżka Donadia. Granaty oślepiające robią dużo hałasu, lecz nie powodują obrażeń.

Innym razem instruktor prowadzący ćwiczenia spadochronowe stwierdził, że taśma statyczna spadochronu Donadio została celowo uszkodzona. Gdyby Donadio nie zauważył, że splątano ją z inną liną, mógłby odnieść poważne obrażenia.

Można by to uznać za głupie psikusy.

O popełnienie wszystkich tych czynów podejrzewano Kurta, lecz nikt nie miał dowodów. Pewnego ranka, gdy Donadio otworzył drzwi pojazdu opancerzonego, którym jeździł i którym się opiekował, doszło do wybuchu granatu odłamkowego M*67.

Donadio zginął na miejscu. Nie stwierdzono braku żadnego z granatów wchodzących w skład osobistego wyposażenia Kurta, okazało się jednak, że brakuje jednego w magazynie drużyny. Każdy z nich znał szyfr otwierający zamek.

Chociaż wszyscy koledzy Kurta oprócz jednego złożyli obciążające go zeznania, nie dysponowano żadnymi dowodami. Obrona wskazywała, że Kurt Semko jest zasłużonym, wielokrotnie wyróżnianym żołnierzem, który dowiódł męstwa w walce i został odznaczony trzema Purpurowymi Sercami.

Sąd orzekł, że Semko nie jest winny popełnienia morderstwa z premedytacją, uznano go jednak za winnego krzywoprzysięstwa w trakcie dochodzenia. Został kamie

wydalony z wojska, iecz nie otrzymał wyroku więzienia.

Czyli „samobójczą misję”, w której zginął Donadio, Kurt wyszał z palca. Prawda była znacznie bardziej prosta. Wysadził swojego podopiecznego, gdy ten zwrócił się przeciwko niemu.

Słowa na ekranie mojego laptopa zaczęły felować. Poczułem lekki zawrót głowy.

* Jason * zawołała Kate.

Byłem zaszokowany, lecz nie zdumiony. Wszystko nabrało sensu.

Właśnie tego potrzebowałem. Policja stanowa będzie wiedziała, z kim ma do czynienia. Nie było wątpliwości, że Kurt mógł uszkodzić samochód Trevora, zabijając jego i Gleasona. Żadnych wątpliwości.

Nacisnąłem komendę „drukuj” i wydrukowałem pięć egzemplarzy.

Następnie ruszyłem korytarzem w stronę sypialni, aby zobaczyć, czego chce Kate.

Gdy zbliżyłem się do drzwi, usłyszałem krzyk.

51

Wpadłem do sypialni.

Kate skuliła się na łóżku, krzycząc, wymachując rękami i wskazując łazienkę.

Spojrzałem w tamtą stronę i zrozumiałem, o co jej chodzi.

Wzdłuż listwy przypodłogowej do pokoju wolno wpełzał wąż. Miał ze dwa metry długości i był tak gruby jak moje ramię. Chociaż jego łuski były duże i szorstkie, tworzyły misterny rysunek * czarne, beżowe, brązowe i białe plamy układające się w małe diamenty.

Chociaż oglądałem grzechotniki tylko na filmach, rozpoznałem go od razu.

Kate krzyknęła.

* To grzechotnik * powiedziałem.

* O Boże! Jason, zabij go! * zawołała. * idź po łopatę lub coś w tym rodzaju.

* Właśnie wtedy atakują. Kiedy starasz się je zabić.

* Zabierz to stąd! Na Boga!

* Nie chcę się do niego zbliżać * powiedziałem. Zamarłem w bezruchu, oddalony jakieś sześć metrów od gada. * Kiedy grzechotnik atakuje, porusza się z prędkością od stu pięćdziesięciu do trzystu kilometrów na godzinę.

* Jason, zabij!

* Kate, bądź cicho. Nie krzycz. * Wąż przestał się wić

i podniósł przednią część tułowia, formując luźny krąg. * Cholera. Robią tak, gdy chcą ukąsić. * Zacząłem się powoli wycofywać.

Kate zasłoniła głowę prześcieradłami i kocami.

* Zabierz... zabierz stąd! * krzyknęła głosem stłumionym przez pościel.

* Kate, zamknij się!

Wąż uniósł nieco tułów, poruszając szerokim łbem w jedną i drugą stronę, i odsłaniając szary brzuch. Wystawił długi, rozwidlony czarny język i zaczął grzechotać. Brzmiało to jak stary wentylator w ubikacji, który wiruje coraz szybciej i głośniej.

* Ani mru mru! * powiedziałem. * Jest wystraszony. Grzechotniki atakują, gdy są wystraszone.

* On jest wystraszony? On jest wystraszony?

* Cicho. Chcę, abyś zeszła z łóżka. ** Nie.

* Daj spokój. Zejdź z łóżka. Cicho. Wyjdź stąd i zamknij się moim gabinecie. Zadzwoń po pomoc.

* Do kogo?

* Na pewno nie do Kurta * odpowiedziałem.

Z gabinetu zadzwoniłem do firmy AAAA Animal Control and Removal Service. Po upływie pół godziny zjawił się profesjonalnie wyglądający facet z długimi, szerokimi szczypcami, parą rękawic sięgających łokcia i płaskim kartonowym pudłem z otworami po obu stronach i napisem WĘŻOWA STRAŻ. Kiedy wszedł do sypialni, zagwizdał z podziwu.

* Nie ma ich tu zbyt wiele * stwierdził.

* To grzechotnik, prawda? * zapytałem.

* Grzechotnik diamentowy. Duża samica. Występuje na Florydzie i w Karolinie Północnej. Czasami w Luizjanie, lecz nie w Massachusetts.

* Jak się tu dostał?

* Skąd mam wiedzieć, u licha? Dzisiaj ludzie kupują

egzotyczne węże w Internecie. Na stronach w rodzaju VenomousReptiles.com.

Wąż zaczął ponownie sunąć po dywanie, zbliżając się do telewizora.

* Szuka kryjówki * powiedział facet ze zwierzęcego pogotowia. Przyglądał mu się jeszcze minutę, po czym naciągnął długie czerwone rękawice i podszedł do węża na odległość trzech metrów. Położył kartonowe pudło na podłodze, opierając je o ścianę, a następnie przysunął do węża długimi, niebieskimi aluminiowymi szczypcami.

* Grzechotniki lubią zamkniętą przestrzeń. Szukają kryjówki. Wpuściłem do środka kilka kropli wabika na węże, chociaż nie sądzę, aby to było potrzebne. To działa na niego jak pas do pończoch i podwiązki. Wąż przyklei się do kleju, którym wysmarowano środek pudła.

Patrzyłem jak grzechotnik powoli pełźnie w stronę kartonu. Zatrzymał się przed nim wyraźnie zaciekawiony i wsunął głowę do środka.

* Człowieku, widziałem jednego takiego na Florydzie, kiedy byłem dzieckiem * zwierzył się facet ze zwierzęcego pogotowia. * Ale nigdy tutaj. Ani razu. Spójrz na niego.

Grzechotnik wpełzł do środka.

* Dobrze, że się do niego nie zbliżyłeś. Jego ukąszenie jest śmiertelne. To najbardziej jadowity wąż w Ameryce Północnej. Największy grzechotnik na świecie.

* Co z nim zrobicie? * zapytała Kate, która stanęła na progu sypialni, owinięta prześcieradłem niczym peleryną.

Białe pudło zaczęło wirować w jedną i drugą stronę. Ponad połowa grzechotnika w dalszym ciągu znajdowała się na zewnątrz pułapki. Zwierzę szarpało się, próbując uciec, lecz coraz bardziej pogrążało się w pułapce. Teraz większość jego cielska tkwiła w pudle.

* Co z nim zrobimy? * powtórzył mężczyzna. * Zgodnie z prawem powinienem odpowiedzieć, że zwierzę zostanie zabite w humanitarny sposób.

* A jak jest naprawdę? * dopytywała się Kate.

* To zależy od tego, jaką definicję humanitarnego traktowania przyjmiemy: naszą czy węża. Najważniejsze, że schwytaliśmy gada. * Po tych słowach podszedł do białego pudła i podniósł je. * Nigdy nie widziałem grzechotnika diamentowego w tych stronach. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy oglądałem tu jakiegokolwiek jadowitego węża. To intrygujące, w jaki sposób dotarł w nasze strony.

* Tak * przytaknęła Kate wyraźnie sarkastycznym tonem. * Bardzo intrygujące.

Zgodziła się wrócić do łóżka dopiero po tym, jak sprawdziliśmy sypialnię i ubikację, a nawet zajrzeliśmy do zbiornika toalety.

Później przeczytała orzeczenie sądu wojskowego, które wydrukowałem.

* Czy to wystarczy, aby go aresztować?

* Wątpię. Z pewnością pomoże. Na pewno wystarczy do zwolnienia go, lecz to załedwie pierwszy krok. Półśrodki. Jak mam postępować do tego czasu? Dopóki nie nakłonię policji, by go aresztowała.

Skinęła głową.

* Kurt jest czarujący i uwodzicielski. Lubi czuć się ważny. Tacy narcyzi jak on pragną być podziwiani. Są jak osoby uzależnione od narkotyków. Uwielbiają, jak im się schlebia.

* Tak jak ty to robiłaś?

* Oboje daliśmy się zwieść.

* Gra jest skończona i on dobrze o tym wie. Między nami nie ma już tajemnic. Kurt wie, co do niego czuję.

* Zmień nastawienie. Schlebiaj mu. Jesteś w tym dobry. Zachowuj się tak, jakbyś coś mu sprzedawał. Niech myśli, że nadal uważasz go za bohatera, że darzysz go podziwem.

* Dlaczego?

* Aby go zneutralizować, dopóki nie zostanie aresztowany przez policję.

* Mówisz tak, jakby było to łatwe * powiedziałem. Zapewniam cię, że wcale takie nie będzie.

* A masz inny wybór? * zapytała.

Poszedłem wprost do działu ochrony, szukając Scanlona.

Byłem wściekły, spieszyłem się i zapomniałem plakietki, więc musiałem użyć biometrycznego czytnika odcisków palców, aby wejść do środka.

Przypomniałem sobie słowa Kurta: „...Obserwuję każdy twój ruch. Wiem, dokąd chodzisz. Wiem o każdym twoim telefonie. Jak w tej piosence The Police, pamiętasz?”.

Czytnik odcisków palców wydał głośny pisk, wypuszczając mnie do środka. Nagle zdałem sobie sprawę, w jaki sposób Kurt wiedział, gdzie w budynku przebywam * było to tak oczywiste, że poczułem się jak dureń.

Odnalazłem drzwi z tabliczką DYREKTOR OCHRONY. Były zamknięte. Podszedłem i chwyciłem za gałkę, lecz powstrzymała mnie sekretarka Scanlona, która siedziała przy biurku ustawionym prostopadle do drzwi.

* Właśnie rozmawia przez telefon * poinformowała mnie.

* Nic nie szkodzi * odparłem, obracając gałkę i wchodząc do jego gabinetu. Na tle promieni słonecznych wpadających przez okno widać było jedynie ciemną sylwetkę. Facet gadał przez telefon, wyglądając na zewnątrz.

* Cześć * powiedziałem, trzymając wydruk z orzeczeniem sądu wojskowego.

Odwrócił się wolno w moją stronę.

* Szukasz dyrektora? * zapytał Kurt, odkładając telefon. Spojrzałem na niego zaszokowany.

* Scanlon złożył wniosek o wcześniejsze przejście na emeryturę. Jestem nowym szefem ochrony. Czym mogę ci służyć?

Kiedy wróciłem do swojego biura, ujrzałem człowieka siedzącego w pustym boksie sąsiadującym z boksem Franny,

który pełnił funkcję poczekalni dla interesantów. Był to czarnoskóry, pięćdziesięcioletni mężczyzna o małych uszach i dużej, okrągłej głowie. Miał na sobie spodnie khaki i niebieską marynarkę, niebieską koszulę i granatowy krawat.

* Jason... * zaczęła Franny, odwracając się na krześle.

* Panie Steadman * powiedział mężczyzna, szybko wstając. Zauważyłem, że do paska ma przypięte kajdanki i pistolet. * Jestem sierżant Ray Kenyon z policji stanowej Massa*chusetts. Trudno się z panem skontaktować.

Chciał rozmawiać w moim gabinecie, lecz zaprowadziłem go do pustej sali konferencyjnej.

* Prowadzę śledztwo w sprawie wypadku dwóch waszych pracowników, Trevora Allarda i Bretta Gleasona.

Skinąłem głową.

* To wielka tragedia. Obaj byli moimi kolegami. Jak mogę panu pomóc?

Uśmiechnął się. Miał bardzo czarną skórę i niewiarygodnie białe zęby. Gdy przyjrzałem mu się z bliska, doszedłem do wniosku, że może mieć czterdzieści kilka lat. Trudno powiedzieć ile. Jego głowa przypominała piłkę i była tak lśniąca, że wyglądała na nawoskowaną.

* Jak dobrze znał pan Allarda i Gleasona?

* Całkiem dobrze. Byli moim pracownikami. Nie mogę powiedzieć, że byli moimi bliskimi przyjaciółmi, lecz widywałem ich codziennie.

* Czy wasze stosunki dobrze się układały?

* Tak.

* * Nie było między wami żadnej wrogości?

* Wrogości? * Zaciekawilem się, z kim rozmawiał i skąd wiedział, że nie lubilem żadnego z nich. Czy wysyłałem Trevorowi lub Gleasonowi jakieś wrogie e*maile? To nie w moim stylu * gdybym chciał zmyć któremuś głowę, uczyniłbym to osobiście. Całe szczęście.

* Sierżancie Kenyon, nie wiem, dlaczego zadaje pan takie pytania. Sądziłem, że Trevor i Brett zginęli w wypadku samochodowym.

* To prawda. Chcemy ustalić, jak do niego doszło.

* Sugeruje pan, że nie był to zwyczajny wypadek? Patrzył na mnie przez kilka sekund.

* A pan co o tym sądzi?

Spojrzałem na niego, mrużąc oczy, jakbym nie zrozumiał, o co mu chodzi.

Wiedziałem, że to, co teraz powiem, zadecyduje o wszystkim.

Gdybym powiedział, że nie mam żadnych podejrzeń, a on wiedział, iż to ja wykonałem ten cholerny „anonymowy” telefon, pomyślałby, że kłamię.

Czy mogli udowodnić, że to ja skorzystałem z automatu telefonicznego obok baru?

Oczywiście, chciałem, aby policja zbadała okoliczności wypadku, lecz jawne oskarżenie Kurta nie miało najmniejszego sensu. Z pewnością, by się o tym dowiedział.

* Zastanawiałem się nad tym * powiedziałem. * Jak mogło dojść do tak tragicznego zdarzenia? Czy samochód Trevora został celowo uszkodzony?

* Nasz wydział się tym nie zajmuje. To sprawa policji drogowej. Sekcji analizy i rekonstrukcji kolizji drogowych. Są specjalistami od spraw technicznych. Ja badam tło zdarzenia. Pomagam im.

* Skoro pan tu jest, musieli coś znaleźć * odparłem.

* Pracujemy w sposób niezależny * rzekł wymijająco. * Oni analizują ślady hamowania i tym podobne rzeczy, ja przyglądam się ludziom.

* Rozmawiał pan zatem z przyjaciółmi i znajomymi Tre*vora i Bretta.

* Także z kolegami z pracy. W ten sposób powracamy do pytania, na które nie udzielił pan odpowiedzi. Czy dochodziło między wami do nieporozumień?

Potrząsnąłem głową.

* Nie przypominam sobie.

Na twarzy Kenyona pojawił się słaby uśmiech.

* Tak czy nie?

* Nie.

Przez pół minuty wolno kiwał głową, wydychając głośno powietrze przez nos.

* Panie Steadman, nie mam powodu, aby kwestionować pana słowa. Staram się jedynie poskładać wszystkie elementy układanki, rozumie pan? Pańskie słowa nie zgadzają się z faktami.

Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni złożony kawałek białego papieru. Rozwinął kartkę i

położył na stole konferencyjnym przede mną. Wyglądała tak, jakby ją wielokrotnie składano i rozkładano. Była to kserokopia e*maila.

Ode mnie do Trevora, z ubiegłego tygodnia.

Nie zamierzam dłużej tolerować braku szacunku i podważania mojego autorytetu. Znam wiele sposobów, aby się ciebie pozbyć bez pomocy działu kadr.

* To nie mój list * odpowiedziałem. * Nie jest w moim stylu.

* Tak?

* Nigdy nie posługuję się groźbami. To śmieszne, a już z pewnością nie uczyniłbym tego za pośrednictwem poczty elektronicznej.

* Nie chciałby pan, aby coś takiego zostało zarejestrowane, prawda?

Zamknąłem oczy, wyraźnie sfrustrowany.

* Nie napisałem tego listu. Proszę posłuchać...

* Panie Steadman, czy był pan kiedykolwiek w samochodzie pana Allarda?

Potrząsnąłem głową.

* Czy pan Allard miał stałe miejsce parkingowe?

* Nie.

* Czy nigdy nie dotknął pan ręką samochodu?

* Ręką? Cóż, teoretycznie jest to możliwe, lecz nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek dotykał jego wóz. Trevor jest... był bardzo czuły na punkcie swojego porsche.

* A jego dom? Czy był pan w nim?

* Nie, nigdy. Nigdy mnie nie zaprosił. Nie byliśmy przyjaciółmi.

* Mimo to powiedział pan, że znał ich „całkiem dobrze”.

* Tak, lecz nie byliśmy przyjaciółmi.

* Wie pan, gdzie mieszka Allard?

* Wiem, gdzie mieszka... mieszkał... w Wellesley. Nigdy nie byłem w jego domu.

* Rozumiem. A w garażu przylegającym do domu? Czy kiedykolwiek pan w nim był?

* Nie, już to panu powiedziałem. Nigdy nie byłem w jego domu.

Skinał głową, jakby się nad czymś zastanawiał.

* Wie pan, zastanawiam się, jak to możliwe, że w jego garażu znaleziono pańskie odciski palców.

* Moje odciski palców? To niemożliwe.

* Odcisk pana palca wskazującego. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

* Niech pan da spokój * zachnąłem się. * Przecież nie macie moich odcisków palców, aby porównać je z odciskami znalezionymi w domu Allarda.

Wyglądał na zdumionego.

* Czy nie złożył pan odcisku palca wskazującego w waszym wydziale ochrony? Do nowego czytnika biometrycznego?

* Tak. Ma pan rację. Zapomniałem. Zostawiłem odcisk palca wskazującego tak jak pozostali, nigdy jednak nie byłem w domu ani w garażu Trevora Allarda.

Obserwował mnie bez przerwy. Zauważyłem, że ma duże, lekko przekrwione oczy.

* Widzi pan, problem z odciskami palców polega na tym, że nie kłamią * zauważył cicho.

* Czy nie uderzyło pana, że to wszystko wydaje się trochę zbyt oczywiste?

* Co jest zbyt oczywiste, panie Steadman?

* Czy odcisk palca znaleziony w domu Steadmana jest odciskiem mojego palca wskazującego? Tym samym, który został pobrany przez naszą ochronę do czytnika biometrycznego?

* Co z tego?

* To pan może mi powiedzieć. Czy istnieje sposób skopiowania i przeniesienia odcisków palców? Czyżby wierzył pan w przypadkowy zbieg okoliczności?

* Przypadkowy zbieg okoliczności?

* Czym dysponujecie? Odciskiem jednego palca, przypadkowo tego samego, który przekazałem wydziałowi ochrony, oraz e*mailem, którego nie napisałem...

* Każdy e*mail ma własny nagłówek, ścieżkę i katalog, panie Steadman...

* Można to sfabrykować * odpowiedziałem.

- * To trudne.
- * Nie, jeśli pracuje się w wydziale ochrony. Na chwilę zamknąłem mu usta.
- * Widzi pan * zacząłem. * Mamy pracownika, który robił takie rzeczy w przeszłości.
- * Pracuje w ochronie?

Nerwowo przełknąłem ślinę i skinąłem głową. Pochyliłem się tak, aby spojrzeć mu prosto w oczy.

* Chciałbym pokazać panu pewien dokument * powiedziałem. * To powinno dać panu pewne wyobrażenie, z kim mamy do czynienia.

Po tych słowach wręczyłem mu orzeczenie sądu wojskowego. Przeczytał je uważnie, zapisując uwagi w swoim kołonoatniku. Kiedy skończył, powiedział:

- * Jezu Chryste, pańska firma zatrudniła takiego człowieka? Skinąłem głową.
- * Nie sprawdziliście jego przeszłości?
- * To moja wina * odparłem.
- * Przecież to nie pan go zatrudniał? To wydział ochrony spartaczył sprawę, prawda?
- * Zarekomendowałem go. W tym czasie jeszcze go nie znałem.

Potrząsnął głową wyraźnie zdegustowany, zauważyłem jednak, że jego stosunek do mnie się zmienił. Odniosłem wrażenie, że zaczął poważnie traktować moje słowa.

- * Dlaczego ten Semko miałby pana wrabiać? * powiedział.
- * To długa historia. Skomplikowana. Byliśmy przyjaciółmi. Załatwiłem mu pracę w firmie. Służył w armii i jest bardzo inteligentny.

Kenyon uważnie mnie obserwował, nie wykonując najmniejszego ruchu.

- * Jesteście przyjaciółmi * powiedział.
- * Byliśmy * poprawiłem go. * Zrobił kilka rzeczy, aby mi pomóc. Rzeczy, których nie powinien robić.
- * Na przykład?
- * Oszustwa, kręactwa. Proszę posłuchać, detektywie...
- * Sierzancie Kenyon.
- * Sierzancie. On mi groził. Powiedział, że jeśli powiem cokolwiek policji, zabije

moją żonę.

Kenyon uniósł brwi.

* Naprawdę?

* Jeśli dowie się, że z panem rozmawiałem. Znam go. Nie żartował. Zadbaj, aby wyglądało to na wypadek. Zna wiele pomysłowych sposobów uśmiercania ludzi.

* Rozmawia pan teraz ze mną.

* Muszę panu zaufać. Czy mogę?

* Zaufać? W jakiej sprawie?

* Że nie zdradzi pan nikomu z policji stanowej tego, co panu powiem.

* Nie mogę tego obiecać.

* Co?

* Nie jestem księdzem, panie Steadman. Nie jesteśmy w konfesjonale. Jestem gliną. Jeśli popełnił pan przestępstwo...

* Nie popełniłem przestępstwa.

* W takim razie nie ma się pan czego obawiać. Nie jestem reporterem pracującym dla „Globe” Nie mam zamiaru nic

ujawniać. Nie chcę jedynie składać obietnic, których nie dam rady dotrzymać.

* Semko zna ludzi w policji stanowej. Wielu ludzi. Mówią mu, co się dzieje.

Kenyon uśmiechnął się zagadkowo i skinął głową.

* O co chodzi? * zapytałem. * Odnoszę wrażenie, że jest pan sceptyczny.

* Nie. Nie jestem sceptyczny. Chciałbym móc powiedzieć, że takie rzeczy się nie zdarzają, jednak... nie mogę zaprzeczyć. Policja cieknie jak sito. Dawni żołnierze tacy jak Semko mają tam wielu znajomych.

* Wspaniale * rzekłem ponuro. * Jeśli dowie się, że rozmawialiśmy, zrobi krzywdę mojej żonie. Pracuje w ochronie. Zna nazwiska wszystkich wchodzących i wychodzących. Przypuszczalnie wpisał się pan do książki wejść i wyjść w recepcji. Napisał pan: „Policja stanu Massachusetts. Do Jasona Stead*mana”.

* To nie tak. Przyszedłem porozmawiać z wieloma osobami.

* Rozumiem.

* Potrzebuję konkretów. Przykładów pokretnych działań tego Semko. Czy któreś z nich były wymierzone w Allarda i Gleasona?

Poczułem ulgę.

* Oczywiście.

Otworzył kolejną stronę i zaczął zadawać pytania. Ja opowiadałem, a on robił notatki.

* Może będziemy mogli pomóc sobie wzajemnie * powiedział, wręczając swoją wizytówkę. Z drugiej strony dopisał inny numer. * To mój bezpośredni numer i numer komórki. Jeśli zadzwoni pan do biura, może odebrać mój partner, Sanchez. Może pan mu zaufać.

Potrząsnąłem głową.

* Jeśli zadzwonię, nie chcę podawać swojego nazwiska. Czy mógłbym posługiwać się jakimś zmyślonym? Na przykład... * pomyślałem przez chwilę. * Josh Gibson.

Na jego twarzy pojawił się duży, biały uśmiech.

* Josh Gibson? Ma pan na myśli tego Josha Gibsona? Z Czarnej Ligi?

* Jednego z największych pałkarzy wszech czasów * powiedziałem.

* Będę pamiętał * odpowiedział Kenyon.

53

W porze lunchu miałem przeprowadzić wspólnie z Rickiem Festino prezentację dla jednego z naszych dealerów, aby uratować zamówienie, które wymykało mu się z rąk. Nie byłem w najlepszej formie * rozmowa z sierżantem Kenyonem zupełnie wytrąciła mnie z równowagi * i przypuszczalnie nie powinienem był iść na to spotkanie.

Zaraz po lunchu, zamiast wrócić do biura, wstąpiłem do kawiarni Starbucks oddalonej kilka minut drogi od biurowca Entronics. Zamówiłem duże cappuccino * celowo unikając określeń w rodzaju venti i grande * znalazłem sobie wygodne miejsce w rogu sali i wyciągnąłem laptop. Kupiłem miesięczny abonament umożliwiający bezprzewodowy dostęp do Internetu i w ciągu kilku minut założyłem

kilka nowych adresów e*mailowych.

Nie miałem wątpliwości, że Kurt wie, jakie strony inter*netowe odwiedzam, korzystając z biurowego komputera. Odkrycie nowego konta internetowego nie było jednak takie łatwe, a jego ustalenie zabrałoby mu z pewnością trochę czasu. Ostatnie wydarzenia nabrały takiego tempa, że potrzebowałem nie więcej niż kilku dni.

„Nie wiesz, że jesteś małym pionkiem * powiedział. * Zapytaj ludzi z zespołu integracyjnego McKmsey'a czy są tu, aby ocalić Framingham, czy sprzedać budynek. To zdumiewa

jące, ile można dostrzec, jeśli człowiek uważnie popatrzy". Czy oznaczało to, że szefowie z MegaTower od dawna planowali zlikwidowanie naszego oddziału? Czy sprawa została już postanowiona? Jeśli tak, dlaczego Dick Hardy tak mocno naciskał na wyniki i podpisywanie nowych umów?

Nie miałem pojęcia, o co chodzi. Czy takie postępowanie było logiczne? Entronics dzieliło zaledwie kilka tygodni od sfinalizowania ogromnej umowy, w której wyniku miało przejąć Royal Meister US * czołową amerykańską firmę handlującą monitorami plazmowymi i LCD. Dlaczego ktokolwiek w Tokio miałby się przejmować tym, jak radzi sobie ich siostrzana firma, jeśli zamierzali ją zamknąć?

Jakiego kawałka układanki nie znałem?

Odpowiedź kryła się w poufnych dokumentach strategicznych związanych z przejęciem Meister i planami na przyszłość. Większość z nich znajdowała się w Japonii, w niedostępnej, zamkniętej sieci internetowej.

Można się było tego dowiedzieć także w inny sposób.

Na przykład od firmy McKinsey i zespołu integracyjnego, którego członkowie niedawno wałęsali się po naszych korytarzach.

Nie znałem osobiście żadnego z nich, zapamiętałem jednak kilka nazwisk. Po chwili poszukiwań na ich stronie odnalazłem nazwisko najstarszego wspólnika zajmującego się Entronics. Następnie odszukałem nazwisko i adres e*mailowy jego sekretarki.

Chwilę później dziewczyna otrzymała e*maila od Dicka Hardy'ego. Facet użył swojego konta Hushmail.

Cóż, w rzeczywistości wiadomość pochodziła od osoby posługującej się adresem rhardy@hushmail.com.

Sam go założyłem. Dick Hardy przesyłał jej wiadomość ze swojego jachtu. Zapodział

gdzieś ostatnią wersję raportu w skrócie integracji i chciał, aby przesłano mu go niezwłocznie. Oczywiście, na jego prywatny adres.

Dopiłem cappuccino i zamówiłem kolejną kawę, tym razem czarną, oczekując na odpowiedź od McKinsey a i przeglądając

orzeczenie Wojskowego Karnego Sądu Apelacyjnego w sprawie Kurta.

Przypomniałem sobie, że Wojskowy Wydział Kryminalny sporządził raport na temat śmierci żołnierza i że podczas dochodzenia śledczy przesłuchali wszystkich ludzi z drużyny Semko.

Wszyscy z wyjątkiem jednego zeznali śledczym, że morderstwo popełnił Kurt. Zapisałem ich imiona i nazwiska. Jedyńm obrońcą Semko był Jeremiah Willkie.

Przypomniałem sobie, że w dniu naszego poznania Kurt zawiózł mnie do warsztatu blacharskiego swojego kumpla z oddziałów specjalnych. Zapytał o właściciela, który miał na imię Jeremiah.

Pomyślałem, że w oddziałach specjalnych nie ma zbyt wielu żołnierzy o tym imieniu.

Warsztat Willkie Auto Body naprawił moją acurę. Kurt wspomniał też, że trzyma tam swoje rzeczy i narzędzia.

Za pomocą wyszukiwarki Google odnalazłem Willkie Auto Body i odkryłem intrygujący fakt. Okazało się, że zakład ten był właścicielem firmy holowniczej o nazwie M.E. Walsh Tow * tej, dla której pracował Kurt. Semko wspominał, że należy do jego kumpla.

Później zacząłem wpisywać do wyszukiwarki Google nazwiska pozostałych członków drużyny operacyjnej Alfa 561 należącej do oddziałów specjalnych. Niektóre nazwiska, nawet ze środkowym inicjałem, pojawiały się w różnych miejscach całego kraju. Oznaczało to, że nie zawęziłem dostatecznie swoich poszukiwań. Czy James W. Kelly był obecnie programistą mieszkającym w angielskim Cambridge? Uznałem to za mało prawdopodobne. Akordeonistą i kompozytorem? Chirurgiem? Profesorem oceanografii i meteorologii? Facetem, który zawodowo trudnił się prowadzeniem blogów?

Kilka nazwisk było jednak na tyle nietypowych, iż nabrałem pewności, że odnalazłem właściwego człowieka. Kilku zamieściło nawet krótki życiorys w Internecie. Pomyślałam, że wszyscy nie lubili Kurta, ponieważ zostali powołani na świadka

przez sąd wojskowy i zeznawali przeciwko niemu. Wysłałem e*mail do każdego z nich, posługując się trzecim z adresów internetowych i fałszywym nazwiskiem.

Napisałem, że Kurt Semko jest moim nowym sąsiadem i spędza wiele czasu z moją kilkunastoletnią córką. Chciałem się dyskretnie dowiedzieć, czy to prawda, że w Iraku zamordował kolegę z drużyny.

Jeden z nich, pracujący dla firmy ochroniarskiej, udzielił natychmiastowej odpowiedzi.

„Kurt Semko przynosi hańbę oddziałom specjalnym * napisał. * To groźny, niezrównoważony człowiek. Gdybym miał córkę, trzymałbym ją z daleka od niego. Nie, prawdopodobnie bym się przeprowadził”.

Podziękowałem mu i poprosiłem o szczegółowe informacje na temat tego, co zrobił Semko.

Nie dostałem odpowiedzi.

Postanowiłem sprawdzić skrzynkę pocztową Dicka Hardy'ego. Sekretarka z McKinsey przesłała wiadomość, w załączniku umieszczając raport zespołu ds. integracji. Załadowałem dokument.

Raport był bardzo obszerny, lecz jego wynik zawarto we wstępnym streszczeniu.

Było tam wszystko, czego potrzebowałem.

Doradcy nie porównywali wyników Dallas i Framingham. Nie doradzali, który z oddziałów należy zamknąć, a który ma przetrwać.

Chodziło o zlikwidowanie biura we Framingham i opracowanie planu przeprowadzenia tej operacji.

Rzekoma rywalizacja, o której wspominał Gordy i Hardy, była podstępem. Raport McKinseya o niczym takim nie wspominał.

Oszukali nas wszystkich.

Dlaczego?

Po co cały ten podstęp? Po co napuszczać Framingham na Dallas? Po co tak silnie strzelać z bata?

Jeden z załączników do raportu McKinseya zawierał poufny

układ w sprawie akwizycji Entronics*Meister. Były w nim wszystkie tajne informacje. Może właśnie tam kryła się odpowiedź.

Jeśli wiedziałeś, jak ją odnaleźć.

Nie wiedziałem, lecz znałem kogoś, kto potrafił tego dokonać.

Po upływie piętnastu minut do kawiarni Starbucks wszedł Festino, rozejrzał się wokół i spostrzegł mnie siedzącego w wygodnym fotelu w rogu sali.

* Chyba nie zaprosiłeś mnie tutaj na karmelowe macchiato z lodem * powiedział zrzędliwie.

* Zamów sobie. Na własny rachunek.

* Tak, szefie. Nawiasem mówiąc, dziękuję za lunch. Sfinalizowaliśmy transakcję.

* Dobrze słyszeć * odparłem, chociaż w tym momencie nic mnie to nie obchodziło.

Wrócił po kilku minutach ze swoją kawą i usiadł na krześle obok mnie.

* Dobry Jezu! Spójrz na tę poduszkę! Wyobrażasz sobie, ile brudnych zadków na niej siedziało? * Zbadał ją uważnie i usiadł powoli, z wyraźnym ociąganiem.

* O co chodzi?

Opowiedziałem mu o oszukańczym podstępie, który odkryłem.

Otworzył usta i poczerwieniał na twarzy.

* Dranie. A więc to wszystko było obrzydliwym oszustwem?

* Na to wychodzi.

* Za miesiąc będę pracował na zapleczu jakiegoś McDonal*da? Powinni byli powiedzieć mi o tym w czerwcu, kiedy McDonald's prowadził rekrutację. Pokaż tego laptopa. * Zmrużył oczy, wpatrując się w ekran.

* Skąd to masz?

* Chyba nazywają to „inżynierią społeczną”?

* Od tych ze szwadronów śmierci?

* Masz na myśli zespół do spraw integracji? Coś w tym rodzaju.

* Słuchaj, to warunki umowy z Meister. Super.

* Taak.

* Powinni to trzymać pod kluczem. Ściśle tajne. Widzę, że wiesz, jak wykraść dokumenty, co?

* Czasami.

Milczał przez chwilę. Następnie zaczął mrużyć słowa w rodzaju „uwzględniający”, „ostateczna cena”.

* Człowieku, to skomplikowana transakcja, mimo to łup nie przekracza dwudziestu procent. To standard.

* Łup?

* Gotówka. Bankowcy określają tak inwestycję. Ta umowa ma delikatny punkt.

* Jaki?

* Jeśli w dniu sfinalizowania transakcji cena akcji Entronics spadnie, będą musieli dopłacić Meister. Gdy pójdzie w górę, zapłacą mniej. Znacznie mniej. Wszystko na to wskazuje. Słuchaj, mam pewną teorię... pozwól, że... * Festino zaczął szukać czegoś w Internecie. * Tak. Zgadza się. Spójrz na to... od dnia ogłoszenia transakcji z Meister Hardy udzielił dokładnie trzech wywiadów. Po japońsku.

* Po japońsku?

* W japońskich gazetach. Jednego po angielsku, dla „Japan Times”, drugiego dla „Asahi Shimbun”, trzeciego dla „Nihon Keizai Shinbun”. Wszystkie utrzymane w entuzjastycznym tonie, pełne przechwałek o tym, jak świetnie Entronics US radzi sobie na rynku monitorów plazmowych i LCD.

* Co z tego?

* Jak sądzisz, dlaczego rozmawia wyłącznie z japońskimi dziennikarzami?

* To proste. Entronics jest japońską firmą. Hardy wykombinował sobie, że jego przełożeni je przeczytają i będą pod wrażeniem.

* Daj spokój, Jason. Jego szefowie znają wyniki przed „Nihon Keizai Shibun”. Kiedy dochodzi do fuzji lub przejęcia,

Komisja Papierów Wartościowych i Giełd siedzi ci na karku, pilnując, abyś nie rozmawiał z prasą. Nie mogą jednak uniemożliwić ci rozmawiania z zagranicznymi dziennikarzami podczas pobytu poza granicami kraju. Kto czyta japońską prasę? Oprócz ludzi znających ten język?

* Nie nadążam.

* Pracownicy największych amerykańskich funduszy hed*gingowych, rozumiesz? Chwytają jakiś strzęp informacji na temat Entronics, myślą, że zdobyli przewagę nad resztą świata i zaczynają kupować. Za nimi do gry przyłączają się duzi dealerzy

wykorzystujący automatyczne programy komputerowe i wkrótce cena akcji Entronics zaczyna rosnąć.

* Dick Hardy pomaga Entronics kupić Meister za niższą cenę.

* Właśnie.

* Naciska, abyśmy podpisali jak najwięcej umów. Twierdzi, że w ten sposób ocalimy pracę, lecz w rzeczywistości pomaga Entronics uzyskać korzystniejsze warunki.

* Dokładnie. To nikczemne, nie sądzisz?

* Nie wiemy, czy Dick Hardy wykonuje polecenia przełożonych z MegaTower, czy to jego własny pomysł.

* Jakie to ma znaczenie? Tak czy siak dostanie złotą gwiazdę * powiedział Festino. Wyciągnął nową buteleczkę płynu do dezynfekcji rąk, otworzył ją i wycisnął sporą porcję na lewą dłoń. * Wystawił nas.

* Fakt.

* Nawet jeśli chcesz, nic na to nie poradzisz. To nie twój poziom zaszeregowania. * Po tych słowach zaczął energicznie pocierać dłonie. * Spójrz na plamy na poręczy. To odrażające. Nie sądzę, aby była to kawa.

* Może masz rację. Przypuszczalnie nie mogę niczego zrobić w tej sprawie.

* W każdym razie zawsze lubiłem frytki u McDonalda. Nawet po tym, jak przestali je smażyć w wołowym łoju. Przyjdiesz jutro?

* Jutro wieczorem?

* Gramy w softball, pamiętasz? Nie było cię od dwóch tygodni. Teraz gdy jestem trenerem, wszystko jest na moich barkach. Straciliśmy dwóch zawodników.

* Daj spokój, Festino.

* Przepraszani, lecz taka jest prawda.

* Przyjdę.

hamulców przystanął czarny mustang i z wozu wyskoczył Kurt.

Siedziałem w samochodzie, czekając, aby sobie poszedł, iecz on otworzył drzwi po drugiej stronie i wsiadł do środka.

* Co słyszeć na froncie? * zapytał.

* Mieliśmy ciężki dzień. W domu dzieją się dziwne rzeczy. Znaleźliśmy grzechotnika w sypialni.

* Tak? * udał zdziwienie. * Nie sądziłem, że w Mas*sachusetts występują grzechotniki. Człowiek uczy się przez całe życie. Myślałem, że poleciałeś do Kaliforni.

* Nie zdążyłem na samolot * odparłem.

* Koszmarna sprawa.

* Taak. No cóż, takie rzeczy się zdarzają. Gratuluję awansu. Skinął głową i uśmiechnął się.

* Dobrze być królem.

* Jestem pod wrażeniem. Dick Hardy musi mieć o tobie wysokie mniemanie.

* Dick Hardy chce, abym był zadowolony. Uznał, że jestem bezcenny.

* Masz coś na niego, prawda? * Uśmiechnąłem się i skinąłem głową, jakbym wyrażał podziw dla jego sprytu. Pomyślałem, że przypomina hurtownika, który chwali się tym, że

udało mu się okantować najlepszego klienta, skłaniając go do pokrycia kosztów dostawy.

* Zaprosił mnie na swój jacht. Byłeś na nim kiedyś?

* Zapraszał i mnie, ale nie udało mi się pojechać * wyjaśniłem.

* Dwudziestoczworometrowy jacht Lazzara. Wart dwa miliony trzysta tysięcy dolarów. To nie jego liga, chociaż facet sporo zarabia. Powęszyłeni tu i tam. Okazało się, że Hardy handluje na boku akcjami. Założył trust na Wyspach Norman*dzkich. Samurai Trust czy coś takiego. Tak samo nazywa się jego jacht * „Samuraj”. Ten Samurai Trust kupuje i sprzedaje opcje out*of*the*money* Entronics na Australijskiej Pacyficznej Giełdzie Papierów Wartościowych. Samurai Trust zarabia zawsze, gdy ukazuje się jakiś komunikat prasowy lub dobra wiadomość. Prawdziwe krocie. Oczywiście, jeśli wiadomości są złe, Hardy zgarnia szmal na spadkach

kursów akcji. To bardzo sprytne * prawdopodobieństwo wykrycia jest prawie niemożliwe. W ten sposób mógł zapłacić za swój jacht. Człowieku, mógłby teraz kupić dziesięć takich.

W końcu zrozumiałem. Dick Hardy mógł zabiegać o uzyskanie lepszej ceny za kupno Royal Meister, lecz nie było to jego jedynym celem. Jednocześnie napychał własną kieszeń.

* Sprytny gość * powiedziałem.

* Na tyle sprytny, aby prowadzić swoje transakcje bankowe za pośrednictwem zaszyfrowanego konta Hushmail. Nie na tyle jednak, aby wiedzieć, że za każdym razem gdy wysyła pocztę z komputera firmowego, mam dostęp do jego twardego dysku.

* Kurczę. To niesamowite.

* Każdy ma jakieś sekrety. Ty również. Tak się składa, że je znam. Ty i ta twoja Paczka Braci tyracie jak woły, aby ocalić

* Opcje kupna, dla których cena bazowa walorów jest wyższa niż ich cena bieżąca notowana na rynku kasowym, oraz opcje sprzedaży, dla których cena bazowa walorów jest niższa niż ich cena bieżąca notowana na rynku

kasowym. 382 yyy

oddział. W rzeczywistości pracujecie na spłatę jego jachtu i nowego domu w Highland Park w Dallas.

* W Dallas?

* Jesteś zdziwiony, stary? Ciekawi cię, dlaczego Hardy przeprowadza się do Dallas?

* Miałeś rację. Byłem pionkiem. Wzruszył ramionami.

Po chwili z żalem pokiwałem głową.

* Próbowalesz mi pomóc, a ja tego nie dostrzegałem. Idiota ze mnie. W międzyczasie Gordy i Hardy manipulowali mną jak pionkiem. Byłeś moim jedynym sprzymierzeńcem.

Spojrzał na mnie uważnie. Nie potrafiłem rozszyfrować jego twarzy.

Pomyślałem, że zabawnie wyglądał, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy * niczym stary hippis, człowiek, który wypadł z obiegu. Kozia bródka, bandana, włosy ostrzyżone na „czeskiego piłkarza” i stary T*shirt. Teraz był dobrze ubrany i

przypominał biznesmena, który odniósł sukces. Miał na sobie elegancki garnitur, krawat i pantofle.

* Nie żartuję * kontynuowałem. * Guzik mnie obchodzi, co zrobiłeś Trevorowi i Brettowi. Przestraszyłem się, przyznaję. Zadzwoiłem na policję. Nie będę cię okłamywał. To było głupie. * Mówiłem to tak skruszonym głosem, że zacząłem wierzyć samemu sobie. * Mógłbym powiedzieć „przepraszam”, lecz cóż to znaczy. Cały czas byłeś dobrym kumplem, po prostu tego nie dostrzegałem.

Patrzył przed siebie przez przednią szybę.

Zamilkłem. Mój dawny guru od sprzedaży, Mark Simkins, którego płyt cały czas słuchałem, stale podkreślał znaczenie strategicznej pauzy. Powtarzał, że podczas finalizowania kontraktu najważniejsze jest milczenie.

Nic nie mówiłem, czekając, aż facet zmięknie.

Oby Kate miała słuszość i Kurt okazał się łasy na pochlebstwa.

Spojrzał na mnie kątem oka i ponownie odwrócił się w stronę przedniej szyby.

Zacisnąłem wargi, wpatrując się w kierownicę.

* Gadałeś z tym gliniarzem * powiedział Kurt. * Kenyo*nem. Ostrzegałem cię, żebyś trzymał gębę na kłódkę?

* Tak. Trzymałem. Facet przyszedł do mojego biura. Powiedział, że rozmawia ze wszystkimi, którzy pracowali z Tre*vorem i Brettem. Wciskałem mu kit. Kiedy zapytał o ciebie, powiedziałem, że wasze stosunki były dobre. Że graliście w softball i że naprawdę cię podziwiali.

Kurt skinął głową.

* Dobrze * powiedział.

To działa, dzięki ci, Boże. Poczułem ulgę.

* Bardzo dobrze. Bez zająknięcia. Właśnie dlatego jesteś taki dobry w finalizowaniu transakcji. * Nagle odwrócił się w moją stronę i przysunął twarz tak blisko, że była kilka centymetrów od mojej. * Cholerny kłamca! * krzyknął tak, że omal nie ogłuchłem. Poczułem jego ślinę na twarzy. * Znam każde cholerne słowo, które mu powiedziałeś. „Zna wiele pomysłowych sposobów uśmiercania ludzi”.

Nie. Czyżby Kenyon rozmawiał z jakimś policjantem, który znał Kurta?

* „Muszę panu zaufać * kontynuował. * Czy mogę?”. Nie, dupku. Nie możesz nikomu ufać. Sądziś, że bez mojej wiedzy możesz rozmawiać z kimkolwiek w tym budynku?

Oczywiście, dysponując wszystkimi środkami działu ochrony, mógł zainstalować podsłuch w sali konferencyjnej.

* Nie powtórzę tego więcej. Jeśli zrobisz coś za moimi plecami * w firmie, na policji, gdziekolwiek * dowiem się o tym. Nie możesz uczynić niczego bez mojej wiedzy. Jeśli zrobisz jeszcze jeden krok... posuniesz się choćby o milimetr...

* Taak? * Czuję, jak serce mi wali.

* Chcesz przyjacielskiej rady? Myślisz, że mieszkacie w bezpiecznej dzielnicy. W tej części miasta często dochodzi do włamań. Do napadów na domy. Źli faceci kradną różne rzeczy. Czasami nawet zabijają niewinnych ludzi. Takie rzeczy się zdarzają. Masz żonę i nienarodzone dziecko, Jason. Lepiej uważaj.

55

Mieszkanie Grahama Runkela cuchnęło marihuaną, a jego volkswagen rocznik 1971 nadal stał na podwórku. Obserwowałem, jak przy nim pracuje.

* Jak tam twój „Żuczek miłości”, El Huevitol * zapytałem.

* Podrasowałem go. Wyposażyłem w turbodoładowanie. Poczekaj chwilę.

Po minucie wrócił z zapinaną na suwak torebką gandzi.

* Najnowsza biała wdowa. Ofiara pokoju. Witaj ponownie.

* To nie dla mnie, dzięki. Powiedziałem ci, że już nie biorę. * Podąłem mu zapakowany w papier prezent.

* Co to jest?

* Ofiara prześlągalna. Za to, jaki ze mnie drań. Otworzył ją.

* Wszystkie odcinki The Prisoner na DVD? To kapitalne, Steadman. * Przez chwilę wpatrywał się z podziwem w zdjęcie Patricka McGoohana umieszczone z przodu pudełka. W Worcester Graham przychodził do mnie, gdy starzy byli w pracy, i wspólnie paliliśmy trawkę, oglądając powtórki brytyjskiego serialu

fantastycznonaukowego.

* Z jakiej to okazji? Mam urodziny? Zapomniałem.

* Nie * zaprzeczyłem. * Potrzebuję twojej pomocy. Czułem się jak dupek, przychodząc do ciebie po tylu miesiącach.

Pomyślałem, że w ten sposób będziesz na mnie trochę mniej wkurzony.

* Faktycznie dawno cię nie było * przyznał. * Tym, czego naprawdę potrzebujesz, jest odrobina pociechy, jaką niesie biała wdowa. Jesteś bardziej spięty od tego... co jest bardzo napięte. * Włosy Grahama sięgały ramion i sprawiały wrażenie brudnych. Miał na sobie stary czerwony T*shirt z logo McDonalds. Na koszulce widniały dwa napisy: MARIHUANA i NAWALONY PO USZY.

* Co byś zrobił, gdybyś chciał skasować czyjś samochód podczas jazdy?

Popatrzył na mnie dziwnym wzrokiem.

* Skasować?

* Rozbić.

* Przeciąłbym przewody z płynem hamulcowym? Czy to jakiś quiz?

* Czy pedał hamulca nie przestałby reagować zaraz po uruchomieniu wozu?

* Co jest grane, J*manie?

Przedstawiłem mu pokrótce sytuację, opowiedziałem o Kurcie i o tym, o co go podejrzewam. Słuchał z szeroko otwartymi oczami nabiegłymi krwią. Ten facet był święcie przekonany, że Agencja do Walki z Narkotykami umieszcza nadajniki w każdym egzemplarzu pisma „High Times”, więc bez trudu uwierzył w moją teorię.

* Mówisz, że to było porsche? * zapytał. Skinąłem głową.

* Carrera dziewięćset jedenaście. Nowa bryka. Miała najwyżej rok.

* Kierowca był nawalony? Pokręciłem przecząco głową.

* Ot, tak stracił kontrolę nad pojazdem? W zdarzeniu nie uczestniczyły inne auta?

* Właśnie.

* Hm. Wiesz, nie przeciąłbym przewodów hamulcowych. Kierowca odkryłby to od razu. Nie poluzowałbym śrub na

kołach * wóz zacząłby się chybotać zaraz po ruszeniu z miejsca. Gliniarze nie są

kompletnymi idiotami. Sprawdzają, czy nie brakuje żadnych śrub, czy na drodze nie ma kawałków pękniętej opony, czy nie brakuje sworzni zwrotnicy, czy przewody hamulcowe są całe. Rzeczy tego rodzaju.

- * Takie uszkodzenie byłoby wyraźnie widoczne * zauważyłem.
- * Oczywiście, ale gdyby ktoś uszkodził przeguby kulowe... człowieku.
- * Co?
- * Kierowca straciłby panowanie nad pojazdem.
- * Gdyby uszkodził przeguby kulowe? Jak? Przeciął je? Czy nie byłoby to widoczne?
- * Mogły nie zostać przecięte, a spiłowane lub wypełnione jakimś płynem. Gdyby jakoś je uszkodził, aby podczas jazdy...
- * Uszkodził? * zapytałem. * Jak można uszkodzić metal?
- * Cholera, nie wiem. Pewnie istnieje wiele sposobów.
- * Uszkodzić metal * powtórzyłem na głos. Przypomniałem sobie opowieść Kurta o tym, jak żołnierze z jego drużyny pomalowali jakąś substancją części helikoptera talibów w Afganistanie. * Myślę, że wiem.
- * W porządku, człowieku. Doskonale. Dlaczego mielibyśmy tego nie uczcić? * Sięgnął po paczkę z marihuaną. * Ostatni raz * powiedział.

Dotarłem do domu około siódmej trzydzieści. Susie i Ethan jedli właśnie w kuchni kupiony na mieście obiad. Chyba znaleźli bar sushi, który dowozi jedzenie klientom. Kate leżała w łóżku i myszkowała w Internecie.

- * Wychodziłaś dziś z domu, Kate?
- * Czy wychodziłam? * Spojrzała na mnie zdumiona.
- * Wyglądasz, jakbyś potrzebowała odrobiny świeżego powietrza.
- * Świeżego powietrza? * Położyłem palec wskazujący na ustach. Skinęła głową na znak, że rozumie.
- * Doskonały pomysł * odpowiedziała.

Gdy usiadła na łóżku, podniosłem ją. Przyszło mi to zdumiewająco łatwo, przypuszczalnie z powodu treningu siłowego, który zawdzięczałem Kurtowi. Zniosłem ją po schodach na zewnątrz. Ethan wyszedł z kuchni i wywrócił oczami, widząc, jak schodzimy.

Poszliśmy na małe podwórko.

* Przepraszam za to całe zamieszanie, lecz muszę przyjąć, że Kurt założył podsłuch w sypialni.

Zrobiła wielkie oczy.

* Żartujesz?!

* Nie wiem na pewno, lecz to prawdopodobne. Posłuchaj, do kiedy Susie wynajmuje dom w Nantucket?

Przekrzywiła głowę.

* Pewnie do końca września. Dlaczego pytasz? Myślisz, że moglibyśmy go od nich podnając na kilka dni? Nie jestem w najlepszej formie na wakacje.

* Nie chodzi o wakacje. Myślisz, że mogłabyś tam polecieć?

* Mogę latać, pod warunkiem że nie będę się nadwreżać.

O co chodzi?

* Chcę, aby Susie i Ethan wrócili do Nantucket i zabrali cię ze sobą. I to jak najszybciej. Najlepiej jutro rano.

Spojrzała na mnie. Na jej twarzy pojawił się wyraz zagubienia, wątpliwości i rozbawienia. Na koniec zrozumienia. * Chodzi o Kurta, prawda? * zapytała.

Następnego ranka Susie, Kate i Ethan wsiedli do taksówki i pojechali na lotnisko Logan, aby wyruszyć do Nantucket. Ja udałem się do biura i około dziewiątej znalazłem kilka wolnych minut pomiędzy kolejnymi spotkaniami. Oddzwoniłem do dyrektora klubu Red Soksów, który okazał się przemiłym facetem * myślę, że spodziewał się usłyszeć George'a Stein*brennera z bostońskim akcentem lub kogoś w tym stylu. Chciał,

abym zademonstrował mu możliwości naszego monitora PictureScreen i podał kilka liczb. Umówiliśmy się na spotkanie.

Kiedy tylko skończyłem, zjechałem windą do holu, wyszedłem z budynku Entronics, odjechałem kilka przecznic dalej, wyciągnąłem wizytówkę sierżanta Kenyona i zadzwoniłem do niego z mojej komórki.

Telefon odebrał facet o szorstkim głosie, mówiący z wyraźnym hiszpańskim akcentem:

* Policja stanowa, policjant Sanchez.

W tle słychać było charakterystyczny biurowy hałas, dźwięk telefonów i ludzkie głosy.

* Proszę z sierżantem Kenyonem.

* Kto mówi? Zawahałem się przez chwilę.

* Josh Gibson.

Kenyon zgłosił się po minucie.

* Panie Gibson * powiedział. * Wolałbym rozmawiać z mojego pokoju. * Kazał mi czekać i odezwał się kilka sekund później.

* To prawdziwy zbieg okoliczności * zaczął Kenyon. * Właśnie zamierzałem do pana zadzwonić, aby przekazać najnowsze wiadomości.

* Wiadomości?

* Ludzie z dochodzeniówki nic nie znaleźli.

* Nic nie znaleźli * powtórzyłem. Jego słowa powstrzymały mój tok myślenia.

* Właśnie. Nie stwierdzono żadnych śladów popełnienia przestępstwa. Brak dowodów oznacza, że nie będzie śledztwa. To z kolei oznacza, że przydzielą mnie do innej sprawy.

* Jestem pewien, że Kurt... wiem, że uszkodził samochód.

* Jeśli ludzie z sekcji analizy i rekonstrukcji kolizji drogowych mówią, że wóz był w porządku, niewiele mogę wskórać.

* Nie szukali wystarczająco dokładnie.

* Może ma pan rację. Sam nie wiem. Są zajęci. Mają mnóstwo pracy.

* Dowody tam są. On to zrobił. Wiem o tym. Czy ktoś sprawdził przeguby kulowe?

* Nie wiem, co sprawdzali. Wiem tylko, że nic nie znaleźli.

* Gdzie jest wrak?

* Pewnie na złomowisku.

* Na złomowisku?

* Przecież został wycofany z ruchu. Zwykle właśnie tak postępują.

* Kto?

* Ci z pomocy drogowej. Wóz należy do nich. Pytają rodzinę zmarłego, czy chce zatrzymać wrak. Jeśli auto jest poważnie uszkodzone, rodzina zwykle odpowiada przecząco, więc sprzedają wrak na złom. Dlaczego pan pyta?

* Wasi ludzie z sekcji analizy i rekonstrukcji kolizji drogowych powinni obejrzeć go jeszcze raz, zanim zostanie poddany złomowaniu.

* Nie mamy go. Nie ma go na policyjnym parkingu.

* Gdzie stoi?

Po chwili ciszy roześmiał się:

* Lepiej niech pan da sobie spokój. Spróbowałem innego podejścia.

* Jestem pewien, że gdybyście przeszukali mieszkanie Kurta Semko, znaleźlibyście tubę z LME. To płynny środek powodujący zwiększenie kruchości metalu używany przez oddziały specjalne armii Stanów Zjednoczonych.

* LME? Wie pan, tu pojawia się problem. Nie będzie żadnego przeszukania. Brak dowodów przestępstwa oznacza, że nie otrzymamy nakazu rewizji. Tak to się dzieje w realnym świecie.

* Facet ma LME. Pokazywał mi. To jest dowód.

* Proszę pozwolić, że coś panu wyjaśnię, panie Steadman, ponieważ najwyraźniej nie rozumie pan, jak działa system. Jeśli chce pan przeprowadzić rewizję, trzeba uzyskać zgodę sędziego. Sędzia jej nie udzieli, jeśli nie zostaną przedstawione uzasadnione podejrzenia.

* Widziałem to w jego mieszkaniu.

Kolejna chwila przerwy.

* Nie wiem, co pan widział. Instykt mi podpowiada, że jest pan uczciwym człowiekiem. Chce pan zostać moim informatorem?

* Tajnym, oczywiście. Nie mogę występować pod swoim nazwiskiem. Nie ma o tym mowy. Kurt ma wszędzie znajomych. Dowie się. Założył podsłuch w sali konferencyjnej Entronics, w której rozmawialiśmy. Wie o każdym słowie.

* Jezu.

* Facet jest niebezpieczny. Rozumie pan, dlaczego nie mogę być oficjalnym

informatorem?

* To nie działa w ten sposób, panie Steadman. Sędzia czasami stosuje tak zwany test Aguilar*Spinellego.

* Co? Westchnął.

* Zasadniczo oznacza to, że nie można wydać zgody na rewizję na podstawie pogłosek. Jeśli wniosek o przeszukanie jest oparty na doniesieniu od informatora, człowiek ten musi się znaleźć na oficjalnej liście lub jego wiarygodność musi zostać potwierdzona. Tego warunku pan nie spełnia. Pan jej nie posiada. Jeśli chce pan, aby jego nazwisko widniało na dokumentach związanych z decyzją przeszukania...

* Zapomnijmy o tym. To niemożliwe.

* W takim razie nie będzie rewizji.

* Nie chce pan rozwiązać tej sprawy?

* Proszę posłuchać, panie Steadman. Mam związane ręce. Z punktu widzenia policji stanowej ta sprawa nie istnieje. Przykro mi.

* Czyli Kurtowi ujdzie to płazem?

* Przykro mi, panie Steadman.

Zadzwoiłem do informacji, poprosiłem o numer firmy holowniczej J & A Towing, która zabrała samochód Trevora, a następnie wykonałem krótki telefon.

* Macie porsche mojego brata? * zapytałem kobietę, która podniosła słuchawkę.

* Jak nazwisko?

* Trevor Allard.

* Proszę się nie rozłączać. Po chwili wróciła.

* Wygląda na to, że już rozmawialiśmy z wdową po pańskim bracie. Powiedziała, że nie chce wraku. Sprzedaliśmy wóz na złom.

* Cholera * westchnąłem. * To było auto mojego brata.

* Żona została wymieniona jako osoba o najbliższym stopniu pokrewieństwa. Przepuszczalnie został już zabrany. Żałuję, że nie mogę panu pomóc.

* Może pani sprawdzić, czy już go zabrano? Przepraszam, że zawracam pani głowę... rozumie pani... to był wóz mojego brata. Jeśli mogę coś z niego ocalić... wie

pani, będzie to miało dla mnie wartość sentymentalną. On bardzo dbał o ten samochód.

* Proszę zaczekać. Zaczekałem.

Słuchawkę podniósł jakiś mężczyzna.

* Mówi Ed.

* Słuchaj Ed, jestem...

Ed nie zamierzał przerywać:

* Zastosowaliśmy wszystkie wymagane procedury, proszę pana. Powiadomiliśmy najbliższą osobę zmarłego i uzyskaliśmy zgodę na złomowanie pojazdu. Wrak ma zostać odebrany dziś po południu przez firmę Kuzma Auto Salvage...

* Nadal go macie?

* Już powiedziałem, dzisiaj ma zostać zabrany.

* Proszę posłuchać. To dla mnie bardzo ważne. Ile wam za niego zapłacą?

* Nie mogę powiedzieć. To tajemnica handlowa.

* Proszę podać przybliżoną wartość.

* Sto, dwieście dolców.

* Dam trzysta.

* Widzę, że naprawdę zależy panu na tym wraku, co?

* Jeśli zdołam coś z niego ocalić, cokolwiek, to przez wzgląd na pamięć mojego brata...

* Nie sądzę, aby trzysta dolców kogokolwiek skusiło. Współpracujemy z nimi od dłuższego czasu. Sprzedajemy im mnóstwo wraków na wagę.

* Ed, czy jesteś właścicielem tej firmy?

* Oczywiście.

* Posłuchaj, Ed. Trzysta dla twojej firmy i kolejnych trzysta dla ciebie, jeśli załatwimy sprawę.

Zarechotał.

* To aż takie ważne?

* Dogadamy się czy mam go odkupić od Kuzma Auto Salvage za cenę, która będzie ułamkiem zaproponowanej?

* Wiesz, to było porsche.

* Porsche czy kia, teraz to sterta stali i aluminium.

* Płacisz gotówką?

* Dostarcz go na moje podwórko w Cambridge, a dostaniesz sześćset dolarów gotówką. Jeśli ten wóz nie został wykonany z tytanu, zawarłeś cholernie korzystną transakcję.

Zachichotał ponownie.

* Jeden z moich chłopców dostarczy go jutro.

* Dzisiaj * przerwałem. * Na drugą po południu, zanim wróci mi rozum.

56

Moje wygodne krzesło narożne w kawiarni Starbucks było wolne.

Wysłałem e*maila na osobisty adres Yoshiego Tanaki * zapisany z tyłu jego wizytówki, którą trzymałem w portfelu * z adresu Kurt*Semko@yahoo.com.

„Kurt” chciał przekazać Yoshiemu pewne niepokojące informacje na temat Dicka Hardy'ego, które odkrył podczas przeprowadzania rutynowej procedury bezpieczeństwa. Napisałem o jego koncie Hushmail, o Samurai Trust na Wyspach Norman*dzkich i handlowaniu opcjami na Australijskiej i Pacyficznej Giełdzie Papierów Wartościowych. „Kurt” nie czuł się wystarczająco swobodnie, aby powiadomić go o tym normalnymi kanałami, ponieważ nikt, nawet on sam, nowy dyrektor sekcji bezpieczeństwa, nie odważyłby się podnieść ręki na wszechmocnego dyrektora naczelnego Entronics USA. Z drugiej strony uważał, że Yoshi powinien o tym wiedzieć. „Kurt” nalegał, aby nie rozmawiać o tym przez telefon ani nawet osobiście. Poprosił również, aby Yoshi nie odpowiadał na jego firmowy adres e*mailowy.

Miałem nadzieję, że Yoshi lepiej czyta, niż mówi po angielsku.

Jeśli Kurt powiedział mi prawdę * a nie miałem powodu, by wątpić, że ma coś na Dicka Hardy'ego, bo był w tym

naprawdę dobry * wówczas działania tego ostatniego były nie tylko nielegalne, lecz wręcz obrzydliwe.

Byłem pewny, że kierownictwo Entronics w Tokio nie miało pojęcia, co wyrabia Hardy. Japończycy byli zbyt ostrożni i skrupulatni, aby uprawiać taką podejrzaną, brudną grę. Prowadzili gierki na znacznie wyższym poziomie i nie tolerowali takich zachowań. Wyświetlą sprawę, doprowadzą do konfrontacji z Hardym i wyrzucą go w mgnieniu oka.

Porsche Trevora Allarda przedstawiało opłakany widok. Przód został tak zmiażdżony, że prawie nie można go było rozpoznać. Maską wygięła się ku górze, drzwi kierowcy ledwie trzymały się na zawiasach, a przednie opony były bez powietrza. Podwozie zostało dosłownie rozerwane. Wystarczyło na nie spojrzeć, aby wiedzieć, że nikt nie przeżył.

Staliśmy z Grahamem, patrząc na wrak poważnym wzrokiem.

* Mój gospodarz zamierza kupić krowę * powiedział Graham. * Czy powiedziałem ci, że można to tu przyholować?

* Taak, dzisiaj rano.

* Musiałem jeszcze spać. Myślałem... sam nie wiem, o czym myślałem.

* Każę go odholować, gdy tylko znajdziesz uszkodzoną część.

* A jeśli nic nie znajdę? Wzruszyłem ramionami.

* Poczekamy, aż ci się uda. Nie był pewien, czy żartuję.

* Lepiej wezmę się od razu do roboty.

Poszedł po skrzynkę z narzędziami i zaczął rozmontowywać wrak. Po chwili oznajmił:

* To nie jest zabawne. Nic dziwnego, że nic nie znaleźli. Zdjął lewe przednie koło i opukał wnętrze.

* Ten przegub kulowy jest w porządku. Przeszedł na drugą stronę i zrobił to samo. Kilka minut później oznajmił:

* Ten też jest sprawny.

* Co jeszcze może wchodzić w grę?

* Trudna sprawa. Wolałbym tego nie mówić, lecz mogłem niesprawiedliwie

potraktować gliny. Może faktycznie obejrżeli wrak.

Zadzwoiłem w kilka miejsc, podczas gdy Graham oglądał rozbity wóz przez kolejne półtorej godziny.

W końcu podniósł się, całe rękawice robocze miał pokryte smarem.

* Nic * powiedział. * Nie znalazłem niczego. Muszę jechać do Cheepsters. * Tak nazywał się sklep z płytami, w którym pracował.

* Błagam, poświęć mi jeszcze chwilę * poprosiłem. * Chociaż pół godziny.

* Podaj mi moją komórkę. Sprawdzę, czy uda mi się zamienić jedną godzinę niewoli na drugą.

Pomogłem mu podnieść maskę. Była tak zniszczona, że elektryczny zamek nie otworzyłby się, nawet gdyby podłączył go do zewnętrznego akumulatora.

Odnieśliśmy wrażenie, że także tutaj nie znajdziemy nic podejrzanego.

* Cholera, to frustrujące * rzekł Graham. Otworzył drzwi po stronie kierowcy i wsunął się na wykrzywiony fotel. Siedział w nim przez chwilę. * Prędkościomierz wskazuje sto kilometrów na godzinę * zauważył. * Nie jechali szybko.

Nacisnął hamulec.

* Wszystko w porządku. Obrócił kierownicę.

* Kurczę * westchnął.

* Znalazłeś coś?

* Obraca się trochę za lekko. Czy koła się poruszają? Cofnąłem się o krok i spojrzałem uważnie.

* Nie.

* Może właśnie tutaj należy szukać. Jedziesz płatną autostradą z prędkością stu kilometrów na godzinę, droga zakręca, więc wykonujesz skręt kierownicą, lecz koła pozostają nieruchome. Uderzasz w barierkę ochronną.

* Co mogło to spowodować?

* Wiele rzeczy. * Pochylił się i zaczął majstrować przy kablach pod tablicą rozdzielczą. Długim kluczem francuskim usunął dwie śruby mocujące poduszkę powietrzną za kierownicą. Włożył śrubokręt z boku i usunął ze środka moduł poduszki, a następnie wyjął złącze.

* Nie zadziałały nawet poduszki powietrzne * zauważył. Zdjął nakrętkę i śrubę kierownicy. Wyjął ze skrzynki gumowy młotek, kilkakrotnie uderzył w kierownicę i odłożył ją na bok.

Minutę później zawołał:

* Słuchaj, to dziwne!

* Co?

* Zobacz sam. * Wyciągnął cienki pręt długości trzydziestu centymetrów ze złączem na końcu.

* Co to jest?

* Wał kierownicy.

* Jest mniejszy, niż sądziłem.

* Widzisz jego połowę, a to... * wyjął brakujący element * druga część.

* Pęknięta?

* Te elementy są wykonane z bardzo wytrzymałego materiału. Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Wał nie pękł. Wygląda tak, jakby został rozcięty. Jak laseczka lukrecji.

* Powinieneś być gliną * powiedziałem.

i, i

W drodze do pracy zadzwoniłem do Kenyona.

* Policja stanowa, policjant Sanchez * usłyszałem mężczyznę z ciężkim hiszpańskim akcentem.

Poprosiłem o połączenie z Kenyonem.

* Mogę podać numer jego poczty głosowej lub przekazać wiadomość * powiedział Sanchez. * Chyba że sam mogę panu pomóc.

Nie ufałem mu, ponieważ nie mieliśmy okazji się poznać. Nie wiedziałem, kogo zna.

Poprosiłem o numer poczty głosowej Kenyona i o to, aby oddzwonił na komórką „Josh Gibsona”.

Następnie skontaktowałem się z Kate. Powiedziała, że właśnie przyjechali do domu Susie i że podróż przebiegła bez

przeszkód.

* Na naszą domową pocztę głosową nagrał się ktoś z kliniki * powiedziała. * Wyniki amniopunkcji są w normie. Wszystko jest jak należy.

* Mamy chłopca czy dziewczynkę?

* Przecież poprosiliśmy ich, aby nam nie mówili, pamiętasz?

* Fakt.

* Co u ciebie słyhać? Jak tam Kurt? Powiedziałem, że oddzwonię do niej za kilka minut z innego

telefonu, i wyjaśniłem dlaczego.

Wiedziałem, że w laboratorium plazm nie ma nikogo. Przystawiłem palec wskazujący do czytnika, usłyszałem charakterystyczny dźwięk i wszedłem do środka.

Przypuszczalnie w jakiejś części biura został uruchomiony alarm i Kurt wiedział, gdzie jestem.

Podszedłem do telefonu stojącego w rogu sali, który kiedyś należał do Phila Rifkina, i zadzwoniłem na komórkę Kate.

* Cześć * powiedziałem. * Nie chciałem dzwonić z mojego gabinetu. Nie wiem, czy to bezpieczne.'

* Jak to?

* Posłuchaj, kochanie. Długo o tym myślałem. Ta cała sprawa z Kurtem... Wiem, że założył u mnie podsłuch, ale samochód Trevora... on tego nie zrobił.

* Żartujesz? * Kate była świetną aktorką i znakomicie odgrywała swoją rolę.

* Nie żartuję. Mówię poważnie.

* Dlaczego?

* To zwariowane. Wszędzie węszyłem spisek. Policja stanowa zbadła wrak i niczego nie znalazła.

* Myślę, że jesteś mu winien przeprosiny. Zobaczycie się na meczu softballu dziś wieczorem, prawda? Powinieneś go przeprosić.

* Taak * odparłem z ociąganiem. * Nie wiem, czy coś z tego wyjdzie. Obrząił się na dobre.

Nie byłem przygotowany na ten kawałek z przeprosinami. Kate improwizowała. Pomyślałem, że Kurt nigdy mi nie uwierzy, jeśli powiem, iż doszedłem do wniosku, że jest niewinny. Byłbym jednak zaskoczony, gdyby nie podsłuchiwał tej rozmowy. Uwierzyłyby, że mówię prawdę jedynie wtedy, gdyby mnie podsłuchiwał.

Obojętnie, co bym powiedział.

Sierżant Kenyon zostawił wiadomość na mojej komórce. Zjechałem windą do holu, odjechałem kilka przecznic od budynku i zadzwoniłem. Tym razem sam odebrał telefon.

* Wypytałem się o LME * zaczął, nie pytając, dlaczego dzwonię. * Mogłeś mieć rację. To bardzo groźna substancja. Nie wiem, gdzie można ją kupić. Może w sklepie spawalniczym?

* Albo w magazynie z zaopatrzeniem dla armii. Mam pytanie. Powiedzmy, że znalazłem w wozie Trevora Allarda dowód na to, iż ktoś przy nim majstrował. Że doszło do jakiegoś sabotażu. Czy moglibyśmy wykorzystać to jako dowód w sądzie?

* Już powiedziałem, że wóz trafił na złom.

* Odpowiedz na moje pytanie.

* Co zrobiłeś?

* Gdybym znalazł dopuszczalny dowód. * Ja również oglądałem telewizyjny serial Prawo i porządek. * Wiesz, zdobyty w prawie dopuszczalny sposób.

* Skomplikowana sprawa. Sprawdzę i oddzwonię. Zobaczę, co powiedzą ludzie z prokuratury okręgowej.

* Zadzwoni jak najszybciej * poprosiłem. Odezwał się po dziesięciu minutach.

* Okej * zaczął. * Jeden z prokuratorów powiedział mi, że w obecnej sytuacji sposób zdobycia dowodów będzie decydował o ich wadze, a nie dopuszczalności.

* Możesz to powiedzieć po angielsku? Kenyon zaśmiał się.

* Liczyłem, że ty mi to wyjaśnisz.

* Przepraszam.

* To znaczy, że nie pograży sprawy. Z punktu widzenia prawa nie trzeba przedstawiać wszystkich szczegółów. Dobry obrońca wysunie wiele argumentów przeciwko jego przyjęciu, lecz sędzia go dopuści. Cóż... odpowie*działem na twoje pytanie. Teraz ty odpowiedz na moje. Znalazłeś coś czy nie?

- * Znalazłem.
- * W porządku. Twierdzisz, że ktoś celowo uszkodził wóz. Skąd wiesz? Bez urazy, w końcu jesteś dyrektorem, a nie metalurgiem.
- * Nie mogę mieć stuprocentowej pewności, że samochód został uszkodzony. Część, o której mówię, wygląda jak batonik, który został zgięty, a następnie rozerwany. Nie jest to normalne pęknięcie metalu.
- * Co to za część? Zawahałem się przez chwilę.
- * Wał kierownicy.
- * Przypuśćmy, że masz rację. Wskazywałoby to na uszkodzenie auta. Nadal mamy jednak problem. Poważny problem.
- * Jaki?
- * Trzeba powiązać ten fakt z Kurtem Semko. Musisz wykazać, że facet miał substancję, która to umożliwiła. Że miał LME lub dostęp do niej.
- * Trzyma to w swoim mieszkaniu * oznajmiłem. * Sam widziałem. Wystarczy zrobić rewizję.
- * Już o tym mówiliśmy * przerwał mi Kenyon. * Powiedziałem, że jeśli nie będę miał oficjalnego informatora, nie uda mi się podać uzasadnionego powodu rewizji. Nie dał ci klucza do swojego mieszkania czy czegoś w tym rodzaju?
- * Nie, skądże.
- * Pewnie cię do siebie nie zaprosi.
- * Nawet za milion lat.
- * W jaki sposób możesz udowodnić, że facet ma LME?
- * Jak mogę to udowodnić?
- * Jest tylko jedno rozwiązanie. Sam zdobyłeś wał kierownicy i sam musisz znaleźć LME.
- * Być może jest jeszcze jeden sposób * powiedziałem. Oczywiście, że był. Graham Runkel już się tym zajmował.
- * Jaki?

* Oddzwonię * obiecałem.

Kurt pomachał mi z daleka, przyjacielsko się uśmiechając. Uśmiechnąłem się równie przyjaźnie i zawołałem:

* Cześć!

Był już na pozycji miotacza, rozgrzewając się przed meczem. Zawodnicy drużyny przeciwnej, zbieranina pracowników sieci sprzedaży detalicznej Bear Stearns, sprawdzała nasze kije. Wieści szybko się rozchodzą. Najwyraźniej nie wiedzieli, że żaden, z graczy zespołu Entronics z wyjątkiem Kurta nie potrafiłby zrobić właściwego użytku z podrasowanego kija. Wkrótce mieli się o tym przekonać. Festino rozmawiał z chłopakami.

Zadzwoniła moja komórka. Wiedziałem kto to, więc oddaliłem się na odpowiednią odległość i odebrałem po trzecim

sygnale.

* Wszedłem * powiedział Runkel.

* Do domu?

* Przecież słyszałeś.

Graham wtargnął właśnie do domu, który Kurt wynajmował w Holliston. Chociaż byłem w nim tylko raz, potrafiłem odtworzyć go w myślach. Wszystko znajdowało się w największym porządku, zadbane i starannie ułożone na swoim miejscu.

* W drzwiach frontowych jest podwójny zamek, lecz drzwi do garażu były otwarte. Drzwi z garażu do domu zawsze są słabym punktem. Otworzyłem je bez trudu.

* Żadnego alarmu?

* W wynajętym domu? Nie liczyłbym na to, za to na pewno zainstalowano dobry alarm przeciwpożarowy. Właściciel z pewnością tego dopilnował.

* Wiesz, czego szukać?

* Powiedziałeś mi. * Przechodził przez kolejne pokoje, dlatego jego głos był urywany.

* Druga sypialnia jest obok salonu, prawda?

* Prawda.

* Wiesz, czego użyję, aby wyłączyć alarm przeciwpożarowy? Jointa.

Kurt i Festino zaczęli machać w moją stronę.

* Chodź, Tygrysku! * zawołał Festino. * Praca się skończyła. Zaczynamy.

Uniosłem palec wskazujący.

Po odnalezieniu pokoju z arsenałem broni i środków wybuchowych nielegalnie sprowadzonych przez Kurta Graham miał zostawić otwarte drzwi.

Gdy na miejsce przyjadą strażacy wezwani przez alarm przeciwpożarowy, ujrzą nielegalną broń i wezwą policję. W czasach zagrożenia terroryzmem uznają, że znaleźli się w miejscu popełnienia przestępstwa.

Wtedy będzie można dobrać się Kurtowi do skóry. Nakaz przeszukania stanie się zbędny i wszystko odbędzie się w całkowicie legalny sposób.

* Znalazłeś? * zapytałem.

* Nie * odpowiedział Runkel.

* Co to znaczy?

* Nie widzę nic takiego.

* W porządku * odparłem. * Może szukasz w kominku w salonie. Z prawej strony są drzwi. Nie ma innych.

* Widzę je. W środku nie ma żadnego schowka.

* Jest * powiedziałem, czując narastającą rozpacz. Kurt szedł w moją stronę. Ściszyłem głos: * Sam widziałem.

* Wszedłem do środka * oznajmił Runkel. * Widzę pojedyncze łóżko. Nie ma na nim niczego. Czuję zapach prochu

lub czegoś w tym rodzaju. Jakby coś tu przechowywano. Teraz nie ma tu niczego.

* Wszystko przeniósł. Poszukaj w piwnicy. Sprawdź inne pomieszczenia. Musiał gdzieś je schować.

* Chodź, Jason * powiedział Kurt, stając w odległości trzech metrów ode mnie. * Wszyscy na ciebie czekają.

* Nie rezygnuj * szepnąłem i rozłączyłem się. Niech to szlag.

* Jesteś bardzo zajęтым facetem * powiedział. * Kto dzwonił?

* Chodzi o umowę * wyjaśniłem. * Gdzieś ją zawieruszyli.

* To irytujące. Grasz na pierwszej bazie. Dasz radę?

* Jasne * odparłem. * Słuchaj, Kurt... chciałem pogadać o tym, co się stało. O samochodzie i innych rzeczach.

Potrząsnął głową.

* Nie teraz.

* Chciałem przeprosić. Przeholowałem.

* Nie martw się * powiedział. * To już przeszłość. Chodźmy na boisko.

Położył rękę na moim ramieniu jak towarzysz broni. Tak jak robił to dawniej.

Czułem jednak, że coś się w nim zmieniło. Był twardy, nieustępliwy i daleki.

Nie wierzył mi.

Kurt ukrył swoje wojenne trofea i nielegalną kolekcję broni zgromadzoną podczas służby w oddziałach specjalnych.

Rozsądne posunięcie. Zaczęło się robić gorąco i wolał nie ryzykować wpadki podczas przeszukania.

Tylko gdzie?

Kiedy stanąłem na pierwszej bazie, odpowiedź stała się tak oczywista, że nie mogłem uwierzyć, iż wcześniej o tym nie pomyślałem. W warsztacie blacharskim Willkie Auto Body. Warsztat był własnością jego kumpla z wojska, Jeremiaha

Willkiego. Właśnie tam Kurt zawiózł mój samochód w dniu naszego spotkania. Na zapleczu warsztatu trzymał swoje rzeczy i narzędzia.

Trzeba będzie tam pojechać.

Postanowiłem skoncentrować uwagę na grze. Zawodnicy sieci sprzedaży detalicznej Bear Stearns stanowili bardzo przeciętną drużynę. Podobnie jak my bez Kurta. Semko wyeliminował pierwszych dwóch graczy, a następnie trzeciego, który bacznie obserwował jego rzuty i posłał piłkę po ziemi, w pole wewnętrzne. Letasky chciał ją złapać, lecz wyślizgnęła mu się z rękawicy. Kurt wybiegł z pola miotacza, odzyskał piłkę i rzucił ją w moją stronę.

Niestety, wypuściłem ją z rąk, dzięki czemu ich biegacz zdołał dotrzeć do pierwszej bazy.

* Co robisz, człowieku! * zawołał wyraźnie poirytowany Kurt. Zanim zdążył wrócić

na pole, wykonałem przeproszający gest, udając, że podaję mu piłkę. Spojrzał na mnie zdumiony i powolnym krokiem ruszył w kierunku stanowiska miotacza.

Wróciłem na pierwszą bazę z piłką ukrytą w rękawicy. Biegacz tamtych, pulchny dzieciak w okularach, uśmiechnął się do mnie, nie kryjąc zadowolenia. Widział, że Kurt nie patrzy, odwrócony tyłem do pola miotacza. Postanowił wykorzystać nadarżającą się okazję.

Gdy tylko ruszył z bazy, trafiłem go piłką i wyeliminowałem z gry.

Musiał zejść z boiska.

* Hej! * zawołał ich trener, wbiegając na murawę. * Rzut z pozycji spalonej!

Festino, Letasky i pozostali ze zdumieniem obserwowali, co się dzieje.

Festino wybuchnął rehotliwym śmiechem i krzyknął:

* Tygrysku!

W końcu na boisko wtoczył się sędzia.

* Jesteś wykluczony. To stary numer z ukrytą piłką.

* On rzucał z pozycji spalonej! * krzyczał trener Bear Stearns.

* To nie ma znaczenia * zaprzeczył arbiter. * Założę się, że nie wiesz nawet, co to takiego.

* Czy ktoś wie? * wtrącił się Festino.

* To stara sztuczka z ukrytą piłką * zawyrokował sędzia. * Całkowicie dopuszczalna, ich miotacz nie wrócił na swoje pole. Wznawiamy grę.

* Podwórkowe sztuczki! * zaprotestował miotacz Bear Stearns, jakby grał w jakiejś zawodowej drużynie.

Letasky zawołał z uśmiechem:

* Steadman, gdzie się tego nauczyłeś?

* Widziałem, jak kilka lat temu jeden z zawodników Florida Marlins użył tej sztuczki w meczu z Expos * wyjaśniłem.

Kiedy schodziliśmy z boiska, Kurt podszedł do mnie i powiedział:

* Klasyczny podstęp. Nie sądziłem, że go użyjesz. Skinąłem skromnie głową.

Śmiało, pomyślałem. Nie doceniaj mnie.

Przeprosiłem kolegów, sięgnąłem po komórkę, oddaliłem się na bezpieczną odległość i zadzwoniłem do Grahama. Telefon zadzwonił sześć razy i włączyła się poczta głosowa.

Pomyślałem, że to dziwne. W okolicy domu Kurta był bardzo dobry zasięg.

Dlaczego Graham nie odbierał telefonu? Powinienem wiedzieć, czy udało mu się odnaleźć kolekcję broni Kurta.

Powtórnie nacisnąłem wybieranie. Telefon zadzwonił sześć razy i ponownie odezwała się poczta.

Co on, u licha, wyrabia?

Kurt podszedł do mnie:

* Chodź, wznawiamy grę.

* Poczekaj chwilę * powiedziałem, wybierając ten sam numer.

Gdzie, do diabła, podziewa się Runkel?

* Jason * zawołał Kurt. * Chodź na boisko. Rozpoczynamy grę. Pokażemy im, ile jesteśmy warci.

58

Kiedy mecz dobiegł końca * z trudem obroniliśmy zwycięstwo * wziąłem Festina na stronę i zasugerowałem, by zaprosił Kurta na drinka razem z pozostałymi zawodnikami Paczki Braci. Dałem do zrozumienia, aby tego dopilnował. Nie wyjaśniłem dlaczego, a Festino nie zadawał pytań.

Jadąc samochodem do Cambridge, ponownie wykręciłem numer komórki Runkela, a następnie zadzwoniłem do jego domu. Trochę się przestraszyłem, ponieważ i tym razem nie odebrał. Zerwanie kontaktu było zdecydowanie nie w jego stylu. Choć brał narkotyki, był odpowiedzialnym facetem, a do domu Kurta włamał się w bardzo metodyczny sposób.

Dlaczego nie odpowiadał na moje telefony? Wolałem nie myśleć o najgorszym * że spotkało go coś złego. Ponieważ byłem z Kurtem cały czas, wiedziałem, że nie mógł

mu nic zrobić.

Na pewno wszystko jest w porządku. Nie może być inaczej.

W warsztacie blacharskim Willkie Auto Body byłem dwa razy * raz, gdy poznałem Kurta, i drugi, gdy przyjechałem odebrać samochód * więc z grubsza pamiętałem drogę. Nie miałem jednak zielonego pojęcia, co zrobię, gdy dotrę na miejsce. Byłem pewny, że schowek Kurta znajdował się z tyłu

warsztatu, w sąsiedztwie magazynu części zamiennych i farb. W przedniej części warsztatu, wyglądem przypominającej starą, przerobioną stację benzynową, znajdowała się poczekalnia dla klientów, małe pomieszczenie biurowe i stanowiska serwisowe, gdzie prostowano ramy i malowano auta.

Warsztat Willkiego był opuszczonym, nędznie wyglądającym miejscem otoczonym wysokim, drucianym ogrodzeniem, lecz brama wjazdowa stała otworem.

Wiedziałem, że zakład jest czynny do późna, chociaż nie miałem pojęcia, czy ktoś siedzi tam przez okrągłą dobę lub choćby do północy.

Wykonane z czerwonego plastiku duże litery tworzące znak firmowy były ciemne * oświetlenie wyłączono, jakby ktoś chciał zniechęcić klientów do skorzystania z usług firmy. Większą część wzniesionego z czerwonej cegły budynku okrywał mrok, z wyjątkiem pomieszczeń recepcji.

Wjeżdżając na plac, wyłączyłem światła i zwolniłem. Trzymałem się prawej strony, mając nadzieję, że dzięki temu nikt mnie nie zauważy. W odległości kilkudziesięciu centymetrów od frontu budynku asfalt się kończył, ustępując miejsca twardo ubitej ziemi.

Tylny budynek był o pół pietra wyższy od frontowego. Ściany z blachy falistej pomalowano jasną farbą, co nadawało mu wygląd hali lodowiska. Nie dostrzegłem żadnych świateł oprócz blasku okrągłej tarczy księżycy. Wyłączyłem silnik i zaparkowałem obok kontenera na śmieci stojącego pomiędzy dwoma budynkami.

Przez kilka minut siedziałem w samochodzie, bacznie nasłuchując. Z tyłu nie dolatywały żadne dźwięki. W warsztacie nikt nie pracował. Przypuszczalnie na nocnej zmianie był tylko jeden pracownik.

Chwyciłem torbę treningową z przedniego fotela, wysiadłem i cicho zamknąłem drzwi.

Przez chwilę stałem nieruchomo, rozglądając się dookoła. Żadnych kroków. Nikt nie szedł w moją stronę. Nie słyszałem żadnego dźwięku oprócz szumu przejeżdżających co dziesięć sekund samochodów. Jeśli facet pracujący na nocnej zmianie

mnie usłyszał, przypuszczalnie uznał, że był to hałas dochodzący od strony drogi i zignorował go.

Kiedy mój wzrok przyzwyczył się do półmroku, dostrzegłem mercedesa klasy S zaparkowanego na asfalcie z tyłu warsztatu. Lśnił jak polerowany obsydian. Pewnie skończyli go naprawiać. Obok zauważyłem pontiaca firebirda z lat sześćdziesiątych z płomieniami wymalowanymi na całej karoserii. Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego ludzie robią takie rzeczy z dobrymi sportowymi wozami.

Ruszyłem wolno na tył budynku. Nie było tam żadnych okien, a jedynie płaskie stalowe drzwi z napisem CZEŚCI I LAKIERY. Spostrzegłem stertę baków na paliwo, które przypuszczalnie były puste, w przeciwnym razie umieszczono by je w środku. Zauważyłem rampę załadowniczą z napisem ODBIÓR i ruszyłem w jej stronę. Na betonowy pomost umieszczony na wysokości półtora metra prowadziła zardzewiała żelazna drabinka. Z boku, na drewnianej palecie, piętrzył się bezładny stos długich kartonowych pudeł.

Graham Runkel, który do chwili aresztowania uważał się za specjalistę od włamań, powiedział mi, że rampy załadownicze są zwykle najbardziej czułym punktem. Szczególnie w godzinach pracy, ponieważ w większości firm pracownicy nie mają zielonego pojęcia, kto wchodzi i wychodzi. Dodał, że podobnie jest o północy. Podnoszone drzwi magazynu zwijają się i są zwykle wykonane ze stali. Często otacza je czarna uszczelka przypominająca gumę. Nie sądziłem, aby w warsztacie były zamontowane jakieś urządzenia alarmowe, ponieważ wszystkie cenne przedmioty * samochody * stały na stanowiskach serwisowych. Kto miałby się tu włamać po kawałek blachy lub czegoś w tym rodzaju?

Musiałem znaleźć sposób dostania się do środka. Spróbowałem otworzyć jedno ze stalowych drzwi, aby nie czuć się jak idiota, gdyby później okazało się, że są otwarte. Były zamknięte. Ponowiłem próbę z pozostałymi, z podobnym skutkiem. W porządku, właśnie tego się spodziewałem.

Podnoszone drzwi zamknięto na kłódkę. Wspiąłem się po

zardzewiałej drabince na betonowy pomost i otworzyłem sportową torbę.

W środku miałem podstawowe narzędzia, które kupiłem w sklepie Home Depot, między innymi latarkę i przecinak o ostrzu z węgliku wolframu, który zgodnie z zapewnieniem Grahama poradzi sobie z każdą kłódką; Właśnie nachylałem się, aby dokładnie obejrzeć zamknięcie, gdy padł na mnie snop jasnego światła.

Podniosłem głowę.

Promień silnej latarki raził mnie z odległości sześciu metrów. Poczulem strach i silny przyływ adrenaliny.

Byłem trupem.

Osloniłem oczy i wyprostowałem się. Odezwał się we mnie instynkt przetrwania zlokalizowany w obszarze tyłomózgowia.

* Gdzie jesteś, do cholery? * zawołałem.

* Coś za jeden? * odpowiedział tamten z bliskowschodnim akcentem. Jego głos wydał mi się znajomy.

* Nic nie wiecie? * zapytałem. * Nie dostaliście wiadomości?

* Jak się nazywasz?

* Jezu, Abdul, to ty? * zapytałem.

* Tak, a ty kto?

Zszedłem po drabince, zarzucają torbę na ramię.

* Czy Kurt nie wspomniał, że przyjadę? Nie zawiadomił was, że Kenny wpadnie dziś wieczorem po kilka rzeczy z jego skrzyni?

Zacząłem gorączkowo myśleć, jak ma na imię Willkie i natychmiast sobie przypomniałem. „Jeremiah”. Jak mogłem zapomnieć?

* Jezu! * zawołałem. * Sądziłem, że Kurt i Jeremiah wszystko przygotowali.

* Co mieli przygotować? * Snop latarki nie oświetlał już mojej twarzy, lecz przesunął się w dół. Tamten podszedł bliżej.

* Cholera, pozwól mi skorzystać z telefonu. I toalety. Wlałem dziś w siebie za dużo piwa.

* Ubikacja jest z przodu * wyjaśnił Abdul. * Czy Kurt rozmawiał w tej sprawie z Jeremiahem?

* Taak, taak * zapewniłem. * Gdzie jest toaleta? Za chwilę pęknie mi pęcherz.

Zaprowadził mnie do frontowej części, sięgnął po duży pęk kluczy i otworzył tylne drzwi.

* Na końcu kory tarza, po prawej stronie * wyjaśnił. Skorzystałem z pisuaru, a następnie wyciągnąłem długopis

i wizytówkę Kurta, którą miałem w portfelu. Na odwrocie napisałem dużymi literami WILLKIE AUTO BODY oraz adres z adnotacją: „Abdul będzie czekał z tyłu” i „Jeśli będziesz miał kłopoty, zadzwoń. Dzięki!”.

Wsunąłem wizytówkę do kieszeni, spuściłem wodę i wyszedłem.

* Co za ulga * powiedziałem. * Dzięki. W porządku. Teraz mogę jasno myśleć. Zapomniałem, że mam przy sobie komórkę. Nie będę potrzebował twojego telefonu. Poczekaj. * Wyciągnąłem aparat, włączyłem i wykręciłem swój służbowy numer.

* Jestem na miejscu * oznajmiłem swobodnym głosem. * W porządku. Kiedy skończysz?... Przecież miałeś zostawić wiadomość? Dobrze. Później to załatwimy. * Rozłączyłem się i wyłączyłem telefon.

Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem wizytówkę Kurta i podałem ją Abdulowi.

* Czy to wasz adres? * zapytałem. * Z tyłu. Odwrócił kartonik i przeczytał napis.

* Trzeba było zajrzeć do biura.

Wzdłuż tylnej ściany magazynu stał rząd skrzynek szerokości trzech i długości sześciu metrów. Niektóre były otwarte, inne zabezpieczone starym, stalowym łańcuchem przeciągniętym przez żelazny skobel oraz wielką chromowaną kłódką. Abdul ponownie sięgnął po pęk kluczy i otworzył jedną z nich.

* Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zawołaj * oznajmił i wyszedł, pozostawiając mnie samego.

Otworzyłem skobel i ujrzałem rzeczy, których szukałem, starannie ułożone, zapakowane w kartony i skrzynki.

Znacznie więcej, niż widziałem w jego mieszkaniu. Nie były to jedynie stare karabiny i repliki pistoletów. Moim oczom ukazał się cały zagrabiony arsenał Kurta.

Barwne szpule o wesołych, pomarańczowych barwach, kojarzących się z kolorem napojów dla dzieci, miały napis LONT DETONUJĄCY PRIMACORD. Dostrzegłem skrzynkę z zapalnikami do karabinu M60 oraz inną, z napisem GŁOWICE DO M6 ODPALANE ELEKTRYCZNIE.

Obok leżały kawałki jakiegoś materiału szerokości sześćdziesięciu i grubości piętnastu centymetrów owinięte w oliwkową folię Mylar. Na każdym kawałku widniał napis ŁADUNEK BURZĄCY Mi 12 (0,7 kg C*4).

Wiedziałem, co to takiego. Plastikowy materiał wybuchowy C*4.

Narzędzia samochodowe Kurta znajdowały się w dwóch oddzielnych skrzyniach, lecz zignorowałem je.

Znalazłem tackę z kilkoma małymi tubami oznaczonymi literami LME * amalgamat rtęci i indu.

Wziąłem jedną z nich. Była dowodem, którego szukałem.

Zatrzymałem się, spojrzałem na cały ten ukryty arsenał i pomyślałem, że mógłbym zabrać także kilka innych rzeczy.

59

Po przejechaniu połowy drogi do Bostonu zjechałem na parking przy autostradzie i zadzwoniłem na komórkę sierżanta Kenyona.

* Mam dowód, którego potrzebowałeś, aby go aresztować * powiedziałem po krótkim wstępie. * Wystarczający do powiązania go z zabójstwem Allarda i Gleasona.

* Być może * odpowiedział.

* Być może? Przecież powiedziałeś, że jeśli zdobędę tubę LME, będziemy mogli to uczynić.

* Prawda. Może to wystarczy, a może nie.

* Dobry Boże * jęknąłem. * To ty jesteś gliną, nie ja. Dlaczego nie wyślesz natychmiast kilku ludzi do warsztatu Willkie Auto Body? Na zapleczu jest skrzynia, w której Kurt trzyma wystarczającą ilość materiałów wybuchowych i amunicji, aby wysadzić w powietrze wieżowiec Johna Han*cocka.

* Poufna informacja, którą mi przekazałeś, do tego nie wystarczy.

* Naprawdę? * zapytałem. * Spójrz na to z innej strony. Jeśli nic nie uczynisz w sprawie informacji, którą ci przekazałem, wpakujesz się w niezłe gówno. Ten błąd zakończy twoją karierę. Może wolałbyś, abym zadzwonił do FBI i powiedział, że policja stanowa w Massachusetts nie była zainteresowana

sprawdzeniem mojego doniesienia o skradzionej amunicji? Mam przecucie, że po

jedenastym września nie będą zbyt skrupulatnie przestrzegali procedur.

Na chwilę zapanowało milczenie przerywane jedynie trzaskami na linii.

* Wyśle tam kilku ludzi * powiedział.

* Rozsądne posunięcie.

* Czy można wykazać, że skrzynie są własnością Semko?

* Pogadajcie z Abdulem * poradziłem. * Przyciśnijcie go. Zapytajcie o zieloną kartę. O ugrupowanie muzułmańskich terrorystów, do którego należy. Będziecie zaskoczeni, jaki się okaże skory do pomocy.

Moja komórka wydała dźwięk informujący o rozmowie oczekującej. Spojrzałem na ekran i stwierdziłem, że to nie Graham, lecz Kurt.

* Za chwilę oddzwonię * powiedziałem. Przełączyłem się na komórkę Kurta:

* Słucham?

W tle usłyszałem głośny gwar panujący w barze, śmiech

i podniesione głosy.

* Cześć, bracie. Przed chwilą zadzwonił do mnie Abdul.

Znasz Abdula.

Poczułem skurcz żołądka.

* Dałeś sygnał do rozpoczęcia naszej operacji.

* Kurt... * zacząłem.

* Podczas dzisiejszego meczu wydarzyła się zabawna rzecz. Jakiś facet włamał się do mojego domu.

* Taak?

* Twój kumpel.

* O niczym nie wiem.

* Hm. Graham jakoś tam. Runkel? * rzucił od niechcenia, prawie nonszalancko. * Twój numer był wpisany do jego komórki. Musi być twoim kumplem.

Poczułem lodowaty dreszcz. Znał nazwisko Grahama i wiedział o łączącym nas związku. Odkrył, że mój numer telefonu figuruje w jego komórce.

* Ostatnim numerem, który wybrał, był numer twojej komórki. Czy to z nim rozmawiałeś podczas meczu?

* Pierwsze słyszę * zaprzeczyłem.

* Wścibski sukinsyn. Biedaczyna zajrzał do szafki na buty. Do zamka podłączyłem prąd o wysokim napięciu. Takie małe zabezpieczenie. Powaliło gościa.

Poczułem łzy w oczach. Zagryzłem wargi.

* Gdzie on jest?

* Nie powinieneś był tego robić. Przekroczyłeś granicę o jeden raz za wiele.

* Gdzie on jest, Kurt?

* Odpoczywa sobie wygodnie, Jason, stary brachu. Związany i zamknięty w dużej, starej skrzyni do czasu, aż coś postanowię. Właściwie, nie jest mu pewnie zbyt wygodnie. W środku nie ma za dużo powietrza. W tej chwili zużył już pewnie większość. Czy wiesz, jakie przerażenie cię ogarnia, gdy oddychasz z coraz większym trudem?

* W twoim domu?

* Nie. Gdzie indziej. Możesz to nazwać „nieujawnionym miejscem”.

* Mam coś, na czym ci zależy * przerwałem mu nieoczekiwanie.

* Taak?

* Dowód. Uszkodzony wał kierownicy porsche carrera. Zaśmiał się.

* Chcesz się bawić w teleturniej Idź na całość! Chcesz to, co znajduje się w mojej skrzyni, czy za kurtyną?

* Wypuść Grahama, a dam ci tę część.

* Dasz mi wał kierownicy, Jasonie? * zapytał, śmiejąc się.

* To uczciwa wymiana * powiedziałem. * Mój przyjaciel za gwarancję, że nie spędzisz w pudle reszty życia. Moim zdaniem to całkiem uczciwa propozycja.

Wahał się przez chwilę, rozważając, co uczynić. Wiedziałem, że jego myśli wirują z prędkością płyty kompaktowej. Był znacznie bardziej podejrzliwy ode mnie. Każde posunięcie

mogło się okazać podstępem, oszukańczą sztuczką. Musiałem go przekonać, że

naprawdę chcę pójść na układ. Że nie jest to pułapka z mojej strony.

* W porządku * oznajmił w końcu. * Nie ma problemu.

* Jasne, że nie masz problemu * odpowiedziałem. * Przekażę ci tę część, a ty wypuścisz Grahama, pojedziesz na Hilliard Street i zabijesz moją żonę, a później mnie.

* Dlaczego miałbym to zrobić, Jason? Po tym jak przekazałeś mi tak wspaniały dar?

Gdyby Kurt wiedział, że Kate nie ma w domu, z pewnością wspomnieliby o tym. Zastanawiałem się, czy wie, dokąd wyjechała.

* Posłuchaj, Kurt * powiedziałem. * Nie przyjmuję już niczego za pewnik. Ta część... wał kierownicy... jest źródłem mojej siły. Moją bronią. Jak maczuga prymitywnego wojownika z dorzecza Amazonki. Rozumiesz? Bez tej maczugi czuję się bezsilny. Nie lubię tego uczucia.

Milczał przez chwilę. Teraz był naprawdę skonsternowany. Przechodziłem od podejrzliwości do łatwowierności, a on nie wiedział, który wizerunek mojej osoby jest prawdziwy,

* Czyżby nie wystarczyło ci już moje słowo? Roześmiałem się.

* Kiedyś tak, lecz nie teraz. Ten wał kierownicy jest głównym dowodem rzeczowym w sprawie. Bez niego policja nie ma uzasadnionego powodu, aby cię aresztować. Brak dowodu oznacza brak nakazu aresztowania. Jesteś wolny. A ja?

* Zastanów się * powiedział. * Bez swojej maczugi jesteś bezbronny, co oznacza, że nie stanowią już zagrożenia.

Uśmiechnąłem się. Właśnie to chciałem od niego usłyszeć. Pragnąłem, aby doszedł do tego wniosku. Musiał to jednak uczynić sam. Jak Freddy Naseem czy Gordy. Niech sam przypisze sobie zasługę, uzna ją za swoją.

* Dużo o tobie wiem * powiedziałem. * Znam wiele faktów. Ta wiedza jest w mojej głowie. Skąd możesz mieć pewność, że ponownie nie pójde na policję?

* A ty skąd wiesz, czy nie zajrzę na Hilliard Street? Nie

złożę wizyty twojej żoneczce i dzieciątku? Stworzyliśmy interesującą sytuację. Nazywają ją regułą wzajemnego gwarantowanego zniszczenia. Ta doktryfia wojenna obowiązywała przez cały okres zimnej wojny. Uśmiechnąłem się ponownie.

* Zrozumiałeś, o co mi chodzi * powiedziałem. * W porządku. Co robimy?

* Spotkajmy się.

* Gdzie? Miejsce musi być neutralne i bezpieczne. Nie możemy się spotkać w miejscu publicznym. Odpada twój i mój dom.

Wiedziałem, co powie. Użyłem starego triku stosowanego w celu sfinalizowania transakcji. Przeczytałem o nim w książce Wyższa szkoła finalizowania sprzedaży Marka Simkinsa. Polegał na sprowokowaniu klienta do postawienia warunku, który sprzedawca może spełnić.

* Spotkajmy się w robocie * odpowiedział. * W biurówcu Entronics.

Czuł się tam bezpiecznie. Wiedział, że panuje nad sytuacją.

* Za godzinę * przytaknąłem. * Przyjedź z Grahamem.

* Za dwie. Nie będziesz stawiał żadnych warunków. Przekażesz mi wał, a ja powiem ci, gdzie jest twój kumpel. Proponuję taki układ. Jeśli nie odpowiadają ci warunki, znajdź sobie innego sprzedawcę.

* W porządku.

* Przemyśl wszystko. Nie spiesz się. Masz mnóstwo czasu. W porządku. Twój przyjaciel go nie ma. Powietrza starczy mu najwyżej na trzy, cztery godziny. Pod warunkiem, że się uspokoi i zacznie normalnie oddychać. Trudno to uczynić, kiedy człowiek jest związany i zamknięty w pudle, które znajduje się w nieujawnionym miejscu, co?

60

Zadzwoiłem do Kenyona.

* Poszedłem na układ z Kurtem Semko * powiedziałem i wyjaśniłem o co chodzi.

* Rozum ci odebrało? * zapytał.

* A masz lepszy pomysł?

* Cholera, nie. Wyślę ekipę do tego warsztatu. Kiedy znajdą materiały wybuchowe, bez problemu aresztujemy Semko.

* Ile czasu trzeba, aby zorganizować ekipę i uzyskać nakaz rewizji?

* Sześć godzin * odpowiedział. * O iie wyciągniemy sędziego z łózka.

* Nie * przerwałem. * To za długo. Mój kumpel tyle nie przeżyje. Spotkam się z Kurtem czy ci się to podoba, czy nie. Chcę, abyście podłączyli mi mikrofon. Dali ukryty magnetofon. Wyciągnę go na zwierzenia.

* Zaraz, zaraz * przerwał mi Kenyon. * Po pierwsze, nasi technicy nie pracują o północy. Do jutra rana nikt nie zainstaluje nam profesjonalnego podsłuchu.

* Chcesz mi powiedzieć, że nie masz magnetofonu i miniaturowego mikrofonu?

* Jasne, że mam. Trochę chaotyczna ta nasza rozmowa.

* Twój sprzęt wystarczy.

* Po drugie, jeśli sądzisz, że Semko wyzna ci całą prawdę

jak w jakimś kiepskim kryminale... wiesz: „Skoro za chwilę i tak cię sprzątnę, pozwól, że opowiem o swoich nikczemnych machinacjach i pośmieję się”... to powinieneś zacząć chodzić na lepsze filmy.

* Nie mam takich oczekiwań. Kurt nie przyzna się do niczego. Wystarczy nam jednak sama wymiana. Coś za coś. Wtedy będziemy wiedzieli, że to zrobił. Jeśli ktoś ma go skłonić do mówienia, to tylko ja.

Zapadła kolejna dłuższa chwila milczenia, podczas której słyhać było jedynie statyczne trzaski na linii.

* Sam nie wiem. Narażasz się na wielkie niebezpieczeństwo. To bardzo ryzykowna sprawa.

* Wielkie niebezpieczeństwo? Chcesz pogadać o wielkim niebezpieczeństwie? Mój przyjaciel dusi się gdzieś, zamknięty w skrzyni. Spotkam się z Kurtem. Jeśli będę musiał użyć własnego gównianego magnetofonu i przykleić sobie mikrofon do klatki piersiowej, zrobię to.

* Nie * przerwał mi Kenyon. * Zobaczę, co się da załatwić.

* Dobrze.

* Jesteś pewien, że uda ci się skłonić go do mówienia?

* Jestem handlowcem. To moja praca.

Wpadłem do kawiarni Starbiicks chwilę przed zamknięciem i przeprowadziłem małe poszukiwania w Internecie. Pół godziny później spotkałem się z Kenyonem w czynnej przez całą noc kawiarni Dunkin' Donuts obok biurowca Entronics. Było tuż po jedenastej. W środku siedziało kilku pijanych chłopaków w czapeczkach Red Soksów i szortach z niskim krokiem, spod których wystawały bokserki. Samotna para prowadziła cichą kłótnię przy stole. Jakiś menel obstawił się torbami pełnymi śmieci. Nie ma to jak późną nocą zajrzeć do Dunkin'.

Kenyon miał na sobie granatową bluzę i spodnie khaki. Wyglądał na zmęczonego. Obaj zamówiliśmy po dużej kawie. Gdy wypiliśmy, zaprowadził mnie do nowego białego vana. Otworzył tylne drzwi i weszliśmy do środka. Zapalił słabe światło.

* Nic innego nie mogłem zdobyć w tak krótkim czasie * powiedział, wręczając mi zwinięty przewód,

* Kurt wie, jak znaleźć ukryty mikrofon i przekaźnik * zauważyłem.

* Zdaję sobie sprawę. * Skinął głową Kenyon. * Dlatego nie podchodź zbyt blisko.

* Postaram się.

* Wtedy będzie w porządku. * Spojrzał na moją koszulkę. * Nie masz niczego z długimi rękawami?

* Nie przy sobie. Zdjął bluzę.

* Włóż to. Tylko nie zapomnij oddać, dobrze?

Z przyjemnością, pod warunkiem że przeżyję. Skinąłem głową.

* Zdejmij koszulkę.

Wykonałem polecenie. Przykleił mi nadajnik w okolicy krzyża szeroką taśmą, którą owinał wokół klatki piersiowej. Była tak gruba, że wiedziałem, iż podczas zdejmowania oderwę ją razem z włosami.

* Jesteś pewien, że nie zauważy twoich ludzi? Nie zapominaj, że jest zawodowcem.

* Oni też.

Wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze.

* Czy to działa?

* Nadajnik jest sprawny. Reszta... reszta zależy od ciebie. Mam nadzieję, że nie

będziesz musiał tego zdjąć. Tego obawiam się najbardziej.

* Poradzę sobie * powiedziałem. * Czy to urządzenie ma przycisk alarmowy?

* Będziemy cały czas na nasłuchu. Jeśli będziesz nas potrzebował, wystarczy, że coś powiesz. Umówione hasło. Zjawimy się natychmiast.

* Najlepiej pełne zdanie. Co powiesz na: „Mam złe prze*e”?

Może być. * Skinął głową. * Ruszamy.

Potrzebowałem czterdziestu pięciu minut, aby przygotować się na spotkanie z Kurtem. Zaparkowałem za zamkniętym sklepem sieci 7*Eleven i wyjąłem wał kierownicy z bagażnika.

Gmach Entronics był pogrążony w ciemności, chociaż w kilku oknach paliło się światło. Pomyślałem, że to ekipy sprząta

jące. Może kilku pracowników siedziało w biurze do późna jak Phil Rifkin.

Zauważyłem światło w moim narożnym gabinecie na dwudziestym piętrze, chociaż wyłączyłem je, wychodząc. Sprzątacze zjawiali się zwykle około dziewiątej lub dziesiątej, więc to nie byli oni. Nie o pierwszej w nocy.

Kurt już na mnie czekał.

62

Była za piętnaście pierwsza.

Zjawiłem się w biurze piętnaście minut przed umówionym spotkaniem. Wchodząc do pokoju, postawiłem na podłodze torbę sportową i teczkę. Światła były włączone, podobnie jak mój komputer.

Pewnie go używał, tylko w jakim celu?

Gdy podszedłem do biurka, aby spojrzeć w monitor, usłyszałem jego głos:

* Masz coś dla mnie. Podniosłem głowę i skinąłem.

* Załatwmy to szybko.

Stałem nieruchomo, patrząc mu w oczy.

- * Jaką mam pewność, że Graham będzie w miejscu, które mi wskażesz?
- * W życiu nie ma nic pewnego * odpowiedział. * Będziesz musiał uwierzyć mi na słowo.
- * Jaką wartość ma dla ciebie ta rzecz? * zapytałem. * Przecież to tylko kawałek żelastwa.
- * Nie ma dla mnie żadnej wartości.
- * To dlaczego poszedłeś na układ?

Ostatnia chwila wahania. Miałem często do czynienia z taką reakcją. Ilu potencjalnych nabywców ni stąd, ni zowąd dostaje drgawek chwilę przed złożeniem podpisu w wykropkowanym

miejscu? Zwykle zaskakiwałem ich wówczas jakimś nieoczekiwanym bonusem lub przyjemną niespodzianką. To podejście było prawie zawsze skuteczne, pod warunkiem że przewidziałeś sytuację.

- * Dlaczego? Wolałbym, aby nie dostała się w ręce glin. Nie dlatego, że nie poradziłbym sobie, gdybym musiał. Przecież kumple z wojska mogliby „zgubić” dowód w sprawie prowadzonej przeciwko mnie. Robię to, ponieważ jestem dokładny.
- * Kto powiedział, że gliniarze będą w ogóle wiedzieli, co to jest?

Wzruszył ramionami.

- * Masz rację. Mogą nie wiedzieć.
- * Mogą nawet nie wiedzieć, że ta część pochodzi z porsche.
- * Tyle mogą wykombinować. Wystarczy, aby jeden bystry gość z ekipy dochodzeniowej znalazł ślady rtęci czy innej substancji. Przyjrzał się pęknięciu. Sam nie wiem. Mam to gdzieś. Po co ryzykować? Przecież możemy się dogadać, a później żyć długo i szczęśliwie.

Skinałem głową. Miałem go.

Zdobyłem wystarczające dowody. Nawet gdybym nie uzyskał nic więcej, to, co usłyszałem, wystarczyłoby do jego skazania.

- * To duże ryzyko * powiedziałem.
- * Życie jest ryzykowne. Podaj mi to. Milczałem przez dłuższą chwilę.

„Prawdziwi mistrzowie sprzedaży, jeśli muszą, potrafią siedzieć w milczeniu przez

cały dzień * mawiał Mark Sim*kins. * Nie jest to łatwe. Chociaż będziesz bardzo pragnął coś powiedzieć, nie rób tego! Nie otwieraj ust".

Po dłuższej chwili podniosłem sportową torbę i otworzyłem zamek błyskawiczny. Wyciągnąłem wał kierownicy zapakowany w folię i owinięty taśmą i podałem go Kurtowi.

* Znakomicie * powiedział, zrywając taśmę, wyjmując wał i rzucając folię na podłogę. Uniósł wykręcony, gruby stalowy pręt ze złączem na końcu, a następnie zważył go w ręku z wyraźnym podziwem. Był ciężki.

* Gdzie jest Graham? * zapytałem.

* Wiesz, gdzie jest dawna montownia samochodów General Motors?

* Przy Western Avenue? Jakies dwa kilometry stąd?

* Właśnie. Jest tam pusty parking. * Podał mi mały klucz. Pomyślałem, że to klucz do skrzyni. * To zabawne, że życie człowieka może zależeć od takiego małego kawałka metalu * powiedział, podchodząc wolno do dużej szklanej szyby.

* Jak magazynek pełen nabojev, który może ocalić ci życie albo cię zabić * powiedział, patrząc przez okno.

Nagle zamachnął się i wyrzucił wał kierownicy przez okno. Szyba pękła z głośnym trzaskiem, pokrywając dywan milionem kawałków.

* Cholernie słabe to hartowane szkło * zauważył. * W takim ładnym budynku powinni użyć laminowanego szkła.

* Mam złe przecucie * powiedziałem do ukrytego mikrofonu.

Chciałem krzyknąć: Gdzie do diabła jesteście?

* Dobry Jezu! * wrzasnąłem. * Co ty, do cholery, wyrabiasz?

Poczułem chłodny powiew i kropelki deszczu na twarzy.

* Uspokój się * powiedział. * Ostatnio miałeś sporo stresu. Nieoczekiwanie wspiąłeś się na sam szczyt. Byłeś poddawany różnym naciskom. Walczyłeś o ocalenie oddziału. Nie wiedziałeś, że wszystko było podstępem. Grą prowadzoną na wyżynach władzy. Odkryłeś prawdę i nie mogłeś tego znieść.

Nie podobał mi się sposób, w jaki mówił, bo wiedziałem, do czego zmierza.

* Przez ciebie sto pięćdziesiąt osób pójdzie na zieloną trawkę. To ogromny stres.

Stracisz pracę i brzemienną żonę. Uczynisz jedyną rzecz, która ma sens w tak rozpaczliwym położeniu. Skoczysz. To dobry dzień na śmierć, nie sądzisz?

Wiatr wdzierał się przez okno, rozsypując papiery oraz strącając zdjęcia z biurka. Czułem na skórze chłodne krople deszczu.

* Mów za siebie * powiedziałem, sięgając do torby

i wyciągając jego pistolet. Używany przez armię półautomatyczny kolt kaliber .45.

Uśmiechnął się i mówił dalej, jakbym wskazywał na niego palcem.

* Zostawiłeś list pożegnalny na komputerze * kontynuował spokojnym głosem. * W naszych czasach zdarza się to coraz częściej.

Kolt wydał mi się dziwnie ciężki, nieporęczny. Był wykonany z chłodnej, czarno*niebieskiej stali i miał chropowatą rękojeść. Serce waliło mi tak mocno, że ręka z pistoletem drżała.

* Gliniarze słyszą każde twoje słowo * powiedziałem. * Założyli mi podsłuch, kolego.

Odniosłem wrażenie, że zignorował moje słowa.

* Chcesz oddać strzał, trzymając broń jedną ręką? * zapytał zdumiony. * To nie takie proste.

Teraz trzymałem rękojeść oburącz. Poprawiłem ułożenie rąk i palców, starając się znaleźć najbardziej naturalną pozycję.

* W swoim liście pożegnalnym przepraszasz żonę i nienarodzoną córeczkę. Wyniki aminopunkcji wykazały, że masz córkę. Dziewczynkę. Gratuluję.

Na sekundę omal mnie zatrzymał. Zamarłem w bezruchu, później jednak ruszyłem z miejsca.

* Zainscenizowane samobójstwo, tak jak w przypadku Phila Rifkina * powiedziałem. * Nie powiesił się. Udusiłeś go i zawiesiłeś ciało tak, aby upozorować samobójstwo.

Zamrugnął, nieznacznie poważniejąc.

* Zamordowałeś go, bo przyłapał cię, jak wchodzisz do laboratorium plazm, aby uszkodzić monitor Trevora przed pokazem w Fidelity. Nie spodziewałeś się, że w sobotę będzie w pracy. Nie wiedziałeś, że bywa w biurze o niezwykłych porach.

* Nie udawaj, że o niczym nie wiedziałeś * odparł.

* Wiedziałem od jakiegoś czasu, lecz nie chciałem się do tego przyznać przed samym sobą.

Ująłem lewą ręką przegub prawej. Nie miałem pojęcia, czy to właściwa pozycja. Pewnie nie. Skąd miałem wiedzieć?

Wycelować i oddać strzał. Nacisnąć spust. Gdybym znajdował się w odległości kilku metrów od niego, mógłbym postępować zgodnie z metodą prób i błędów * wycelować i ponownie nacisnąć spust. W końcu bym go trafił. Celny strzał, niecelny strzał * kula powinna ugodzić Kurta w klatkę piersiową, może nawet w głowę. Czułem, że drżą mi ręce.

* Załadowałeś go, Jason? Czy w ogóle wiesz, jak to zrobić? Uśmiechnął się. W wyrazie jego twarzy było coś niemal

ojcowskiego * duma i rozbawienie na widok wygłupów uroczego dwulatka.

* Człowieku, jeśli źle załadowałeś naboje do magazynku lub włożyłeś go w niewłaściwy sposób, będzie po tobie. Pistolet wybuchnie ci w rękach. Zabijesz siebie zamiast mnie.

Wiedziałem, że kłamie. Przynajmniej tego byłem pewien. Gdzie, u diabła, podziewał się Kenyon? Czy mnie nie słyszał? Ile czasu potrzebuje, aby tu dotrzeć?

* Dobrze wybrałeś broń, Jason * zauważył., robiąc kilka kroków w moją stronę. * Model tysiąc dziewięćset jedenastie A jeden, seria siedemdziesiąt. Fantastyczny pistolet. Wolę go nawet od glocka.

* Nie ruszaj się. Kurt.

* Bardzo bezpieczny. Znacznie lepszy od beretty M dziewięć używanej przez armię. Beretta to kawał gówna. Potężna siła ognia.

Podszedł bliżej, na odległość trzech metrów. Był bardzo blisko. Teraz nie powinienem mieć problemu.

* Zatrzymaj się, bo strzelę! * zawołałem. Położyłem palec wskazujący na spuście, który wydał się

nagle zdumiewająco miękki.

* Powinieneś być wziąć u mnie kilka lekcji strzelania, Jason. Pamiętasz, powiedziałem, że nigdy nie wiadomo, kiedy może się to przydać.

* Nie żartuję * powtórzyłem. * Zrób jeszcze jeden cholerny krok, a pociągnę za spust.

Gdzie oni, do diabła, są?

* Człowieku, jeśli będziesz trzymał broń w taki sposób, zamek obetnie ci kciuk. Powinieneś uważać.

Zawahałem się przez chwilę.

* Nie zabijesz mnie, Jason. Nigdy wcześniej nie zabiłeś człowieka, dlatego także teraz tego nie zrobisz. Gość taki jak ty nigdy nie pozbawi nikogo życia. * Mówił spokojnym, równym, niemal usypiającym głosem. * To koszmar, z którym nie chciałbyś żyć. Z tak bliskiej odległości zostałbyś opryskany krwią*, mózgiem i kawałkami kości. Ten obraz prześladowałby cię do końca życia.

* Uważaj! * zawołałem, naciskając na spust.

To dziwne, ale facet się nie poruszył. Stał nieruchomo, z rękami opuszczonymi wzdłuż tułowia.

Nic się nie stało.

Pistolet nie wypalił.

Nacisnąłem ponownie, do końca, lecz i tym razem nie padł strzał.

Nagle Kurt wyrzucił do przodu prawą rękę, odpychając pistolet w bok i wykręcając mi dłoń jednym płynnym ruchem.

* Pieprzony amator * powiedział. Odwrócił pistolet i wycelował w moją stronę. * Załadowałeś, lecz zapomniałeś odbezpieczyć.

Odwróciłem się i zacząłem uciekać.

Gnałem przed siebie. Tak szybko, jak potrafiłem. Jakbym biegł po stopniach stadionu Harvarda czy trenował sprint nad brzegiem Charles River. Każda cząstka mojego ciała była zaangażowana w rozpaczliwą walkę o życie.

* Kolt nie jest bronią dla amatora * usłyszałem za plecami. * Naciskając spust, trzeba mocno trzymać kolbę.

Wybiegłem z gabinetu i ruszyłem przez labirynt boksów.

* Powinieneś być wziąć kilka lekcji * zawołał.

Windy były tuż przede mną. Dobiegłem do nich i nacisnąłem wszystkie przyciski,

które zapaliły się na pomarańczowo.

* Nie masz dokąd uciec * usłyszałem głos nabiegającego Kurta. Dlaczego do mnie nie strzelił?

Po chwili doleciał mnie dźwięk zatrzymującej się windy. Dzięki Bogu. Kiedy drzwi się otworzyły, wpadłem do środka, słysząc za sobą tupot nóg. Raz za razem naciskałem przycisk

z napisem HOL, dopóki drzwi nie zaczęły się zamykać w ślimaczym tempie.

Sekunda oczekiwania. Winda się nie poruszyła.

Błagam, tylko nie to.

Po chwili poczułem lekkie szarpnięcie i kabina zaczęła zjeżdżać w dół.

Bardzo ospale. Na tablicy powoli zmieniały się numery mijanych pięter. Dziewiętnaste... siedemnaste. Tablica z przyciskami była ciemna, a światło w kabinie sprawiało wrażenie przyćmionego. Wpatrywałem się w numery pięter, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w holu.

Gdzie do jasnej cholery jest Kenyon?

Nagle winda zadrżała i stanęła w miejscu. Pomarańczowy przycisk dziewiątego piętra palił się teraz nieprzerwanym światłem.

Ponownie nacisnąłem przycisk z napisem HOL, lecz kabina ani drgnęła.

Później zgasły wszystkie światła. Ogarnęły mnie całkowite ciemności.

Kurt musiał wyłączyć windę. Odłączył zasilanie. Zacząłem po omacku szukać przycisków i po chwili je odnalazłem. Przebiegłem tablicę palcami, naciskając jeden guzik po drugim. Żadnej reakcji.

Przycisk alarmowy znajdował się w dolnej części tablicy. Nie widziałem go, lecz pamiętałem, w jakim miejscu się znajduje. Nie byłem pewny, czy to przycisk, czy przełącznik. Przesunąłem palcami po tablicy, wzdłuż dwóch rzędów przycisków, aż wyczułem krawędź metalowej płytki. Wymacałem palcami coś przypominającego przełącznik. Złapałem go i przestawiłem w odwrotną pozycję.

Znowu nic. Żadnego alarmu, żadnego dźwięku. Brak jakiegokolwiek reakcji.

Obok były inne przyciski. Czy jeden z nich włączał alarm? Wcisnąłem guziki w dolnym rzędzie, lecz i tym razem nic się nie stało. Cisza.

Ogarnęła mnie fala lęku. Utknąłem w kabinie windy, po

grążony w całkowitej ciemności. Czułem chłód stalowych drzwi, gdy przesuwałem po nich dłońmi do momentu, aż odnalazłem szparę w miejscu zetknięcia się obu skrzydeł.

Szpara była niewielka, lecz wystarczyła, aby wsunąć w nią końce palców. Poczułem pot na czole i karku.

Skrajnie sfrustrowany, zacząłem walić i kopać w drzwi. Stal była chłodna, twarda i nieporuszona.

Wymacałem komórkę, otworzyłem klapkę i ujrzałem jasny ekran. Wprowadziłem numer 911.

Słaby sygnał poinformował mnie, że nie można zrealizować połączenia.

W windzie nie było zasięgu.

Serce waliło mi jak młot. Czułem pot spływający po policzkach, wzdłuż uszu i szyi. Przed oczami zaczęły wirować małe iskierki. Wiedziałem, że nie było to prawdziwe światło, a przypadkowe sygnały emitowane przez neurony w mózgu. Cofnąłem się, macając wokół rękami, dopóki nie wyczułem ścian windy.

Otaczały mnie ze wszystkich stron.

Wyrzuciłem ramiona w górę i poczułem sufit. Musiałem podskoczyć, aby go dotrzeć. W jaki sposób był przymocowany? Za pomocą małych śrub czy czegoś w tym rodzaju? Czy można je było poluzować? Czy sufit był zbudowany z paneli? Czy znajdowała się w nim kłapa? Jakies wyjście awaryjne?

Wyczułem gładką stalową poręcz biegnącą wzdłuż ścian kabiny, odstającą na jakieś dziesięć centymetrów.

Podskoczyłem ponownie, przesuując dłonią po suficie. Wyczułem okrągły kształt. Otwór. Przypomniałem sobie, że w suficie były małe reflektory umieszczone we wnękach. Nie zauważyłem żadnych wystających śrub. Gładka, płaska powierzchnia sufitu ze szcotokowanej stali, z halogenowym oświetleniem tworzącym regularny wzór. Teraz nie paliła się żadna z lampek.

Przecież powinno być jakieś wyjście awaryjne. Musiało być. Wymagały tego przepisy.

Nawet gdyby istniało jakieś wyjście awaryjne, a mnie udałoby się je odnaleźć, co wtedy? Co powinienem zrobić? Wspinać się szybem windy jak James Bond?

Czułem pot spływający obficie po całym ciele. Musiałem za wszelką cenę wydostać się z tej pułapki. Spróbowałem zarzucić nogę na poręcz, aby następnie się podciągnąć, lecz okazało się, że jest umieszczona zbyt wysoko.

Byłem w pułapce.

Nagle zapaliły się halogeny w suficie.

Chwilę później światła tablicy zapłonęły niebieskim i białym światłem, a później...

Ujrzałem twarz Kurta.

Właściwie było to lekko zamazane zbliżenie jego twarzy, wykrzywionej w ogromnym uśmiechu. Twarzy wypełniającej cały ekran.

* Nazywają to „dniem pomsty” * powiedział. * Niezłe określenie, co?

Wpatrywałem się w jego twarz widoczną na ekranie monitora. W jaki sposób to wszystko robił?

* Człowieku, jesteś cały mokry * zauważył. * Gorąco w tej windzie, co?

Podniosłem głowę i ujrzałem ciemną, srebrzystą kopułę w rogu sufitu. Duże czarne oko z obiektywem kamery przemysłowej.

* Taak, masz rację * powiedział Kurt. * To ja. Wyglądasz jak podtępiony szczur. Nie warto naciskać przycisku alarmowego. Wyłączyłem go. Dodam, że w pomieszczeniu kontrolnym nie ma nikogo. Zwolniłem Eduarda do domu. Powiedziałem, że muszę przeprowadzić testy diagnostyczne i sam się wszystkim zajmę.

* Co chcesz zrobić, Kurt? Trzymać mnie tu przez całą noc?

* Nie, pomyślałem, że pokażę ci krótki materiał wideo. Popatrz.

Jego twarz zadrżała i cały ekran pociemniał. Po chwili na monitorze pojawił się inny obraz, zamazany i niewyraźny, lecz potrzebowałem zaledwie kilku sekund, aby rozpoznać naszą

sypialnię. Kamera wykonała powolne zbliżenie na łóżko, w którym leżała Kate, opierając głowę na poduszce.

Na jej twarzy widać było migające, błękitne światło.

* To twoja żonka * oznajmi! Kurt. * Kilka dni temu. Pewnie zasnęła, oglądając telewizję, gdy nie było cię w domu. Może oglądała odcinek Gotowe na wszystko? Jest jedną z nich.

Serce waliło mi młotem.

* Miałem mnóstwo okazji, aby zainstalować kamerę. Zawsze zapraszała mnie do środka. Może odczuwała do mnie pociąg. Wiesz, prawdziwy mężczyzna. Nie jakiś żalosna namiastka w twoim stylu. Kiepski naśladowca. Zawsze byłeś jedynie kanapowym sportowcem i kanapowym wojownikiem.

Na ekranie pojawiła się nowa scena. Kate i ja w łóżku. Ona oglądała telewizję, ja czytałem gazetę. Obraz miał zielonkawą, nocną poświatę.

* Poczekaj * przerwał. * Mam coś starszego. Zanim pojechała do szpitala.

Scena przedstawiała mnie i Kate w łóżku. Kochaliśmy się.

* Nie będę komentował twojej techniki, bracie * powiedział Kurt, * Dość powiedzieć, że często oglądałem, jak to robicie.

* Rozumiem, że nie chcesz drugiej połowy * rzuciłem.

** Drugiej połowy? * Na ekranie ponownie pojawiła się twarz Kurta. Duża, ukazana w zbliżeniu. Z wyrazem zaciekawienia.

* Wał kierownicy porsche carrera ma pięćdziesiąt centymetrów długości * wyjaśniłem. * Fragment, który ci dałem, miał nie więcej niż dwadzieścia pięć? Rozumiesz?

* Nieźle * zachichotał. * Bardzo sprytnie. Może wreszcie się czegoś nauczyłeś.

* Brałem lekcje u mistrza * powiedziałem. * Nauczyłeś mnie, jak grać w hardball. Jeśli chcesz ją mieć, musisz ściągnąć mnie ponownie na dwudzieste piętro. Do mojego gabinetu. Wyjmę ją ze schowka i oddam w twoje ręce. Później pojedę uwolnić Grahama i po sprawie.

Duża twarz Kurta wpatrywała się we mnie uważnie. Kilka razy zamrugał.

* Układ stoi? * zapytałem.

Uśmiechnął się. Jego twarz odjechała do tyłu, odsłaniając mój gabinet. Semko siedział przed komputerem. Być może podłączył do niego kamerę, a może filmował z ukrytej. Nie wiedziałem i nic mnie to nie obchodziło.

Ważne było jedynie to, że może się udać.

Winda drgnęła i ruszyła w górę.

Odwróciłem wzrok od zamontowanej w suficie kamery i zacząłem obserwować jak pomarańczowym światłem zapalają się numery kolejnych pięter: 12... 13...

Wyjąłem komórkę i wcisnąłem klawisz powtórnego wybierania. Tym razem uzyskałem połączenie. Telefon zadzwonił raz i dwa.

* Pogotowie policyjne * usłyszałem męski głos.

* Jestem w budynku biurowca Entronics we Framing*ham * powiedziałem. * Nazywam się Jason Steadman. Moje życie jest w niebezpieczeństwie. Na dwudziestym piętrze jest człowiek, który próbuje mnie zabić.

* Proszę się nie rozłączać.

* Wyślijcie kogoś natychmiast! * krzyknąłem. Zapaliła się pomarańczowa lampka z liczbą 20. Słuchawkę odebrał inny mężczyzna.

* Mówi policjant Sanchez. Nie zrozumiałem,

* Sanchez? Gdzie jest Kenyon?

* Kto to taki?

W mrocznym holu dwudziestego piętra dostrzegłem jakąś postać. Pomyślałem, że to Kurt.

* Mówi Jason Steadman * wyszeptałem. * Ja... ja znam Kenyona. Jestem w biurowcu Entronics. Proszę powiadomić Kenyona przez radio i natychmiast tu kogoś wysłać. Pośpieszcie się, na rany Chrystusa!

* Steadman? * zapytał Sanchez. * Ten sukinsyn? *jego hiszpański akcent był teraz jeszcze wyraźniejszy.

Z mroku wyłoniły się dwie postacie. Kurt trzymał przy uchu komórkę.

* Chce pan numer poczty głosowej sierżanta Kenyona? * zapytał głosem Sancheza, chytrze na mnie łypiąc.

Drugi mężczyzna ścisnął w rękę pistolet. Ray Kenyon.

Zauważyłem, że trzyma pistolet także w drugiej ręce. Kenyon skinął w moją stronę.

* Chodźmy*powiedział. * Szybciej. Daj mi drugą połowę. Stałem jak zamurowany. Przecież wcisnąłem numer 911.

Dziewięć, jeden, jeden. Byłem tego pewny. Nie użyłem łdawisza powtórnego wybierania. Nie zadzwoniłem do Kenyona.

* Jerry * usłyszałem głos Kurta. * Daj mi pistolet. Sam się tym zajmę.

Jerry. Jeremiah. Jeremiah Willkie. Jego kumpel z oddziałów specjalnych. Ten, który odmówił składania zeznań. Właściciel warsztatu blacharskiego.

Ten, który był „Rayem Kenyonem”.

Jeremiah Willkie podał Kurtowi broń wyglądającą jak kolt, który ukradłem z jego skrzyni. Nie byłem tego jednak pewny.

* Chłopaki nigdy w to nie uwierzą * powiedział Willkie alias Kenyon.

* Fakt * przytaknął Kurt, odwracając się w jego stronę i oddając strzał. * Ponieważ nigdy się o tym nie dowiedzą.

Ciało Willkiego osunęło się na podłogę. Zauważyłem, że lewa skroń ocieka krwią, a oczy są nadal otwarte. Patrzyłem na Kurta jak oniemiały.

* Jeremiah miał problem z alkoholem * wyjaśnił. * Wystarczyło, aby wypił kilka kieliszków, a robił się gadatliwy. Szkoda, był takim przekonującym gliną, prawda? Zawsze chciał zostać policjantem. Jego wujek był gliniarzem.

* Przecież zadzwoniłem pod dziewięćset jedenaście.

* Złamałem zabezpieczenie sieci telefonicznej. Sklonowa*łem twój telefon, aby móc podsłuchiwać wszystkie rozmowy i odbierać połączenia wychodzące. Z twojej starej i nowej komórki, bez różnicy. Przejdźmy do interesów.

Skierował pistolet w moją stronę.

* Wygląda na to, że ukryłeś tę część w gabinecie. Sprytny z ciebie gość. Chodźmy.

Ruszyliśmy w kierunku mojego pokoju. Wszedłem i stanąłem na środku pomieszczenia, czując mętlik myśli. W pomieszczeniu wył wiatr, na podłodze leżały porozrzucane papiery i kawałki szkła.

Spojrzałem na teczkę, lecz szybko odwróciłem wzrok. Ciągle tu była.

* Trzeba zdjąć panel w suficie * powiedziałem. Zauważył ruch moich oczu.

* Nie sądzę * powiedział. * Oddaj mi tę część, a będziesz mógł odejść.

* Nie zamierzam wychodzić przez okno * odparłem.

* Daj mi drugą część wału.

Spojrzałem ponownie w bok, niemal mimowolnie, na teczkę stojącą przy biurku.

* Potrzebuję twojej pomocy. Muszę mieć drabinę lub coś w tym rodzaju, aby dosięgnąć sufitu.

* Drabinę? * zachichotał. * Człowieku, na pewno nie będzie ci potrzebna. *
Podszedł do biurka i chwycił moją angielską dyplomatkę. * Czy nie mówiłem ci o odczytywaniu ukrytych sygnałów? Drobnych znaków, które pojawiają się na twarzy przeciwnika? Potrafisz je świetnie odczytywać, lecz masz problem z ich maskowaniem.

Próbowałem zabrać mu teczkę, lecz był znacznie silniejszy ode mnie i wyrwał mi ją. Zaczął szamotać się z zamkiem. Wykorzystałem chwilę jego nieuwagi, aby cofnąć się o krok.

* Nie masz dokąd uciec * zauważył rzeczowo. Cofałem się powoli, gdy otwierał jeden, a później drugi zamek, dopóki nie oparłem się plecami o ścianę. Byłem w odległości około sześciu metrów od niego.

Wtedy rozległ się ledwie słyszalne kliknięcie. Na twarzy Kurta pojawił się wyraz wściekłości połączony z czymś, czego nigdy w wcześniej nie widziałem. W jego oczach dostrzegłem lęk.

Ułamek sekundy później wybuch rozerwał go na strzępy. Ręce i nogi poleciały w różne strony jak na filmie wojennym. Potężna eksplozja odrzuciła mnie do tyłu. Uderzyłem w coś z całej siły, czując na twarzy kawałki drewna, tynku, a może... sam już nie wiem czego.

Z trudem się pozbierałem, czując szum w uszach i pieczenie twarzy.

Połączyłem kawałek C*4, który zabrałem z jego skrzyni, z zapalnikiem bomby z konfetti, którą umieścił w teczce w dniu moich rzekomych urodzin. Wtedy przestałem jej używać i zacząłem nosić starą.

Miał rację. Wystarczyła niewielka ilość C*4. Wiedziałem, że facet nie ma żadnych szans.

Dotarłem do windy i zatrzymałem się. Nie miałem zamiaru próbować kolejny raz.

Schody. Pokonanie dwudziestu pięter to była pestka. Już o tym wiedziałem. Byłem w znakomitej kondycji.

No, niezupełnie. Piekły mnie plecy i bolało kilka żeber, które zostały stłuczone lub złamane. Byłem cały potłuczony, chociaż nadal czułem silny przypływ adrenaliny.

Otworzyłem drzwi prowadzące na schody i ruszyłem na dół. Szedłem, zamiast biec.

Utykałem i krzywiłem się z bólu, lecz wiedziałem, że wszystko dobrze się skończy.

Już po wszystkim. Uspokój się.

Epilog

Oczywiście, Kurt miał rację.

To była dziewczynka. Ważyła niecałe cztery i pół kilograma. Piękna, zdrowa, mała dziewczynka. Właściwie wcale nie była taka mała. Szczerze mówiąc, ogromna. Z tymi swoimi potarganymi, czarnymi włosami zaczesanymi na bok przypominała Jacka Nicholsona. Zawsze miałem nadzieję, że jeśli urodzi mi się dziewczynka, będzie wyglądała jak Kate Hepburn. Albo swoja matka. No dobrze. Że będzie do nich przynajmniej podobna.

Dziecko * Josephine, w skrócie, Josie * było tak duże, że Kate musiała je urodzić przez cesarskie cięcie. Poród zaplanowano z kilkudniowym wyprzedzeniem, co niestety wystarczyło, aby mój szwagier przyleciał z LA, aby wspólnie ze swoją żoną, Kate i mną cieszyć się tą radosną chwilą.

Byłem tak szczęśliwy, że obecność Craiga prawie mi nie przeszkadzała.

I tak miałem dość rzeczy na głowie.

Policyjne śledztwo ciągnęło się przez dobrych kilka dni. Graham Runkel i ja spędziliśmy długie godziny w centrali policji stanowej, opisując, co wydarzyło się tamtej nocy. Graham opowiedział, jak Kurt zamknął go w bagażniku, w którym z pewnością by się udusił, gdybym w ostatniej chwili go nie uwolnił.

Pytali, skąd wiedziałem, jak skonstruować bombę, więc wyjaśniłem, że Kurt wykonał za mnie większość roboty, a całą resztę dowiedziałem się w Internecie.

Teraz, gdy Kurt już nie żył, jego kumple z oddziałów specjalnych bardziej swobodnie opowiadali o tym, jakim był człowiekiem. Z ich zeznań wyłonił się spójny, niezbyt przyjemny obraz. Prawie wszyscy przesłuchujący mnie policjanci i detektywi powtarzali, iż mam szczęście, że żyję.

Shczęście. No tak.

Wkrótce po tym, jak Yoshi zawiadomił Tokio, w jaki sposób dyrektor generalny Entronics USA, Dick Hardy, nabył jacht i dom w Dallas, wyrzucono gościa za burzę.

Członkowie rady nadzorczej jednomyślnie głosowali za tym, aby główny doradca prawny powiadomił Wydział Nadzoru Amerykańskiej Komisji Kontroli Giełdy. Okazało się to przysłowiową śniegową kulą. Komisja Kontroli zawiadomiła FBI, a

następnie policję skarbową. Nie minęło wiele czasu, a Dicka Hardy'ego spotkało to, co Gordy nazywał „gwałtem zbiorowym” * zalew pozwów cywilnych, karnych i podatkowych. Hardy zdążył wystawić swój jacht na sprzedaż w „Robb Report” na dwa dni przed jego zajęciem przez policję skarbową.

Później poleciałem do Nowego Jorku na spotkanie z prezesem firmy, Hideo Nakamura, i tuzinem innych ważniaków z Japonii i Stanów w sprawie objęcia stanowiska Hardy'ego. Rywalizowało ze mną kilku innych kandydatów * wszyscy byli bardziej doświadczeni i znacznie lepiej wykwalifikowani ode mnie. Zamiast czekać, aż Nakamura*san zacznie mnie przypiekać na ogniu, postanowiłem wziąć inicjatywę w swoje ręce i przedstawić im prezentację w PowerPoincie. Hardy wyznał mi kiedyś, że oni wszyscy uwielbiają ten program.

W swojej prezentacji przekonywałem, aby zamknąć centralę Entronics w Santa Clara, sprzedać jej cenne, przewartościowane nieruchomości w Dolnie Krzemowej i przenieść główne biuro do uroczego Framingham w Massachusetts, gdzie Entronics już miało własny budynek. Trzeba było jedynie wykonać kilka

drobnych napraw na dwudziestym piętrze, bo wybuch zamienił mój narożny gabinet w osmoloną pieczarę.

Przełomowy okazał się slajd, w którym wykazywałem, że budynki Royal Meister w Dallas można sprzedać z ogromnym zyskiem. Tak się złożyło, że Dallas Cowboys chcieli zbudować nowy stadion i byli skłonili zapłacić niezłą sumkę za działkę, na której stały nasze biurowce.

Myślę, że właśnie to zrobiło na nich największe wrażenie.

Nie wspomnę o przyczynach natury osobistej, na przykład

o tym, że Kate nie chciała słyszeć o wyprowadzeniu się z Cambridge. W końcu miała dom swoich marzeń, skończyła meblowanie dziecięcego pokoju i nie zamierzała zmieniać miejsca zamieszkania. Mogłem przeprowadzić się do Santa Clara bez mojej uroczej żony i dziecka lub zrezygnować z roboty. Oczywiście, nie zamierzałem im o tym powiedzieć. Nie byłoby to dobre dla mojego wizerunku zabójcy.

Rozmowy wypadły pomyślnie, jeśli mimikę twarzy komisji można uznać za miarodajny sygnał. Nie zrozumiałem ani słowa z tego, co mówili. Yoshi Tanaka siedział cały czas u mojego boku, obecny podczas każdej rozmowy, jakby był moim adwokatem.

Ostatnie spotkanie przebiegało w bardzo napiętej atmosferze. Yoshi mówił coś

szybko do Nakamury i innego członka rady nadzorczej, podczas gdy ja uśmiechałem się jak kretyn. Odniosłem wrażenie, że się spierają. W końcu Yoshi coś powiedział i wszyscy skinęli potakująco głowami.

Wtedy Yoshi zwrócił się w moją stronę i szepnął:

* Wybacz, zachowałem się wobec ciebie bardzo nieuprzejmie.

Spojrzałem na niego zdumiony. Mówił z doskonałym brytyjskim akcentem. Jak Laurence Olivier czy Hugh Grant.

* Oni uważają cię za nonki, co można przetłumaczyć jako „zrelaksowany” i gokurakutonbo, co jest nieco trudniejsze do przełożenia. Coś w rodzaju „beztroski”. Obawiam się, że w języku japońskim żaden z tych epitetów nie jest komplementem. Musiałem im wyjaśnić, że podwładni mają cię za człowieka

bezwzględnego. Mówią o tobie z trwogą. Powiedziałem im, że właśnie to w tobie lubię. Masz w sobie instynkt zabójcy.

Później, gdy razem z Yoshim oczekiwałem na decyzję komisji, wydusiłem:

* Wspaniale mówisz po angielsku. Nie miałem pojęcia, że tak dobrze znasz ten język.

* Mój angielski? Mój drogi, jesteś zbyt uprzejmy. Ukończyłem studia w Trinity College w Cambridge. Pisałem rozprawę o ostatnich powieściach Henry'ego Jamesa. To dopiero prawdziwy mistrz języka.

Wszystko stało się jasne. Jak inaczej mógłby skłonić ludzi do otwartego wypowiedania się w swojej obecności?

* Kiedy przedstawiłem ci swoją wizję sprzedaży Picture*Screen, a ty zamrugałeś oczami...

* Zamurowało mnie z wrażenia, Jason*san. Zrozumiałem, że jesteś wielkim wizjonerem. Natychmiast opowiedziałem

o tym Nakamurze, który nalegał na spotkanie z tobą w Santa Clara. Niestety, nie doszło do skutku.

W końcu awansowali mnie na stanowisko Dicka Hardy'ego

i po kilku nerwowych tygodniach, gdy wspólnie z Kate postanowiliśmy, że nie będziemy o tym rozmawiać, zaakceptowali moją sugestię przeniesienia amerykańskiej centrali do Framingham. Przeniesiono też najlepszych handlowców

Royal Meister * tych, którzy chcieli wyjechać z Dallas. Teraz Joan Tureck pracowała dla mnie. Dodam, że ona i jej partnerka były całkiem zadowolone z powrotu do Bostonu.

Na czym to skończyłem?

Aha, już wiem. W szpitalu Craig zaczął się do mnie odnosić z szacunkiem. Nadal opowiadał o uroczystym bankiecie wyprawionym przez Entronics w Pebbie Beach i o tym, jaką miał frajdę rok temu, gdy Dick Hardy zaprosił go, by grał w golfa z takimi gwiazdami jak Tiger Woods i Vija Singh. Obawiam się, że nie słuchałem go zbyt uważnie, zafascynowany naszym maleństwem. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałem, że Craig

daje do zrozumienia, iż chce zostać zaproszony na tegoroczny bankiet. Teraz ja byłem naczelnym Entronics, a nieszczęsny Craig się podlizywał.

Starałem się zachować jak najbardziej przyjazną postawę.

* W tym roku będziemy musieli ograniczyć liczbę gości, ale z pewnością coś wykombinujemy * wyjaśniłem. * Zadzwoń do mojej asystentki, Franny Barber. Jestem pewien, że zadba o wszystko.

Muszę wyznać, że powiedzenie tego sprawiło mi ogromną frajdę.

Siedzieliśmy w pokoju Kate, obserwując, jak maleńka Josie trzyma pierś mamy i ssie z całych sił. W końcu zasnęła i opiekunka zaniósła ją do łóżeczka.

Pocałowałem Kate i powiedziałem:

* Poślubiłem najwspanialszą kobietę na świecie i mam największe niemowlę. Czy jakiś facet miał więcej szczęścia?... Trochę się wzruszyłem.

* Czy to nie ty powiedziałeś, że każdy decyduje o własnym szczęściu? * zapytała, unosząc brwi.

* Już w to nie wierzę * odpowiedziałem wolno. * Czasami to szczęście decyduje o losie człowieka.

Ethan siedział w rogu pokoju, czytając książkę o wielkich militarnych pomyłkach w historii świata. Była to jego najnowsza obsesja. Najwyraźniej słowa Kurta Semko o bitwie pod Stalingradem sprowokowały chłopaka do myślenia.

* Wujku Jasonie * zaczął, podnosząc wzrok znad książki. * Czy wiesz, że pierwsza wojna światowa wybuchła dlatego, że szofer skręcił w niewłaściwą ulicę?

* Ethan * przerwała mu karcąco matka.

* Ethan, nie przerywaj, gdy starsi rozmawiają * upomniał go Craig.

* Skręcił w niewłaściwą ulicę? * zapytałem.

* Szofer arcyksięcia Austro*Węgier przypadkowo skręcił w uliczkę, którą nie powinien był jechać. Czekali tam na niego zamachowcy. Postrzelili arcyksięcia i jego żonę, co doprowadziło do wybuchu pierwszej wojny światowej.

* Nie wiedziałem * odparłem. * To, co powiedziałaś, powoduje, że mam lepsze mniemanie o swoich umiejętnościach kierowcy.

Kate i Susie rozmawiały o opiekunkach do dziecka. Kate powiedziała, że znalazła kilka obiecujących irlandzkich piastunek na internetowej stronie gazety „Irish Echo”. Susie odparła, że najlepszymi niańkami są Filipinki. Dyskutowały o tym dobrą chwilę, więc Craig i ja musieliśmy się przyłączyć. Oczywiście narodowość piastunki była mi zupełnie obojętna. Ciągle myślałem o ostrzeżeniu Festina, że nie będę mógł się uwolnić od piosenki Barneya i zostanę zmuszony do oglądania The Wiggles.

Zabrałem głos dopiero wtedy, gdy zaczęły się spierać, czy lepiej, aby opiekunka zamieszkała u nas na stałe, czy po pracy wracała do siebie.

* Nie zamierzam żyć z obcą osobą pod jednym dachem. * oświadczyłem.

* Kiedy ją poznasz, przestanie być obca * wyjaśniła Kate.

* Tym gorzej * skwitowałem.

* Zapewniam cię, że będziesz chciał zostawić dziecko z opiekunką, wychodząc z Kate na miasto * zapewnił Craig. * To było najlepsze w układzie z Corazon. Mogliśmy cały czas zostawiać z nią Ethana. Prawie go nie widywaliśmy.

* To musiało być wspaniałe * powiedziałem, wymieniając z Kate znaczące spojrzenie.

Nie wyczuł sarkazmu kryjącego się w moich słowach.

* Kiedy zaczynał płakać w środku nocy * kontynuował Craig * Corazon natychmiast do niego przybiegała, aby zmienić pieluchę lub go nakarmić.

* Wyciskałam mleko i wkładałam butelkę do zamrażalnika * dodała Susie, kiwając głową. * Corazon musiała jedynie lekko podgrzać butelkę w mikrofalówce. Trzeba tylko pamiętać o starannym wymieszaniu mleka. Wiesz, że tylko jedna ściągaczka do pokarmu jest odpowiednia?

* Wiem * powiedziała Kate. * Zglądałam na wszystkie strony poświęcone niemowlętom.

* Czy musimy rozmawiać o ściągaczkach do pokarmu? * zapytałam. * Możemy wrócić do wątku z nianią dochodzącą i mieszkającą na stałe?

* Po co? * zdziwiła się Kate. * Przecież to zostało już postanowione.

* Akurat. Nawet nie próbuj.

Zauważyła wyraz determinacji na mojej twarzy.

* Przecież tylko o tym napomknęłam. * Uśmiechnęła się rozbrajająco.

* Aha! Nowa wojna.

Podziękowania

Chociaż fikcyjna firma Entronics Corporation powstała na podstawie obserwacji wielu dużych koncernów elektronicznych, żadna nie była tak pomocna, gościnna i interesująca jak NEC. Jej dział systemów prezentacyjnych jest jednym z głównych producentów monitorów plazmowych, oprócz tego NEC to wspaniała, innowacyjna firma. Ron Gillies, były wiceprezes i dyrektor zarządzający (obecnie pracuje w Iomega), służyli mi pomocą, okazując cierpliwość i odpowiadając na najbardziej szokujące i idiotyczne pytania oraz pozwalając na rozmowy z wieloma pracownikami działu handlowego i technicznego. Jestem rad, że mogłem poznać jego wspaniałego, charyzmatycznego następcę, Pierre'a Richera. Dziękuję Keith Yanke, menedżerowi produktu w dziale monitorów plazmowych; Patrickowi Malone, menedżerowi sprzedaży; Kenowi Nishimurze, dyrektorowi naczelnemu; Billowi Whiteside'owi odpowiedzialnemu za sprzedaż wewnętrzną; Timowi Dreyerowi, szefowi public relations, i, szczególnie, Jennie Held. W centrali NEC nie spotkałem takich postaci jak Gordy, Dick Hardy, Festino, Trevor czy Rifkin. Gdzie indziej tak, lecz nie w NEC. Jeśli przeinaczyłem jakieś fakty, pamiętajcie, że książka, którą trzymacie w rękach, zalicza się do beletrystyki. Wśród osób, które dostarczyły mi cennej wiedzy na temat sprzedaży produktów zaawansowanych technologicznie, kultury organizacyjnej, wysokiej stawki o jaką toczy się gra, i wyzwania, przed jakimi stają pracownicy, są Bob Scordino, menedżer regionu z EMC Corporation;

Bili Scannell, wiceprezes EMC Corporation na terenie obu Ameryk oraz Larry Roberts z PlanView. Wszyscy wymienieni byli bardzo dowcipni i ujmujący, nie skąpili mi też swojego czasu. Profesor Vladimir Bulovic z MIT podzielił się ze mną niektórymi szczegółami swoich przełomowych odkryć w dziedzinie technologii OLED i jej zastosowaniach w dziedzinie płaskich monitorów. Oczywiście czerpałem z tej wiedzy w sposób dowolny. Zwykle najgorsze postacie wymagają najlepszych źródeł. Miałem szczęście, że tworząc postać Kurta Semko, mogłem korzystać z pomocy własnej drużyny A, w której skład wchodził starszy sierżant sztabowy (obecnie na emeryturze) Bili Combs z William F. Buckley Memorial Charper, należący do Towarzystwa Emerytowanych Żołnierzy Oddziałów Specjalnych, który służył mi za przewodnika; emerytowany starszy sierżant Rick Parziale (były dowódca drużyny ODA 2033), a przede wszystkim Kevin „Hognose” O'Brien, sierżant pierwszej klasy, który służył w 20. Specjalnej Grupie Uderzeniowej w Afganistanie. Chociaż wyżej wymienieni świetnie o tym wiedzą, muszę oświadczyć publicznie, że Kurt Semko żadną miarą nie reprezentuje oddanych, odważnych i inteligentnych żołnierzy oddziałów specjalnych, których miałem przyjemność poznać. Jeśli chodzi o szczegóły związane z procesem Kurta przed sądem wojskowym, pomogły mi materiały w sprawie dwóch poważnych przestępstw rozpatrywanych przez wojskowy wymiar sprawiedliwości * przeciwko Davidowi Sheldonowi i Charlesowi Gittensowi. Jim Dallas z Dallas Security wyjaśnił mi, jak dotrzeć do utajnionych protokołów wojskowych. Świetna książka Lindy Robinson, Masters of Chaos, dostarczyła wielu cennych informacji na temat oddziałów specjalnych. Jeśli chodzi o korporacyjną ochronę, jestem szczególnie zobowiązany Rolandowi Cloutierowi, szefowi Information Security w EMC oraz Gary'emu Palefsky'emu, dyrektorowi Global Security w EMC. Bardzo pomocny okazał się też Jon Chorey z Fidelity. Jeff Dingle z Lockmasters Security Institute dostarczył mi wielu cennych danych na temat zapewnienia bezpieczeństwa wewnątrz budynków.

W dziedzinie finansowych matactw stosowanych w Entronics wielką pomocą służył mi powszechnie szanowany Eric Klein z Katten Muchin Rosenman w Los Angeles * ekspert od fuzji i przejęć. Mój stary przyjaciel Giles McNamee z McNamee Lawrence & Co. w Bostonie, człowiek niezwykle pomysłowy, raz jeszcze pomógł mi w obmyśleniu zawilej intrygi. Darrell K. Rigby z Bain & Company w Bostonie wytłumaczył mi działanie zespołu ds. integracji. Dobry przyjaciel, Bili Teuber, dyrektor finansowy EMC Corporation, pomógł mi na wiele różnych sposobów.

Matthew Baldacci, wiceprezes i dyrektor marketingowy wydawnictwa St. Martin's Press, zasłużył na dwojaki podziękowanie. Nie tylko wspierał mnie wytrwale jako wydawca, lecz pełnił również funkcję doradcy w dziedzinie baseballu i soft*ballu. Składam podziękowania Mattowi Dellingerowi z „The New Yorker”, który mimo

wielu zajęć znajduje czas na prowadzenie drużyny softballu. Szczególne wyrazy wdzięczności przekazuję mojemu przyjacielowi, Kurtowi Cerulli, trenerowi i pasjonatowi tej dyscypliny sportu, za podsuniecie licznych forteli i upewnienie się, że dobrze je zrozumiałem. Dziękuję doktorowi Danielowi A. Russellowi z Wydziału Przyrodniczo**Matematycznego Kettering University, który opowiedział mi o metodach (i fizycznej stronie) podrasowania kija baseballowego. Dan Tolentino z Easton Sports wyjaśnił mi budowę kompozytowego kija baseballowego, a Gregory Vigilante z US Army Armament Research, Development and Engineering Command pomógł zrozumieć, czym jest LME. Toby Gloekler z Collision Reconstruction Engineers Inc., specjalista od zaawansowanej inżynierii sądowej, pomógł mi wymyślić prawie niewykrywalną metodę spowodowania wypadku samochodowego. Składam podziękowania detektywowi policji drogowej Robertowi W. Burnsowi i sierżantowi Stephenowi J. Walshowi z Massachusetts State Police Collision Analysis and Reconstruction Section (CARS); policjantowi Mike'owi Banksowi z Massachusetts State Police oraz sierżantowi Mike'owi Hillowi z Framingham, Massachusetts, Police Department. Emerytowa

ny detektyw Kenneth Kooistra, służący w policji w Grand Rapids, pomógł mi w pewnych szczegółach związanych z opisem zabójstwa. Informacje na temat ciąży i łożyska przodującego zawdzięczam doktorowi Alanowi DeCherneyowi, profesorowi położnictwa i ginekologii w David Geffen School of Medicine, UCLA oraz Mary Pat Lowe, pielęgnowarce z oddziału wypadków nagłych Massachusetts General Hospital. Jestem wdzięczny moim stałym źródłom informacji * wszechstronnemu Har*ry'emu „Skipowi” Brandonowi ze Smith Brandon w DC oraz niezastąpionemu ekspertowi od broni palnej, Jackowi McGeor*ge'owi z Public Safety Group w Woodbridge, Wirginia. Dziękuję mojemu dawnemu współpracownikowi, Kevinowi Biehlowi, który ponownie stanął na boisku (jak zawsze niezawodny), dostarczając ważnych, drobiazgowo zebranych danych.

Chciałbym raz jeszcze podziękować wszystkim pracownikom mojego wydawcy, St. Martin's Press. Nigdy nie przyjmowałem za rzecz oczywistą, że stale we mnie wierzą i z niespotykanym entuzjazmem nakłaniają do pisania kolejnych książek. Aby nikogo nie pominąć, pozwólcie, że wspomnę o prezesie i wydawcy, Sally Richardson; Johnie Sargencie, dyrektorze naczelnym Holtzbrinck USA; Matthew Shearze, wiceprezesie i wydawcy działu książek w miękkiej oprawie SMP; dyrektorze działu marketingowego, Matcie Baldaccim; Ronnim Stolzenbergu z działu marketingu; dyrektorze działu reklamy (i miłośnikowi chlebka z oliwkami) Johnie Murphym; Greggu Sullivanie i Elizabeth Coxe z działu reklamy; Brianie Hellerze z działu sprzedaży książek w miękkiej oprawie; George'u Witte; Christinie Harcar; Nancy Trypuc; Alison Lazarus; Jeffie Capshew; Andy LeCount; Kenie Hollandzie; Tomie

Siino; Robię Renzlerze; Jennifer Enderlin; Bobie Williamsie; Sofrinie Hinton; Annę Marie Tallberg; Mike'u Rohrigu (obecnie w Scholastic); Gregorym Getnerze oraz Mary Beth Roche, Joe McNeelym i Laurze Wilson z Audio Renaissance. Na oddzielne słowo podziękowania zasługuje moja redaktorka, Keith Kahla. Dziękuję za wszystko, przyjaciółko. Jesteś najlepsza. Wyrażam podziękowania mojej agentce literackiej, Molly Friedrich, z Aaron Priest Agency, która jak zawsze była wspianiałym kibicem, obrońcą

i wnikliwym czytelnikiem. Dziękuję Paulowi Cirone z agencji literackiej. Moja żona, Michele Souda, była nieocenionym czytelnikiem i redaktorem. Nasza córka, Emma, musiała nie tylko znosić brak ojca w ostatnich miesiącach pisania Instynktu zabójcy, lecz jej zamiłowanie do baseballu stało się źródłem inspiracji ważnej części tej książki. Na koniec dziękuję mojemu bratu, Henry'emu Finderowi, szefowi redakcji „The New Yorker”. Gdyby nie ty, znalazłbym się w bardzo kłopotliwym położeniu. Służyłeś mi bezcenną pomocą, od wstępnego szkicu powieści po uwagi końcowe. Nigdy nie zdołam ci się za to odwdzięczyć.